



Melissa Hill
**Prezent
od Tiffany'ego**

Podziękuję i Sika

Melissa Hill
Prezent
od Tiffany'ego

Przełożyła
Alina Siewior-Kuś

Prószyński i S-ka



Dedykuję z głęboką miłością

mojej pięknej córeczce Carrie

Podziękowania

Podczas powstawania tej książki zdarzyło się wiele cudownych rzeczy, w tym narodziny malutkiej Carrie. Bardzo jej dziękuję, że na początku tak łagodnie potraktowała nieświadomych rodziców, pozwalając mi w ten sposób zakończyć pracę nad książką bez większych kłopotów.

Wyrazy podziękowania i miłości kieruję do Kevina, który bez wysiłku pilnował, by wszystko toczyło się gładko podczas tego najbardziej chyba zajętego wydarzeniami roku.

Wielkie dzięki dla dr Dockeray i cudownego personelu szpitala Mount Carmel, który zapewnił naszej rodzinie wspaniały początek i uczynił nasze pierwsze dni z Carrie takimi wyjątkowymi.

Bardzo dziękuję moim fantastycznym rodzicom, siostram i szwagrom - zawsze mogę liczyć na waszą pomoc, a to wiele dla mnie znaczy.

Serdecznie dziękuję mojej superagentce i wielkiej przyjaciółce Sheili Crowley, która jest prawdziwą czarodziejką. Nie potrafię znaleźć słów wdzięczności i mam u niej potężny dług.

Dziękuję mojej niezwyklej redaktorce Isobel Akenhead: praca z tobą to ogromna radość, a dzięki twojemu wkładowi moje opowieści tak wiele zyskują.

Jestem bardzo wdzięczna Bredzie, Jimowi i Ruth oraz całemu zespołowi Hachette Ireland, którzy tak ciężko dla mnie pracowali.

Dziękuję wszystkim, którzy kupują i czytają moje książki, a także przysyłają cudowne wiadomości na moją stronę internetową www.melissahill.info. Uwielbiam kontakt z wami i cenię sobie każdą wiadomość.

Raz jeszcze dziękuję księgarzom na całym świecie, którzy tak bardzo wspierają moje książki - doceniam wasze wysiłki.

Na koniec bardzo, bardzo dziękuję mojemu wspaniałemu wydawnictwu Hodder - cudownie z wami współpracować, to wy zainspirowaliście mnie, pokazując cuda zawarte w pewnym małym turkusowym pudełku...

Rozdział 1

Ethan Greene doskonale zdawał sobie sprawę z wagi tego, co za chwilę zamierzał zrobić. To była wielka chwila w jego życiu, myślał, że tak pewnie postrzeżałby ją każdy mężczyzna.

Kiedy jednak przedzierał się przez tłumy zapelniające Manhattan w ten przypuszczalnie najbardziej ruchliwy dzień w roku, żałował, że nie wybrał lepszej pory.

Wigilia na Piątej Alei? Chyba oszalał.

Nabierając w płuca zimnego powietrza, rześkiego i nie tak wilgotnego jak zazwyczaj w Londynie, mimo woli pomyślał, jak niewiele, a równocześnie jak bardzo dużo się zmieniło od jego ostatniej wizyty w Nowym Jorku.

Kiedy zaledwie przed dwoma dniami tutaj przyjechał, zadziwił samego siebie, bo okazało się, że dobrze pamięta punkty orientacyjne i poruszanie się po mieście nie sprawia mu trudności. Tłok w metrze, zapach wytartych winylowych siedzeń w taksówkach i niekończący się szum miliarda odgłosów, wydawanych przez ludzi i maszyny - wszystko to poprawiało mu humor. Jedyna w swoim rodzaju energia miasta nadała nową sprężystość jego krokom, coś, czego od lat nie czuł.

Teraz jednak Ethan się śpieszył, wyraziście świadom upływających minut i tego, że tłum zdaje się gęstnieć. Nie zostało wiele czasu.

Idąca obok Daisy przelotnie uściśliła mu rękę, jakby odgadywała jego myśli, chociaż w żadnym razie nie mogła wiedzieć, co zaplanował. Powiedział tylko, że przed powrotem do przytulnego pokoju hotelowego musi gdzieś wstąpić. Daisy nie znosiła tłumów (a skoro o tym mowa, także zakupów) i przypuszczał, że nie chce go denerwować.

Jak zareaguje? OK, pomysł od jakiegoś czasu się pojawiał, ostatnio kilka razy o nim wspomnieli, więc to nie może być dla Daisy wielkim zaskoczeniem. Sprawiała wrażenie, że chętnie ten plan zaakceptuje, choć teraz do Ethana dotarło, że jednak powinien był z nią porozmawiać - to nie w jego stylu, żeby nawet nie wspomnieć o tak ważnej sprawie, zwykle wszystko dość szczegółowo omawiali - ale rzecz w tym, że się denerwował. A jeśli reakcja Daisy nie spełni jego oczekiwań? Gardło mu się ścisnęło z niepokoju. Ha, już niedługo się przekona, zwłaszcza że cel był tuż-tuż.

Pomyślał, że Daisy wygląda dzisiaj szczególnie ślicznie, okutana w wiele warstw ubrania w ochronie przed przenikającym do kości ziąbem, spod ciemnej czapki wymykają się jasne loki, czerwony nos kontrastuje z czarnym haftowanym szalem. Nie pomylił się, pomimo

zimna pokochała Nowy Jork, a wszyscy wiedzą, że nie ma lepszej pory niż Boże Narodzenie na wizytę w mieście, które nigdy nie zasypia. Tak, to był dobry pomysł, upewnił się w duchu Ethan. Wszystko doskonale się ułoży.

Przecisnąwszy się przez szeroki strumień ludzi, którzy zakupy odłożyli na ostatnią chwilę, dotarli wreszcie na skrzyżowanie Piątej Alei i Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy. Ethan spojrzał na Daisy. Otworzyła szeroko oczy, kiedy ujął ją za rękę i poprowadził do drzwi.

- O co chodzi? - pisnęła, spoglądając na znajomą tabliczkę z wypolerowanego granitu, na której wyryto proste litery, z okazji świąt przyozdobioną zielonymi sosnowymi gałązkami.

- Czego tu szukamy?

- Mówiłem ci, muszę coś kupić - odparł Ethan, mrugając do niej znacząco, gdy obrotowe drzwi wyrzuciły ich na absolutnie wyjątkowe korytarze Tiffany & Co.

Daisy od pierwszego spojrzenia zachwycała się rozległą i wysoką salą bez kolumn i z podziwem patrzyła na długi rząd szklanych gablot z cenną zawartością, kusząco połyskującą w świetle reflektorków.

- Ojej, ale tu pięknie - szepnęła. Stała na środku przejścia, a obok niej przesuwali się tłumy równie zachwyconych kupujących i turystów, z których każdy zauroczony był zapierającą dech w piersiach ekspozycją biżuterii. Sklep należał do tych nielicznych na Manhattanie, gdzie unikano bogatych dekoracji; migotliwe towary nie potrzebowały dodatkowych ozdób, a w połączeniu z romantyczną atmosferą Tiffany'ego bez trudu tworzyły magiczny bożonarodzeniowy nastrój.

- Rzeczywiście - zgodził się Ethan. Teraz, gdy już tu byli, zdenerwowanie mu minęło. Wziął Daisy za rękę i poprowadził pomiędzy rzędami gablot do wind w głębi. Miękkie dywany pokrywające podłogę przyniosły chwilową ulgę jego zmęczonym stopom.

- Dokąd idziemy? - zapytała Daisy, niechętnie ruszając się z miejsca. - Nie pędź tak! Nie moglibyśmy się rozejrzeć? Nigdy tu nie byłam i... Dokąd idziemy? - powtórzyła zaintrygowana, kiedy rozsunęły się drzwi windy.

- Proszę na pierwsze piętro - powiedział Ethan.

- Tak jest, proszę pana. - Windziarz w garniturze z wdziękiem skłonił głowę ozdobioną cylindrem i uśmiechnął się do Daisy. - Witam panią.

- Ale... dlaczego tam? - zapytała przyciszonym głosem. Ethan domyślił się, że na wyświetlaczu przeczytała, co znajduje się na tym piętrze. Przewidywał, że choć parter zrobił na niej wielkie wrażenie, piętro po prostu zwali ją z nóg.

Serce zaczęło mu walić, kiedy drzwi windy się zasunęły. Jak Daisy to przyjmie? Znowu pomyślał, że powinien był ją zapytać, ale uznał, że spodoba jej się niespodzianka,

ponadto ważne było, żeby wzięła w tym udział.

- Mówiłem, że muszę coś odebrać - odparł lekko.

Daisy patrzyła na niego, otwierając usta.

- Ty nie... - wykrztusiła z nagłym zrozumieniem; Ethan z wyrazu jej twarzy nie potrafił odczytać reakcji, odgadywał zresztą, że obecność windziarza ją krępuje i powstrzymuje przed dalszymi pytaniami.

Po kilku sekundach drzwi się rozsunęły i oboje wyszli z windy do obitej boazerią sali na sławnym Diamentowym Piętrze. To tutaj Ethan miał odebrać swój nabytek.

- Po prostu w to nie wierzę! - mówiła Daisy, kiedy zbliżali się do sześciokątnych gablotek z drewna i szkła. Kręciła głową na prawo i lewo, patrząc na szczęśliwe pary dokonujące prawdopodobnie najważniejszego zakupu w życiu, które personel częstował szampanem. - Naprawdę, to niesamowite! Tutaj masz coś odebrać?

Ethan uśmiechnął się zdenerwowany.

- Wiem, że powinienem był coś powiedzieć, ale...

- Ach, pan Greene. - Starszy, dystyngowany sprzedawca zwrócił się do Ethana, nim któreś z nich zdążyło się odezwać. - Miło znowu pana widzieć. Wszystko jest już przygotowane. Nie byliśmy pewni, a ja podczas rozmowy telefonicznej zapomniałem zapytać, czy woli pan, by pański zakup od razu zapakowano jako prezent, czy też chce go pan pokazać obecnej tu damie... - Uśmiechnął się do rozpromienionej Daisy.

- O tak, daj mi zerknąć, bardzo proszę! - wykrzyknęła i zaraz z poczuciem winy zasłoniła usta dłonią; zdawała sobie sprawę, że powinna okazać lepsze maniery, zwłaszcza w takim miejscu.

Ethan ukrył uśmiech.

- Proszę bardzo - powiedział sprzedawca głosem cichym i łagodnym, wydając znane na całym świecie turkusowe puzderko. Ceremonialnie położył je przed Daisy na szklanej gablocie i otworzył wieko. W środku spoczywał platynowy pierścionek z pojedynczym diamentem ze szlifem zwanym markizą, który Ethan wybrał kilka dni wcześniej.

Pierścionek wymagał dopasowania, odbiór wyznaczono na dzisiaj; oceniając go teraz świeżym okiem, Ethan utwierdził się w przekonaniu, że dokonał dobrego wyboru. To był klasyczny wzór Tiffany'ego: kamień uniesiony nieco nad obrączką i przytrzymywany sześcioma platynowymi językami, by jak najpiękniej wydobyć jego blask.

- I co o tym myślisz? - zwrócił się do Daisy, choć nie ulegało wątpliwości, że piękny pierścionek naprawdę ją zachwyił. Nie o to jednak pytał Ethan.

Kiedy na niego spojrzała, radosny wyraz jej twarzy powiedział mu wszystko, czego

chciał się dowiedzieć.

- To doskonały wybór, tatusiu - zapewniła go ośmioletnia córka. - Vanessie bardzo się spodoba, zobaczysz!

Dzięki Bogu, zareagowała pozytywnie.

Przez cały dzień - nie, poprawka, cały miesiąc - Ethan martwił się, co powie Daisy. Zwłaszcza że wyprawa do Nowego Jorku dla obojga miała specjalne znaczenie. Wcześniej tego dnia, gdy w śródmiejskiej kawiarni siedzieli przy gorącej czekoladzie, obserwował, jak córka bez apetytu skubie cytrynową babeczkę z lodami, i wiedział, że coś ją gryzie. Tak jak jej matka, Daisy nieznacznie zezowała i zaciskała szczęki, kiedy o czymś intensywnie myślała.

- Podobał ci się Times Square? - zapytał, próbując ją wysondować. - Ze światłami i całą resztą?

- Wszystko tu jest śliczne - odparła. Chwilkę milczała, patrząc na rojną ulicę. - Mama mówiła, że Manhattan o tej porze roku wygląda jak jedna wielka choinka. Miała rację.

- Ty naprawdę pamiętasz, że mama często o tym mówiła, prawda?

Daisy uśmiechnęła się do ojca.

- Wiem, byłam wtedy mała, ale uwielbiałam jej słuchać.

Ethan pokiwał głową.

- Tak, Manhattan rzeczywiście wygląda jak choinka. Twoja mama miała rację w wielu sprawach. - Znaczenie faktu, że przebywa z córką w mieście, które jej matka tak bardzo kochała, dotarło nagle do jego świadomości, niemal zapierając mu dech w piersiach. Z trudem pozbierał myśli. - Wiesz, w jakiej jeszcze sprawie miała rację? - Daisy spojrzała na niego uważnie, jak zawsze, gdy zamierzał powiedzieć coś o jej matce. Już dawno zauważył, że córka rzadko słucha z większym skupieniem niż wtedy, gdy oferuje małej kolejny kawałek układanki, której części pewnie wydają się jej chaotycznie rozrzucone; odnosił wrażenie, że córka jest kimś w rodzaju archiwisty, gromadzącym i łączącym w całość fragmenty wielkiego dziedzictwa. - Miała rację, że wyrośniesz na mądrą i śliczną dziewczynkę - ciągnął wesoło.

Daisy uśmiechnęła się do niego, po czym znowu spojrzała w okno, by obserwować wigilijny ruch na zatłoczonej Piątej Alei.

Od poprzedniej i jedynej wizyty Ethana w Nowym Jorku minęło dziewięć lat. Jane, mama Daisy, przekonała go do tej podróży.

Jane, która urodziła się i wychowała w Nowym Jorku, nie potrafiła znieść kolejnej wiosny „bez spaceru po Central Parku, kiedy na drzewach pojawiają się świeże listki”. Rzucała tego rodzaju dramatyczne uwagi zupełnie niespodziewanie, a Ethan zwykle reagował

pytaniem, kto tu właściwie jest wykładowcą angielskiego.

- Ależ oczywiście pan, panie profesorze - odpowiadała, mrugając znacząco. - Pan jest w tym domu osobą mądrą i twórczą, a ja po prostu mam romantyczną naturę.

W tamtym czasie jej rodzice przeprowadzili się na Florydę, więc nie bywała w rodzinnym mieście tak często, jak by chciała.

Daisy została poczęta w Wielkim Jabłku podczas tamtej podróży. Później często żartobliwie powtarzali, przy czym Jane nie miała oporów, by robić to przy rodzinie i przyjaciółach, że Daisy pojawiła się na świecie, ponieważ dosłownie potraktowali zwrot „miasto, które nigdy nie zasypia”.

Jane, trenerka osobowości i dietetyczka, dokładała starań, by utrzymać Ethana w doskonałej kondycji, dlatego tym większą ironią losu było zdiagnozowanie u niej raka jajników. Lekarze powiedzieli, że o ile chemoterapia nie dokona cudów, kobieta ma przed sobą zaledwie kilka miesięcy życia.

Daisy liczyła wtedy pięć lat. Jane i Ethan byli w sobie bez pamięci zakochani, ale jakoś nigdy nie znaleźli czasu na sformalizowanie związku. Ethan pragnął dopełnić formalności, zwłaszcza gdy usłyszeli diagnozę.

- Nie bądź śmieszny, kochanie. Do tej pory byliśmy szczęśliwi, po co teraz to zmieniać? - przekonywała Jane. - A poza tym już niedługo nie będę miała włosów, więc jak upnę welon? - dodawała żartobliwie.

W tamtym czasie Ethan w absolutnie żadnej sprawie nie sprzeciwiał się Jane, która miała kilka ostatnich życzeń.

Między innymi poprosiła go, by zabrał ich córkę na Boże Narodzenie do Nowego Jorku, kiedy będzie na tyle duża, by to docenić i by ta wizyta sprawiła jej radość. Godzinami opowiadała Daisy o magii Manhattanu i Bożych Narodzeniach, które jako dziecko tam przeżyła.

Kiedy przed kilkoma miesiącami Daisy zaczęła napomykać o podróży, Ethan wiedział, że nadeszła odpowiednia pora.

Pewnego wieczoru przy kolacji powiedział o tym pomysle swojej partnerce Vanessie, bo liczył, że zechce im towarzyszyć. Wprawdzie zdawał sobie sprawę, że ten wyjazd będzie miał szczególne znaczenie dla niego i Daisy ze względu na związki Jane z miastem, ale też czuł, że ważne jest, by była z nimi Vanessa. Przez ostatnie pół roku ich związek nabrał poważnego charakteru, więc może powinni razem spędzić ten czas w Nowym Jorku.

Niewykluczone, że podróż okaże się rodzajem rytuału przejścia na następny etap życia jego i Daisy? Od śmierci Jane minęły trzy lata i Ethan wiedział, że z jej błogosławieństwem

powinni je sobie ułożyć. Pośród ostatnich życzeń Jane znalazło się też i to, by Ethan nie był sam.

- Poszukaj sobie kobiety, która będzie ci piekła chleb - śmiała się. To była aluzja do często powtarzanego żartu o ich zwyczajach żywieniowych. Obsesja Jane na punkcie zdrowego jedzenia oznaczała, że na ich stół rzadko trafiały bogate w skrobię produkty w rodzaju chleba i ziemniaków, z czym Ethan, który uwielbiał węglowodany, zawsze walczył. Na koniec okazało się, że to, co jedli, nie miało znaczenia, ponieważ rak zabrał im Jane.

Zdawał sobie sprawę, że ta uwaga była też metaforą, a chociaż wtedy nie mógł znieść myśli o życiu z inną kobietą, z upływem lat to uczucie osłabło. Kobieta, która będzie piekła mu chleb? Ethan nie był pewien, czy to precyzyjna charakterystyka Vanessy, ale wiedział, że ją kocha i czuje, że będzie idealnym wzorem kobiety dla jego błyskawicznie dojrzewającej córki.

Kiedy zaproponował, żeby we troje spędzili Boże Narodzenie w Nowym Jorku, Vanessa zareagowała entuzjastycznie. Dobrze знаła miasto, często bywała na Manhattanie służbowo albo odwiedzając przyjaciół.

- Myślisz, że mamusia byłaby ze mnie dumna? - zapytała Daisy, wrywając Ethana z rozmyślań o przeszłości. Spojrzał na córkę badawczo, przekrzywiając głowę. - Zawsze mówiła, że jest ze mnie dumna, kiedy ufałam sobie i próbowałam czegoś nowego. A teraz jestem w jej ulubionym mieście i właśnie próbuję czegoś nowego.

- Mogę ci to zagwarantować, serduszko - odparł Ethan łagodnie. Jego niebieskie oczy zaszkliły się od łez.

Spojrzał na zegarek i dopiero teraz do niego dotarło, jak jest późno. Przypomniał sobie, że Vanessa niedługo wróci od przyjaciół, a on swoim zwyczajem wciąż ma do załatwienia niezwykle ważną sprawę.

To szaleństwo, pomyślał. Zostawił to na ostatnią chwilę. Daisy była zmęczona, myślała tylko o matce, ale w sklepie na niego czekali.

W jego głowie toczyła się dyskusja, czy powinien skończyć, co sobie zaplanował, czy też wrócić do komfortu czekającego na nich w hotelu Plaza. Towarzyszący mu od kilku dni optymizm teraz zaczynał tracić na sile i Ethan się denerwował. Załatw to, powiedział sobie.

- Wiesz, kto jeszcze jest z ciebie dumny, Daisy?

- Tak - odparła bez wahania, po czym dopiła czekoladę. - Ty. I Vanessa też. Powiedziała mi to w samolocie.

Ethan się uśmiechnął. To było wszystko, co musiał wiedzieć.

A teraz, gdy czekali, aż sprzedawca u Tiffany'ego ozdobnie zapakuje pierścionek,

czuł ulgę, że sprawy dobrze się układają. Naturalnie pozostał jeszcze drobiazg w postaci reakcji Vanessy, ale w gruncie rzeczy był jej pewien.

W każdym razie na pierścionek, jeśli nie na całą resztę.

Od Jane, która rozpływała się nad Tiffanym, dowiedział się, że sławne turkusowe pudełeczko to synonim prawdziwego baśniowego romansu w nowojorskim stylu. Według niej na całym świecie nie było kobiety, która mogłaby mu się oprzeć, o sklepie i oferowanej w nim biżuterii marzyły miliony.

Drobiazg od Tiffany'ego zawsze sprawiał, że pod Jane ugięły się kolana, i Ethan szczerze żałował, że nigdy nie miał okazji podarować jej jednego ze sławnych pierścionków z brylantem.

Miał nadzieję, że Vanessa ucieszy się tak samo, a biorąc pod uwagę jej upodobanie do pięknych rzeczy, w gruncie rzeczy w to nie wątpił. Odznaczała się bezkompromisową etyką pracy, dzięki czemu stać ją było na wszystko, co najlepsze, i zdaniem Ethana właśnie na najlepsze zasługiwała.

Myśląc o cenie pierścionka, przełknął ślinę, po raz kolejny wdzięczny za opcje na wykup akcji, które mógł zrealizować kilka miesięcy temu. Udział w zyskach był prezentem od ojca, bez tego przyływu sporej gotówki nie mógłby sobie pozwolić na kupno brylantu czy wynajęcie apartamentu w hotelu Plaza.

- Woli pan naszą klasyczną białą wstążkę czy coś bardziej ozdobnego z okazji świąt? - zapytał sprzedawca. - Na przykład czerwoną kokardę?

- Daisy? - powiedział Ethan, pozwalając jej zdecydować.

Chwilę się zastanawiała.

- Na pewno białą.

- Ach, klasyczny styl Tiffany'ego - uśmiechnął się sprzedawca. - Masz dobry gust, młoda damo.

Daisy znowu się uśmiechnęła, przenosząc spojrzenie ze sprzedawcy na ojca.

- Mama często mi o tym sklepie opowiadała - powiedziała nieśmiało. - Mówiła, że Tiffany to bardzo wyjątkowe miejsce, pełne magii i romantyzmu.

Sprzedawca spojrzał na Ethana, który też się uśmiechnął, myśląc przy tym, że Daisy jest w tym wieku, kiedy tego rodzaju urocze fantazje są bardzo ważne.

- Mamy Daisy nie ma już z nami, ale była wielką wielbicielką Tiffany'ego - powiedział. Nie wątpił, że opowiadając o rodzinnym mieście, Jane ze szczególnym sentymentem mówiła o sklepie. Miłość jego życia była romantyczką, która wierzyła w tajemnicze sprawy w rodzaju przeznaczenia i zagadek wszechświata.

I na wiele jej się to zdało, pomyślał, choć ostatnio ta jej cecha zaczynała się ujawniać w Daisy. Z drugiej zaś strony, ich córka była ośmioletnią dziewczynką, na ścianach pokoju zawiesiła plakaty z księżniczkami i jednorożcami, przypuszczał więc, że to całkiem normalne.

W każdym razie Ethan z ulgą odkrył u córki skłonność do fantazjowania; od czasu gdy przedwcześnie straciła matkę, bywała poważną, zatroskaną dziewczynką, która miała tendencję do martwienia się z powodu byle drobiazgu.

- Aha. - Mężczyzna pokiwał głową, jakby wszystko rozumiał. Przykucnął, by spojrzeć Daisy w oczy. - Tak, to rzeczywiście wyjątkowe miejsce i, jak sama widzisz, także w tej chwili bardzo romantyczne. - Wskazał innych klientów, których roziskrzona oczy nie widziały nic poza własnym szczęściem. - Muszę przyznać, że sam przeżyłem kilka magicznych chwil w czasie, gdy tu pracuję. Jak na przykład spotkanie z tobą, młoda damo. - Mrugnął znacząco, a uszczęśliwiona Daisy zarumieniła się po uszy.

Ethan czuł, jak serce mu rośnie na widok uśmiechu córki.

Kiedy niezwykle ważna paczuszka została bezpiecznie umieszczona w turkusowej torebce i sprzedawca podał ją Ethanowi, Daisy go uprzedziła, chwytając za miękkie uchwyty.

- Mogę ją nieść? - zapytała, patrząc na torebkę takim wzrokiem, jakby zawierała coś bardzo rzadkiego i cennego.

Co istotnie było prawdą.

- Oczywiście. - Ethan jaśniał, gdy chował certyfikat i inne dokumenty do kieszeni marynarki. Nie mógłby liczyć na lepszą reakcję i był bardziej niż dotąd przekonany, że pobyt z Vanessą i Daisy w Nowym Jorku to tylko pierwszy krok wspaniałej wspólnej podróży.

Ujmując córkę za rękę, życzył przyjacielskiemu sprzedawcy u Tiffany'ego wesołych świąt, po czym oboje wyszli na zatłoczoną Piątą Aleję.

Rozdział 2

Gary Knowles był akurat w przebieralni działu z odzieżą męską w Bergdorf Goodman, kiedy zadzwoniła jego komórka.

- Hej, śliczna, co jest? - powiedział, umieszczając telefon między policzkiem a ramieniem, tak by mieć wolne ręce. Wyprostował ramiona i odwrócił się w obie strony, uważnie przyglądając się sobie w koszuli Ralpho Laurena. Uśmiechnął się do swego odbicia w lustrze. - Taa... cieszę się, że ci się podoba - mówił z roztargnieniem, wyciągając szyję, bo chciał zerknąć na plecy, przekonać się, jak dopasowana koszula układa się z tyłu. - Co? Tak, już kończę.

Kiwając z aprobatą do swego odbicia, Gary odsunął pasma piaskowoblond włosów (rozjaśnionych wodą utlenioną na modny odcień) i uznał, że musi tę koszulę kupić.

- Nie powinno mi to zająć dużo czasu. Może zaczniesz się szykować na wieczór? - zaproponował. - Spotkamy się w hotelu. Nie wiem na pewno, o której... może koło siódmej? Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. - Uniósł brew ze zdziwieniem. - Co, ty już wszystko załatwiłaś? Nieźle, w dodatku jak na dziewczynę! - Śmiejąc się z własnego żartu, zdjął koszulę i przyjrzał się swemu gołemu torsowi. Pomyślał, że kaloryfer wygląda szczególnie dobrze w tym świetle. Szkoda, że nikt nie może go zobaczyć. - Super. Więc spotkamy się w hotelu? Tak... ja też.

Gary się rozłączył i schował telefon do kieszeni. Włożył swoje ubranie, chwycił torby z podłogi i ruszył do kasy.

Rozkoszował się każdą minutą w Wielkim Jabłku. Od lat chciał tu przyjechać, ale jakoś nigdy mu się nie udało. A teraz, kiedy interesy szły fatalnie, nic nie mogłoby usprawiedliwić wydania pieniędzy na taką zachciankę.

We wspaniałym okresie irlandzkiego boomu budowlanego jednoosobowa firma Gary'ego za postawienie dobudówki wielkości budki telefonicznej wystawiała rachunek na sumę z tyloma cyframi co w numerach telefonicznych, ale, niestety, te czasy dawno minęły.

Jasne, odłożył trochę grosza, na razie nie był do końca splukany, tylko że wyprawy do Nowego Jorku plasują się dość nisko na liście priorytetów, kiedy człowiek ma na głowie niefortunny zakup czterech domów (aktualnie dwa pozostawały bez wypłacalnych lokatorów) oraz kosztowne motocyklowe hobby.

Na szczęście dla Gary'ego pojawiła się Rachel i po dziewięciu miesiącach trwania związku podarowała mu wyjazd do Nowego Jorku jako prezent na jego trzydzieste piąte

urodziny. Kilka razy już tu była i zapewniała, że Boże Narodzenie w tym mieście jest absolutnie wyjątkowe, dlatego postanowili podróż odbyć właśnie w tym okresie.

Z głową uniesioną wysoko Gary przeciskał się przez tłumy kupujących, zmierzając do najbliższej kolejki do kasy. Po drodze rzuciły mu się w oczy zegarki TAG Heuer i zanim się zorientował, tabliczka z napisem „Wigilijna obniżka cen” wywołała w jego myślach konflikt. W końcu uznał, że już ma zegarek i jeden chyba mu wystarczy, więc wolnym krokiem ruszył wzdłuż jubilerskiej gabloty, by sprawdzić, na jakie okazje może jeszcze trafić.

No cóż, nie było na nie obniżki, ale spinki do mankietów marki Paul Smith wyglądałyby dobrze, zwłaszcza na spotkaniu w banku. Tego rodzaju rzeczy zawsze są atutem, powiedział sobie. W jego branży, szczególnie w obecnych ciężkich czasach, gość musi przez cały czas świetnie się prezentować. Spinki sporo kosztowały, ale czy to nie inwestycja w przyszłość?

Gary chciał lepiej się im przyjrzeć, więc na jego prośbę sprzedawca wyjął pudełko ze szklanej gabloty.

- I może coś dla pańskiej damy? - zaproponował. Gary nie po raz pierwszy był pod wrażeniem zaangażowania tutejszych sprzedawców. Czasami bywali zbyt natrętni, ale myślał, że gdyby sprzedawcy w Irlandii byli tacy sami, kraj wciąż by kwitł. - Mamy rewelacyjne oferty specjalne w dziale perfumeryjnym...

Gary tylko tyle usłyszał, bo coś mu się przypomniało.

Rachel.

Wcześniej oglądał elegancką bieliznę, ale teraz dotarło do niego, że nic dla niej nie ma.

- Hm, nie... nie. Wezmę tylko spinki, dziękuję panu - odparł, zastanawiając się gorączkowo.

Perfumy nie wchodziły w grę, taki prezent zrobił jej na urodziny, ale czy miał inny wybór w Wigilię po południu? Dochodziła szósta, a obiecał Rachel, że wróci koło siódmej. Oboje wiedzieli, że Gary zawsze się spóźnia, więc miał godzinę, półtorej w zapasie, tylko że zaczynał być głodny, a poza tym sklepy niedługo zostaną zamknięte.

Płacąc za koszulę i spinki, postanowił wrócić na Piątą Aleję i zajrzeć do sklepu, który zwrócił jego uwagę. W końcu, mówił sobie, Rachel świetnie się bawi i najwyraźniej jest szczęśliwa, że przyjechali razem do Nowego Jorku. Wystarczy drobiazg na pamiątkę pobytu, prawda?

Dostrzegając tuż przed sobą szyld „Tiffany's and Co.”, Gary odetchnął z ulgą.

To sławny sklep jubilerski, no nie? Super. Ktoś gdzieś nad nim czuwa, z prezentem

chyba będzie mniej kłopotów, niż przypuszczał. Pchnął kolejne z tych przeklętych drzwi obrotowych - wyglądało na to, że na Manhattanie takie drzwi są wszędzie, a jemu kręciło się od nich w głowie - i wszedł do środka.

Natychmiast też w oko rzuciła mu się szklana gablota po prawej, nie tyle ze względu na jej zawartość, ile z powodu osoby, która za nią stała. Piękna blondynka z obfitym biustem uśmiechnęła się, przyciągając go jak magnes.

- Wesołych świąt - powiedziała.

- Dzień dobry i nawzajem. - Gary przebiegł wzrokiem po eleganckich naszyjnikach i nagle oblał go zimny pot. Chryste Panie, co za ceny!

- Witam u Tiffany'ego. Czym mogę panu służyć? Szuka pan czegoś wyjątkowego?

- Właściwie nie - wybąkał Gary. - Chodzi o ładny drobiazg dla... Szukam czegoś dla siostry. - Nie mógł powiedzieć, że dla dziewczyny, sprzedawczyni wzięłaby go za dusigrosza, gdyby nie wydał kupy szmalu. - Coś ładnego, ale niezbyt... sama pani wie. - Czuł się jak kompletny idiota: naprawdę myślał, że może coś ot, tak wybrać w tym sklepie?

- Myślę, że mam coś dla pana. Proszę za mną - powiedziała, przechodząc do innej gabloty. - Te bransoletki z amuletami są bardzo popularne, zwłaszcza w okresie świątecznym. Ludzie je uwielbiają. Moim zdaniem idealny prezent dla siostry: świadczy o uczuciach, ale nie jest zbyt osobisty.

- E... mógłbym zobaczyć? - zapytał nerwowo.

- Naturalnie.

Oglądając bransoletkę, Gary pośpiesznie sprawdził cenę i odetchnął z ulgą. Tak, świetnie się nada. Świadczy o uczuciach, nie będąc zarazem zbyt osobista, a co najważniejsze, nie jest koszmarnie droga.

- Dobrze. Świetny wybór, Amando - powiedział, odczytując jej imię z identyfikatora.

- Kupuje pan? - Zaśmiała się, ze zdziwieniem otwierając szeroko niebieskie oczy. - Szybko się pan zdecydował.

- O tak. - Gary mrugnął do niej znacząco. - Zawsze taki jestem.

- Bardzo mi się podoba pański akcent - powiedziała, przyglądając mu się uważnie. - Jest pan Anglikiem?

- Chryste, niech mnie pani nie obraża! - rzucił z udawanym przerażeniem. Widząc jej konsternację, pokręcił głową. - Ach, proszę się nie przejmować, to taki stary żart. Jestem Irlandczykiem, z Dublina. Była tam pani?

- Niestety, nie. Może kiedyś... - Amanda włożyła bransoletkę do miękkiego woreczka z aksamitu, który umieściła w kwadratowym turkusowym pudełeczku, a całość obwiązała

białą wstążką. - Proszę. Jestem pewna, że pańskiej siostrze bardzo się spodoba to turkusowe pudełeczko, każda kobieta jest nim zachwycona!

- Tak, tak, nie wątpię. W tym roku będę jej ulubionym bratem - mruknął Gary, wyjmując kartę Visa. Załatwiwszy transakcję, Amanda wręczyła mu kartę razem z małą firmową torebką. Gary musiał przyznać, że poczuł dumę, odbierając ją.

Prezent od samego Tiffany'ego! Rachel będzie uszczęśliwiona.

- Dziękuję panu - powiedziała sprzedawczyni z uśmiechem. - Miłego pobytu w Nowym Jorku! Mam nadzieję, że cudownie spędza pan u nas czas.

- To prawda. Życzę pięknej pani miłych świąt - odparł.

- Bardzo dziękuję, na pewno takie będą! - zachichotała Amanda.

Gary rzucił jej ostatnie pełne uznania spojrzenie, wziął resztę zakupów i wyszedł na ulicę.

Misja zakończona, pomyślał wesoło. Objuczony torbami, czuł się prawie jak zwycięski myśliwy, wracający z łowów do domu.

Akurat wtedy znowu zadzwoniła jego komórka. Przerzucił zakupy do jednej ręki, drugą sięgnął do kieszeni i spojrzął na wyświetlacz. Żołądek mu się ścisnął. Przypuszczał, że dzwoni Rachel, ale nie, to była ostatnia osoba, z którą miał ochotę rozmawiać.

Zwłaszcza dzisiaj, zwłaszcza biorąc pod uwagę miejsce, gdzie jest. I mówić tu o złym wyczuciu czasu! Gdyby go zobaczyła, na pewno by go zabiła. Ha, kiedy indziej będę się tym martwił, pomyślał Gary, nie odbierając połączenia, choć o wiele trudniejsze okazało się zignorowanie znajomego ukłucia niepokoju w piersiach. Chryste, nie jest dobry w te klocki!

Telefon umilkł i Gary odetchnął z ulgą, że uniknął kuli.

Teraz musi znaleźć sposób na szybki powrót do hotelu w SoHo.

Gdzie jest jego motor, kiedy naprawdę go potrzebuje? Jęknął, w jednakowym stopniu wytrącony z równowagi i sfrustrowany. Cholera, gdyby miał teraz swoje ducati, to pomimo tych wszystkich toreb byłby w o wiele lepszej sytuacji, niż próbując zatrzymać taksówkę w gęstym tłumie ludzi, którzy usiłują dokonać tej samej sztuczki.

No dobra, zdecydował Gary, z podniesioną ręką wkraczając na jezdnię - tak zawsze robią w filmach, a skoro wszedłeś między wrony...

Zmęczeni zakupami, Ethan i Daisy także opuścili Tiffany'ego.

- I co teraz, serduszko? Chcesz zajrzeć do sklepu Disneya? - zapytał Ethan, chociaż miał szczerą nadzieję, że Daisy jest równie wykończona jak on. Mieli za sobą ciężki dzień i nie był pewien, czy dłużej znieśie te wszystkie tłumy.

Daisy zmarszczyła nosek.

- Nie, myślę, że powinniśmy wrócić do hotelu.

- Masz rację. - Ethan wziął ją za rękę i już chciał dodać coś jeszcze, ale przerwał mu głośny krzyk gdzieś po lewej, który wybił się ponad kakofonię panującą na ulicy.

- Wielkie dzięki, ciulu!

Ethan pomyślał, że pewnie powodem był dobrze mu znany akcent tego człowieka. Vanessa była Irlandką.

Oboje obejrzeni się, by popatrzeć na mężczyznę.

- Nie przejmuj się, kochanie. Ten pan chciał zatrzymać taksówkę, a w takim tłumie to nie jest łatwe. Co teraz chcesz...

I znowu przerwał mu hałas, ale tym razem to był głośny ryk klaksonu. Zaraz potem samochód zahamował z przeraźliwym piskiem opon trących o asfalt. Ethan obejrzał się: mężczyzna leżał na środku ulicy, wokół niego rozrzucone były torby z zakupami.

- Pieprzony idiota! - wrzasnął taksówkarz przez okno.

Ojej... Trzymając mocno córkę, Ethan przepchnął się przez szybko gęstniejący tłum. Jako wykładowca uniwersytecki odbył szkolenie w udzielaniu pierwszej pomocy, dlatego czuł się w obowiązku interweniować w tego rodzaju nagłych sytuacjach.

- Niech ktoś natychmiast wezwie karetkę - polecił.

Ukląkł obok rannego i stwierdził, że mężczyzna oddycha. Z ulgą zajął się oczyszczaniem przestrzeni wokół niego.

- Nic mu nie jest? - zapytał taksówkarz. Na jego twarzy malował się wyraz głębokiego szoku. - Człowieku, pojawił się nie wiadomo skąd. Naprawdę nie byłem w stanie go wyminąć.

- Nie potrafię panu odpowiedzieć. - Ethan delikatnie wytarł krew z czoła rannego. Pilnował, by nikt nie próbował go ruszyć do czasu, gdy nadjedzie karetka.

- Przysięgam na Boga, że nagle stanął mi przed maską. Mój pasażer to potwierdzi... jasny gwint!

Ethan podążył za wzrokiem taksówkarza i zobaczył, że tylne siedzenie jest puste. Jakie to typowe dla nowojorczyków, pomyślał ironicznie, tak się śpieszą, że szkoda im czasu na sprawdzenie, czy żyje człowiek potrącony przez taksówkę, którą jechali.

- Niech się pan nie martwi. Jestem pewien, że nic mu nie będzie - powiedział Ethan. Utraciwszy świadka, taksówkarz wydawał się jeszcze bardziej roztrzęsiony. Pewnie się martwi pozwem do sądu, pomyślał Ethan, ale uznał, że to chyba niepotrzebny cynizm.

Zebrał się wielki tłum; Ethan przede wszystkim niepokoił się o stan rannego, choć nie zapominał też o jego rzeczach. Byłoby fatalnie, gdyby jakiś złodziej z szybkim refleksem

ukradł temu nieszczęśliwemu zakupy, zwłaszcza w Wigilię.

- Pozbieraj torby, dobrze? - zwrócił się do Daisy, która wyglądała na bardzo zmartwioną. - Wszystko w porządku, skarbie, nic temu panu nie będzie - dodał pośpiesznie, niemal żalując, że wplątali się w sytuację, która dla dziewczynki mogła okazać się traumatyczna. - Musimy dopilnować, żeby nikt mu ich nie ukradł.

Daisy wydało się to sensowne. Pośpiesznie ruszyła wykonać polecenie, co Ethan przyjął z ulgą.

Wreszcie z oddali dobiegł ryk syren, chociaż wydawało się, że minęły wieki, nim karetka przebiła się przez strumienie samochodów na Piątej Alei.

Ratownicy medyczni przejęli kontrolę nad sytuacją i teraz kolejnym zadaniem Ethana był powrót z córką do ciepłego i bezpiecznego hotelu.

Powiedział załodze karetki wszystko, co wiedział o wypadku, a nie było tego wiele, i mógł iść. Tymczasem medycy załadowali wciąż nieprzytomnego rannego i jego potężne zakupy do karetki.

- Hej, proszę pana! - zawołał Ethana zachrypnięty głos. To był kierowca innej żółtej taksówki, który pewnie przyglądał się zdarzeniu. - Bardzo ładnie żeś się pan zachował. Może was gdzieś podwieźć? Ja stawiam.

- Dziękuję, to bardzo miło z pana strony. - Ethan pomyślał, że może jednak nowojorczyki nie są takimi arogantami, jak się ich przedstawia. - Nasz hotel jest tylko przecnicę stąd i spacer dobrze nam zrobi, ale wielkie dzięki. Życzę wesołego Bożego Narodzenia... to znaczy wesołych świąt.

- Nie ma sprawy. I wzajemnie. - Kierowca pstryknął w daszek baseballówki, a Ethan i Daisy ruszyli w kierunku hotelu, do którego na szczęście było blisko.

Kiedy weszli do pokoju, Ethan pomógł Daisy rozpiąć zimową kurtkę i roztarł jej dłonie. Vanessa jeszcze nie wróciła; prawdę mówiąc, Ethan się cieszył, że może po tym incydencie spędzić więcej czasu sam na sam z córką. Od śmierci matki Daisy miała skłonność do przejmowania się każdym drobiazgiem, martwiła się zwłaszcza (rzecz całkiem zrozumiała), że straci też ojca.

Czasami wręcz zmieniała się w miniaturową wersję Jane, robiła mu wyrzuty, że źle się odżywia, powtarzała, że nie powinien jeść tak dużo śmieciowego jedzenia. Ethan obwinał reklamy telewizyjne leków na choroby serca i cukrzycę o to, że przeraziły jego ośmioletnią córkę i sprawiły, że martwiła się problemami zdrowotnymi, chociaż w tym wieku powinna się przejmować zakończeniem czytanych przez siebie historyjek i baśni.

Wyglądało na to, że wypadek przywołał tę skłonność do zmartwień Daisy, i Ethan

musiał przywrócić jej pewność siebie.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. Z wahaniem pokiwała głową. - Bardzo pomogłaś tam, na ulicy. To smutne. Ale naprawdę są ludzie, którzy ukradliby zakupy tego człowieka. Wiesz, pomogłaś mu w takim samym stopniu jak ja. Tworzymy świetny zespół. - Słyszac to, Daisy uśmiechnęła się z dumą, i Ethanowi humor się poprawił. - A może zamówimy coś do pokoju, zanim przyjdzie Vanessa? Jak wróci, o wszystkim jej opowiemy. Masz ochotę na następną czekoladę?

- No, nie wiem - odparła z wahaniem. - Wypiliśmy już dzisiaj po naprawdę wielkim kubku...

- Jak powtarzała twoja mama, nigdy dość gorącej czekolady, kiedy w Nowym Jorku spędzasz Boże Narodzenie.

Buzia Daisy rozjaśniła się w uśmiechu.

- Naprawdę? W takim razie zgoda.

- Super. Zadzwoń teraz do obsługi hotelowej, a ty najlepiej zrobisz, jak się umyjesz i przebierzesz w piżamę. Co ty na to?

- OK.

Piętnaście minut później Daisy odpoczywała na kanapie z kubkiem gorącej czekolady z piankami, tak jak lubiła, a Ethan siedział w wygodnym fotelu naprzeciwko niej. Pomyślał, że to był dziwny dzień; wyczuwał, że Daisy uważa tak samo.

Cóż, sporo się dzisiaj zdarzyło.

- Jesteś bardzo cicha - powiedział, przesiadając się na kanapę. - Ale chyba wiesz, że lekarze zrobią, co w ich mocy, żeby pomóc temu człowiekowi.

- Wiem. Widziałam takie rzeczy w telewizji, tato.

- Świetnie. W takim razie rozumiesz, że jest w dobrych rękach.

To oznaczało, że Daisy nie rozmyśla wyłącznie o wypadku. Ethan nie potrafił stwierdzić, czy to dobrze, czy to źle.

- A co właściwie sądzisz o pierścionku zaręczynowym? O tym, że poproszę Vanesę, żeby... no wiesz, została twoją macochą? - zapytał, biorąc córkę za rękę. - Vanessa od jakiegoś czasu bierze udział w naszym życiu, wiesz, że naprawdę cię kocha, uwielbia czytać z tobą, zawozić cię na lekcje tańca i tak dalej. Miło byłoby znowu tworzyć rodzinę, zgadzasz się?

Daisy upiła długi łyk czekolady, po czym palcem przesunęła pianki.

- Tak. Bycie rodziną byłoby miłe.

- Oczywiście, ty i ja zawsze będziemy rodziną - dodał Ethan. Przyплыw uczuć sprawił,

że dopiero po chwili był w stanie mówić dalej. - Pamiętam - ciągnął, odwracając jej dłoń wnętrzem do góry i prostując palce - jak trzymałem twoją rączkę i dziwiłem się, że linie naszych dłoni tak bardzo się różnią, a równocześnie są tak podobne. - Przesunął kciukiem po jej ręce. Daisy słuchała ze skupieniem. Uwielbiała słuchać historii o tym, jaka była we wczesnym dzieciństwie. Ethan podejrzewał, że wszystkie dzieci to lubią, niewykluczone jednak, że u Daisy ważną rolę odgrywał fakt, że w tych opowieściach występowali oboje rodzice. - Jesteśmy do siebie bardzo podobni, z wyglądu i z charakteru. Zawsze będziesz moim dzieckiem, ale widzę, jak z dnia na dzień jesteś większa, jak coraz bardziej stajesz się sobą. To takie cudowne, choć też... Wiesz, czasami trudno mi było bez twojej mamy. - Głos lekko mu drżał. - Bardzo, bardzo się cieszę, że jesteśmy tu razem, serduszek, i chcę, żebyś o tym wiedziała. Ja tylko... Posłuchaj, pewnie gadam bez sensu. - Przeczesał palcami ciemne włosy, zadając sobie pytanie, dlaczego teraz to wszystko wydaje się takie surrealistyczne, skoro u Tiffany'ego miał wrażenie, że postępuje słusznie. Przykrył jej małą dłoń swoją dużą. - Musisz wiedzieć, że bardzo cię kocham. Dla mnie zawsze będziesz na pierwszym miejscu. Może jednak teraz, jak powtarzała twoja mamusia, powinniśmy oboje zaufać sobie i spróbować czegoś nowego?

Po raz pierwszy od tamtego wypadku Daisy się uśmiechnęła.

- Mamusia byłaby z nas dumna - powiedziała, odstawiając kubek i ściskając ojca tak mocno, jak od dawna jej się to nie zdarzyło.

Rozdział 3

Rachel Conti uwielbiała Nowy Jork w czasie Bożego Narodzenia. Wizyta w mieście zawsze była cudownym przeżyciem, ale o tej porze roku Manhattan rzeczywiście wyglądał najpiękniej: połyskliwy i wypełniony świąteczną radością.

Pijąc grzane wino i patrząc przez okno na światła wieżowca, czuła lekki żal, że nie poszła na całość i nie szarpnęła się na któryś z hoteli w samym centrum, na przykład Plazę, albo przynajmniej na hotel z widokiem na Central Park. To byłoby o wiele bardziej romantyczne, zwłaszcza że na jutro zapowiadano śnieg, ale kiedy robiła rezerwację, mogła sobie pozwolić najwyżej na dzielnicę w rodzaju SoHo. Na Boże Narodzenie do Nowego Jorku przyjeżdżały całe hordy turystów, większość lepszych hoteli albo była zajęta, albo zbyt droga.

Chciała, żeby jej chłopak skończył zakupy i szybko wrócił. Zajmuje mu to dzisiaj strasznie dużo czasu, pomyślała, już pobił ją na głowę, skoro jednak spędzali tu tylko kilka dni, w gruncie rzeczy nie mogła mieć do niego pretensji, że pragnie wyciągnąć z tego pobytu jak najwięcej.

Zastanawiała się, co Gary wybrał dla niej pod choinkę. W walentynki byli ze sobą dopiero od dwóch miesięcy, więc nie miała do niego pretensji, kiedy wręczył jej czekoladową różę owiniętą w kolorową folię. Kolejne rozczarowanie spotkało ją w przypadające kilka miesięcy później urodziny, na które dostała perfumy i kupon do znanego dyskontu odzieżowego. Jasne, rzeczy użyteczne, choć trudno uznać to za przemyślany prezent. Doszła do wniosku, że Gary nie jest z tych, co mają skłonność do wielkich gestów i szalonych uczuć.

Niewykluczone jednak, że tym razem będzie lepiej. W końcu podarowała mu na urodziny tę wspaniałą podróż, więc na pewno stosownie się zrewanżuje. Co nie znaczy, że miała w tym ukryte motywy - wręcz przeciwnie, wbrew temu, co sądził Justin, szef kuchni w Stromboli, dublińskim barze, który należał do Rachel i jej przyjaciółki.

- Oho, co za inwestycja - żartował. - Z jego strony liczysz na to samo?

Justin był nie tylko pracownikiem, ale i przyjacielem; jednak chociaż Rachel zdążyła już przywyknąć do jego bezpośredniości i sarkazmu, ten komentarz wytrącił ją z równowagi.

- Nie przejmuj się nim - łagodziła Terri, jej najlepsza przyjaciółka i współpracowniczka. - To, że on potrzebuje ukrytych motywów, żeby zrobić coś miłego, jeszcze nie znaczy, że wszyscy tacy są.

Ale Rachel wyczuwała, że przyjaciółkę także zaskoczył ten szczodry gest, zwłaszcza

że jej związek z Garym wcale nie trwał długo. Rachel chciała poprawić mu nastrój, bo choć bardzo się starał, by to ukryć, orientowała się, że jego firma przeżywa trudny okres, gdy tymczasem jej restauracja kwitła. O nic więcej nie chodziło.

Na razie podróż była wspaniała. Wczoraj wieczorem wybrali się na *Króla Lwa* na Broadwayu (ku jej zaskoczeniu Gary naprawdę dobrze się bawił), a dzisiaj zamierzali pójść do pobliskiej restauracji ze stekami na sympatyczną i swobodną kolacją wigilijną z paroma drinkami, po której wrócą do hotelu i... Rachel się uśmiechnęła. Chyba lepiej będzie, jeśli zacznie się szykować. Gary powiedział, że wróci koło siódmej, chociaż jeśli wziąć pod uwagę jego punktualność, Rachel pewnie ma jeszcze co najmniej pół godziny.

Wzięła szybki prysznic, włożyła świąteczną czerwoną sukienkę i przyjrzała się sobie w wielkim lustrze.

Jak zawsze cieszyła się, że czarne włosy ma dość krótkie, bo łatwiej dawały się ujarzmić, poza tym pracowała przecież w kuchni i tak było higieniczniej. A niedawno fryzjer zaproponował jej nową cieniowaną fryzurę, zabawną i zalotną. Rachel potrząsnęła głową, przypominając sobie, jak w młodości nie znosiła swojej drobnej figury, tak różnej od figur wysokich supermodelek, ale teraz bardzo jej się podobał sposób, w jaki idealnie krągłe biodra podkreślają szczupłą talię i piersi niemieszczące się w dłoni, jak mówił Gary. Rezultatem sycylijskiego dziedzictwa było dość rzadkie połączenie śniadej cery i błękitnych oczu.

Znowu się uśmiechnęła. Tak, Gary na pewno przygotował cudowną niespodziankę, wyczuwała to. Nie zależało jej na prezencie wspaniałym czy kosztownym, ale na czymś przemyślanym, co wybrał specjalnie dla niej.

Zapinając paski piętnastocentymetrowych szpilek i pochylając się, by sprawdzić, czy piersi nie wysuną się z głębokiego dekoltu, postanowiła, że ułoży prezenty dla Gary'ego na jego poduszce, żeby je znalazł po powrocie z kolacji.

Godzinę później Rachel zdążyła kilkakrotnie zmienić układ paczuszek, zamówiła kolejne grzane wino do pokoju, zjadła trzy ciasteczka z minibarku i raz po raz poprawiała błyszczący na ustach.

To oczywiście był cały Gary: notorycznie się spóźniał i ciągle przeginał. Zazwyczaj było to urocze, ale dzisiaj, wzięwszy pod uwagę okazję, stawało się irytujące. Sięgając po kolejne, ostatnie ciasteczko, Rachel równocześnie się przestraszyła i odczuła ulgę, kiedy zadzwonił hotelowy telefon. Dziwne, że Gary nie dzwoni na komórkę, pomyślała.

- Dobry wieczór, jestem Nancy Moore ze szpitala Mount Sinai - powiedział obcy głos. Rachel pobladła. Szpital? - Czy zna pani Gary'ego Knowlesa?

- Tak... oczywiście. - Serce waliło jej młotem. - Dlaczego pani pyta?

- Przykro mi, że dzwonię do pani w takiej sprawie, ale niestety, zdarzył się wypadek - ciągnęła kobieta spokojnie. - Stan pana Knowlesa jest stabilny, chociaż jeszcze nie odzyskał przytomności. Znaleźliśmy u niego klucz hotelowy, dlatego dzwonię w nadziei, że jest pani jego bliską krewną.

Bliską krewną? O nie, to może znaczyć...

- O mój Boże - Rachel z trudem formułowała słowa. - Co z nim? Jestem jego dziewczyną...

- Potrąciła go taksówka, ale nie doznał poważnych obrażeń - odparła kobieta. Rachel pośpiesznie wypuściła powietrze, które dotąd zatrzymywała w płucach. - Spodziewamy się, że wkrótce odzyska przytomność, pani jednak może w każdej chwili go odwiedzić. Mogę prosić o nazwisko?

- Rachel Conti. Tak, tak, oczywiście, zaraz tam będę...

Zmieniła tylko buty (na płaskich obcasach mogła swobodniej się przemieszczać), włożyła ciepły płaszcz i zdołała dotrzeć do szpitala w niecałe trzy kwadranse, co było niezłym wynikiem dla taksówki w Wigilię. Dość szybko znalazła pokój, w którym leżał Gary, po czym przyparła do muru pielęgniarkę, pytając o szczegóły.

- Uderzenie spowodowało kilka siniaków na żebrach, a upadek skończył się przecięciem skóry na głowie i wstrząsem mózgu - odczytywała pielęgniarka z karty. - A także skręceniem kostki. Wtedy wkroczył dobry samarytanin, dopilnował, żeby tłum trzymał się z daleka, oczyścił rannego z krwi i nie pozwolił szakalom uciec z jego rzeczami. Są tutaj. - Wskazała stos kolorowych toreb na krześle koło łóżka.

- Wyjdzie z tego? - zapytała Rachel zdenerwowana.

- Tak, chociaż do rana chyba nie odzyska w pełni przytomności. Obudził się pół godziny przed pani przyjściem, ale daliśmy mu środek uspokajający, żeby leżał spokojnie i wypoczywał. Może pani z nim zostać, jeśli pani chce, ale chyba lepiej będzie, jeśli zabierze pani te rzeczy i wróci do hotelu. On nigdzie stąd się nie ruszy, w każdym razie przez najbliższe dwa, może trzy dni. Aha, i wesołych świąt.

Rachel ledwo uniosła dłoń w geście podziękowania, nachylając się nad Garym, by go pocałować w czoło i pogłodzić po ramieniu.

- Cholerne ciul... - wybełkotał niemal niezrozumiale.

Pielęgniarka spojrzała pytająco na Rachel.

- Przez cały wieczór tak mamrocze. Orientuje się pani, o co mu chodzi?

Rachel złapała się na tym, że ma ochotę się uśmiechnąć.

- To takie irlandzkie wyrażenie.

- Ach, rozumiem. - Pielęgniarka pokiwała głową, jakby to wszystko wyjaśniało. - Trudno mieć pretensje do biedaka. Życzę miłego wieczoru.

- I wzajemnie, dziękuję. - Rachel odwróciła się do Gary'ego. Ujęła jego bezwładną dłoń. - Moje biedactwo, popatrz tylko na siebie... zawsze idziesz na całość - szepnęła, powstrzymując łzy. Poglądziła go po czole. - Mam nadzieję, że powodem wypadku nie było to, że się do mnie śpieszyłeś.

Siedziała przy nim godzinę, może dłużej, próbując ocenić rozmiar jego obrażeń i zastanawiając się, czy pielęgniarka czegoś przed nią nie ukryła.

Wyglądało na to, że poza siniakami i raną na głowie wszystko jest z Garym w porządku, chociaż wolałaby, żeby był przytomny i mógł z nią porozmawiać.

W końcu, kiedy nic nie wskazywało na to, że się ocknie, Rachel uznała, że skorzysta z rady pielęgniarki i wróci do hotelu. Było późno, pora odwiedzin dawno minęła, a ponieważ Gary dostał silne środki, Rachel niewiele mogła tu zrobić. Pozbierała jego torby, uznała bowiem, że bezpieczniej będzie zawieźć zakupy do hotelu, niż zostawić tutaj, gdzie każdy mógł je wziąć.

Kiedy wychodziła, pielęgniarka dała jej jeszcze jedną torbę z ubraniami i rzeczami osobistymi Gary'ego.

Objuczona jak wielbłąd Rachel obejrzała się na swego rannego chłopaka.

- Kocham cię, Gary. Wesółych świąt - szepnęła. Ze szpitala wyszła na kilka minut przed północą.

- Trochę za późno na świąteczne zakupy, no nie, proszę pani? - zażartował taksówkarz, kiedy Rachel załadowała do wozu wszystkie torby i pudełka Gary'ego.

Szorstkim tonem podała adres hotelu, po czym łagodniej dodała:

- Proszę.

W końcu to nie z winy taksówkarza Gary miał zepsute święta.

Wróciwszy do pokoju, opadła na kanapę, torby rzucając na podłogę. Czowała się zmęczona i pokonana, a chociaż wiedziała, że Gary jest w dobrych rękach, nie mogła stłumić niepokoju.

Co więcej, migające na ulicy bożonarodzeniowe lampki, których poświata wpadała przez okno, zdawały się z niej kpić. Rachel mogła myśleć tylko o tym biedaku na szpitalnym łóżku.

Powinna powiadomić jego matkę? Nie znała pani Knowles, nigdy się nie spotkały, ale Gary na pewno ma jej numer w swojej komórce. Rachel przygryzła wargę. Może poczeka z tym do rana, bo wtedy porozmawia z lekarzami i będzie więcej wiedziała. Gdyby teraz

zadzwoiła do pani Knowles, jej także zepsułyby święta, a tego nie chciała.

O wiele lepszym pomysłem było wstanie i nalanie sobie wina, co też zrobiła. Rzucając czerwoną sukienkę na łóżko i wkładając puchaty hotelowy szlafrok (zamiast seksownej koszulki, którą starannie rozłożyła na poduszce Gary'ego), przypomniała sobie o torbie z ubraniami Gary'ego i postanowiła je uporządkować.

Może to dziwne, ale nie podobało jej się, że zwinięte w kłębek leżą na podłodze, to było tak, jakby zmarł. Nie, lepiej je wyjąć i uprać, tak by były gotowe na jego powrót.

Podniosła szpitalną reklamówkę i z powrotem usiadła na łóżku. Zaczęła kolejno wyjmować z niej rzeczy; portfel odłożyła na komodę. Kurtkę miał brudną i poplamioną krwią z rany na głowie, dżinsy były w podobnym stanie, więc trzeba je oddać do pralni. Rachel sprawdziła, czy w kieszeniach nie ma paragonów ani innych przedmiotów, które mogą ulec zniszczeniu. Z kieszeni dżinsów wyciągnęła kartkę ze świąteczną listą zakupów Gary'ego.

Cały Gary, pomyślała, z uśmiechem czytając listę podzieloną na dwie kolumny. W jednej znajdowały się nazwiska, w drugiej sklepy, w których kupił albo zamierzał kupić prezenty. Hm... ciekawe, gdzie zamierzał kupić prezent dla niej? Gary zachowywał się dość wymijająco, kiedy chodziło o jego rodzinę, z ciekawością próbowała więc ustalić jego relacje z krewnymi na podstawie prezentów, które dla nich przeznaczył, ale zaraz uświadomiła sobie, że wtyka nos w nie swoje sprawy, i odłożyła kartkę na nocny stolik. Włączyła telewizor, zgasła lampę przy łóżku i napiła się wina. Tym razem to nie był łyżeczek, ale solidny haust.

Znowu zerknęła na listę, bo zżerała ją ciekawość, co Gary zamierzał jej dać. A co tam, cholera, przekonywała siebie, to tylko spis sklepów, a nie prezentów. Czy to może komuś zaszkodzić?

Zanim się zorientowała, znowu trzymała kartkę w dłoniach. Zapaliła lampę, by lepiej widzieć. Na pierwszy rzut oka nigdzie nie dostrzegła swojego imienia. Przy drugim, bardziej uważnym, także go nie znalazła. Ze zmarszczonym czołem odłożyła kartkę.

A potem to do niej dotarło. Co się z nią dzieje? Jasne, że jej imienia nie ma na liście. Gary na pewno dokładnie wiedział, co chce jej dać na Boże Narodzenie, więc dlaczego miałby to zapisywać?

Z tą myślą Rachel naląła sobie drugi kieliszek wina, przy czym tym razem porcja była o wiele większa. W gruncie rzeczy bardzo tego potrzebowała: sama i zmartwiona spędzała Wigilię w nowojorskim hotelu.

Wróciła do łóżka, wsunęła się pod pościel, a potem łagodnie zdjęła prezenty dla Gary'ego z poduszki i położyła na podłodze, najpierw koszulkę, potem ciężkie pudło ze skózanymi spodniami motocyklisty, wreszcie ręcznie robiony portfel z inicjałami. W jej

myśli nieuchronnie powróciło pytanie, co Gary dla niej przygotował.

Przesunęła wzrok na stos toreb oddalony od niej o ledwo pięć kroków. Jedna z nich zawierała wciąż zapakowany prezent dla niej.

Rachel wiedziała, że Gary musiał kupić go dzisiaj, ponieważ wcześniej przeszukała jego pustą walizkę i pokój w nadziei, że znajdzie jakąś podpowiedź, czego może się spodziewać. To było głupie, czuła do siebie wstręt z tego powodu, ale nie potrafiła się powstrzymać.

- Nie, nie zrobię tego - powiedziała na głos, chwytając pilota i skacząc po kanałach. Cinemax, MoreMAX, filmy na żądanie... niektóre tytuły były bardzo intrygujące. - Chryste, kto w Wigilię ogląda pornosy? - zapytała retorycznie, nie przestając naciskać klawiszy. Wreszcie trafiła na środek filmu *To wspaniałe życie*.

Idealnie.

Kiedy George słyszał bijące dzwony i zaczynał wierzyć, Rachel w jednej dłoni trzymała pustą butelkę po winie, a w drugiej listę Gary'ego. Ze strumieniami łez płynącymi jej po policzkach (zawsze szlochała, kiedy oglądała ten film) bez namysłu ruszyła w stronę kanapy, gdzie zaczęła dopasowywać torby z prezentami do imion i nazw sklepów.

Po kolei odkładała torby na stos. Kiedy dotarła do końca listy, została jej reklamówka od Bergdorfa Goodmana z męskimi ubraniami i na oko kosztownymi spinkami do mankietów (przypuszczalnie dla brata Gary'ego?) oraz rzucająca się w oczy maleńka, acz wspaniale znajoma turkusowa torebka.

- Ojej... Tiffany! - krzyknęła. Z walącym sercem ponownie sprawdziła listę. Nic.

Czyżby to był prezent dla niej? Czy Gary naprawdę kupił jej coś u Tiffany'ego?

Wszystko na to wskazuje!

Oczy jej zamigotały mocniej niż świąteczne lampki za oknem. Spojrzała na zegarek, z trudem przetykając ślinę.

Ha, więc teraz już jest Boże Narodzenie, prawda? Ze wstrzymanym oddechem zerknęła do torebki.

Po to tylko, by znaleźć w niej sławne na cały świat turkusowe pudełko.

Rozdział 4

Ethan, nie mogąc dłużej spać, wstał o świcie. Stał przy oknie i patrzył, jak słońce wspina się nad Central Parkiem i otaczającymi go budynkami. Prawdę mówiąc, obudził się przed Daisy w Boże Narodzenie po raz pierwszy od czasu, gdy dziewczynka dorosła na tyle, by ekscytować się świętami. Padał łagodnie śnieg, a dzięki wyposażeniu pokoi w hotelu Plaza Ethan popijał świeżo zaparzoną kawę. I chociaż ziewał po nocy spędzonej na przewracaniu się z boku na bok, był to idealny świąteczny poranek w Nowym Jorku.

Ethan znowu pomyślał o matce Daisy i uśmiechnął się, bo aromat kawy zabrał go w przeszłość. Jane nie była zachwycona tym jego nawykiem i zawsze twierdziła, że skoro musi pić kawę, to niech to będzie organiczna albo żadna. Daisy jadła wyłącznie potrawy przygotowywane w domu, rzecz jasna, organiczne. Jane była niezwykłą matką, myślał Ethan, dzięki niej on ma zdrową, szczęśliwą córeczkę.

Szczęśliwą? Jego myśli zatrzymały się na tym słowie. Jasne, zasadniczo rzecz biorąc, Daisy była szczęśliwym dzieckiem, chociaż Ethan wciąż odnosił wrażenie, że tak wiele jej brakuje, tak wiele nie potrafi jej dać. Przesunął dłonią po gęstych brązowych włosach i przymknął oczy, myśląc o trzech spędzonych samotnie latach, o wielu nocach, gdy siedział z Daisy i tulił ją, aż wreszcie zasypiała, do końca mówiąc, jak bardzo tęskni za mamusią. Wraz z mijającymi miesiącami zdarzało się to coraz rzadziej, ale Ethan najbardziej w świecie pragnął znowu mieć pełną rodzinę.

To najlepsze wyjście dla Daisy. Nie wspominając już o tym, że naprawdę kocha Vanessę. Tak, na początku się wahał, ale w ostatnim roku bardzo się do siebie zbliżyli i teraz miał pewność, że Vanessa jest idealną osobą do przekształcenia ich dwuosobowego zespołu w prawdziwą rodzinę.

Poznał ją na targach książki - w ostatnim miejscu, które przyszłoby mu do głowy. Jego dobry przyjaciel Brian, w przeszłości pracujący na uniwersytecie, na którym wykładał Ethan, był teraz odnoszącym wielkie sukcesy i szanowanym powieściopisarzem. Ponad rok temu po wielu namowach i argumentacjach przekonał Ethana, że jeśli zostawi na trzy dni Daisy u dziadków, a sam pojedzie do Frankfurtu, to nie będzie znaczyło, że jest ojcem zaniedbującym swoje obowiązki.

- W końcu to podróż służbowa, stary - przekonywał Brian. - Tym razem będziemy mówić o mojej książce, ale w przyszłym roku to może być twoja książka. Niewykluczone, że podróż cię zachęci, żebyś wziął dupę w troki i zaczął pisać tę wielką brytyjską powieść -

żartował, robiąc aluzję do uśpionych ambicji Ethana. - Zauważ, że nie tak wielką jak moja, ale nie wątpię, że jest miejsce dla nas obu na liście kandydatów do Bookera.

Z tym Ethan nie mógł dyskutować (to znaczy z powodów podróży, nie robił sobie złudzeń, że kiedykolwiek zbliży się do jakiegokolwiek listy, Bookera czy innej), więc w rezultacie postanowił pojechać z przyjacielem.

Zobaczył ją w drugi dzień targów: piękną, choć nie w klasycznym sensie tego słowa, ale wytworną i zadbaną blondynkę, która szła w ich stronę.

Ethan kilka razy pochwycił jej wzrok, kiedy obaj z Brianem przeglądali książki na stoiskach, i stwierdził, że intryguje go jej spokojna pewność siebie. Kiedy po raz pierwszy do nich podeszła, podejrzewał, że może być jedną z wielu literackich „groupies” Briana, ale z uprzejmej i jakoś znajomej rozmowy wywnioskował, że ich drogi wcześniej krzyżowały się na imprezach wydawniczych. Okazało się, że jest starszą redaktorką działu literatury pięknej w jednym z ważniejszych londyńskich wydawnictw. Zanim się Ethan zorientował, poszli we troje na lunch. Dowiedział się wtedy, że Vanessa mieszka w Teddington, niezbyt daleko jego domu w Richmond. Po niedługim czasie na kolacji byli tylko we dwoje, najpierw we Frankfurcie, potem w Londynie. Jej towarzystwo i zajmujące rozmowy, które prowadzili, sprawiały mu przyjemność, łączyła ich pasja do wielkiej literatury i sztuki; Ethan podziwiał Vanessę za determinację w życiu zawodowym, bo własną pracą osiągnęła sukces w niezwykle konkurencyjnej dziedzinie. Jej ambicje na tym się nie kończyły, Vanessa pragnęła mieć na swej liście najbardziej szanowanych i znakomitych pisarzy. Ze śmiechem powiedziała Ethanowi, że nawiązując z nimi rozmowę na targach, chciała się przekonać, czy zdoła zwabić Briana do siebie.

Tak bardzo różniła się od Jane - była skupiona na celu, miała ambicje, Jane natomiast do życia podchodziła na luzie - dlatego Ethan zaskoczył samego siebie, kiedy najpierw go zaintrygowała, a potem zakochał się w niej po uszy. Czasami w głowie mu się kręciło od jej rozległej i szczegółowej wiedzy o podróżach, jedzeniu i winach, a także od pewności siebie, pozornie przychodzącej jej bez wysiłku, którą demonstrowała niezależnie od sprawy. Właśnie ta cecha go zauroczyła, chociaż Vanessa miała w sobie też pewną tajemniczość, i to sprawiło, że zapragnął się do niej zbliżyć.

Mimo to odczekał pół roku, zanim poznał ją z Daisy. W jego życiu zachodziła zmiana, ale to nie był powód, by córkę zmuszać do tego samego, argumentował w duchu.

Na ten ważny moment wybrał sobotę, kiedy Daisy miała lekcje tańca, i zaproponował, żeby Vanessa przyjechała ich odebrać po skończonych zajęciach. Dokładał wszelkich starań, by spotkanie przebiegło w lekkiej i swobodnej atmosferze, a Daisy nie czuła się pominięta,

ale nie oszukał swej mądrej i przenikliwej córki. Kiedy we troje szli brzegiem Tamizy, jedząc lody, Daisy rzucała ojcu to samo spojrzenie, którym zwykle obdarzała go Jane. Ethan nazywał je „zezowaniem z ukosa”; dziewczynka tak reagowała, gdy ojciec marnie maskował łapówki za odrobione lekcje i wczesne pójście spać.

Ale z czasem Daisy zmieniła zdanie. Uwielbiała, kiedy Vanessa jej czytała, bo słuchanie opowieści było jednym z jej ukochanych zajęć, a zwłaszcza lubiła akcent Vanessy, bogatą kombinację piętnastu lat spędzonych w kulturalnych londyńskich kręgach i wyniesionego z domu irlandzkiego zaśpiewu. Ten akcent także Ethana na początku bardzo pociągał, chociaż Vanessa twierdziła, że po tylu latach mieszkania w Anglii w jej mowie pozostało niewiele ojczystych cech.

Ethan żałował, że Vanessa czyta Daisy na dobranoc tylko od czasu do czasu, ale mówił sobie, że ludzie, którzy nie mają własnych dzieci, traktują to inaczej, a ona na pewno z czasem zacznie takie rzeczy rozumieć.

Wiedział o tym z własnego doświadczenia; nigdy nie uważał, że jest typem czulego ojca, ale kompletnie stracił głowę dla swojej córeczki, kiedy w sali szpitalnej zacisnęła rączkę na jego palcu wskazującym. Później, gdy tulił jej kruche ciało do nagiego torsu, bez reszty oddał jej swoje serce.

Z czasem z Vanessą będzie tak samo, myślał, obie z Daisy przeżyją chwilę, która scementuje ich związek. Tego nie da się wymusić, trzeba poczekać, aż stanie się samo z siebie, prawdopodobnie wtedy, gdy zamieszkają razem, będą spędzać czas jak prawdziwa rodzina. Niestety, Vanessa nie mogła mieć dzieci (szczerze wyznała to Ethanowi na początku ich związku), więc ich rodzina się nie powiększy, ale to mu nie przeszkadzało.

Park z wolna zalewało światło dnia i Ethan podniósł głowę, zastanawiając się, jak długo tu stoi i snuje sny na jawie. Przez chmury przebijało się słońce i choć wcześniej przelotnie padał śnieg, w oddali widać było czyste niebo. Ethan pomyślał, że to dobry omen, bo od ich przyjazdu było pochmurno i szaro. Dzisiejszy dzień różnił się nie bez powodu, siła wyższa uśmiechała się do niego i akceptowała jego zamiary...

- Wesołych świąt, kochanie.

Słyszając za plecami głos, Ethan podskoczył i ochlapał sobie kawą goły tors, wyglądający spod szlafroka.

- Ojej! - roześmiała się Vanessa, podchodząc do niego. - Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć... - Jej głos cichł, gdy biegła do łazienki. W jednej chwili była z powrotem, niosąc wilgotny ręcznik i świeży szlafrok.

- To moja wina, myślami przebywałem daleko stąd - odparł Ethan z uśmiechem. -

Zresztą kawa już wystygła.

- Czemu jesteś taki podenerwowany? Wciąż myślisz o wczorajszym wypadku? Facetowi na pewno nic nie będzie.

Z ręcznikiem przyciśniętym do piersi, stał w samych bokserkach i zapewniał, że przyłapała go na rojeniu na jawie.

- Wszystko w porządku, naprawdę. Po prostu nie spodziewałem się, że któraś z was tak wcześnie się obudzi. - Podał jej filiżankę i włożył suchy szlafrok. - Napijesz się ze mną?

- Z przyjemnością - uśmiechnęła się Vanessa.

Ethan podszedł do zaparacza i nalał parującej kawy kobiecie, której za chwilę miał się oświadczyć. Trzymając w dłoni dzbanek, przekonał się, że w gruncie rzeczy nie jest zdenerwowany, choć z drugiej strony, daleko mu do zwykłego spokoju i opanowania.

Wszystko wskazywało na to, że Vanessa znajduje się w podobnym stanie. Biorąc od niego filiżankę, drugą dłoń położyła na jego dłoni, zanim miał szansę się cofnąć. Spojrzał na nią i w jej oczach zobaczył coś w rodzaju zrozumienia, jakby dokładnie знаła jego myśli. Powstrzymując się od zrobienia kroku w tył, wiedział, że na jego twarzy znowu maluje się przestrasz, ponieważ tłumiąc uśmiešek, Vanessa odwróciła się od niego.

Wielki Boże, ona wie! Ale jak to możliwe? Czyżby zauważyła, że zniknął jeden z jej pierścionków? Jakiś czas temu Ethan ukradkiem zwędził go ze szkatułki z biżuterią, by ustalić właściwy rozmiar.

- Jeszcze raz wesołych świąt - powtórzyła Vanessa, wyciągając szyję, by go pocałować. - Cudownie jest być w Nowym Jorku w Boże Narodzenie z tobą i Daisy. To wiele znaczy, zwłaszcza że wiem, jak ważne to jest dla was obojga ze względu na Jane.

Odnaczała się niezwykłą przenikliwością, zawsze bardzo wyrozumiale odnosiła się do wspomnień o Jane i Ethan poczuł, że od nowa się w niej zakochuje. Życie w cieniu innej kobiety dla wielu bez wątpienia byłoby wyzwaniem, na szczęście jednak nie dla Vanessy. Ha, pomyślał Ethan, nawet jeśli ma jakieś ukryte pretensje, z pewnością o nich zapomni na widok turkusowego pudełeczka.

- Dziękuję, że mi zaproponowałaś tę wspólną wyprawę - ciągnęła lekko schrypniętym głosem. - Miałaś rację, Nowy Jork w Boże Narodzenie jest absolutnie wyjątkowy.

Ach, więc o to chodzi, uświadomił sobie Ethan z niejaką ulgą. Vanessa nie ma pojęcia, co zaraz się stanie. Po prostu wzruszyła się atmosferą świąt.

- Ja też bardzo się cieszę, że jesteś tu z nami. To dla nas szczególnie czas, dla nas wszystkich. - Urwał. Światło padające z okna odbiło się w jej orzechowych oczach, a jemu waga tego, co zamierza zrobić, na moment zapała dech w piersiach. - Też cię kocham,

Vanesso. Naprawdę. To znaczy ja... - zaczął się jąkać, rozpoznając freudowskie przejęzyczenie w ostatnich słowach. - Kocham cię bardzo.

Uśmiechnęła się i łagodnie położyła dłoń na jego policzku.

- Wesołych świąt! - pisnęła Daisy z progu swojej sypialni, jakby przygotowując się do wielkiego wyjścia. Popędziła ku nim, po czym zamasyście skoczyła na podwójne łóżko. - Otwórzmy prezenty!

- A może najpierw powiesz dzień dobry i zjesz śniadanie? - odparł Ethan z lekką naganą.

- O tak, będziesz potrzebowała sił na rozpakowanie wszystkich prezentów - wtrąciła Vanessa.

- Ty też - odpowiedziała dziewczynka z uśmiechem. Widząc ostrzegawcze spojrzenie ojca, zachichotała.

- Dobrze, w takim razie zadzwonimy do obsługi hotelowej. - Ethan dosłownie zanurkował po kartę dań, tak mu zależało na zmianie tematu.

- Gorąca czekolada chyba jest najważniejsza, co? - zażartowała Vanessa, siadając obok Daisy.

- Ale wiesz, Vanesso, to nie jest bardzo zdrowe - oznajmiła dziewczynka z powagą.

Ethan i Vanessa wymienili uśmiechy. Vanessa doskonale zdawała sobie sprawę z częstych napadów niepokoju Daisy, a Ethan miał nadzieję, że kiedy zamieszkają razem, jego córka poczuje się bezpieczniej i ta skłonność jej minie.

- Ale dzisiaj jest Boże Narodzenie! - odparła Vanessa. - Jestem pewna, że jeden dzień łakomstwa nas nie zabije.

Ethan wbrew sobie skrzywił się, słysząc ten niefortunny zwrot, na szczęście jednak Daisy najwyraźniej go nie zauważyła.

- Dobrze. Mogę zamówić cynamonową drożdżówkę z lukrem, tatusiu? Uwielbiam je.

- Możesz zamówić, co tylko chcesz, skarbie. Jakies życzenia, Vanesso?

Pokręciła głową.

- Wybór Daisy mi odpowiada.

- OK, w takim razie gorąca czekolada i cynamonowe drożdżówki dla wszystkich - powtórzył Ethan, sięgając po słuchawkę.

Pół godziny później popijali gorącą czekoladę, siedząc wokół małej choinki, którą specjalnie kupili i udekorowali. Daisy podwinęła nogi, zlizując resztki lukru z palców.

- Dobrze, przekonajmy się, co tu mamy - zaczął Ethan, podając Daisy kolorową paczkę.

- Nie, Vanessa pierwsza - sprzeciwiła się dziewczynka z chytrym uśmiechem.

- Jesteś dzisiaj bardzo podekscytowana, nawet jak na świąteczny poranek - odparł Ethan, posyłając córce własną, subtelniejszą wersję „zeza z ukosa”. - Otwórz swój prezent, dobrze?

Westchnęła z przesadną rozpaczą.

- Dobrze, tatusiu.

- Tak, bardzo proszę - roześmiała się Vanessa. - Chyba ci się spodoba, w każdym razie mam taką nadzieję, bo to ode mnie.

- Super. - Daisy siedziała po turecku, zrywając papier. Na kolana spadło jej kilka książek w miękkich oprawach. - Opowiadania o zwierzętach? - zapytała, patrząc na okładki zbioru wydanego przez Thornton Burgess.

- Tak. Miałam je, gdy byłam małą dziewczynką. Są na twoim poziomie zaawansowania, więc będziesz mogła sama czytać sobie przed snem.

- Och... - mruknęła Daisy głosem bez wyrazu, zawijając pasmo kręconych włosów na palec wskazujący. - Dziękuję.

- Ale jedno z nas także może ci je czytać, kochanie - wtrącił Ethan pośpiesznie, widząc jej wyraźne rozczarowanie.

- Teraz kolej na Vanessę - powiedziała Daisy swobodnie, jakby ostatnie zdanie weszło jej jednym uchem i wyszło drugim. Typowe.

Ethan uśmiechnął się do córki. Przynajmniej wciąż ekscytowała się oświadczeniami, i to o wiele bardziej, niż mógłby mieć nadzieję. Ukradkiem do niej mrugnął, po czym powiedział:

- Jestem przekonany, że masz rację.

Daisy zachichotała radośnie i klasnęła w dłonie.

Vanessa uniosła brew.

- Daisy, zaciekawiłaś mnie. To musi być wyjątkowy prezent.

- Ha, ja w każdym razie na to liczę. - Ethan wręczył jej firmową torebkę Tiffany'ego. Połączenie charakterystycznego turkusowego pudełka i wstążki było tak eleganckie, że pakowanie go w coś jeszcze graniczyłoby ze zbrodnią. - To ode mnie, ale Daisy pomogła mi przy wyborze. Ma rewelacyjny gust - dodał, posyłając córce uśmiech, który ona radośnie odwzajemniła.

Vanessa nie kryła zaskoczenia.

- Ojej... od Tiffany'ego? - westchnęła. Twarz jej pojaśniała, na co Ethan liczył.

Jane miała rację: rzeczywiście w samym pudełku było coś, co sprawiało, że nawet

najbardziej wyrafinowana z kobiet zaczynała się rozpląwać z zachwytem.

Vanessa przez moment trzymała je na dłoni, potem zaczęła rozwiązywać białą wstążkę, ale przerwała, podnosząc głowę.

- Daisy, już mówiłam to twojemu tacie, ale chcę, żebyś ty też wiedziała, jaka jestem szczęśliwa, że z wami spędzam tutaj Boże Narodzenie. To wiele dla mnie znaczy, kochanie. - Poklepała dziewczynkę po dłoni, w rewanżu otrzymując szeroki uśmiech Kota z Cheshire.

- No, otwórz! - ponagliła Daisy i Ethan się uśmiechnął, ciesząc się tą chwilą.

Przysunął się do Vanessy i wziął córkę za rękę.

Uśmiechając się do Ethana, Vanessa wolno pociągnęła białą wstążkę, jakby rozkoszowała się każdą sekundą. Kiedy wstążka spadła jej na kolana, nabrała powietrza głęboko w płuca i dopiero potem podniosła wieczko. Otworzyła szeroko oczy.

- I co my tu mamy? - mruknęła radośnie, sięgając do środka. - Bransoletka z amuletem... Jaka śliczna!

Do diabła, co jest?...

Ethan gapił się na pudełeczko, nie wierząc własnym uszom.

Zerknął na równie zaskoczoną Daisy. Gdyby nie znał Vanessy, mógłby przysiąc, że żartuje, ale w gruncie rzeczy to wcale nie był temat do żartów. Nachylił się, by sprawdzić, co Vanessa trzyma w dłoni. Tak, o pomyłce nie może być mowy - to faktycznie bransoletka z amuletem.

Słodka, ale trudno ją porównać z pierścieniem z diamentem.

Chryste, co tu się dzieje?

- Tak... my... eee... wybraliśmy ją razem, prawda? - powiedział, łapiąc spojrzenie osłupiałej Daisy. - Uznaliśmy, że to będzie miła pamiątka z naszej podróży, z tych wyjątkowych dni, spędzonych we troje w Nowym Jorku. - Zastanawiał się gorączkowo. Praca wykładowcy miała swoje zalety, wyrobiła w nim refleks i umiejętność szybkiego zbierania myśli.

- Tak, kupiliśmy ją u Tiffany'ego - dodała niepotrzebnie Daisy. Patrzyła na Ethana, jakby próbowała z jego twarzy odczytać, co powinni dalej robić.

- Jest piękna. Dziękuję wam - powiedziała Vanessa, ale Ethan ledwo ją słyszał.

Przez chwilę nie wiedział, jak zareagować, choć na dnie serca zdawał sobie sprawę, że musi podjąć próbę ratowania sytuacji, zanim Vanessa się zorientuje, że coś tu nie gra. Ujął ją za rękę.

- Pozwól, chcę zobaczyć, jak będzie wyglądać. - Wziął bransoletkę i zapiał na jej przegubie. - Olśniewająca... jak kobieta, która ją nosi. - Uśmiechnął się szeroko, ale był

pewien, że Vanessa od razu dostrzeże fałsz. Zawsze fatalnie wychodziło mu oszustwo.

- Dziękuję wam obojgu. - Vanessa okręciła bransoletkę. - Jest... niezwykła, idealna pamiątka z podróży. - Siadając prosto, wzięła głęboki wdech i konspiracyjnie zerknęła na Daisy. - No tak, Daisy, myślę, że teraz kolej na twojego tatę.

- O nie... najpierw Daisy powinna otworzyć wszystkie swoje prezenty - wtrącił Ethan pośpiesznie, przyglądając włosy dłonią i teatralnie rozglądając się za filiżanką z kawą. Każdy pretekst był dobry, żeby wyplątać się z tej żenującej i bardzo tajemniczej sytuacji.

- Jestem przeciwnego zdania. Powinniśmy się zmieniać.

Daisy spojrzała na ojca.

- Tak, tatusiu, teraz twoja kolej. Tak będzie sprawiedliwie.

- Dobrze, nie będę sprzeciwiał się damom. - Ethan uklonił się dziwacznie, próbując odpędzić skrępowanie i choć w części przywrócić bożonarodzeniową atmosferę. Ale Daisy zdenerwowała się incydentem, a z twarzy Vanessy niemal na pewno odczytywał, że orientuje się, że coś jest nie tak, choć może tylko to sobie wyobrażał. Na powrót usiadł na podłodze, opierając się o kanapę.

- Proszę. - Vanessa wzięła spod choinki długie prostokątne pudełko. W jej głosie Ethan usłyszał nutę emocji; może Vanessa tego nie planowała, ale dostrzegwał wyraźnie jej wzruszenie. Złapała kubek z zimną już czekoladą i odwróciła wzrok, biorąc wielki łyk.

Ethan poczuł impuls, by znowu podkreślić wagę i wyjątkowość tego Bożego Narodzenia, ale kiedy otworzył usta, uświadomił sobie, że teraz to nie ma sensu.

- Chciałeś coś powiedzieć? - zapytała Vanessa.

- Nie... - odparł, z nietypową dla siebie starannością odrywając kawałki taśmy klejącej.

- Pośpiesz się, tatusiu - ponagliła Daisy, przysuwając się do niego.

- Dobrze, dobrze. - Kiedy otworzył pudełko, na jego twarzy pojawił się uśmiech ulgi (tym razem szczery). - Coś takiego! Idealne! Widzisz, wielkie umysły naprawdę myślą podobnie. - Wyjął z pudełka srebrną bransoletkę. Składała się z połączonych prostokątów i wyglądała na zabytkową i bardzo męską. Jakie było prawdopodobieństwo?

- Ma wygrawerowany napis - powiedziała Vanessa entuzjastycznie.

- Och. - Ethan natychmiast zaczął się zastanawiać, czy bransoletka, którą Vanessa dostała przez pomyłkę, także nie ma napisu. Jeśli tak, to może grawerunek zawierać będzie odpowiedź, skąd, do diabła, się wzięła? Czytając inskrypcję na prezencie Vanessy, słowa delikatnie wyryte na kolejnych fragmentach, poczuł, jak serce mu się ściska.

Kochała go z taką jasnością wizji, że nie obawiała się jego niejasności...

- Vanesso... - Nie potrafił spojrzeć jej w oczy. - Nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję ci.
- Pochylił się, by pocałować ją w kącik ust, i przez sekundę trwał w tej pozycji.

To był cytat z *Powrotu do Howards End*, Ethan kochał tę powieść, a Vanessa o tym wiedziała. Podczas jednej z dyskusji na początku ich związku powiedziała mu, że to zdanie zawsze jej o nim przypomina, ponieważ Ethan wydaje się kryć w obłoku mgły, choć znajduje się w jej zasięgu. Później był to rodzaj żartu, jedna z tych bogatych w znaczenia aluzji pomiędzy dwojgiem ludzi, które im przypominają, jak długą drogę przeszli, i nieświadomie ozywają demony z przeszłości. Oboje przytaczali ten cytat od czasu do czasu, przy kolacjach i rozmowach o przyszłości. Tak czy owak, w intencji zawsze był intymnym wyznaniem uczucia, ale dzisiaj rano przypominał raczej kopniaka prosto w zęby. Biedna Vanessa, gdyby tylko wiedziała, że właśnie dzisiaj cały ten „mrok” miał zostać rozproszony.

- Co tam jest napisane, tatusiu? - zapytała Daisy.

- Och, że teraz jestem gotowy otworzyć prezent od mojej pięknej córki! - odparł żartobliwie, łaskocząc ją w gołą stopę, a ona ze śmiechem cofnęła nogę.

- Bardzo dobrze. Proszę - powiedziała z dumą. - Zapakowałam go sama w szkole.

- W szkole? - powtórzyła Vanessa.

- Tak. Kupiłam go na bożonarodzeniowym kiermaszu. Ludzie przynoszą różne rzeczy, żebyśmy mogli w tajemnicy kupić prezenty dla rodziców.

Vanessa pogładziła ją po ramieniu.

- Zabrałabym cię na zakupy, kochanie.

Dziewczynka pokręciła głową.

- Wszystko w porządku. Chciałam tak to załatwić.

- Ale dziękuję ci, Vanesso - powiedział Ethan, przypominając córce o dobrych manierach.

- Tak, dziękuję ci, Vanesso - zawtórowała mu impertynencko.

Ethan odpakował prezent córki o wiele szybciej i z większą niecierpliwością niż poprzednio.

- To całkiem pusta książka! - oznajmiła Daisy, kiedy pozbył się papieru.

- Właśnie widzę - zdziwił się Ethan.

- Żebyś sam mógł ją wypełnić, głuptasie. Żebyś mógł napisać własną książkę. Tę, o której ciągle mówisz - wyjaśniła Daisy.

- Masz bardzo mądrą córkę, Ethanie - powiedziała Vanessa, przekrzywiając głowę z uśmiechem, ale Ethan odczytał ukryte znaczenie jej słów.

Według niej kolejnym elementem jego „niejasności” było to, że choć mówił o

napisaniu książki, nie próbował się do tego zabrać. Zachęcała go do działania.

- Jesteś taki utalentowany - argumentowała - a ja chcę, by reszta świata także się o tym dowiedziała.

Na początek sklecił coś w rodzaju zarysu akcji, przekonał się jednak, że znalezienie czasu na pisanie, kiedy się jest samotnym ojcem, pracującym na pełnym etacie, to jak próba policzenia kropel deszczu padających w Londynie w jakimkolwiek roku.

- Dziękuję, skarbie. Przyrzekam, że będę ją zawsze przy sobie nosił i od razu zapisywał wszystko, co podpowie mi muza.

- Hura!

- Wypiję za to - powiedziała Vanessa, przechylając kubek i sącząc resztki czekolady.

Poranek minął szybko. Daisy otworzyła resztę prezentów, dość skromnych, jako że nie chcieli wracać do Londynu z nadmiarem dodatkowego bagażu, a poza tym wiedziała naturalnie, że najważniejszym prezentem była sama podróż.

Kiedy w końcu Vanessa wyszła z pokoju, by wziąć prysznic i się ubrać, Ethan wykorzystał chwilę sam na sam z córką, na czym bardzo mu zależało.

- Możesz w to uwierzyć? - jęknął, przeczesując dłonią włosy. - Na Boga, co się stało z naszym pięknym pierścionkiem? - Nie wspominając już o tym, że cholernie drogim, ale podejrzewał, że Daisy nie zrozumiałaby, dlaczego ojciec akurat tym się przejmuje.

Oparła bosc stopy na stoliku obok jego stóp i zmarszczyła czoło.

- Wiem... to takie dziwne, prawda? Po prostu tego nie rozumiem. Chociaż pamiętam, jak coś takiego raz zdarzyło mi się w szkole. Poszłam zjeść lunch i zabrałam cudze pudełko. Była w nim kanapka z białego chleba z szynką i strasznym plastikowym serem, ale nie było jogurtu. Strasznie się zezłościłam!

Wbrew sobie Ethan zaśmiał się z tego porównania.

- Hm... tak, pewnie to coś w tym rodzaju.

- Jasne, że to zupełnie co innego, ale wiesz, o co mi chodzi. - Zamilkła, spuszczać wzrok i wyskrobując coś spod paznokcia. - Tatusiu, co, według ciebie, się stało i co teraz zrobisz?

- Cóż, nic nie możemy zrobić, prawda? To znaczy dzisiaj. Ale wydaje mi się, że Vanessa była rozczarowana. Chyba o czymś wiedziała albo czegoś się spodziewała... Och, sam nie wiem. - Usiadł prosto. - OK, kwiatuszku, rano pójdziemy prosto do Tiffany'ego i spróbujemy wszystko wyjaśnić. Musiało dojść do pomyłki, kiedy pakowali zakupy, coś w tym rodzaju. Pamiętasz, że ten miły pan odesłał nasz pierścionek, a my czekaliśmy.

Daisy pokiwała głową.

- Tak, pewnie tak. E, tato...

- Tak? - odparł, spodziewając się jakiejś pomocnej wnikliwej uwagi o swoim kłopotcie.

- Czy ja też będę miała włosy na palcach u nóg jak ty?

Ethan wybuchnął śmiechem.

- Ależ oczywiście. - Przysunął stopę do jej stópki. - Za jakieś pięć lat twoje stopy będą wyglądały dokładnie jak moje. A słyszałem, że dotykanie bardzo ten proces przyspiesza.

Daisy pisnęła i pobiegła do swojej sypialni.

- W takim razie trzymaj się ode mnie z daleka! - krzyknęła.

W normalnej sytuacji Ethan zrozumiałby aluzję i poszedł ją połaskotać, ale teraz tylko zawołał:

- Skoro tak chcesz!

I znowu stanął przy oknie.

Spojrzał na zegarek. Do dwunastej sporo jeszcze zostało. To będzie najdłuższe Boże Narodzenie w jego życiu. Cholera, gdzie jest pierścionek?

Szczerze liczył na to, że jutro personel Tiffany'ego będzie w stanie rzucić nieco światła na tę zagadkę, ale co zrobi, jeśli tak się nie stanie? Co wtedy? Powinien powiedzieć Vanessie? Nie, to wszystko by zepsuło. Więc co poczniesz?

A co ważniejsze, myślał Ethan, spoglądając na zachmurzone niebo nad parkiem, może jednak Vanessa ma rację? Co, jeśli jego umysł istotnie otula mgła? I co, jeśli pomimo najszczęśliwszych wysiłków nie będzie w stanie z tej mgły się wyzwolić?

Rozdział 5

Rachel odwróciła się na łóżku, machinalnie przyglądając włosy dłonią.

W hotelach uwielbiała grube zasłony, tak grube, że jeśli szczelnie się je zaciągnie, trudno byłoby stwierdzić, że jest dzień, gdyby nie smużka światła na dole.

Najpierw pracowała jako szef kuchni, teraz była właścicielką restauracji i leniwe poranki były dla niej luksusem. Jeśli miała okazję, rozkoszowała się możliwością spania do późna, aczkolwiek w jej wydaniu wyglądało to prawdopodobnie inaczej niż u większości ludzi. Dla kogoś, kto zwykle zaczyna pracę o szóstej rano, wylegiwanie się do ósmej jest prawdziwą gratką.

Chociaż dzisiaj obudziła się o szóstej z głową pełną myśli o Garym i jak najszybszej wizycie w szpitalu, uznała, że jednak jest na to za wcześnie, nawet w Boże Narodzenie. Przez następne dwie godziny tuliła poduszkę Gary'ego, drzemiąc i śniąc o nich dwojgu i bliskich zaręczynach.

Z niechęcią rozstała się z rozkoszną wizją siebie w bieli i w końcu otworzyła oczy. Prostując ręce, spojrzała na lewą dłoń i wyobraziła sobie ten olśniewający kamień na palcu. Naprawdę chciała pójść w nim spać, ale miała straszne wyrzuty sumienia, że go znalazła, i w końcu włożyła pierścionek do turkusowego pudierka.

Wyskakując z łóżka, uświadomiła sobie, że jej ekscytację w znaczącym stopniu zmaćniło poalkoholowe poczucie winy. Nie powinna była grzebać w torbach, z całą pewnością nie powinna była otwierać pudełka od Tiffany'ego. A z drugiej strony, pomyśleć tylko, że nie zrobiłaby tego...

Nie, pomyślała, przygryzając wargę i spoglądając na swoje odbicie w lustrze z żartobliwym uśmiechem, nie powinna czuć się winna i nie powinna niczego zmieniać. To była cudowna niespodzianka, zwłaszcza po szoku i niepokoju na wieść o wypadku Gary'ego. I w gruncie rzeczy cała ta sytuacja okazała się dość romantyczna: Rachel niespodziewanie musiała samotnie spędzić Wigilię i przez przypadek odkryła, że Gary chce się jej oświadczyć! Jak z bajki, o czymś takim nigdy nawet nie mogłaby marzyć.

Przypuszczalnie jednak największą niespodzianką ze wszystkich było przekonanie się, że Gary kocha ją bardziej, niż sądziła. Tak, świetnie się ze sobą bawili, ona też go kochała, ale ponieważ jeszcze nie poznała jego rodziny, nie wiedziała, czy poważnie traktuje ich związek. Rodzina wiele dla Rachel znaczyła, była jedynaczką, swoich rodziców już straciła i bardzo chciała poznać rodziców Gary'ego, podejrzewała jednak, że on czeka z tym na

stosowną chwilę. Ostatnią rzeczą, której by się spodziewała, były oświadczyzny, a już z pewnością nie spodziewała się takiego pierścionka! Diament z pięknym szlifem mógłby wybić ci oko, a ponieważ kupił go u Tiffany'ego, musiał zapłacić fortunę. Kto by to pomyślał?

Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu, powiedziała sobie Rachel, więc może znalezienie pudełeczka było jej akurat potrzebne do rozwiania wszelkich wątpliwości, które mogła mieć na temat ich związku.

Zerknęła na reklamówki w kącie pokoju: musi jeszcze raz spojrzeć na pierścionek. Boże, i pomyśleć, że będzie go nosiła na palcu do końca życia!

W głowie się jej kręciło. Kiedy otworzyła pudełko, widok od nowa ją poruszył. Kształt i wzór były po prostu olśniewające, a sam kamień wydawał się o wiele większy w świetle dnia, bez kojącego odurzenia wywołanego winem.

Mimo to znowu przeżyła lekki szok na myśl, że Gary wydał tysiące na niezwykle elegancki pierścionek, skoro dotąd nawet słówkiem nie napomknął o małżeństwie. Dziwne to tym bardziej, że w czasie lotu skarżył się, ile będzie musiał zapłacić za naprawę motocykla. Chociaż Gary'ego nikt nigdy nie nazwałby rozrzutnym, Rachel zauważyła, że szczególnie ostrożnie obchodził się z pieniędzmi w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, a teraz sądziła, że zna powód.

Uśmiechnęła się. Najwyraźniej motocykl był wykrętem, który tylko dowodził, jak bardzo Gary ją kocha. Pierścionek dla niej okazał się ważniejszy niż ducati! Z czułością pokręciła głową. Jedno o Garym można było powiedzieć: zawsze sprawia niespodzianki, ale to jest największa, najlepsza niespodzianka ze wszystkich...

Przyszło jej na myśl, że powinna na powrót zapakować pudełko, tak by Gary po powrocie ze szpitala nie zauważył nic podejrzanego, ale uznała, że to może poczekać.

Teraz najważniejsza jest wizyta w szpitalu i spędzenie przynajmniej części świątecznego poranka z przyszłym mężem. Wrzuciła pudełko do reklamówki, wzięła prysznic, zrobiła lekki makijaż, włożyła dżinsy, bluzę i płaszcz, po czym wyszła na ulicę. Śniadanie może zjeść w szpitalu.

Jadąc taksówką, była w tak radosnym nastroju, że z chęcią gawędziła z kierowcą, gadatliwym Grekiem, który siedzenie obok zarzucone miał opakowaniami po gyrosie. Po raz kolejny zdumiała się tym kotłem narodowości, którym był Nowy Jork. Dla wielu jego mieszkańców Boże Narodzenie niczym się nie różniło od innych dni w roku.

W szpitalu poszła na piętro Gary'ego. Niedaleko jego sali znajdowała się dyżurka pielęgniarek.

- Dzień dobry! - powiedziała wesoło Rachel. - Wesołych świąt! Przyszłam do Gary'ego Knowlesa z sali 303. Jak się czuje?

- Wesołych świąt! Proszę do niego iść. Czuje się dobrze, odpoczywa - odparła pielęgniarka z silnym akcentem, w którym Rachel rozpoznała mowę mieszkańców New Jersey. - Chociaż jest grymaśny. To pewnie przez leki, ale całe rano mówił, kiedy zapadał w drzemkę. Coś o ducatom?

Rachel uśmiechnęła się przepaszająco.

- Tak, ma bzika na punkcie motocykli. Przykro mi. Na pewno są rzeczy, które w Boże Narodzenie sprawiłyby pani większą przyjemność niż wysłuchiwanie takich bredni.

- Niech się pani nie przejmuję - roześmiała się pielęgniarka, machając ręką. - To dość śmieszne, bo mój mąż też jest wielbicielem ducati, a gdybym nie wiedziała, jak było naprawdę, powiedziałabym, że pan Knowles nabawił się swoich obrażeń podczas jazdy. Al, mój mąż, dwa tygodnie temu wpadł w poślizg na oblodzonej jezdni i ma problemy z żebrami, bardzo podobne do problemów pani męża.

- Och, on nie jest moim... - Rachel w porę ugryzła się w język, ale sama myśl o słowie „mąż” sprawiła, że przeszedł ją dreszcz. - To znaczy, zaręczyliśmy się, ale nie, miał wypadek. Pierwszy raz jest w Nowym Jorku i potrąciła go żółta taksówka - dodała z ironicznym półuśmiechem. - Przykro mi z powodu pani męża.

- Niepotrzebnie, czuje się dobrze. Nawet gdybym się bardzo starała, nie dałabym rady zmusić go do rezygnacji z motocykla. Szczerze mówiąc, myślę, że gdyby musiał wybierać pomiędzy mną a nim... pewnie teraz byłabym kobietą samotną! - Roześmiała się dobrodusznie. - Ale nie będę pani dłużej zatrzymywać. Życzę miłego pobytu.

- Dziękuję... Kim - odparła Rachel, odczytując imię z identyfikatora. - Jestem Rachel. Pewnie się zobaczymy, gdy będę wychodziła.

- Jasne.

Ale gdy zajrzała do pokoju Gary'ego, radość, którą czuła przez cały poranek, nagle ustąpiła potężnej dawce rzeczywistości. Jej chłopak wyglądał gorzej niż wczoraj wieczorem. Był przypięty do kroplówki, twarz z jednej strony miał spuchniętą, podrapaną i czarno-siną. Leżał nieruchomo i sprawiał tak żałosne wrażenie, że żołądek jej się ścisnął. Z trudem przełykając ślinę, usiadła na krześle obok łóżka.

Dreńczona poczuciem winy, wyrzucała sobie, że była szczęśliwa i beztroska, podczas gdy jej biedny narzeczony cierpi. Potem jednak pomyślała, że Gary pewnie wygląda gorzej, niż się czuje, bo przecież jego obrażenia nie są rozległe, i pochyliła się, by pocałować go czule w czoło.

Wolno uniósł powieki i Rachel poczuła, jak oczy zachodzą jej łzami. To wszystko jest takie dziwne, pomyślała. Czy mężczyzna, który większość weekendów spędza na motocyklu z kolegami z klubu, który przygotowuje się do trzytygodniowej wyprawy po Europie na wiosnę, naprawdę chce ją poślubić? A gdyby został ranny podczas jazdy - jak wtedy by się czuła? Albo gdyby...

Zganiła się w duchu za negatywne myślenie, zwłaszcza że zwykle tak doskonale radziła sobie ze skupianiem się na pozytywach. Może po prostu nagłe odkrycie zamiarów Gary'ego wytrąciło ją z równowagi. Nalitość boską, on jej kupił szokująco drogi diament i był gotów ujawnić przed nią wrażliwą stronę swej natury. Tak, pewnie w tym rzecz, pomyślała Rachel.

- Dzień dobry, kochanie - powiedziała, kiedy Gary znowu jęknął. - Wesołych świąt.

Dobre półtorej minuty zajęło mu nieznaczne odwrócenie głowy.

- Hej... miałem cholerny wypadek... - wybełkotał. - Jakiś idiota mnie potrącił.

- Wiem, wiem, taksówkarz. Ale nic ci nie jest. To znaczy nic poważnego i... Boże, Gary, tak mi przykro. - Rachel nie mogła nic poradzić na to, że czuła się odpowiedzialna. - To miała być podróż życia. Nie mogę uwierzyć, że tak się potoczyły sprawy. Powinnam zadzwonić do twojej rodziny? Nie byłam pewna, czy...

- Tak, głupi ciul... - wykrztusił niemal niezrozumiale Gary i znowu zamknął oczy.

Widząc to, Rachel musiała się uśmiechnąć; z pewnością miał na myśli taksówkarza, nie ją. Nie ulegało wątpliwości, że był na silnych lekach.

- Przepraszam za wścibstwo - szepnęła nagle od progu Kim - ale co to właściwie znaczy? Powtarza to od samego rana.

- To takie irlandzkie przekleństwo - wyjaśniła z uśmiechem Rachel.

- A, rozumiem. Niech się pani nie obrazi, że to powiem, ale ten wypadek jest w pewnym sensie seksowny - zachichotała Kim, podchodząc do łóżka i poprawiając kroplówkę z roztworem wody fizjologicznej. - Chociaż twarz ma posiniaczoną, mogę zrozumieć, dlaczego się w nim pani zakochała.

- Tak, rzeczywiście zakochałam się w nim... po uszy i błyskawicznie - odparła Rachel z dumnym uśmiechem. - Żałuję tylko, że mu nie powiedziałam... - Urwała. Kiedy Kim spojrzała na nią pytająco, pokręciła głową. - Ach, ten mój długi język - mruknęła przepraszająco.

Nie miała pojęcia, czy to dlatego, że zupełnie sama spędza Boże Narodzenie w obcym mieście, czy z powodu podniecenia związanego z tajemnicą, ale w towarzystwie pielęgniarki czuła się bardzo swobodnie. A może chodziło o to, że Kim miała za męża motocyklistę?

- Boże Narodzenie - wymamrotał nagle Gary. - Spodoba ci się to, co dla ciebie mam... poczekaj, a sama się przekonasz. - Sprawiał wrażenie, że mówi do siebie, i Rachel zastanawiała się, czy Gary wie o jej obecności. - Powinnaś też zobaczyć moje spinki do mankietów... - Tylko tyle zdążył powiedzieć, zanim znowu leki go oszołomiły.

- Ojej, teraz naprawdę jestem ciekawa! - Kim uśmiechnęła się do Rachel. - Ciekawe, jaki to prezent, według niego, jest taki super?

- Właściwie to już wiem - wyznała Rachel, niezdolna dłużej się powstrzymać. Wzdrygnęła się z nadzieją, że podzielenie się tajemnicą z drugą osobą może w jakimś stopniu oczyścić ją z winy. - Rozpakowałam go.

Kim otworzyła szeroko oczy.

- Żartuje pani! I co pani dał?

Kiedy Rachel zamiast odpowiedzieć, ze skruszoną miną spojrzała na śpiącego Gary'ego, Kim podniosła brwi.

- Coś mi mówi, skarbie, że dobrze by ci zrobiła filiżanka kawy i rozmowa - powiedziała wesoło. - Mam teraz przerwę. Chcesz się do mnie przyłączyć? Uwierz mi, on nawet się nie zorientuje, że cię nie ma.

Rachel znowu spojrzała na Gary'ego. Ha, biedak na pewno nigdzie się nie wybiera.

- Z przyjemnością. Dzięki. - Naprawdę tak myślała.

- Nie mogę nigdzie daleko się wypuszczać, więc zrobimy tak. Kupię coś w automacie i usiądziemy sobie w poczekalni - ciągnęła pielęgniarka, już ruszając w tamtym kierunku.

- Wielkie dzięki. To strasznie miło z twojej strony. - Rachel cieszyła się, że będzie mogła przed kimś się wygadać. Nigdy nie potrafiła niczego zachować tylko dla siebie.

- Więc, jak rozumiem, miałaś wielkie plany na tegoroczne Boże Narodzenie? - zapytała Kim, kiedy brały kubki z kawą, śmietankę, cukier i plastikowe mieszadła. - Lot z Irlandii trudno uznać za krótki wypad.

- Ha, ktoś najwyraźniej miał wielkie plany... - Rachel urwała, mieszając kawę - ale ja o nich nie miałam pojęcia.

Kim głową wskazała kierunek, w którym znajdował się pokój Gary'ego.

- Mówisz o tym irlandzkim przystojniaku.

- Właśnie. Problem polega na tym, że to miała być niespodzianka. Wielka niespodzianka. Bo wiesz... - Rachel zaczęła wyjaśniać, ale Kim jej przerwała, patrząc na nią pytająco.

- Moment. Powiedziałaś wcześniej, że jesteście zaręczeni, ale zauważyłam, że nie masz pierścionka. - Nagle otworzyła szeroko oczy. - Jejku, już łapię! Miał wypadek wczoraj,

w Wigilię. Chciał ci się oświadczyć dzisiaj, a ty znalazłaś w jego kieszeni pierścioneł, tak?

- Niezupełnie... w każdym razie nie w kieszeni. - Rachel odwróciła wzrok, ale szeroki uśmiech na jej twarzy powiedział wszystko.

- W każdym razie go znalazłaś, prawda? I teraz z jednej strony się cieszysz, z drugiej jesteś sfrustrowana, bo nie możesz nikomu o tym powiedzieć, a z trzeciej gryzie cię poczucie winy?

- Mówiąc krótko, tak. - Rachel się roześmiała, ogarnięta ulgą, że nie musi wdawać się w szczegóły. Powiedziała Kim o torbie od Tiffany'ego, która była pośród rzeczy Gary'ego. - Założę się, że jesteś świetną pielęgniarką, ale zaczynam myśleć, że detektyw byłby z ciebie jeszcze lepszy!

- Nie bądź tego taka pewna. I nie miej wyrzutów sumienia. Rozumiesz, on jest typowym facetem. Nie kazał swoich prezentów ozdobnie zapakować w Wigilię, a potem kiedy pędził do hotelu, próbując nadrobić stracony czas, potrąciła go taksówka. - Kim pokręciła głową z udaną rozpaczą. - Gdybyś mnie pytała, to sam jest sobie winien, cholera, że znalazłaś ten pierścioneł... i pewnie sam dał się przejechać tej taksówce!

Rachel głośno się roześmiała.

- Och, nie powinnam się śmiać, ale dzięki. Spadł mi kamień z serca, bo wreszcie mogłam z kimś porozmawiać.

Piętnaście minut od początku „dziesięciominutowej przerwy” wciąż pogrążone były w rozmowie.

- To śmieszne - mówiła Rachel. - Człowiek nigdy nie wie, z kim spędzi życie. Sama nie wiem... Gary coś w sobie ma. To w jego stylu: zaskoczyć mnie, wytrącić z równowagi. To takie podniecające. On jest podniecający.

- Podniecający jest w porządku. Cholera, tak samo jak wielki kamień na palcu. Nie żebym znała to z własnego doświadczenia - powiedziała nieco ironicznie Kim, spoglądając na swoje dłonie. - Ale musisz mieć pewność, że poza tym jest też przyjaźń. Al i ja to akurat mamy. Tylko żartowałam, że wybrałby swoje ducati zamiast mnie, w każdym razie tak myślę. - Uśmiechnęła się ze swojego żartu. - Naprawdę za sobą szalejemy. Pobraliśmy się młodo i jesteśmy razem od długiego czasu.

- Też bym tak chciała - powiedziała Rachel marzycielsko. - Gary we mnie wierzy, a to wiele znaczy. Jest budowlańcem, w zeszłym roku pomógł mnie i mojej najlepszej przyjaciółce urzeczywistnić nasze marzenie o otwarciu restauracji. Podał nam najniższą możliwą cenę, a potem przyznał, że zrobił to tylko dlatego, że chciał się ze mną umówić - wyjaśniła z uczuciem. - Pracował dzień i noc, żeby na czas skończyć remont, a w dzień przed

otwarcie przyjechał. - Uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Właśnie przywieziono nam wyposażenie, byłam kompletnie wyczerpana, cała w kurzu i farbie, a tu nagle słyszę warkot motoru. To był Gary. Chciał nam pomóc, upierał się, że wyświadczy mi przysługę, jeśli się zgodzimy. - Pokręciła głową. - Wygląda na to, że zaskoczył mnie po raz drugi i znowu skutecznie.

- Prawie skutecznie - poprawiła Kim. - Tylko dopilnuj, żeby ci się oświadczył jak trzeba. Nie zdradz się, że wiesz o pierścionku.

- Jasne, że nie, ale tak bym chciała już go mieć na palcu! Och, powinnaś zobaczyć, jaki jest wielki, Kim! - wykrzyknęła Rachel z podnieceniem. - Po prostu zapiera dech w piersiach. Musiał kosztować fortunę.

Kim się uśmiechnęła, a Rachel zauważyła, że przekręca prostą złotą obrączkę.

- Coś ci powiem i nie zrozum mnie źle, tej rady udzielam wszystkim przyjaciółkom, które się zaręczyły, przede wszystkim dlatego, że małżeństwo to ogromna zmiana w życiu.

- Słucham. - Rachel pochyliła się, ucieszona, że będzie mogła skorzystać z doświadczenia tej uroczej kobiety.

- OK, proszę: musisz dopilnować, żeby myślał, że jesteś więcej warta, niż - według ciebie - wart jest pierścionek. I nie chodzi mi tylko o to, jak wyglądasz z tą figurą, włosami, wielkimi niebieskimi oczami... hej, w każdej chwili możesz mi przerwać... - Roześmiała się. - Ale poważnie. Wiesz, o czym mówię. Upewnij się, że on naprawdę cię zna i kocha, że go obchodzi to wszystko, co cię uszczęśliwia.

Rachel przez kilka sekund milczała. Napiała się kawy.

Kim w pewien sposób przypominała jej Terri. Przyjaciółka była prawdziwą opoką, odznaczała się zdrowym rozsądkiem, wrodzoną przezornością i w przeciwieństwie do Rachel kompletnym brakiem skłonności do szalonych wybuchów beztroskiego entuzjazmu. W spółce reprezentowała zmysł do interesów, choć oczywiście rewelacyjnie gotowała.

Terri także próbowała udzielić jej rady.

- Działanie pod wpływem impulsu może wpędzić cię w kłopoty - powtarzała żartobliwie.

Rachel sądziła, że swoją impulsywność odziedziczyła po przodkach, jako że jej ojciec był Sycylijczykiem. Umarł dziesięć lat temu, a ona właściwie przywykła do samotności, straciwszy matkę w dzieciństwie. Nagle zalała ją fala szczęścia, gdy sobie uświadomiła, że teraz jej rodziną będzie Gary. Uśmiechnęła się.

- Wiem dokładnie, co masz na myśli, i w zupełności się z tobą zgadzam. - Wstała z krzesła. - Chyba lepiej będzie, jak pójde sprawdzic, czy Gary się obudził.

- A ja... - Kim spojrzęła na zegarek - najlepiej zrobię, jak wrócę do pracy. Już jestem pół godziny spóźniona. A co tam, jest Boże Narodzenie, niech mnie zastrzelą.

- Dziękuję ci, rozmowa z tobą sprawiła mi prawdziwą przyjemność. Spotkamy się później? A jeśli nie, to czy przez następne dwa dni będziesz miała dyżur? Może to powtórzemy.

- Oczywiście, z przyjemnością. Nigdzie się nie wybieram. A poza tym nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć dalszy ciąg tej historii miłosnej!

- Ja też - uśmiechnęła się Rachel, machając do nowej przyjaciółki.

Rozdział 6

Nadszedł kolejny dzień, na Piątej Alei znów roiło się od kupujących. Ethan zdawał sobie sprawę, że będą tłumy, ale dzisiaj nieustanny gwar tylko podsycił jego dezorientację i niepokój.

Mógł myśleć wyłącznie o Vanessie. Na szczęście zamierzała skorzystać z poświątecznych wyprzedaży i większą część dnia spędzała sama, dając Ethanowi szansę na zrobienie czegoś konkretnego w sprawie zaginionego pierścionka poza smętnymi rozważaniami.

Wiedział jednak, że Vanessa nie przepada za zakupami, zwykle wyprzedaże mało ją obchodzą, nie wspomniała o nich zresztą przez całą podróż. Aż do szczególnie niezręcznego epizodu, który zdarzył się wczoraj wieczorem.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia od początku do końca był katastrofą i Ethan odnosił wrażenie, że to nowo odkryte pragnienie zakupów jest tylko pretekstem do ucieczki przed napięciem, które panowało w ich wzajemnych relacjach od mniej więcej doby.

W tym momencie dwukrotnie od niego większa kobieta bezceremonialnie nastąpiła mu na stopę. Tłumiąc przekleństwo, chwycił mocniej dłoń Daisy i wyciągnął ją z tłumu do pobliskiej kafejki.

- Pora na gorącą czekoladę - wymamrotał ponuro.

- No nie, tatusiu. - Córka spojrzała na niego z dezaprobatą. - Wczoraj naprawdę przesadziliśmy z czekoladą. Moim zdaniem powinieneś dać sobie spokój.

- Bardzo mi przykro, ale w tej chwili to absolutnie konieczne. - Oboje usiedli przy kontuarze. - Proszę czekoladę na gorąco i kawę - powiedział, mrugając do Daisy. - Kawa dla mnie, tak jest lepiej?

- O wiele lepiej - odparła Daisy udobruchana.

Mieszając śmietankę, Ethan usiłował pozbierać myśli.

Wczoraj liczył na romantyczny wieczór z Vanessą, więc kiedy Daisy położyła się spać, zamówił do pokoju butelkę bordeaux i kazał ją dostarczyć na wózku z czerwoną różą.

Kiedy wtoczył wózek do sypialni, Vanessa, która już leżała wygodnie w łóżku, obdarzyła go nijakim uśmiechem. Poczul się głupio, jakby jakimś sposobem wiedziała, że Ethan za bardzo się wysiła.

Nalał wina do kieliszków i usiadł na łóżku.

- Za nas - powiedział, patrząc jej w oczy. Kiwnęła głową, patrząc na niego pytająco,

potem uniosła kieliszek do toastu. Pomyślał, że tego wieczoru wygląda wyjątkowo ślicznie, bo zawsze najbardziej lubił, kiedy nie miała makijażu, tylko była świeża i naturalna. Ale pomimo odprężenia, jakie przyniósł alkohol, rozmowa w najlepszym wypadku była sztuczna. Wtedy też Vanessa wspomniała o spędzeniu jutrzejszego dnia na zakupach.

- Jasne, wszystko, co tylko zechcesz - odparł Ethan. Jej słowa go zaskoczyły, nie zamierzał jednak protestować. - W końcu to Nowy Jork i zasługujesz na przyjemności.

Uznał, że to taki sam dobry pretekst jak każdy inny, żeby odstawić kieliszek, a potem wolno pocałować Vanessę w szyję. Kiedy zareagowała na jego pieszczotę, przerwał i włączył swojego iPoda zainstalowanego w systemie Bose na nocnym stoliku. Pokój wypełnił głos Roberta Flack śpiewającej *The First Time*, ulubioną piosenkę Vanessy.

Oczywiście Ethan się spodziewał, że nastrój tego wieczoru ulegnie zmianie, miał też nadzieję, że jego wysiłki wynagrodzą Vanessie wydarzenia (czy raczej ich brak) w ciągu dnia. Ale mimo wina i muzyki wszystkie ich gesty wydawały się wymuszone i mechaniczne, jakby oboje tylko zachowywali pozory.

Dzisiaj sceny z wczorajszego wieczoru wciąż krążyły mu w głowie, przez co czuł się trochę winny, że będąc z Daisy, zaprzątnięty jest czym innym.

- Dobra - powiedział, starając się odpędzić te myśli i wrócić do kwestii pierścionka. - Czas wyruszyć na poszukiwania skarbu.

- Co? Ale nawet nie napiłeś się kawy, tatusiu, a ja nie skończyłam czekolady. - Daisy jak zawsze była spostrzegawcza.

- Owszem, ale myślę, że nie powinniśmy zbyt długo z tym zwlekać, tak na wszelki wypadek. - Ethan zostawił na kontuarze dwie monety w charakterze napiwku i oboje wyszli na chodnik, gdzie skręcili w stronę numeru 727 przy Piątej Alei.

- Ach, dzień dobry, panie Greene - powitał ich wylewnie ten sam starszy sprzedawca, który sprzedał im pierścionek. - I jak naszej szczęśliwej damie podobała się bożonarodzeniowa niespodzianka?

- Ha, pewnie gdzieś jest szczęśliwa dama, której ta niespodzianka sprawiła o wiele większą przyjemność - odparł Ethan tonem bardziej zirytowanym, niż zamierzał. Sprzedawca uniósł brwi i Ethan westchnął. - Przepraszam, ale najwyraźniej zaszła jakaś pomyłka.

- Pomyłka? Proszę, usiądźmy - odparł sprzedawca szczerze zaniepokojony, prowadząc ich na bok.

Ethan i Daisy usiedli przed jedną z ośmiokątnych przestrzeni wystawowych.

- Nie mam pojęcia, jak to się mogło stać - zaczął Ethan, dokładając starań, by jak najlepiej wyjaśnić sytuację. - Doskonale pamiętam, że widziałem wybrany przez siebie

pierścionek w pudełku, które później pan dla mnie zapakował. Ale kiedy moja narzeczona - powinienem raczej powiedzieć: kobieta, która miała zostać moją narzeczoną - wczoraj rano otworzyła pudełko, w środku znalazła... bransoletkę z amuletami. - Na samą myśl o tym dłonie mu zwilgotniały, więc wytarł je w dzinsy. - Nie pierścionek z brylantem, ale srebrną bransoletkę z amuletami.

- Bransoletkę z amuletami? - powtórzył sprzedawca zdumiony.

- Tak. Pomyślałem, że przy pakowaniu ktoś się pomylił albo że dostałem złą paczkę. - To był bardzo prawdopodobny scenariusz, aczkolwiek Ethan po części liczył, że jednak tak się nie stało, ponieważ oznaczałoby to, że jego zakup znajduje się teraz u bardzo szczęśliwego nieznajomego.

- Nie mam pojęcia, co... To niesłychane - wyjąkał sprzedawca. - Bo wie pan, na tym piętrze mamy wyłącznie brylanty. Prezenty są na parterze albo na drugim piętrze, zwanym Srebrnym. - Przez moment się zastanawiał. - Proszę poczekać, zadzwonię do przełożonego.

Ethan zacisnął szczękę. Cholera, to nie wygląda dobrze.

- Oczywiście. Dziękuję.

Sprzedawca podniósł słuchawkę, a Daisy położyła dłoń na kolanie ojca.

- Tatusiu, wszystko będzie dobrze, jestem tego pewna - powiedziała, ale w jej głosie brzmiał niepokój. Ethan spojrzał na nią i natychmiast ogarnęły go wyrzuty sumienia, że wplątał ją w całą tę idiotyczną sytuację.

- Wiem i przepraszam, że tak się zdenerwowałem. Chodzi o to... dziękuję, że mi pomagasz.

Zanim Ethan się zorientował, powitał ich niezwykle uprzejmie dyrektor główny w towarzystwie dwóch innych panów w garniturach i poprowadził do pokoju, gdzie mogli obejrzeć zarejestrowane w Wigilię nagrania z monitoringu.

Siedząc w tym mrocznym pomieszczeniu, Ethan odnosił wrażenie, że mają tu prawie tyle samo kamer, co brylantów. Oznaczało to, że mogą pod różnymi kątami obejrzeć całą wizytę Ethana i Daisy w sklepie, chociaż, niestety, wszystko wydawało się w porządku. Z całą pewnością nie nastąpiła zamiana toreb i z tego, co widział, nie doszło do pomyłki przy pakowaniu.

Domyślał się, że tamci przypuszczalnie w takim samym stopniu - o ile nie większym - odwzajemniają jego podejrzliwość, bo bez wątpienia nie po raz pierwszy klient usiłował odzyskać zgubiony przedmiot. Rzecz jednak w tym, że taśmy z monitoringu niczego niezwykłego nie ujawniły. Ethan i Daisy z całą pewnością wyszli od Tiffany'ego z brylantem.

Koniec, kropka.

Ethan podziękował dyrektorowi i ochroniarzom za pomoc, oni w rewanżu zapewnili o swej gotowości udzielenia wszelkiego możliwego wsparcia i poprosili, by ich powiadomił, jeśli sprawa się wyjaśni.

- I wzajemnie, dziękuję - odparł Ethan, ściskając wszystkim dłonie.

Kiedy wyszli na ulicę, nie potrafił ukryć frustracji.

- Co teraz, tatusiu? - zapytała Daisy.

- Nie mam pojęcia, słoneczko - odparł, gorączkowo się zastanawiając nad kolejnym ruchem. Jeśli u Tiffany'ego nie doszło do zamiany toreb, do żadnego niedopatrzenia, to, do diabła, co właściwie mogło się stać? Przecież ze sklepu wrócili prosto do hotelu, prawda? A może gdzieś się po drodze zatrzymali?...

- Moglibyśmy teraz coś zjeść? Przepraszam, ale jestem bardzo głodna.

Ethan spojrział na zegarek: dochodziła pora lunchu, w sklepie spędzili więcej czasu, niż się spodziewał.

- Pewnie tak... - Urwał, słysząc gdzieś w tle nagły pisk opon. - Oczywiście! - Odwrócił się w kierunku, z którego dobiegł odgłos. Wypadek! To było to! To musiało być to. Spojrział na Daisy, szeroko otwierając oczy. - Pamiętasz tego człowieka, któremu w Wigilię pomagaliśmy, bo potrąciła go taksówka? Miał mnóstwo toreb, pamiętasz?

- Tak... - Daisy pokiwała głową, nie wiedząc, do czego zmierza ojciec.

- Nie przypominasz sobie? Poprosiłem cię, żebyś pozbierała jego rzeczy i miała na nie oko... jak myślisz, czy istnieje możliwość, że jego torby poplątały się z naszymi?

Daisy nagle się przestraszyła.

- Nie, nie, tatusiu. Nie wydaje mi się, naprawdę... - Przygryzła wargę; pomyśl, że mogła być odpowiedzialna za całą tę sytuację, najwyraźniej bardzo ją zaniepokoił.

- Kochanie, wszystko w porządku, uwierz mi, nawet jeśli tak się stało. To nie jest twoja wina - pośpiesznie zapewnił ją Ethan. - Ale to ma sens, prawda? Tak, to jedyne logiczne wyjaśnienie. Dobrze. - Miał wrażenie, jakby przygniatający jego ramiona ciężar nagle stracił na wadze. - Poszukajmy jakiejś restauracji. Skoro tu jesteśmy, powinniśmy spróbować tej nowojorskiej pizzy, zgadzasz się? Możesz zjeść, ile będziesz chciała. Ja muszę wykonać parę telefonów.

Rozdział 7

Już panu mówiłam. Przykro mi, ale nie udzielamy tego rodzaju informacji. To niezgodne z polityką szpitala, chociaż naprawdę bardzo chciałabym panu pomóc.

- Nie rozumie pani - odparł Ethan, zbliżając się do dyżurki i z sekundy na sekundę tracąc cierpliwość. Z natury nie należał do tych, którzy wykorzystują swój urok (w każdym razie nie robił tego od czasu studiów w Cambridge), nie ulegało jednak wątpliwości, że ta młoda pielęgniarka Molly jest pod wrażeniem Ethana i jego ślicznej córeczki. Domyślił się, że akcent też pewnie mu nie zaszkodził.

Po wielu godzinach spędzonych na bezowocnych rozmowach telefonicznych oraz daremnych wizytach w kolejnych szpitalach wreszcie trafił na wyraźny trop człowieka, którego w Wigilię potrafiła taksówka, i nie zamierzał zadowalać się odmownymi odpowiedziami. Ukrywanie sprawy przed Vanessą i dokładanie starań, by nie zachowywać się podejrzanie, wiele go kosztowało, ale dotarł tak daleko, że teraz na pewno się nie podda.

Był człowiekiem wykonującym misję i gotowym do wykorzystania wszelkich narzędzi, jakie miał do dyspozycji. Zrobił kolejny krok w kierunku biurka, przekrzywił głowę i obdarzył Molly swym najbardziej zniewalającym uśmiechem.

- Proszę pana. - Druga pielęgniarka, bez wątpienia przełożona, zajęła pozycję między nim a biurkiem, zagradzając swym potężnym ciałem przejście. - Współczuję panu z powodu tej „sytuacji”, ale najlepiej pan zrobi, jeśli z tymi wielkimi niebieskimi oczami przeniesie się gdzie indziej. A ty - zwróciła się do młodszej koleżanki - wracaj do pracy.

- Ale...

Ethanowi słowa zamarły na ustach, gdy zobaczył jej pełne dezaprobaty spojrzenie.

- Tak, słyszałam większość pańskich wyjaśnień i pozwoli pan, że coś panu powiem. Nie ma pan żadnego uzasadnionego powodu, by niepokoić naszego pacjenta i domagać się ujawnienia jego tożsamości. Nawet nie zna pan jego nazwiska, na litość boską. Guzik mnie obchodzi, skąd pan jest, jakie ma pan plany i kiedy odlatuje pański samolot do domu. Nie mam pojęcia, czego pan chce od tego biedaka, ale tak mi się wydaje, że kimkolwiek jest, dość już przeszedł. Nie może się pan z nim zobaczyć, i kropka.

Ethan poczuł mrowienie na karku. Wiedział, że ludzie zasadniczo biorą go za biernego, co niezmiernie go irytowało, bo daleki był od bierności, tylko rozważny w kwestii wydatkowania własnej energii. Kiedy jednak poświęcił się jakiejś idei, sprawie albo osobie, nic nie mogło go powstrzymać, a w tym wypadku stawką był (bardzo drogi) brylant, nie

wspominając o przyszłości związku. Ethana nic nie było w stanie zepchnąć z raz obranej drogi.

Biorąc głęboki wdech, zwrócił się do pielęgniarki:

- Widząc, jak broni pani prywatności tego człowieka, bo najwyraźniej doskonale pani wie, o kim mówię, mogę wyciągnąć tylko jeden wniosek, a mianowicie, że jest on waszym pacjentem.

- Nic takiego nie powiedziałam - zaprotestowała ponuro. - A poza tym skoro nie jest pańskim krewnym, jak sam pan mówi, dlaczego odnalezienie go tak wiele dla pana znaczy?

Po telefonie do pierwszego szpitala, kiedy opowiedział wszystko ze szczegółami, Ethan uświadomił sobie, że jego historia brzmi niewiarygodnie, a on sam wychodzi na szaleńca, dlatego w dalszych poszukiwaniach postanowił opuścić fragment o pierścionku.

- Proszę posłuchać - powiedział w nadziei, że zaapeluje do lepszej strony jej charakteru - w całym tym zamieszaniu coś zgubiłem, coś bardzo ważnego. A wy tutaj najwyraźniej nie dostrzegacie jednego: gdyby nie ja i moja córka, mogłoby być po nim. Wszystko wskazuje na to, że uratowaliśmy mu życie.

- Uratowaliście mu życie?

- Tak. Udzieliłem mu pierwszej pomocy, kiedy czekaliście na karetkę, a moja córka pilnowała jego rzeczy. - Z frustracją przygładził włosy.

- To pan mu pomógł? - wtrąciła młodsza pielęgniarka. - Ratownicy mówili o panu.

- Tak. - Ethan skrzyżował ręce na piersiach i rozstawił stopy, nie odrywając wzroku od starszej kobiety, która wciąż sprawiała wrażenie nieprzekonanej.

- Świetnie, pracownik miesiąca - powiedziała, przewracając oczami do koleżanki. - OK, to zmienia postać rzeczy. No bo nikt na Manhattanie nie robi takich rzeczy. - Pokręciła głową z niedowierzaniem i zamyśliła się. Ethan poczuł, jak rozluźniają mu się mięśnie ramion. - No cóż, skoro udzielił mu pan pomocy, to, jak sądzę, mamy do czynienia z dość wyjątkową sytuacją i chyba możemy pozwolić, żeby pan się z nim zobaczył, naturalnie pod nadzorem.

Ethan nie posiadał się z radości, choć niczego po sobie nie okazał.

- Jestem bardzo wdzięczny.

- Nie, pielęgniarko Starks, nie szukam ochotniczki do roli przyzwoitki - zwróciła się ostro do młodszej koleżanki, która z nadzieją wstała z krzesła. - Może się zajmiesz młodą damą, a ja poproszę kogoś, żeby zaprowadził pana Greene'a do sali?

- Oczywiście. Mogę jej dać napój i baton? - zapytała Ethana.

- Cokolwiek sobie zażyczy. Odpowiada ci to, kwiatuszku?

Daisy przytaknęła. Niedługo potem pielęgniarz zaprowadził Ethana do sali, w której, jak Ethan miał nadzieję, leżał jego człowiek.

Zajrzał do środka i z ulgą stwierdził, że pacjent w łóżku faktycznie jest mężczyzną, któremu dwa dni temu pomógł. Odetchnął i dopiero teraz uświadomił sobie, że do tej pory wstrzymywał powietrze.

Wreszcie!

- Mogę z nim porozmawiać? - zapytał pielęgniarza.

- Niestety, nie. Odkąd go przywieźli, na zmianę traci i odzyskuje przytomność, głównie z powodu leków, ale jest też niezłe poobijany.

Cholera, tego Ethan się nie spodziewał. Ale przynajmniej ma właściwego faceta, co oznacza, że torebka z pierścionkiem od Tiffany'ego wciąż jest pomiędzy jego rzeczami, a biorąc pod uwagę, że biedak był nieprzytomny, są spore szanse, że wciąż nie ma najmniejszego pojęcia o zamianie.

Tak więc Ethanowi pozostało tylko czekać, aż tamten się obudzi (miał szczerą nadzieję, że nastąpi to szybko). Porozmawiają, wyjaśnią wszystko i zanim Ethan się obejrzy, będą we troje w samolocie do Londynu. Najpierw jednak każe im usiąść koło choinki w hotelowym pokoju, sam uklęknie i oświadczy się Vanessie, tak jak od początku zamierzał. Będzie wspaniale.

A przy ostatniej kolacji w Nowym Jorku wszyscy troje będą się śmiali z wypadków ostatnich dni i rozmawiali o nowym życiu, które zaczną budować po powrocie do domu. Ethan wszystko ułożył sobie w głowie i musiał niemal się powstrzymać, by szturchnięciem nie obudzić pacjenta.

Dziesięć minut później tamten wciąż był nieprzytomny, a na komórkę Ethana zadzwoniła Vanessa. Skończyła zakupy i zastanawiała się, gdzie się oboje z Daisy podziewają.

Czekając na korytarzu przed salą Gary'ego Knowlesa (do tej pory zdążył się już dowiedzieć, że tak brzmi jego nazwisko), zobaczył w wyświetlaczu jej numer, ale pozwolił, by zgłosiła się poczta głosowa, bo potrzebował czasu na wymyślenie rozsądnej historyjki.

- Cześć, kochanie - odezwał się wreszcie, usiłując nadać głosowi swobodne brzmienie.

- Cześć. Gdzie jesteście?

- Koło Battery Park - skłamał. - Zabrałem Daisy promem na Staten Island, żeby z wody zobaczyła drapacze chmur. - Skrzywił się, czując do siebie niesmak, że tak oszukuje Vanessę, ale jaki właściwie miał wybór? - Już kończymy, powinniśmy być z powrotem za godzinę albo dwie, zależy, jaki będzie ruch na drogach.

- OK. W takim razie zobaczymy się w hotelu? - Sprawiała wrażenie spiętej, a on nie mógł mieć do niej pretensji. Poprzedniego dnia taki był roztargniony, że po prostu musiała to dostrzec. Pomyślał, że chyba powinien szybko wracać do hotelu. Jeśli Knowles jest nieprzytomny, nie ma sensu tu siedzieć, zresztą Daisy niedługo zacznie się niecierpliwić.

Uznał, że zaryzykuje i wypyta w dyżurce o tajemniczego pana Knowlesa. Kiedy tam wrócił, Daisy natychmiast ku niemu skoczyła.

- Czy to on, tatusiu?

- Tak. - Uśmiechnął się do córki.

- Super! A czy ma... - Widząc ostrzegawcze spojrzenie ojca, w porę ugryzła się w język. - Ma naszą torbę z zakupami?

Ethan zerknął na Molly, młodszą pielęgniarkę, która obserwowała ich z nowym zainteresowaniem. Westchnął zdenerwowany.

- Na pewno, ale nie mogę go zapytać, bo jest nieprzytomny.

- O nie! - Daisy spochmurniała.

- Przepraszam - wtrąciła Molly, która usłyszała tę wymianę zdań (co było zamiarem Ethana). - Mówicie o torbie z zakupami?

- Tak, a dlaczego pani pyta?

- No cóż... - Rozejrzała się ukradkiem, jakby w obawie, że w pobliżu kręci się surowa przełożona. - Byłam na dyżurze, kiedy go przywieźli, i rzeczywiście miał mnóstwo toreb z zakupami. Niektóre z bardzo dobrych sklepów.

- Tak, moja Daisy pilnowała ich, kiedy czekaliśmy na karetkę. Wie pani, jacy bywają ludzie - ciągnął Ethan, podkreślając z naciskiem, że przez cały czas mieli na względzie tylko dobro Knowlesa. - Tak się zastanawiam... chodzi o to, że zgubiliśmy bardzo ważną torbę i...

- A więc to pan pomógł temu palantowi z 303?

Ethan obejrzał się i za plecami zobaczył zbliżającą się kolejną pielęgniarkę. Cholera, zaklął w duchu, bo jeszcze chwilka i dowiedziałby się od Molly, gdzie obecnie przechowywane są rzeczy Knowlesa, a ta kobieta mu w tym przeszkodziła.

- Tak - potwierdził z wymuszonym uśmiechem.

- Bardzo ładnie się pan zachował, pomagając obcemu na środku ulicy - ciągnęła pielęgniarka.

- Pewnie tak. - Ethana zaczynało męczyć słuchanie, jak wspaniale postąpił, bo w niczym nie przyśpieszało to rozwiązania jego problemu. - Ale jestem przekonany, że na moim miejscu każdy zrobiłby to samo.

- W tym mieście? Nie sądzę, złotko. Niewykluczone, że obrażenia spowodowane

przez taksówkę byłyby drobiazgiem w porównaniu ze skutkami zdeptania przez tłum, który rzuciłby się po jego rzeczy. - Uśmiechnęła się do Daisy i znacząco mrugnęła.

- Cóż, mam uprawnienia ratownika medycznego, więc reagowanie w tego rodzaju sytuacjach jest w gruncie rzeczy moją drugą naturą. A przy okazji, nazywam się Ethan Greene, a to moja córka Daisy. - Doszedł do wniosku, że dobrze zrobi, jeśli będzie miły i spróbuje przeciągnąć na swoją stronę jak najwięcej osób.

- Miło mi was poznać. - Pielęgniarka obojgu uściśnęła dłoń. - Jestem Kim, a pan Knowles to jeden z moich pacjentów. Muszę przyznać, że przyjemnie jest zobaczyć tego rodzaju postawę, zwłaszcza w Wigilię. - Roześmiała się. - Niedługo przyjdzie Rachel, dziewczyna pana Knowlesa. Jestem pewna, że będzie chciała osobiście panu podziękować. Gdyby więc został pan jeszcze trochę...

Dziewczyna? Tego się Ethan nie spodziewał. Niewykluczone, że rzeczy Knowlesa są u niej. Ethan nie był pewien, co o tym sądzić. Z jednej strony może to dobrze, bo nie będzie musiał czekać w szpitalu, aż Knowles odzyska przytomność, a z drugiej, co się stanie, jeśli ta dziewczyna nie uwierzy w żalną opowieść Ethana?

Ale jeśli dokładnie opowie o wypadkach z Wigilii, to przecież chyba zrozumie? Jasne, sytuacja była bez dwóch zdań trudna, Ethan z sekundy na sekundę coraz bardziej pogrążał się w rozpacz.

Teraz, kiedy był prawie pewien, że toreb nie ma w szpitalu, ślądzenie pielęgniarkom straciło sens, ważne natomiast było spotkanie z dziewczyną Knowlesa.

- Przychodzi tu dzisiaj?

- Oczywiście. Była wcześniej, ale wyszła coś załatwić. Niedługo wróci.

- Rozumiem. - Ethan zastanawiał się gorączkowo. - Hej, może poczekamy na nią w barku przy kawie? - zwrócił się do Daisy, która pokiwała głową. Biedactwo, naprawdę gryzła się swoim udziałem w tej sprawie; Ethan uświadomił sobie, że to kolejny powód, by jak najszybciej problem rozwiązać.

Po drodze zadzwonił do Vanessy i czując się okropnie, że znowu ją okłamuje, powiedział, że utknęli w korkach w śródmieściu i chyba wrócą do hotelu trochę później.

Kiedy siedzieli nad talerzami rosółu z makaronem, Daisy w przeciwieństwie do Ethana była spokojna.

- Naprawdę myślisz, że odzyskamy pierścionek, tatusiu?

- Jasne, skoro wreszcie znaleźliśmy tego człowieka. Kiedy przyjdzie jego dziewczyna, wszystko jej wyjaśnimy i odda nam pierścionek. - Jedyne szkopało tkwiło w tym, że już nie miał bransoletki Knowlesa, bo przecież nie mógł tak po prostu odebrać jej Vanessie, prawda?

Mógłby natomiast wytłumaczyć ukochanej sytuację i zapewnić, że wkrótce dostanie swój prezent. Co naturalnie oznaczało, że trzeba będzie wydać kolejne pieniądze u Tiffany'ego, ale tym się nie przejmował, jeśli w taki sposób miał odzyskać pierścionek.

Dotarło do niego, że Daisy z roztargnieniem wyjmuje nitki makaronu i spuszcza je do talerza.

- Nie jesteś głodna?

- Właściwie nie.

- Dlaczego? Na śniadanie też niewiele zjadłaś. Wszystko w porządku?

Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby chciała coś powiedzieć, potem pokręciła głową.

- Po prostu martwię się pierścionkiem.

- Postaraj się o tym nie myśleć - powiedział, czując podwójne wyrzuty sumienia, że wplątał ją w to i dał jej powód do niepokoju. - I pamiętaj, to nie jest twoja wina - zapewnił powtórnie. - Takie pomyłki się zdarzają. Dojedź zupę i pójdziemy sprawdzić, czy raz a dobrze uda nam się sprawę załatwić, w porządku?

- W porządku - odparła, ale Ethan widział, że dziewczynkę to dręczy.

Wrócili do dyżurki, gdzie za biurkiem zastali pielęgniarki, z którymi wcześniej rozmawiali.

- Czy dziewczyna pana Knowlesa już przyszła? - zwrócił się Ethan do starszej, imieniem Kim.

- Przykro mi, ale nie. Ona nie przyszła, a on nadal śpi.

Mina mu zrzędała.

- Wielka szkoda, naprawdę liczyliśmy, że dzisiaj z nią porozmawiamy. Jak się pani domyśla, niedługo wracamy do Londynu.

- Żałuję, że nie mogę wam pomóc - odparła Kim, spoglądając na kartę, którą trzymała w dłoni. - Jak mówiłam, powinna w każdej chwili tu być.

- Pewnie szuka ślubnej sukni albo coś w tym rodzaju - zachichotała Molly konspiracyjnie.

Ethan poczuł, jakby dostał pięścią w żołądek.

- Słucham? Co pani powiedziała?

- Proszę nie zwracać na nią uwagi. - Kim gniewnie spojrzała na koleżankę.

Ethan zastanawiał się gorączkowo. Nie, to niemożliwe. Dziewczyna Knowlesa... przecież chyba nie znalazła...

Nie, ależ oczywiście, że nie, argumentował, zły na siebie, że pozwolił wyobraźni

szaleć. Pewnie od dawna są zaręczeni, a zresztą facet jest nieprzytomny, więc jak, do diabła, mógł się oświadczyć? Zwłaszcza że nawet nie wiedział, że ma pierścionek.

Tak usilnie szukał różnych możliwości, że wręcz nie nadążał za własnymi myślami, pozostało mu więc tylko powtarzać sobie, że wszystko, naprawdę wszystko jest w porządku.

- Panie Greene? Dobrze się pan czuje? - zapytała Kim. Pewnie z jego twarzy odczytała głęboki niepokój.

- Tatusiu, może powinniśmy im powiedzieć. - Daisy pociągnęła go za rękaw, a pielęgniarki wymieniły spojrzenia.

- O czym?

- To bez znaczenia - odparł Ethan pośpiesznie. Nie potrzebował udziału tych dwóch wścibskich kobiet. A z drugiej strony, najwyraźniej orientowały się w życiu osobistym Knowlesa.

- Ślubne suknie... To miłe, prawda? - zagadnął, próbując zebrać myśli. Spojrzał na Daisy, potem na pielęgniarki, nie mając pojęcia, co robić dalej. Vanessa czekała, więc nie mógł spędzić tu całego dnia. - Mam prośbę. Kiedy dziewczyna pana Knowlesa przyjdzie, mogłyby panie dać jej mój numer i powiedzieć, że proszę o telefon? Naprawdę muszę z nią porozmawiać. No i, oczywiście, chcę się dowiedzieć, jak się czuje pan Knowles.

- Nie ma sprawy.

Ethan starannie napisał swoje nazwisko i numer na kartce, którą podała mu Kim.

- I jeszcze raz bardzo dziękuję za pomoc... obu paniom - dodał niezręcznie.

- Cała przyjemność po naszej stronie - odparła Kim, a Molly się uśmiechnęła. - Może być pan pewien, że przekażę wiadomość Rachel. Bardzo miło było pana poznać. I ciebie też, Daisy.

- Dziękujemy za pomoc - powiedziała dziewczynka z uśmiechem, po czym oboje wyszli ze szpitala.

Kiedy taksówką wracali do hotelu Plaza, Ethan nadal rozmyślał o całej tej sytuacji.

Miał nadzieję, że ta Rachel niedługo do niego zadzwoni i udzieli mu wszystkich odpowiedzi, a mianowicie, czy są jakieś powody, by niepokoić się opierścionek. Zmartwiła go ta wzmianka o zaręczynach. Niemożliwe chyba, żeby jego pierścionek miał w tym jakiś udział? Bo przecież gość nie był w stanie otworzyć oczu, nie wspominając już o zebraniu sił na oświadczyzny. Dziewczyna Knowlesa nie może wiedzieć, co jej chłopak kupił, chyba że zamierzali się zaręczyć w Wigilię, a w takim wypadku pierścionek Ethana nie może być w to wplątany.

- Tatusiu, dobrze się czujesz? - zapytała Daisy. Próbował świadomie wyrzucić

pierścionek z myśli, by nie dawać córce dalszych powodów do zmartwień, ale okazało się to zadaniem niemożliwym do wykonania ze względu na powagę sytuacji i koszty!

- Tak, kwiatuszku, zastanawiam się tylko nad powrotem do domu. Może powinniśmy zostać tu trochę dłużej, na wypadek gdyby wyjaśnienie tej sprawy zajęło nam więcej czasu, niż sądzimy.

Daisy pojaśniała.

- Możemy tak zrobić?

- Jasne. - W żadnym razie nie wyjedzie z miasta, nie rozwiązawszy kwestii pierścionka, a chociaż przedłużony pobyt będzie kosztował kilka funtów więcej, świat się nie zawali, wzięwszy pod uwagę wszystkie okoliczności. - Tobie to odpowiada? Dzień lub dwa nam nie zaszkodzą, jeśli tylko wrócimy na Nowy Rok...

- Tak! Pójdziemy znowu do Toys R Us? Ostatnim razem niewiele zobaczyliśmy.

- Oczywiście, kochanie, cokolwiek zechcesz - odparł Ethan z roztargnieniem, ponieważ zastanawiał się, jak Vanessa na to zareaguje i jak właściwie ma jej wytłumaczyć tę nagłą decyzję o przedłużeniu pobytu w Wielkim Jabłku. Będzie musiał wymyślić jakiś pretekst: na przykład w ostatniej chwili okazało się, że są jeszcze bilety na popularne przedstawienie na Broadwayu, na którym zawsze mu zależało. - Zobaczymy. A na razie wrócimy do hotelu i spędzimy miłe popołudnie z Vanessą. Będę czekał na telefon tej Rachel, ale kiedy zadzwoni, niewykluczone, że będę musiał podać jakiś... hm... pretekst, żeby wyjść. Rozumiesz?

Daisy pokiwała głową.

- Pewnie, wciąż musimy całą sprawę ukrywać przed Vanessą i nie mówić jej nic o pierścionku.

- Grzeczna dziewczynka. - Ethan podniósł dłoń, by przybiła mu piątkę, chociaż czuł straszne wyrzuty sumienia, że uczynił z ośmioletniej córki współniczkę w oszustwie. Daisy uderzyła go w otwartą dłoń.

- Tatusiu, włóż rękawiczki, masz zmarznięte ręce!

- No, no, no... nie mówiłaś, że chowasz w zanadru drugie ciacho - oznajmiła Kim, kiedy dwie minuty po wyjściu Ethana do szpitala wróciła Rachel.

- Co takiego?

- Pierwszy to przystojny blondyn w sali niedaleko stąd, z której przed chwilą wyszedł marzycielski sobowtór Michaela Bublé. Na twoim miejscu zadzwoniłabym do niego.

- O czym ty mówisz? - zapytała zdezorientowana Rachel.

Kim roześmiała się głośno.

- Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać. Teraz mówię poważnie. Nie uwierzysz, ale ten facet, który pomógł Gary'emu po wypadku, przyszedł tu dzisiaj z córeczką. To on czekał przy Garym na przyjazd karetki.

- Naprawdę? - Rachel słyszała o dobrym samarytaninie i teraz tym większe zrobił na niej wrażenie, że odszukał Gary'ego, by zapytać o jego stan. - Ciekawe, jak nas znalazł?

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że jest cholernie przystojny, a jego córka słodka jak cukiereczek.

Rachel zmarszczyła czoło.

- I zostawił swój numer? Dlaczego? Przecież na pewno powiedziałaś mu, że Gary'emu nic nie grozi.

- Jasne, że tak, ale wygląda na to, że coś zgubił w czasie tego wypadku i chciał cię zapytać, czy czegoś o tym nie wiesz. No i naturalnie sprawdzić, co z Garym. Mówię szczerze, powinnaś do niego zadzwonić.

Rachel nie kryła zdziwienia.

- Dobrze, zadzwonię i podziękuję mu, ale jeśli coś zgubił, to nie mam zielonego pojęcia, jak mogę mu pomóc to odnaleźć.

- No cóż. - Kim wzruszyła ramionami. - Tak to jest w Nowym Jorku.

Rozdział 8

Kiedy wieczorem Ethan, Vanessa i Daisy zwiedzali Times Square, zadzwonił telefon. Wyjmując z kieszeni wibrującą komórkę, Ethan zobaczył na wyświetlaczu nieznany numer i założył, że to na pewno Rachel. Cudownie.

Wyszedł przed sklep M&M's, z radością witając możliwość ucieczki z szalonego wielobarwnego świata kuszących słodczy i zostawiając dziewczęta, by się nim cieszyły.

- Halo. - Usiłował nadać głosowi spokojne brzmienie, choć dłonie mu się trzęsły.

- Dzień dobry, czy rozmawiam z Ethanem Greene'em? - zapytał kobiecy głos z irlandzkim akcentem. - Mówi Rachel. Pielęgniarki z Mount Sinai dały mi pański numer.

- Tak, to ja. Bardzo dziękuję, że pani dzwoni. - Ethan z ulgą odetchnął. Zobaczył, że Vanessa obserwuje go przez okno, i nerwowo do niej machnął. Obie z Daisy stały w kolejce do kasy z jakimiś zakupami, ale wkrótce do niego dołączą. Obliczył, że ma około pół minuty.

- Chciałem się dowiedzieć o stan pani... hm, pana Knowlesa, ale...

- Gary czuje się dobrze. Dziękuję, że mu pan pomógł - powiedziała serdecznie Rachel.

- To wspaniale. Czy odzyskał przytomność?

- Niestety, jeszcze nie. Pan był na miejscu, więc chciałabym poznać szczegóły tego wypadku. Jak się pewnie pan domyśla, przeżyłam spory szok.

Ethan ucieszył się, że Rachel umożliwiła mu przejście do sedna.

- Naturalnie, chętnie pani o wszystkim opowiem. Czy moglibyśmy jutro umówić się na kawę? Jutro rano, bo po południu wracam do Londynu. A przy okazji miałem nadzieję porozmawiać z panią o innej sprawie.

- Tak, pielęgniarka mi o tym wspominała.

- Wszystko wskazuje na to, że na miejscu wypadku doszło do pomyłki i... to długa historia i dość... delikatna. - Ethan starannie dobierał słowa, tymczasem zza rogu wyszły już Vanessa i Daisy. - Jutro rano mam trochę czasu. Miło byłoby porozmawiać z panią osobiście. Odpowiada to pani? - Uśmiechnął się do Vanessy, która uważnie go obserwowała.

- Cóż, głównie jestem w szpitalu, ale... - odparła z wahaniem Rachel.

- To może tam się spotkamy? Powiedzmy o jedenastej? - Miał nadzieję, że nie spłoszy jej, wydając się zbyt natrętny, ale z drugiej strony, pozostało mu tylko naciskać. A jeśli uda mu się całą sprawę ładnie uporządkować bez konieczności zmiany lotu do domu, to jeszcze lepiej.

- Tak, sądzę, że tak.

- Fantastycznie. W takim razie do zobaczenia.

- O co chodzi? - zapytała Vanessa, kiedy Ethan się rozłączył. Wyglądała na zdziwioną. - Rano z kimś się spotykasz? Ale to nasz ostatni dzień.

Na szczęście Ethan zdążył sobie przygotować alibi.

- Możesz wierzyć albo nie, ale to agentka, której jakiś czas temu przedstawiłem propozycję - oznajmił z wymuszonym entuzjazmem. - Przed świętami wysłałem jej maila z informacją, że przyjeżdżam do Nowego Jorku, i proszę, ona chce się ze mną spotkać! - Wiedział, że Vanessa z radością przyjmie tę wiadomość, bo w końcu ciągle go zachęcała, by więcej czasu i energii poświęcił pisaniu. Uśmiechnął się, jakby nie wierząc w swoje szczęście. - Nie mogę przegapić takiej okazji, prawda?

- To cudownie! - wykrzyknęła Vanessa, najwyraźniej nie zastanawiając się nad nieprawdopodobieństwem takiego zdarzenia. Nie ulegało wątpliwości, że jest o wiele lepszego zdania o jego pomysłach niż on. - Oczywiście, musisz iść. Z jakiej jest agencji? Może ją znam. - Zanim zdążył odpowiedzieć, uśmiechnęła się do Daisy. - Ojej, jutro będziemy mieć dzień tylko dla dziewcząt!

- Ale ja chcę iść z tobą, tatusiu - zaprotestowała dziewczynka urażona. - Proszę!

Ethan przeczesał włosy dłonią, nie mając pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Rozumiał, że Daisy zależy, żeby być przy odzyskaniu pierścionka, ale chyba rozumie, że ojciec musi załatwić to ostrożnie? A z drugiej strony, subtelność pewnie nie jest silną stroną ośmiolatków.

- No dobrze. Dzięki temu będziesz miała czas dla siebie, kochanie - zwrócił się do Vanessy.

- Co? Tylko że ja już miałam mnóstwo czasu dla siebie. Poza tym naprawdę chcesz zabierać córkę na spotkanie służbowe, Ethan? - zapytała z powątpiewaniem.

- Ach, nie, to będzie nieoficjalna rozmowa. Zresztą... w ofercie wspomniałem, jaką inspiracją jest dla mnie córka, więc agentka z pewnością chętnie ją pozna - oznajmił Ethan, chociaż zdawał sobie sprawę, jak straszliwie niewiarygodnie to brzmi.

- Naprawdę? - Vanessa obrzuciła ich oboje wzrokiem i wyraz jej twarzy uległ zmianie, jakby doszła do wniosku, że to tak zwane spotkanie jest przykrywką - choć nie wiedziała, co przed nią ukrywają. - W takim razie zgoda. Znajdę sobie jakiś sposób na spędzenie czasu, może znowu pójdę do Guggenheima albo coś w tym rodzaju. Potem się spotkamy.

- Wspaniały pomysł - odparł z entuzjazmem Ethan, próbując przetrwać tę straszliwie niezręczną sytuację, skupiając się wyłącznie na czekającej na końcu nagrodzie.

Być może Vanessa podejrzewa, że coś jest nie tak, ale kiedy wszystko jej wyjaśni, na

pewno zrozumie i już niedługo oboje będą się z tego śmiali. Właśnie ze względu na bliską przyszłość musiał się wplątać w ten ambaras, więc małe kłamstewka wygłaszane w dobrej wierze z pewnością nie mogą zaszkodzić.

Tak, jutro o tej porze wszystko wróci do normy, Ethan był o tym przekonany.

Kiedy nazajutrz zbliżał się do szpitala, uświadomił sobie, że nie wie, jak wygląda Rachel - choć przecież może zapytać pielęgniarek. Zakładając naturalnie, że mu powiedzą. Już zdążył się przekonać, że Gwardia Szwajcarska nie dorasta do pięt personelowi tego szpitala.

Wsiadając do windy, Daisy mocno trzymała go za rękę. Uśmiechnął się do niej.

- Chodźmy, kwiatuszku, odzyskać nasz pierścionek.

Kiedy tuż przed jedenastą dotarli do dyżurki, Ethan zobaczył dobrze ubraną, zgrabną kobietę z krótko ostrzyżonymi ciemnymi włosami. To nie może być ona, nie spodziewał się, że taka opanowana... i elegancka kobieta będzie z gościem w rodzaju Knowlesa, bo z wrzasków i przekleństw, które słyszał przed wypadkiem, odniósł wrażenie, że to człowiek dość prymitywny.

Podszedł do niej, wahając się, od czego zacząć. Natychmiast się do niego odwróciła.

- Dzień dobry - powiedziała z niepewnym uśmiechem. - Ty jesteś Ethan?

Potaknął.

- A ty to Rachel?

- Tak. Domyśliłam się, że to ty - ciągnęła, uśmiechając się do Daisy. - Pielęgniarki mówiły, że masz śliczną córeczkę. Cześć, kochanie.

- Nie mylisz się - odparł Ethan, ukradkiem zerkając na jej lewą dłoń, ale nie miała pierścionka. - Bardzo dziękuję, że poświęcasz czas na spotkanie z nami. Ja jestem Ethan, a to Daisy.

- Bardzo mi miło poznać was oboje. - Najpierw ucisnęła dłoń jemu, a potem się pochyliła do Daisy. - Dzięki, że przyszliście, ale powinnam od razu uprzedzić, że nie mogę z wami długo rozmawiać. Wkrótce lekarz będzie badał Gary'ego i muszę przy nim być.

- Naturalnie, nie będziemy cię zatrzymywać. - Cholera, pomyślał Ethan, to akurat nie jest sprawa, którą można załatwić w pośpiechu. - Ale na kawę chyba znajdziesz chwilę?

- Cóż... - Wyglądało na to, że się waha. - No dobrze.

Nim ruszyli do szpitalnego barku, Rachel poprosiła pielęgniarkę na dyżurze, żeby dała jej znać, kiedy pojawi się lekarz.

Ethan usiadł naprzeciwko niej, po czym z tacy zdjął kubki z kawą i talerz ciasteczek.

- Nie wiem, jak wam dziękować, że pomogliście Gary'emu. Wam obojgu - zwróciła

się do Daisy, która uśmiechnęła się nieśmiało. - Słyszałam, że byłaś prawdziwą małą bohaterką. Gary nigdy wcześniej nie był w Nowym Jorku i w głowie mi się nie mieści, dlaczego uznał, że może przedrzeć się przez ulicę w godzinie szczytu - powiedziała z uczuciem. - Zakładam, że to właśnie chciał zrobić.

- Nie widziałem, jak to się stało, ale wiem, że próbował zatrzymać taksówkę.

Pokiwała głową, jakby to wszystko tłumaczyło.

- Właśnie tego się domyślałam. Bardzo miło z twojej strony, że interweniowałeś. Jeszcze raz dziękuję. Gary bywa taki nieobliczalny. - Pokręciła głową wyrozumiale.

- Nie ma za co. - Ethan chciał już przejść do rzeczy. - Ale ja...

- Jak właściwie go znalazłeś? - ciągnęła Rachel. - To znaczy w szpitalu Mount Sinai.

- Ach, wystarczyło kilka telefonów. To mi nie zajęło wiele czasu - odparł pośpiesznie.

- Tak czy owak jestem ci dozgonnie wdzięczna. Przyjechaliśmy na kilka dni, nie jesteśmy stąd, jak pewnie się domyśliłeś. - Roześmiała się lekko. - A chociaż podróż nie przebiegła dokładnie tak, jak planowałam, wygląda na to, że nie ma tego złego... - dodała z półuśmiechem.

- Nie ma tego złego? - powtórzył Ethan podejrzliwie i poczuł, jak Daisy lekko klepie go w kolano.

- No cóż, ta sprawa mi uświadomiła, że są dobrzy ludzie na świecie, jak ty i twoja urocza córeczka. Masz śliczną sukienkę - powiedziała Rachel.

- Dziękuję. Pani sukienka też mi się podoba - odparła zachwycona dziewczynka.

Ethan pochylił się, pragnąc jak najszybciej zostawić za sobą grzeczności i przejść do sedna.

- Tak, my też jesteśmy w mieście tylko kilka dni - powiedział. - Prawdę mówiąc, dzisiaj wieczorem lecimy do Londynu.

- My też byśmy polecieeli, gdyby nie ten wypadek. Ale zewzględu na sytuację linie lotnicze nie robiły żadnych trudności.

- Oczywiście. Więc...

- Mieszkacie w Londynie? To jedno z moich ulubionych miast, uwielbiam je odwiedzać. Jasne, od dłuższego czasu tam nie byłam, praca mi na to nie pozwala. Razem z przyjaciółką prowadzimy restaurację i piekarnię w Dublinie. Zapewniamy też catering.

- O, pieczenie ciastka? - zapytała zaciekawiona Daisy.

Ethan uśmiechnął się do niej czule.

- Daisy w czasie tej podróży została prawdziwą koneserką ciasteczek.

- Owszem, chociaż nie lubię się nimi przejadać. Za dużo tłuszczów nasyconych -

oznajmiła Daisy z powagą.

Rachel uśmiechnęła się, łapiąc rozbawione spojrzenie Ethana.

- Tak się składa, że sama piekę ciasteczka, i to o wiele lepsze niż te tutaj, jeśli wolno mi to powiedzieć - zażartowała konspiracyjnym tonem. - Używamy tylko świeżych produktów.

Słyszając to, Daisy się uśmiechnęła.

- O tak, ciasta, ciastka, chleb i inne pyszności - na pewno by ci smakowały! Wiecie co, może podacie mi wasz londyński adres, a ja po powrocie prześlę wam pudełko z naszymi wyrobami w rewanżu za pomoc Gary'emu. Nie będziecie musieli wszystkiego zjadać od razu. Co wy na to?

Daisy ta propozycja bardzo ucieszyła.

- Bardzo dziękujemy, ale jeśli chodzi o tę drugą sprawę - wtrącił Ethan, próbując znowu nakierować rozmowę na istotny temat - nie wiem, czy pielęgniarka ci o tym wspomniała, ale wiesz, tamtego dnia było spore zamieszanie i wszystko wskazuje na to, że doszło do pomyłki...

- Ojej, to mój telefon. Przepraszam - przerwała mu Rachel, wyjmując z torby komórkę. - Pewnie dzwoni pielęgniarka. Halo? Lekarz już jest? Zaraz tam będę... Co? - Ethan widział, jak ożywienie na jej twarzy ustępuje z troskaniu. - O mój Boże! Wszystko z nim w porządku? Ale co z... OK, tak, tak, już idę. - Marszcząc czoło, rozłączyła się i zerwała z krzesła. - Strasznie mi przykro, ale muszę bieć. Zmienili Gary'emu leki przeciwbólowe, ponieważ się bali, że za dużo śpi, i nastąpiła jakaś reakcja. Nie wiem, co właściwie się dzieje. Przepraszam, ale naprawdę muszę iść.

- Tak, oczywiście. Możemy pójść z tobą? - zapytał Ethan. Doskonale rozumiał jej panikę, ale nie chciał, by okazja odzyskania pierścionka przeciekła mu przez palce.

- Nie, dzięki. Jesteś bardzo miły. Och... masz mój numer, prawda? - dodała z zakłopotaniem. - Prześlij esemesem adres, a ja zaraz po powrocie do domu przygotuję tę paczkę ze słodyczami, obiecuję.

Wstając z krzesła, Ethan przeczesał włosy dłonią.

- Jasne. Życzę szczęścia. Mam nadzieję, że Gary z tego wyjdzie - wybąkał, czując się jak idiota. Nie miał zielonego pojęcia, co dalej robić. Przecież teraz nie mógł o niczym wspomnieć, prawda? Nie w sytuacji, kiedy biedaczka jest w takim stanie. Głupio wyciągnął do niej rękę.

- Ja też mam taką nadzieję - odparła Rachel, nieoczekiwanie zarzucając mu rękę na szyję, czym kompletnie wytrąciła go z równowagi. - Jeszcze raz bardzo, bardzo dziękuję za

wszystko, co zrobiłeś - zachowałeś się cudownie. Cześć, Daisy! - dodała, machając dłonią, po czym pośpiesznie odeszła.

Ethan przez długą chwilę odprowadzał ją wzrokiem, kompletnie zdezorientowany.

- Naprawdę ją lubię, tatusiu - powiedziała Daisy, zupełnie nie przejmując się tym, że choć włożyli w to tyle wysiłku, absolutnie niczego nie osiągnęli. - Piecze ciasteczka. I bardzo ładnie pachnie.

Ethan uśmiechnął się z roztargnieniem.

- Tak, jest urocza. - Do diabła, i co ma teraz zrobić?

Nagle poczuł się do cna wyczerpany wydarzeniami kilku ostatnich dni. Zabrakło mu pomysłów na wyjście z tej sytuacji. Było za późno na zmianę wieczornego lotu, a nawet gdyby linie lotnicze wyraziły zgodę, na tym etapie bez wątpienia policzyliby sobie fortunę. Zresztą nawet gdyby zostali dłużej, to przecież nie mógłby obozować w szpitalu i czekać, aż Knowlesowi się poprawi. Vanessa już i tak coś podejrzewała.

Napił się kawy, choć równie dobrze mógłby pić pomyje. Uświadomił sobie, że nie czuł smaku ani nie zjadł porządnego posiłku od świątecznego poranka, kiedy to wszystko się zaczęło.

- Co teraz zrobimy, tatusiu? - zapytała Daisy. - Powinniśmy pójść do Tiffany'ego i kupić Vanessie inny pierścionek?

Och, ta niewinność ośmiolatek! Jakby Ethan miał w każdym kącie tysiące funtów.

Złapał ciasteczko, które jadła córka, bo miał nadzieję, że cukier zrobi porządek z narastającymi nudnościami.

- Daj mi ugryźć.

- Tatusiu, nie możesz jeść za dużo!

- Kto tak twierdzi? - zapytał żartobliwie. - Nie istnieje nic takiego jak za dużo ciasteczek. - Wepchnął w usta całą garść w słabej imitacji Ciasteczkowego Potwora z *Ulicy Sezamkowej*.

Daisy zachichotała; jej śmiech zawsze poprawiał mu nastrój.

- Tatusiu, jesteś niemądry.

- Nie, to ty jesteś niemądra.

- A właśnie, że ty.

Przekomarzając się z ukochaną córką, Ethan przypomniał sobie, że cokolwiek się zdarzy, w jego życiu zawsze jest jedna kobieta, dzięki której wszystko wydaje się lepsze.

Rozdział 9

W iem, to cudowne, no nie? - powiedziała do słuchawki Rachel. Wprawdzie przez ostatni dzień, może dwa zostawiały sobie z Terri wiadomości na poczcie głosowej, ale po raz pierwszy miały okazję porozmawiać.

Pomimo tamtej przerażającej reakcji Gary znowu był w stabilnym stanie, choć ledwo przytomny, co oznaczało, że Rachel nadal musi czekać na wspaniałe oświadczyzny. A ponieważ nie miało sensu, żeby zostawała na oddziale, Kim poradziła jej, by wróciła do hotelu i odpoczęła. Obiecała, że zadzwoni, jeśli stan Gary'ego ulegnie zmianie.

Rachel skorzystała więc z okazji, by zadzwonić do najlepszej przyjaciółki i przekazać jej cudowną nowinę.

- Wiesz, niech lepiej oświadczy ci się na klęczkach, bo jak nie, to następnym razem w restauracji piwo owszem dostanie, ale wylane na głowę, na inne nie ma co liczyć. I nie myśl, że żartuję!

Rachel się roześmiała. Zawsze dobroduszenie przekomarzały się na temat Gary'ego, ale pod żartami kryła się wzajemna miłość i wsparcie.

Poznały się w szkole gastronomicznej wiele lat temu; od chwili, gdy połączono je w parę podczas kursu piekarskiego, zaprzyjaźniły się szybko i gorąco.

Kiedy pierwszego dnia wyrabiały ciasto, Rachel oderwała kawałek, podsunęła sobie pod nos i wciągnęła w płuca jego ciepły aromat.

- Boże, co jest w zapachu świeżego ciasta? - zapytała, jęcząc cicho i zamykając oczy.

- Nie wiem, ale ten orgazm, który zaraz będziesz miała, zachowaj dla mojego sławnego chleba na zakwasie - zasugerowała Terri wesoło. - Pocięknij ci ślinka i zmiękną kolana. Prawdę mówiąc, z powodu tego chleba zerwał ze mną chłopak, bo nie potrafił sobie poradzić z zazdrością.

Rachel wybuchnęła śmiechem.

- Jasne, poczekaj, aż ciepły kawałek mojego sycylijskiego chleba na oliwie znajdzie się w twoich ustach i rozplynie na języku, wtedy się dowiesz, o co w tym chodzi.

- Przynieś - odparła wtedy Terri wyzywająco.

I tak się to toczyło. W tamtym czasie Rachel była dziewczyną z prowincji, która dopiero przyjechała do Dublina, podczas gdy Terri tutaj się urodziła i wychowała. Następnego dnia po zajęciach obie poszły do pobliskiej podrzędnej knajpki na obiad i od tej chwili stały się nierozłączne.

Weekendy spędzały na St. Stephen Green, prowadząc długie rozmowy nad koszami z własnoręcznie upieczonym chlebem, serami, owocami i dużą ilością wina. Przez następnych kilka miesięcy ich przyjaźń utrwałała się dzięki wymianie przepisów łączących smaki, faktury i aromaty, a także opowiadanym w szczegółach historiom życia i marzeniom.

W gruncie rzeczy na tę przyjaźń były skazane ze względu na wspólną miłość do gotowania, a zwłaszcza pieczenia, z której narodziły się plany taniej wycieczki „gastronomicznej” z krajami śródziemnomorskimi jako głównym celem. Po ukończeniu szkoły spędziły oszałamiające lato, podróżując po Europie.

Później obie przez kilka lat pracowały w różnych firmach cateringowych, chociaż nadal pozostały bliskimi przyjaciółkami i nie miały przed sobą tajemnic.

Rok temu zachorował ojciec Terri, który prowadził małą kafejkę w centrum Dublina, i obie postanowiły, że odkupią od niego lokal i zmienią go w bardziej elegancką restaurację w stylu śródziemnomorskim. Nazwały ją Stromboli.

Zmysł do interesów Terri i kreatywność Rachel doskonale się uzupełniały we wspólnym przedsięwzięciu. Chociaż czasami kłóciły się do upadłego, spory rozładowywały śmiechem. Rachel uwielbiała pragmatyzm i rozsądek Terri, a ta w rewanżu podziwiała pasję i impulsywność Rachel.

- Ja jestem gapiem, ty rzucasz się na głęboką wodę - zartowała Terri, kiedy podczas pracy ich role się mieszały.

W normalnych okolicznościach Terri zajmowałaby się remontem, ale kiedy pewnego dnia stan jej ojca się pogorszył, Rachel zgodziła się ją zastąpić na spotkaniu z Garym Knowlesem.

Siedząc teraz z podciągniętymi kolanami na parapecie hotelowego okna, Rachel nie potrafiła uwierzyć w ów dziwny splot przeznaczenia, które tamtego dnia doprowadziło ją na spotkanie z Garym - a teraz miała za niego wyjść! Równie dobrze to Terri mogła dzwonić z Nowego Jorku i opowiadać o błyskawicznym rozwoju wypadków, aczkolwiek Rachel w to wątpiła. Dwoje ludzi, których kochała najbardziej na świecie, nie zawsze (o ile kiedykolwiek) zgadzało się ze sobą, dlatego jakoś nie widziała Terri i Gary'ego zaręczonych, planujących wspólne życie.

Co nie znaczy, że jej i Gary'emu już się to udało...

- Wcale nie musi klękać - odpowiedziała przyjaciółce. - Guzik by mnie obeszło, gdyby nawet stanął na głowie, bylebym tylko mogła znowu otworzyć to małe turkusowe pudełko.

- Tiffany! I kto by pomyślał? - dziwiła się Terri. - Nie chodzi oczywiście o to, że nie zasługujesz, ale muszę przyznać, że nie podejrzewałam Gary'ego o taki gust.

- No wiesz! A jaki, według ciebie, ma gust? - Rachel usiłowała mówić z irytacją, ale w jej głosie slychać było rozbawienie. Doskonale wiedziała, co przyjaciółka ma na myśli, i w gruncie rzeczy się z nią zgadzała.

- Och, nie udawaj zranionej koteczki, wiesz, o co mi chodzi.

Rachel wrzuciła do ust kawałek sera.

- To faktycznie było zaskoczenie - odparła, przeżuwając. - Poczekaj tylko, aż zobaczysz pierścioneł, jest po prostu niesamowity i...

- Co jesz?

- Ser feta, który wcześniej kupiłam.

- Ach, tęsknisz za domem, co?

- Jeśli chcesz zasugerować, że tęsknię za tobą, to nie trafiłaś. Zawsze powtarzam, że ser jest dobry na każdą okazję. W drodze ze szpitala minęłam greckie delikatesy i kupiłam zestaw serów. Nie tak dobry jak nasz, ale może być. - Poza tym od paru dni Rachel nie zjadła porządnego posiłku. Prawdę mówiąc, wcześniej zdążyła tylko schrupać ciasteczko z Ethanem i jego córką.

W tej samej chwili telefon zasygnalizował drugie połączenie.

- Cholera, dzwonią ze szpitala - powiedziała do Terri. - Muszę kończyć.

- Jasne. Daj mi znać, kiedy twój ukochany stanie na nogi, i nie przejmuj się knajpą, razem z Justinem dopilnujemy wszystkiego do twojego powrotu.

- Dzięki, przyrzekam, że wam to wynagrodzę. Pozdrów ode mnie Justina. Niedługo się odezwę. - Rachel rozłączyła się z Terri i odebrała drugą rozmowę. - Słucham?

Dzwoniła Kim.

- Udało ci się odpocząć? - zapytała. - Bo wygląda na to, że teraz nie będziesz miała zbyt wielu okazji do odpoczynku.

- To znaczy?

- Z radością informuję, że twój chłopak szybko wraca do zdrowia.

Rachel zabiło mocniej serce.

- Obudził się?

- Tak - potwierdziła wesoło Kim. - Chyba wreszcie będziesz miała okazję włożyć ten wielki kamień na palec.

Podekscytowana Rachel weszła do szpitala i windą pojechała na piętro Gary'ego. Z radości podskoczyła, skręcając na korytarz prowadzący do jego sali. Już chciała wpaść do środka, ale zmieniła zdanie. Delikatnie otworzyła drzwi i zajrzała. Gary siedział na łóżku, w dłoni miał pilota i zmieniał kanały.

Widząc go wyglądającego tak normalnie i zdrowo, poczuła, jak zalewa ją szczęście.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę oprzytomniałeś! - zawołała i pochyliła się, by go uściskać.

- Hola, hola! Nadal jestem obolały, złotko - odparł, podnosząc ostrzegawczo rękę.

- Och, przepraszam. - Rachel pogładziła go po czole i policzku szorstkim od prawie trzydniowego zarostu. - Powiedz, jak się czujesz? Pamiętasz, co się stało?

Gary się wykrzywił.

- Chyba nie umrę. Cholerny taksówkarz, przejechał po mnie na środku jezdni. - Pokręcił głową z niesmakiem. - Mam nadzieję, że gliniarze się nim zajęli, głupi ciul.

- Moje biedactwo, to musiało być straszne.

- Hej, a co z moimi rzeczami? W szpitalu powiedzieli, że je zabrałaś. Mam nadzieję, że nic nie zginęło ani nie zostało ukradzione. Niektórzy ludzie gotowi są wyłupić ci oko. - Jęknął, próbując się wyprostować.

Rachel w duchu się uśmiechnęła. Jakie to śmieszne, Gary ledwo odzyskał przytomność, a już myśli o zaręczynowym pierścionku.

- Nie, o ile się orientuję, nic nie zginęło dzięki bardzo miłemu gościowi i jego córce. Ruszyli ci na ratunek i do przyjazdu karetki pilnowali twoich rzeczy. Ale o tym opowiem ci później. Tak się cieszę, że z tego wyszedłeś bez poważnych obrażeń. Nie byłam pewna, czy zawiadomić twoją mamę - powiedziała z wahaniem.

- Nie zrobiłaś tego, prawda? - Gary spojrzał na nią ostro. Wyobraziała to sobie czy rzeczywiście po jego twarzy przebiegł cień?

- Nie, uznałam, że lepiej poczekam i zapytam ciebie, bo przecież jej nie znam...

- To dobrze. Nie chciałbym nikogo niepotrzebnie denerwować.

- Właśnie, tak też pomyślałam. Naturalnie zapewniłabym ją, że nie ma powodu do niepokoju, bo nic ci się nie stało.

Gary się najeżył.

- Nie tak znowu nic. Żebra nadal cholernie mnie bolą.

- Wiem - powiedziała Rachel kojąco. - Zresztą pewnie lepiej, że twoja mama nic nie wie, bo przecież jesteśmy daleko, są święta i w ogóle. - Postanowiła zmienić temat. - Szkoda, że ominęło cię Boże Narodzenie, ale jak stąd wyjdiesz, nadrobimy to. I wręczymy sobie prezenty - dodała z uśmiechem.

- Jasne - odparł Gary nonszalancko. - W głowie mi się nie mieści, że tak długo byłem nieprzytomny. Musimy niedługo wracać do domu, od środy zaczynam robotę. Dzisiaj jest który, dwudziesty siódmy, tak? Wydaje mi się, że tak mówił lekarz.

Rachel spochmurniała.

- Ale przebukowałam bilety, bo nie wiedziałam, jak długo tu będziesz. Gary, nie możesz od razu po wyjściu ze szpitala zacząć pracować na budowie. Sam powiedziałeś, że nie czujesz się całkiem dobrze, więc musisz zwolnić tempo, przynajmniej na jakiś czas.

Gary chwilę się zastanawiał.

- Chyba mogę zadzwonić do tego gościa i powiedzieć, że zacznę pracę zaraz po Nowym Roku...

- Tak będzie lepiej. Pomyślałam, że jak już wyjdiesz ze szpitala, moglibyśmy przedłużyć pobyt i spędzić tu sylwestra. - Rachel sądziła, że Gary się zgodzi, zwłaszcza że jego wielkie plany oświadczyn spaliły na panewce. Sylwester w Nowym Jorku na pewno jest niezwykłym przeżyciem. Poszliby na Times Square i napawali się atmosferą, czekając, aż kula opadnie, i w ten sposób wynagrodziliby sobie zepsute święta.

Gary spojrział na nią jak na wariatkę.

- Wykluczone! Musisz odwołać zmianę lotu, kochanie. Zarezerwuj najwcześniejszy, jaki się da. Szczerze mówiąc, po tym, co tu przeszedłem, nie mogę się doczekać, kiedy z tego miasta wyjadę.

- Och.

- Poza tym muszę poszukać zleceń. Pieniądze nie robią się same.

- Rozumiem. - Rachel nie spodziewała się po nim aż tak negatywnej reakcji.

- Nie zrozum mnie źle, wycieczka bardzo mi się podobała, przez pierwsze dni bawiłem się świetnie. Ale wiesz, jest praca i noworoczny rajd motocyklowy, w którym wezmę udział niezależnie od tych cholernych żeber.

- Cóż... jasne, rozumiem - odparła z uśmiechem. W końcu Gary miał rację. Pieniądze same się nie robią, poza tym wydał sporo na pierścionek. Może snuje już plany wesela i miesiąca miodowego, więc kilka dodatkowych dni w Nowym Jorku istotnie byłyby nadmierną ekstrawagancją. Nie wspominając o obowiązkach Rachel w restauracji.

Cóż, tak chyba będzie lepiej, pomyślała. Gary na pewno wszystko szczegółowo przemyślał i uznał, że oświadczy się dopiero po powrocie do domu.

Trudno, pomyślała Rachel, chyba będę musiała jeszcze trochę poczekać, zanim wsunę pierścionek na palec.

- Grzeczna dziewczynka. Chodź tutaj - powiedział, wyciągając do niej rękę. Posłusznie się pochyliła i czule go pocałowała. - A teraz niech lekarz wypisze mi receptę i spadajmy stąd.

Bardzo mu zależało na wyjściu ze szpitala. Może nie chce czekać z oświadczynami do

powrotu do domu, tylko zrobić to jak najszybciej, najlepiej zanim wsiądą do samolotu?

Tak oczywiście byłoby o wiele lepiej; Rachel zaręczyny w Nowym Jorku, w Boże Narodzenie czy kiedy indziej, wydawały się bardziej romantyczne.

- Cześć - rozległ się w progu kobiecy głos. Rachel i Gary się obejrżeli.

- Cześć, Kim! - powitała ją ciepło Rachel. - Och, tak się cieszę, że jesteś. Chciałam... oboje chcieliśmy ci podziękować i pożegnać się. Byłaś dla nas taka miła, rozmowy z tobą sprawiły mi wiele przyjemności.

- Mnie też. Wydaje mi się, że wypiszą go jutro. Na wypadek gdyby mnie przy tym nie było, chciałam się pożegnać. Witaj, Irlandczyku - zwróciła się do Gary'ego. - I jak to jest, kiedy się wraca do świata żywych?

- Byłoby o wiele lepiej, cholera, gdybym miał środki przeciwbólowe - odparł niegrzecznie, aż Rachel spojrzała na niego zażenowana. - I dlaczego nie mogę wyjść dzisiaj?

- Gary, zachowuj się - upomniała go Rachel. - Kim troskliwie się tobą opiekowała i wobec mnie też zachowała się cudownie.

- Cóż, ktoś musiał dotrzymać towarzystwa twojej uroczej damie - oznajmiła Kim, najwyraźniej nieporuszona. - Cieszę się, że niedługo w pełni odzyskasz siły. Byłeś niezłe poturbowany. Rachel strzegła cię jak anioł. - Przy tych słowach położyła dłoń na jej ramieniu.

- No, teraz zostawiam was, macie sobie wiele do opowiedzenia. Zapytam lekarza, kiedy zgodzi się cię wypisać, i dam wam znać.

- Dziękuję, Kim, bardzo ci jestem wdzięczna.

- Nie ma sprawy. - Pielęgniarka ruszyła do wyjścia, ale po kilku krokach przystanęła i obejrzała się. - A ty, skarbie, pamiętaj, co ci mówiłam, dobrze?

Rachel zarumieniła się i jej wzrok pobiegł do Gary'ego, by sprawdzić jego reakcję. Oczywiście nie miał pojęcia, do czego nawiązywała Kim, mimo to czuła się wytrącona z równowagi. Wcześniej nawet nie widziała zegara na ścianie, a teraz nagle słyszała wyraźnie tykanie.

- Jasne, będę pamiętać - odparła pośpiesznie. - I jeszcze raz dziękuję.

- O co chodziło? - zapytał Gary, kiedy Kim zamknęła za sobą drzwi.

- O nic... podała mi kilka medycznych sekretów, jak przyspieszyć twoje wyzdrowienie - powiedziała Rachel, gładząc go po ramieniu i starając się nadać głosowi beztróskkie brzmienie. - Ja też nie mogę się doczekać, kiedy stąd wyjdiesz. Musimy uczcić spóźnione Boże Narodzenie.

- Taa. Mam nadzieję, że masz dla mnie coś fajnego, w końcu po tym wszystkim chyba na to zasłużyłem.

Rachel musiała się uśmiechnąć, słysząc tę próbkę ironicznego poczucia humoru.
Sprytne odwrócenie uwagi, pomyślała radośnie.

Rozdział 10

Przygotowując się do zamknięcia Stromboli, Terri Blake wciąż nie mogła się otrząsnąć po telefonie Rachel z Nowego Jorku. Zaręczyli się! Chociaż cieszyła się ze względu na przyjaciółkę, to była ostatnia rzecz, której by się spodziewała, zwłaszcza po Garym.

Terri dziwiła się, kiedy w zeszłym roku tuż po otwarciu restauracji Rachel związała się z budowlańcem, który robił remont. Pamiętała, że Gary bardzo się starał, by pomóc im w ukończeniu wszystkich prac na czas, chociaż nie ulegało wątpliwości (w każdym razie dla niej), że kierowała nim wyłącznie nadzieja, że zrobi wrażenie na Rachel. I to mu się udało.

Mimo to Terri nigdy nie uważała Gary'ego Knowlesa za odpowiedniego partnera dla najlepszej przyjaciółki, nie wspominając już o małżeństwie.

Na pewno był atrakcyjny w pewien szorstki, trochę niedbały sposób, ale - zdaniem Terri - wydawał się dość niedojrzały i egocentryczny. Z tego też powodu nigdy go nie polubiła, nigdy nie zrozumiała, co właściwie widzi w nim Rachel.

Nie podobało jej się, że przyjaciółka nie poznała jego rodziny i właściwie nic o niej nie wiedziała, choć spotykali się prawie od roku. Dla Terri to był wyraźny znak ostrzegawczy mimo zapewnień Rachel, że Gary po prostu nie lubi się śpieszyć.

Irytowało ją, że Gary ciągle wykorzystuje dobroć Rachel; oczekiwał, że w restauracji będzie jadł i pił za darmo, i praktycznie ciągle u niej mieszkał. Fakt, jego dom znajdował się za miastem, więc tak było wygodniej, ale z punktu widzenia Terri w związku Rachel i Gary'ego branie i dawanie odbywało się tylko w jednym kierunku. Gary brał, nic nie dając w zamian.

Rachel wiedziała o tych zarzutach, ale nie przejmowała się sprzeczkami Terri z Garym i często porównywała je do kłótni między rodzeństwem. Na szczęście najwyraźniej nie zauważyła, że jej przyjaciółka jest szczerze zaskoczona tym związkiem.

Teraz jednak Gary kupił dla Rachel pierścionek u samego Tiffany'ego.

Terri słyszała, że pierścionek ze sławnego w całym świecie sklepu jubilerskiego stanowi uosobienie romantycznej miłości. Nie miała okazji przekonać się o tym osobiście, wiedziała natomiast, że absolutnym przeciwieństwem jest sytuacja, kiedy miłość twojego życia ucieka z dziewczyną, która podobno jest twoją przyjaciółką. Tak się zdarzyło w ostatnim związku Terri.

To było prawie osiem lat temu, uświadomiła sobie wstrząśnięta. Nie poradziłaby sobie z rozpaczą, gdyby nie Rachel, którą niedługo potem poznała w szkole gastronomicznej.

Dziwne, ale gdy przetrawiała nieoczekiwaną wiadomość z Nowego Jorku, ze wszystkich stron atakowały ją wspomnienia o wspólnie przeżytych latach.

Czasy nauki, kiedy leniuchowały w mieszkaniu Rachel, pijąc wino i rozmawiając o byłych lub obecnych ukochanych, dni spędzone na zakupach i wymianie rad dotyczących ubrań, nocne dyskusje o przyszłości i marzeniach...

Potem oczywiście było wielkie podniecenie związane z decyzją o założeniu firmy, po którym nastąpił okres sprzeczek na temat sposobu działania restauracji i piekarni, aż wreszcie nadszedł dzień otwarcia Stromboli. Terri była przekonana, że to był największy powód do dumy w ich życiu zawodowym, a także chwila, która scementowała ich przyjaźń.

Uśmiechnęła się, wspominając zamieszanie dotyczące nie tylko otwarcia restauracji, ale także nadania jej nazwy.

Obie od razu zgodziły się na rodzaj dań, które będą serwować, nie potrafiły natomiast wymyślić nazwy mówiącej o ich intencjach, interesującej, ale nie pretensjonalnej.

W końcu wybrały coś, co odzwierciedlało zarówno sycylijskie dziedzictwo Rachel, jak i wybuchową ofertę kulinarną: Stromboli. Tak się nazywała wulkaniczna wyspa niedaleko Sycylii. Jedno nie ulegało wątpliwości: w Dublinie podobnego lokalu jeszcze nie było.

Stromboli, eklektyczna mieszanka sztuki, mebli, aromatów i śródziemnomorskiej kuchni, przyciągała ludzi z promienia wielu kilometrów. Piekarnia praktycznie stała się celem turystycznych wypraw dzięki informacjom najpierw w lokalnych gazetach, potem w „Irish Times”, a wreszcie notce w „Dublin Food Guide”. Po kilku miesiącach działalności musiały w oknie umieścić wywieszkę „Prosimy o wcześniejszą rezerwację”.

Dążenie do stworzenia oryginalnego smaku poszczególnych potraw oraz mieszanie smaków i faktur z różnych krajów opłaciły się bardziej, niż Rachel i Terri się śniło. Początkowo zamierzały oferować catering na małe, prywatne przyjęcia, ale popyt na ich usługi ciągle rósł.

Pełne warzyw, jajek, mięsa i serów potrawy śródziemnomorskie należały do najczęściej wybieranych zarówno w restauracji, jak i na zewnętrzne imprezy.

Bardziej tradycyjne irlandzkie tarty, pieczone i pełne skrobi warzywa przyciągały turystów, a fakt, że Stromboli położona była o rzut kamieniem od mostu Ha’penny, pomógł w zdobywaniu klientów. Paella z owoców morza ze świeżym chlebem na zakwasie (według przepisu Terri, od którego miękły kolana) stała się firmowym daniem restauracji i powodem, dla którego goście wracali.

Także oryginalna karta drinków odzwierciedlała niezwykłą dbałość o szczegóły. Terri w większości opracowała ją sama i była z niej ogromnie dumna. Zawierała wybór znanych

europijskich win oraz hiszpańskie, portugalskie i najbardziej popularne irlandzkie piwa. Dla kolorytu dodały nawet piwa z małych amerykańskich browarów. Ulubionym gatunkiem Terri był Arogancki Drań; jak żartowała Rachel, przyjaciółka zaczęła je pić krótko po poznaniu Gary'ego. Zawsze dysponowały jego zapasem i pomimo tych przytyków był to też jeden z ulubionych gatunków Gary'ego; w swoje urodziny postawił je wszystkim.

Terri czerpała radość z każdego aspektu prowadzenia restauracji: z codziennych obowiązków, organizowania dostaw, ustalania budżetu i księgowości, nawet z szaleństwa nieodmiennie towarzyszącego przygotowywaniu dań cateringowych.

A chociaż Stromboli było wspólnym przedsięwzięciem jej i Rachel, miała wrażenie, że kontynuuje ojcowskie tradycje.

Tom Blake w tym lokalu prowadził tradycyjną staroświecką dublińską kawiarnię, odkąd Terri była mała. Co prawda, na widok wystroju i jaskrawego fioletowo-pomarańczowego szyldu Stromboli zrobił dziwną minę, ale Terri wiedziała, że cieszył się bardzo, że tradycja gastronomiczna (choć innego rodzaju) nie zaginęła w rodzinie.

Jak daleko bowiem Terri sięgała pamięcią, gotowanie i jedzenie stanowiło po prostu przedłużenie jej samej i życia, które ją otaczało.

Teraz właściwie tylko w kuchni - z dłońmi oblepionymi lepkiem ciastem, zmysłami wypełnionymi słodyczą masy z jaj i cukru, ramionami zmęczonymi od wyrabiania - czuła się naprawdę bezpieczna i pewna siebie. Pieczenie było nie tylko ogniwem łączącym ją z przeszłością, ale też terażniejszą pasją i znakiem mającym charakteryzować ją w przyszłości.

Na ścianie w restauracyjnej kuchni wisiała plakietka:

Kiedy na świecie zabraknie dobrej kuchni, nie będziemy mieli literatury, błyskotliwych intelektów, przyjacielskich spotkań ani harmonii społecznej.

Plakietkę подарował jej ojciec w wieczór otwarcia Stromboli, a później dowiedziała się, że zdanie to przypisywano niejakej Marie-Antoine Carême. Dla Terri było to potwierdzenie, że robi coś wartościowego, coś, co wprowadza poczucie ciągłości w życie jej i innych ludzi.

Nie pamiętała, w której dokładnie powieści Toni Morrison główna bohaterka piecze chleb, żywiąc nim rodzinę i częstując przyjaciół. Terri najbardziej lubiła fragment, gdy kobieta wyrabia ciepłymi dłońmi ciasto, a za nią stoi kochanek, tuląc ją mocno i pieszcząc.

Stąd wzięła się jej pasja pieczenia chleba. Chleb jak prawdziwa miłość wymaga czasu, starań, mocnych kochających dłoni i cierpliwości. Ciasto żyje, rośnie i osiąga doskonałość tylko w najlepszych warunkach. Zbyt gorąca woda zabija drożdże, zbyt zimna nie pozwala im się rozwijać. Bez dostatecznej ilości cukru drożdże będą głodne, a chleb bez życia, jeśli

natomiast w powietrzu zabraknie wilgoci, drożdże nie wyrosną i chleb nie osiągnie swej pełni.

Niestety, pomyślała Terri ironicznie, jak ciągle powtarzała jej matka, czas i wysiłki poświęcane pieczeniu mogłaby lepiej wykorzystać na życie miłosne. Przez lata miała kilka przelotnych miłostek, ale po Robie nie zaangażowała się w poważny związek i szczerze mówiąc, specjalnie się tym nie przejmowała.

Powodem nie był brak propozycji, a chociaż Terri zdawała sobie sprawę, że bardzo daleko jej do olśniewającej urody Rachel, sądziła, że na swój sposób wygląda w porządku.

Jej największym atutem były chyba włosy, goście często komentowali kręcone rude loki tak gęste, że z trudem mieściły się podkucharskim czepkiem. Pewnie była odrobinę za pulchna, ale wykluczone, by miała rezygnować z pyszności przyrządzanych przez siebie i Rachel dla „znalezienia sobie faceta”.

Co więcej, Terri jeszcze nie trafiła na mężczyznę wartego czasu i starań, których wymaga zbudowanie związku. Ostatnimi czasy spotykała albo typ serialowego Romea zupełnie niezainteresowanego ustatkowaniem się, albo „kawalerów z odzysku”, dźwigających bagaż po długoletnich związkach.

Rachel i Justin, szef kuchni, żartowali, że Terri jest za bardzo cyniczna i ma nierealistyczne oczekiwania, ale co właściwie jest nierealistycznego w pragnieniu spędzenia życia z człowiekiem sympatycznym i szczerym? Nie pociągały jej niedojrzałe gierki, uprawiane przez ludzi, którzy z nastoletniego stosunku do życia powinni byli już dawno wyrosnąć. Chciała kogoś, kto dzieliłby z nią codzienność, wieczorami wracał do domu, rozmawiał z nią i śmiał się, kto rozumiałby jej marzenia i dążenia, kto byłby przy niej, gdy go potrzebowała. Czy to naprawdę za wiele?

- Nie mam wysokich standardów, mam standardy, kropka. - Tak zwykle odpowiadała Justinowi, choć prawda była taka, że w trzydziestym drugim roku życia, po niemal ośmiu latach samotności, Terri zrezygnowała z nadziei na szczęście.

A chociaż było to zaskoczeniem (przynajmniej dla niej), cieszyła się, że Rachel je znalazła.

Rozdział 11

Jak się okazało, ku wielkiej irytacji Gary'ego, lekarze zdecydowali, że wypiszą go dopiero nazajutrz po południu.

Tymczasem Rachel ponownie zadzwoniła do linii lotniczych i za sporą sumę przebukowała lot do Irlandii na dwudziestego dziewiątego, co oznaczało, że po wyjściu Gary'ego ze szpitala spędzą ostatnią noc w Nowym Jorku.

Po powrocie do hotelu dołożyła wszelkich starań, by był to absolutnie wyjątkowy wieczór. Zapewne Gary miał własne plany na oświadczyzny, ale przez wypadek spaliły na panewce. Cóż, może przynajmniej mu ułatwić sprawę.

Tak więc kiedy oszóstej po południu rozległo się głośnie pukanie do drzwi pokoju, Rachel skoczyła z sofę i pobiegła otworzyć.

Dała napiwek kelnerowi, po czym wtoczyła wózek, na którym były dwa talerze ze stekami z rostbefu, dwie palące się świece i butelka schłodzonego szampana.

- Hej, nie oszczędzałaś, co, dziecinko? - uśmiechnął się Gary, kiedy otoczyła go ramieniem i pomogła mu przejść do stołu.

Całkiem nieźle sobie radził ze skręconą kostką, choć mimo oszołomienia vicodinem nadal niepewnie stawiał kroki.

- No wiesz, przegapiliśmy Boże Narodzenie. - Mrugnęła do niego znacząco, przygryzając policzek, by powstrzymać szeroki uśmiech. Wcześniej Gary sam napomknął o wymianie świątecznych prezentów, więc wszystko wskazywało na to, że nie będzie musiała długo czekać.

Przy kolacji zdołała jakoś nad sobą zapanować i ręce nie drżały jej zbyt widocznie. Dla kontrastu Gary demonstrował niewiarygodny luz, za co Rachel była mu wdzięczna. Po części się bała, że gdyby nie patrzył na nią przez różową mgiełkę leków przeciwbólowych, zacząłby podejrzewać, że Rachel orientuje się w jego zamiarach.

- Och, ledwo się mogę ruszać - powiedziała, zbierając sztuczkami ostatnie okruszki z talerza. - Tak długo czekałam na tę wspólną kolację i chyba przesadziłam. Szampana?

- Super. Sam bym nalał, ale moje żebra pewnie by tego nie wytrzymały.

- Nie przejmuj się, ja to zrobię. - Spojrzała na butelkę, która, niestety, była już prawie pusta. A przecież potrzebna im druga dla uczczenia zaręczyn! Czasami beztroska Gary'ego była zabawna, ale nie przy tej okazji. - OK, to chyba dobra pora, żeby wymienić się prezentami. Przyniosę te dla ciebie i razem je otworzymy, zgoda?

- Świetnie. Przyda mi się coś na poprawę humoru. A przy okazji, możesz wziąć też mój prezent dla ciebie?

Serce zaczęło jej szybciej bić. Nareszcie!

- Jasne, ale skąd mam wiedzieć, który jest dla mnie? - zapytała, wdzięczna losowi, że z sukcesem zajęła się gotowaniem, a nie próbowała robić kariery jako aktorka.

- No cóż - odparł Gary, kpiąco unosząc brwi. - To ta mała niebieska torebka. - Wydawał się niezwykle z siebie zadowolony i Rachel się uśmiechnęła.

- Brzmi nieźle - powiedziała, udając, że nie wie, jakie znaczenie ma ten kolor.

Po kilku minutach wróciła do stołu z torebką od Tiffany'ego i kilkoma paczuszkami przeznaczonymi dla Gary'ego.

- Wiesz co, może przesiądziemy się na sofę? Będzie ci wygodniej - zaproponowała. W ten sposób mniejsze było ryzyko, że Gary zrobi sobie krzywdę, kiedy uklęknie.

- OK, ale pomóż mi, dobrze? - Wstał i Rachel delikatnie poprowadziła go przez pokój.

- Super. Nie zapomnij o dolewce - dodał, wskazując szampana.

- Poczekaj, swój kieliszek także wezmę.

Kiedy usiedli obok siebie na sofie, Rachel podała Gary'emu starannie zapakowane prezenty.

- Ty pierwsza - zaproponował.

- Nie, ty. - Doceniała jego maniery, ale uważała, że pierścionek zaręczynowy zasługuje na wielki finał. Gary nie sprawiał wrażenia zdenerwowanego, choć z drugiej strony, chyba miał szczęście: większość mężczyzn nie ma ochronnej poduszki vicodinu, która pomaga im przejść przez oświadczyzny.

Gary nie protestował i po kilku minutach spodnie do jazdy na motocyklu, skórzany portfel i ładna koszula od Hugo Bossa leżały koło niego na sofie. Rachel dodała koszulę w ostatniej chwili, gdy sobie uświadomiła, że jej prezenty wyglądają mizernie w porównaniu z ogromną sumą, którą Gary wydał na nią.

- Dzięki, dziecinko. W głowie mi się nie mieści, jak mnie rozpieszczasz! Szczęściarz ze mnie, że cię mam. Teraz twoja kolej.

Rachel spojrzała na niego ze zdenerwowaniem, czekając na jakiś znak, że będzie uroczyście, potem jednak zdała sobie sprawę, że wzięwszy pod uwagę jego obecny stan, powinna po prostu się cieszyć, że wkrótce włoży na palec jego pierścionek, i sięgnęła po torebkę.

- Ojej, Tiffany! - wykrzyknęła, idealnie odgrywając swoją rolę.

Gary wyszczerzył z zadowoleniem zęby.

- Tak jest, żadnych byle jakich drobiazgów dla mojej dziewczyny.

Wyjmując pudełko, uśmiechnęła się do Gary'ego z nadzieją, że udało jej się porządnie zawiązać na nowo wstążkę i nie widać, że już przy niej majstrowała.

Gary niczego nie zauważył.

- Nie mogę się doczekać, kiedy to włożysz - powiedział i Rachel z trudem przełknęła ślinę.

Zaczyna się...

Pociągnęła za delikatną wstążkę, a kiedy spadła, Rachel delikatnie uniosła wieczko.

- O mój Boże - wykrztusiła, szeroko otwierając oczy. Teraz już nie udawała, pierścionek był tak piękny, że znowu zakręciło jej się w głowie. - Gary...

- Wiedziałem, że ci się spodoba. Na pierwszy rzut oka pomyślałem: idealne dla Rachel, będzie mogła nosić właściwie do wszystkiego.

Jedno było pewne: jego poczucie humoru wprawiało ją w zdenerwowanie. To naprawdę nie była odpowiednia pora na żarty, chociaż znając diabelskie usposobienie Gary'ego, nie dziwiłaby się wcale, gdyby trzymał ją w niepewności dla zabawy.

Chociaż on z sukcesem zachowywał spokój, Rachel nie mogła nic poradzić na to, że władzę nad nią przejęły emocje. Uśmiechnęła się, pod powiekami zakłuły ją łzy.

- Oczywiście. Nigdy go nie zdejmę.

Spojrzała na niego, wciąż oczekując jakiegoś romantycznego gestu, mimo że jeszcze nie był w stanie przykłęknąć.

- Więc popatrzmy. Włóż.

- No wiesz - podsunęła mu pudełeczko - liczyłam, że mi pomożesz.

Nagle Gary otworzył oczy szerzej niż ona i przez długą chwilę wyraźnie unikał jej wzroku. Milczenie zaczynało ją krępować, kiedy wreszcie się odezwał:

- To znaczy... hmm... że ci się podoba?

Oczy Rachel pojaśniały i nagle zrozumiała. Denerwował się, biedak pomimo poży żartownisia po prostu się bał.

- Gary, bardzo mi się podoba! Kocham cię. Będę go z dumą nosiła.

- Ja... tak... ja też... to znaczy, jestem dumny, że będziesz go nosiła - wymamrotał, usiłując usiąść prosto.

Kiwnęła do niego zachęcająco głową, wciąż trzymając w wyciągniętej ręce pudełko.

- A... racja. - Gary wyjął pierścionek.

Odłożyła pudełko i podsunęła lewą dłoń.

- Więc... uch... czy chcesz... za mnie wyjść? - zapytał Gary. Mięsień szczęki lekko mu

drgał.

- O tak, Gary. Oczywiście, że chcę! - Po policzku Rachel toczyła się łza. Nigdy by nie przypuszczała, że ta chwila może być do tego stopnia wzruszająca. Pochyliła się, by przytulić Gary'ego, a kiedy się wyprostowała, zobaczyła, że oczy wciąż ma szeroko otwarte.

- Biedactwo! Nie mogę uwierzyć, że w tym stanie dałeś radę. Mogliśmy poczekać, aż poczujesz się lepiej... Och, kogo ja oszukuję? - Roześmiała się, ścierając z twarzy kolejną łzę.

- Tak się cieszę, że tego nie zrobiłeś. Pierścionek jest cudowny, bardzo mi się podoba. I bardzo cię kocham! - Z jaśniejącą twarzą wyciągnęła rękę, a brylant jeszcze piękniej zalśnił w świetle.

- Tak, ja ciebie też. Może napijemy się tego szampana? - zapytał słabo, bez wątpienia wyczerpany emocjonalnie po tym przeżyciu.

- Jasne. Toast! - Rozradowana Rachel rozlała resztę szampana i podała kieliszek Gary'emu. Spodziewała się, że ukochany powie coś znaczącego, ale zanim się zorientowała, wypił wszystko jednym haustem. - Za nas - powiedziała, lekko rozczarowana, że nie poczekał, tylko jakie to właściwie miało znaczenie?

Pijąc łyk szampana, od nowa rozkoszowała się miłym dotykiem bąbelków na języku. Oto była w Nowym Jorku, zaręczona! I nie tylko to - teraz na palcu miała oszałamiający, olśniewający, cudowny pierścionek od Tiffany'ego.

To było urzeczywistnienie marzenia każdej dziewczyny.

Przetykając resztę szampana, odwróciła się i obdarzyła Gary'ego figlarnym uśmiechem.

- Wiem, że nie jesteś w najlepszym stanie na żadne... energiczne działania, ale to nie znaczy, że musimy całkiem z nich zrezygnować.

Odstawiła kieliszek i przysunęła się do niego.

- Dobrze. - Tylko tyle zdołał odpowiedzieć.

Rachel poczuła, jak Gary wreszcie zaczyna się odprężyć, gdy muskała ustami jego usta i szyję, by potem wolno powędrować w dół torsu.

Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się psotnie.

- To tylko przedsmak tego, co cię czeka do końca życia...

- Mnie to pasuje - uśmiechnął się Gary, zamykając oczy i kładąc głowę na oparciu sofy.

Rachel już od dawna głęboko spała, a Gary wciąż nie mógł zmrużyć oka.

Co jest, do diabła?

To pytanie zadawał sobie od długiego czasu, światło z cyfrowego zegara na nocnym

stoliku odbijało się w ciemności od jego policzka. Mimo że godzinę temu połknął dodatkowy vicodin, nie potrafił uspokoić się na tyle, by zasnąć.

Wciąż od nowa odtwarzał w myślach wypadki: kupił bransoletkę... widział, jak sprzedawczyni pakuje i wkłada do torebki *bransoletkę*... on wychodzi na ulicę i chce zatrzymać taksówkę... budzi się w szpitalu... a dzisiaj wieczorem wkłada na palec rozpromienionej Rachel pierścionek z gigantycznym brylantem.

W końcu zapadł w drzemkę, ale we śnie znowu był u Tiffany'ego i kłócił się z blondynką o sumę, jaką ściągnięto z jego karty kredytowej. To jakiś kobiecy spisek czy co?

Dziesięć minut później znowu się obudził z obrazami ze snu pod powiekami. Na palcach wyszedł z sypialni do saloniku i włączył laptopa, żeby sprawdzić stan karty kredytowej.

Wziął głęboki wdech. Miał to czarno na białym: rzeczywiście zapłacił tylko sto pięćdziesiąt dolarów za bransoletkę z amuletami.

Więc wszystko gra.

Jasne, nie planował małżeństwa, ale nie da się zaprzeczyć, że ten zakup wyjątkowo dobrze mu się udał.

A teraz bez żadnej winy czy wysiłku ze swej strony się zaręczył. Żołądek mu się ścisnął. Pora nie należy do najlepszych, jest kilka... niezłatwionych spraw. Teraz będzie musiał je załatwić - i to szybko.

Przypuszczał, że niedługo będzie musiał też przedstawić narzeczoną matce. To może okazać się niebezpieczne. Miejmy nadzieję, że mama będzie trzymać język za zębami. Cóż, szepnie jej słówko, żeby się upewnić, że nie wymknie się jej nic na temat... tej drugiej sprawy.

Usiadł na sofie, rozmyślając o Rachel.

Czy chce się z nią ożenić? Mógłby trafić o wiele gorzej, argumentował w duchu, wspominając niektóre ze swoich byłych. Z Rachel świetnie spędzało się czas i z zasady była wyrozumiała, a to, że czasami okazywała nadmierne emocje? Cóż, wszystkie kobiety takie bywają, no nie?

Nie, jeśli miał się głębiej nad tym zastanowić, Rachel stanowi doskonałą partię: ma własną firmę, w łóżku jest gorąca, a co najważniejsze, nie brzęczy mu ciągle nad uchem na temat czasu, który spędza z chłopcami na motocyklu.

Tak czy owak, to tylko zaręczyny. Pierścionek niekoniecznie oznacza, że rano się pobiorą, no nie? Rachel sprawia wrażenie uszczęśliwionej, że ma brylant na palcu, a jeśli tak, to on też powinien się cieszyć. Jedno jest pewne: musi dołożyć starań, żeby jak najdłużej była

z niego zadowolona. Bo jeśli kiedykolwiek się dowie o tamtym...

Gary podrapał się w szczękę. W sumie chyba nie powinien zaglądać darowanemu koniowi w zęby.

Wyłączając laptopa, wzruszył ramionami.

Jak ktoś powiedział, czasami trzeba poddać się biegowi wydarzeń i grać kartami, które rozdaje nam życie.

Rozdział 12

Ethan poczuł w swojej dłoni okrytą rękawiczką dłoń Vanessy i doszedł do wniosku, że dobrze być z powrotem w Londynie. Daisy była u dziadków, nadrabiając okres rozłąki, a on cieszył się na czas we dwoje z Vanessą.

Rodzice tak bardzo mu pomagają i wspierają go od śmierci Jane, pomyślał. Sami będąc małżeństwem od prawie pięćdziesięciu lat, stali się dla niego czymś więcej niż tylko stabilnym oparciem. Byli kamieniem milowym, czymś w rodzaju spojrzenia trzecim okiem na własne życie. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę i ta świadomość dawała mu pocieszenie, i przez ostatnie lata stanowiła pewne zabezpieczenie, coś w rodzaju poduszki powietrznej.

Kiedy jednak razem z Vanessą wczoraj odwiedzili Daisy do ich domu, coś się zmieniło.

Nie potrafił powiedzieć dokładnie, na czym ta zmiana polega. Wiedział, że to uczucie w gruncie rzeczy nie ma nic wspólnego z jego rodzicami, ale nie mógł pozbyć się irytacji na widok matczynej opiekuńczości. Kiedy żegnali się z Daisy, do domu wpadł czarny labrador rodziców, Bailey, i otrząsnął się z wilgoci. Patrząc na długie, kontrolowane i rytmiczne ruchy psiego ciała, Ethan poczuł niemal zazdrość.

Żałował, że nie może w taki sposób strząsnąć z siebie problemów, rozwiązać sprawy, która go dręczy, a potem wesoło się bawić albo siedzieć przy kominku, absolutnie niczym się nie martwiąc.

Czymkolwiek było to uczucie, przypominało tamto, które mu towarzyszyło, gdy w Wigilię robił zakupy, tylko że teraz nie czuł się pełen energii, nie miał wrażenia, że wyprzedza wypadki. Wręcz przeciwnie.

Nie zdawał sobie sprawy z tempa własnych kroków, dopóki nie usłyszał, że śnieg pod jego stopami chrzęści w coraz krótszych odstępach. Pociągnął Vanessę za rękę i powiedział, że im szybciej pójdą, tym szybciej zjedzą lunch.

- Ale mnie nie jest aż tak zimno, Ethanie. Spacer sprawia mi przyjemność. Dzień taki piękny, wykorzystajmy to.

Westchnął i patrzył, jak jego oddech zmienia się w obłoczek pary. Vanessa miała rację. Od powrotu do domu pogrążony był w myślach, skupiał się wyłącznie na utraconym pierścionku. Musi się odprężyć.

- Przepraszam, kochanie. Chyba jestem zestresowany powrotem do zwykłych zajęć po przerwie. - Ucisnął jej rękę z uśmiechem. - Tak, korzystajmy z dnia. Może zjemy dzisiaj lunch w tamtej knajpce?

- Snug? - Vanessa stanęła jak wryta. - Ale z jakiego powodu chciałbyś iść do irlandzkiego pubu?

Ethan nie sądził, żeby pomimo jej pochodzenia kiedykolwiek byli z Vanessą w irlandzkim pubie. Z zasady unikała takich lokali, wolała bardziej tradycyjne angielskie puby; Ethan podejrzewał, że w jej oczach te irlandzkie nie były nawet mgliście podobne do autentycznych i odbierała je jako kicz i fałszerstwo. Ale akurat ten zawsze lubił.

- Nie wiem. Chyba mam ochotę spróbować czegoś nowego.

- Naprawdę? W samolocie mówiłeś, że już nie możesz się doczekać, kiedy wrócimy na utarty szlak. Wspomniałeś nawet o naszej kafejce.

Wiedział, że przez „naszą” rozumiała tę, w której często w weekendy jadali lunch.

- Racja. Wracam - razem wracamy. Ale dlaczego nie wprowadzić odmiany? Nie byłem w Snug od wieków, a w „Timesie” dostali niedawno cztery na pięć gwiazdek za jedzenie. Niewykluczone, że zobaczymy tam jakiegoś polityka - dodał szczyptę kolorytu lokalnego w nadziei, że to ją zachęci.

Roześmiała się z niedowierzaniem.

- Zebrałeś materiały o tym pubie?

- No wiesz, nie powiedziałbym, że przeprowadziłem wnikliwe badania, ale w oczy mi wpadła recenzja, w dodatku wczoraj. - Ethan brnął przez mętne wyjaśnienia. - Niech cię nie zmyli fasada, wygląda dość mizernie, ale menu naprawdę robi wrażenie. - Z twarzy Vanessy niewiele mógł odczytać i nie wiedział, czy jego inicjatywa jej zaimponowała, czy raczej obudziła podejrzenia.

- Nigdy nie brałam cię za bywalca irlandzkich pubów - odparła wreszcie.

Ta uwaga wytrąciła go z równowagi. A właściwie za kogo go brała? I skoro o tym mowa, za kogo sam siebie uważał? Kiedy tak stali po drugiej stronie ulicy naprzeciwko pubu, zimny wietrzyk nabrał mocy.

- OK, rzeczywiście jestem nieco zaintrygowana - przyznała Vanessa. - Zgodzę się, o ile nie każesz mi żłopać guinnessa i śpiewać powstańczych piosenek. - Uśmiechnęła się, strzepując płatki śniegu z jasnych włosów.

Ethan odrzucił głowę i wysunął język, łapiąc śnieg.

- Super. Spodoba ci się.

- Wydajesz się bardzo pewny siebie.

Naprawdę? Ethan uświadomił sobie, że nigdy wcześniej tego od niej nie słyszał. Prawdę mówiąc, ucieszył się, ponieważ od śmierci Jane nie sądził, by mógł być czegokolwiek pewien. Ujął Vanessę za rękę i poprowadził przez ulicę do pubu.

Kiedy usiedli w części jadalnej przy stole nakrytym białym lnianym obrusem, Vanessa z aprobatą powiedziała:

- Hm, muszę przyznać, że spodziewałam się czegoś innego. Nigdzie nie ma neonowych koniczynek. Miło tu.

- Świetnie. - Ethan się uśmiechnął z poczuciem, jakby zwyciężył w zmaganiach woli.

- Więc miałem rację.

Lunch minął przyjemnie. Vanessie smakował ciemny chleb i firmowa zupa z ziemniaków i porów, a Ethan pochłoniął talerz świeżych ostryg. W trakcie posiłku doszedł do wniosku, że świetnym uzupełnieniem byłby kufel guinnessa, a ponieważ wypił dopiero połowę, kiedy po ostrygach nie został ślad, uznał, że musi coś jeszcze zamówić. Szarlotka z lukrem doskonale załatwiła sprawę.

- Dobry Boże, Ethanie, przywiozłeś z Nowego Jorku apetyt? - roześmiała się Vanessa.

- Bo jeśli tak, to radzę, odeślij go jak najszybciej. Nigdy nie widziałam, żebyś tyle jadł.

- Wiem. Nieźle, co? - odparł wesoło, ale wzmianka o tym, co przywiózł z Nowego Jorku, przypomniała mu, czego nie przywiózł, czyli pierścionka.

Przez chwilę oboje milczeli. Jakby wspomnienie Nowego Jorku znowu zwróciło ich uwagę na niewypowiedziane pytania, które między nimi wisały. Od powrotu rzadko rozmawiali o wycieczce, a chociaż Vanessa twierdziła, że bawiła się świetnie, Ethan wiedział, że co prawda mgliście, ale wyczuwa zmianę w ich związku. Mógł się tylko domyślać, jak odebrała jego z pozoru nagle roztargnienie i uniki, które tak odmieniły jego zachowanie od bożonarodzeniowego poranka.

Zapytała, jak udało się jego spotkanie z „agentką literacką”. Ethan odparł wymijająco, że to w gruncie rzeczy wcale nie było spotkanie, raczej nieoficjalna pogawędka przy kawie, która zresztą nie trwała długo, bo agentkę odwołano w jakieś pilnej sprawie.

- I jak oceniła twoją propozycję? Chce cię reprezentować?

- Nie jestem pewien. Zanim podejmie decyzję, musi przeczytać fragment.

- Więc lepiej się do tego zabierz - odparła żartobliwie.

Ethan próbował zmienić temat, wręczając jej kolejny prezent: srebrne jabłuszko do bransoletki.

Kupił je u Tiffany'ego, gdy wracał ze spotkania z Rachel Conti w szpitalu, i miał nadzieję, że amulet zadziała jako rodzaj gałązki oliwnej, a także będzie pamiątką po wspólnym pobycie w tym mieście.

Bardziej prawdopodobne jednak, co musiał sam przed sobą przyznać, że była to słaba próba uspokojenia wyrzutów sumienia, że ją okłamał.

A teraz, dwa dni po powrocie do Londynu, wciąż nie posunął się ani o krok w kwestii odzyskania pierścionka zaręczynowego i nie miał pojęcia, co dalej robić. Zadzwoił do Rachel Conti pod pretekstem dowiedzenia się o zdrowie Gary'ego Knowlesa, ale odpowiedziała poczta głosowa, na której zostawił swoje zamiary.

Jakaś część jego umysłu miała nadzieję, że cała ta sytuacja rozwiąże się automatycznie, kiedy Knowles, odzyskawszy siły po wypadku, sprawdzi swoje rzeczy i zorientuje się w pomyłce. Przy odrobinie szczęścia on i Rachel dodadzą dwa do dwóch i Ethan natychmiast dostanie swój pierścionek. Na taki rozwój wypadków liczył, bo na razie nie miał lepszych pomysłów. Oczywiście, coś trzeba zrobić, w żadnym razie nie mógł pozostawić tej sprawy w zawieszeniu, ale dopóki nie skontaktuje się z Garym Knowlesem, ma skrępowane ręce.

- Idziemy? - zapytał, sięgając po rachunek.

- Naturalnie. Niedługo musisz odebrać Daisy, a ja wracam do domu, bo jeszcze się całkiem nie rozpakowałam. Jeśli chcesz, mogę ją jutro zawieźć na lekcję baletu i kolację zjemy razem.

- Brzmi zachęcająco - odparł, przechylając się na bok, żeby z tylnej kieszeni wyjąć portfel.

Wieczorem Ethan wszedł do pokoju z balkonu piętrowego domu w Richmond, gdzie mieszkali z Daisy.

Usiadł w skórzanym fotelu koło płomieni tańczących w kominku, oparł się łokciami o kolana i zaczął skubać zębami paznokiec lewego kciuka.

Przerwał, uśmiechając się na wspomnienie, które pojawiło się przy tej czynności.

Jane zawsze lubiła ukradkiem obserwować, jak pogrążony w myślach Ethan obgryza kciuk. Mówiła, że wygląda seksownie z włosami spadającymi na prawe oko. Uwielbiała jego błękitne oczy, ale mówiła, że najtrudniej się im oprzeć, „kiedy odzwierciedlają tajemniczą zadumę”. A jeszcze bardziej lubiła jego dłonie. Powtarzała, że są silne i męskie, a równocześnie wrażliwe i artystyczne. Podobał jej się sposób, w jaki trzymały filiżankę kawy, i sposób, w jaki ją trzymały, a zwłaszcza to, jak wyglądały na jej nagim ciele.

Słyszając, jak w sąsiednim pokoju porusza się Daisy, Ethan otrząsnął się ze wspomnień i z westchnieniem wygodnie usiadł. Skórzany fotel zatrzeszczał pod jego ciężarem. Ethan uwielbiał zapach skóry, dlatego ten właśnie fotel stał się jego ukochanym miejscem do siedzenia w całym domu. Przesuwając dłonią po torsie, uśmiechnął się na myśl o lunchu, który wcześniej spałaszował, i zanim się zorientował, przed oczyma stanął mu barek, gdzie jedli pieguski z Rachel.

Ciekawe, gdzie teraz jest kobieta z jego pierścionkiem. Wciąż w Nowym Jorku, opiekując się rannym ukochanym, czy może w Irlandii? Pojutrze sylwester, a przecież wspomniała, że prowadzi restaurację, więc chyba będzie musiała wrócić na to święto?

Ethan spojrzał na zegarek. Było późno, ale nie aż tak, jeśli Rachel jest w Nowym Jorku. Czy powinien znowu do niej zadzwonić i tym razem wszystko dokładnie wyjaśnić? A z drugiej strony, nie potrafił sobie wyobrazić, że stawia ją w takiej kłopotliwej sytuacji, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę stres, w którym teraz żyła. Wydawała się wyjątkowo uroczą osobą: miła, serdeczna, o zaraźliwym śmiechu.

Natychmiast odsunął od siebie tę myśl. Niedługo Daisy kładzie się spać, więc nie ma czasu na długie wyjaśnienia przez telefon. Wstał i poszedł do pokoju córki.

- Gotowa do łóżka? - zapytał z korytarza. Jednego się nauczył, wychowując ośmioletnią dziewczynkę: nigdy nie można wchodzić bez zapowiedzi.

- Wejdz, tatusiu. Rysuję. - Przebrana w piżamkę, siedziała na łóżku.

- Co rysujesz?

- Ulubione wspomnienia z wycieczki - odparła, nie podnosząc głowy. Wokół niej na pościeli leżały kartki przedstawiające sceny z pobytu w Nowym Jorku. - Chcę je pokazać przyjaciółkom, kiedy w przyszłym tygodniu wrócę do szkoły.

Ethan usiadł ostrożnie na skraju łóżka, by nie przeszkadzać małej artystce w pracy, i przyjrzał się obrazkom, uwieczniającym wyjątkowe chwile: na jednym siedzą obok siebie w samolocie, na drugim idą we dwójkę ulicą (podejrzewał, że to Piąta Aleja), na kolejnych są Statua Wolności, widok na Central Park z pokoju hotelowego, świąteczne lampki na Park Avenue. Ku swemu zaskoczeniu zobaczył też siebie czuwającego przy Knowlesie po wypadku.

- To dla ciebie miłe wspomnienie? - zapytał, podnosząc rysunek.

Pokiwała głową.

- Tak, tatusiu, bo wszyscy mówią, że tamtego dnia byliśmy oboje bohaterami.

Ethan uśmiechnął się słabo.

- Chyba tak.

W oczu rzucił mu się obrazek przedstawiający trzy osoby przy stole, które jedzą pieguski i się śmieją. Początkowo myślał, że kobietą jest Vanessa, ale przecież jej włosy mają inny kolor.

Uniósł brwi.

- O co chodzi? - zapytała Daisy. - Nie podobają ci się?

- Są śliczne. A jest na którymś Vanessa?

- Tak, tutaj. - Daisy wskazała obrazek, na którym siedzieli przy choince. Jasne, była tam Vanessa, ale jakby w połowie schowana za Ethanem.

- No tak, teraz widzę. - Nie uszło jego uwagi, że roześmiana Rachel znajduje się w centrum obrazka, podczas gdy Vanessa rozplywa się niejako w tle. - Jak się bawiłaś w Nowym Jorku?

- Było super. - Daisy westchnęła, kręcąc głową. - Tyle razy mnie o to pytałeś, tato.

- Wiem, pewnie dlatego, że nie wyszło tak, jak zaplanowaliśmy. Wciąż muszę odzyskać pierścioneł i oświadczyć się Vanessie. Ty nadal nie masz nic przeciwko temu? Uważasz, że to dobry pomysł?

- Oczywiście. Ale wydaje mi się, że Vanessa nie spędziła miło czasu w Nowym Jorku, choć to można zmienić.

Ethan się skrzywił. Po części miał nadzieję, że rezerwa w zachowaniu Vanessy była tylko wytworem jego wyobraźni, ale chyba nie.

- W czasie tej wycieczki wszystko stało na głowie, prawda?

- Tak. - Daisy spojrzała na ojca. - Tatusiu, a ty dobrze się bawiłeś? Gdybyś miał narysować ulubiony moment, co by to było?

- No cóż... - Ethan był kompletnie zbity z tropu. Przez chwilę dosłownie nie potrafił pozbierać myśli. - Pewnie ten, kiedy na siłę karmiłem cię cukierkami M&M's w ostatni wieczór. Daj mi kartkę i kredkę!

Daisy zachwycona zachichotała. Kiedy Ethan skończył rysować czekoladową ucztę, pobiegła do kuchni i wszystkie obrazki przymocowała do drzwi lodówki. Ethan miał zamiar pozostawić je tam, aż poślkną i popękają.

Rozdział 13

Mówię ci, nie mam pojęcia, jak to się stało - powiedział Gary. Kucał, dokręcając ostatnią śrubę przy nowym przewodzie paliwa w swoim motocyklu.

Cieszył się z powrotu do domu, z klucza w dłoni i piwa na betonowej podłodze garażu. Lot przez Atlantyk okazał się uciążliwy przy obolałych żebrach, ale przynajmniej nie był tak długi jak pobyt w szpitalu. Wzruszył ramionami i spojrzał na swojego najlepszego kumpla Seana.

- Czasami, kiedy widzisz, jakie karty dostałeś, musisz po prostu blefować i zachować pokerową twarz.

- O mało nie wpadłem pod autobus, jak mi powiedziałaś, że się będziesz chajtał, ale faktycznie w tej sytuacji chyba innego wyjścia nie było - burknął Sean. - W każdym razie mogłeś trafić o wiele gorzej. Z Rachel nigdy nie zgłodniejesz, a w dodatku co noc będziesz miał w łóżku superlaskę. - Uśmiechnął się, podnosząc piwo do ust. - Pewnie jeden z nas musiał być pierwszy. Wiesz, wolałbym ci tego nie mówić, ale to sytuacja, w której nie możesz przegrać.

Gary i Sean przyjaźnili się od ponad trzydziestu lat. Wychowali się w tej samej części Dublina i od zawsze łączyła ich fascynacja wszystkim, co szybkie, od robionych domowym sposobem gokartów przez rowery BMX do motocykli. Gdzieś po drodze pojawiły się szybkie dziewczyny, a potem szybkie kobiety. Co prawda, Rachel nie do końca pasowała do tej kategorii, ale była dostatecznie atrakcyjna i spontaniczna, by zwrócić uwagę Gary'ego, a co ważniejsze, zyskać aprobatę jego kumpli.

Wstał, wytarł dłonie w brudną od smaru szmatkę i rzucił ją na warsztat.

- Daj mi jeszcze jedno - powiedział. Sean wyjął kolejną puszkę z dwunastopaku heinekena, który do połowy opróżnili, i rzucił mu. - Wiesz - ciągnął Gary, otwierając piwo z głośnym sykiem - szczerze mówiąc, małżeństwo nigdy nie jest sytuacją, w której nie można przegrać, ale skoro musiałem to zrobić, to chyba los jest po mojej stronie.

- Jasne, pod warunkiem że cię to nie zmieni - skwitował Sean lekceważąco, machając puszką. - Przynajmniej Rachel nie próbuje wejść między ciebie a kumpli. Cholera, w każdą sobotę po jeździe stawia nam piwo. Ile lasek tak chętnie by się na to zgodziło?

- Zdrowie - powiedział Gary, nie do końca zadowolony z rozmowy o małżeństwie, zmianach i tak dalej. Chciał tylko poznać zdanie Seana, co powinien zrobić z pierścieniem, gdyby z Rachel nie wyszło. - I jeszcze jedno: trzymaj język za zębami w tej sprawie.

Chłopakom wystarczy, że kupił pierścionek i się oświadczył. Wszystko jest pod kontrolą, OK?

- Nic więcej nie mów, masz moje słowo - odparł Sean z powagą.

Gary wybuchnął śmiechem.

- Lepiej, żeby tak było! Dobra, zajmijmy się teraz twoim motorem. Mój jest w porządku. - Nigdy w gruncie rzeczy tego nie ustalili, ale w niedziele spotykali się u Seana, żeby po sobotnich jazdach doprowadzić motocykle do idealnego stanu. Co prawda, z powodu swoich obrażeń Gary jeszcze nie mógł jeździć, ale uznał, że to świetny pretekst do pogadania z przyjacielem.

- A skoro mowa o wygranych, to pewnie niedługo dostaniesz sporo forsy od korporacji taksówkowej - powiedział Sean.

Gary zmarszczył czoło. O tym nie pomyślał. Widząc jego wahanie, Sean wybuchnął śmiechem.

- Przecież wiesz, że możesz ich nieźle oskubać! Mówię ci, Gary, byłbyś głupi, gdybyś im odpuścił. Spodziewają się tego. Jankesi bez przerwy ciągną się po sądach, no nie?

Gary zastanowił się nad słowami Seana. Przyjaciel miał rację. Korporacja pewnie czeka na pozew, a on siedzi jak kretyn i nawet palcem w tej sprawie nie kiwnął.

- Hej, coś w tym jest.

Sean wzruszył ramionami.

- Postąpiłbyś jak wariat, gdybyś tego nie wykorzystał. Z tego, co mi mówiłeś, sprawa jest czysta.

Faktycznie, zgodził się Gary. Był na środku Manhattanu, zajmował się swoimi sprawami, kiedy ten ciul pojawił się nie wiadomo skąd i po prostu go rozjechał. Jasne, że powinien dostać odszkodowanie. Za szpitalne rachunki też, chociaż trzeba przyznać, że firma ubezpieczeniowa sporo pokryła. Ale przecież korporacje taksówkowe ubezpieczają się na takie sytuacje? Naprawdę, byłby ostatnim głupkiem, gdyby przynajmniej nie sprawdził, jakie ma szanse.

- Masz rację. - Nowy rok rozpocznie od telefonu do prawnika. W dzisiejszych trudnych czasach nikt nie może sobie pozwolić, żeby takie okazje przeszły mu koło nosa. No i ma do tego prawo. Nadal go boli, a gdyby chłopaki nie zgodzili się na niego poczekać, ominąłby go noworoczny rajd. Przez szpital musiał odłożyć realizację zlecenia, a kto wie, z ilu następnych będzie musiał zrezygnować z powodu obrażeń?

Nie wspominając już o tym, że parę funtów bardzo by się teraz przydało. Rozwiązałyby to kilka dręczących go problemów. Sean nie znał nawet połowy prawdy.

- Jeszcze raz wielkie dzięki, że czekacie z rajdem, aż będę mógł wsiąść na motor. Trochę potrwa, zanim te cholerne żebra się wyleczą.

- Nie ma sprawy. Działamy jako zespół i to się nie zmieni - zapewnił go Sean. - Chłopcy się zgodzili. Szykują się na imprezę.

- Impreza... tak - odparł Gary, chwytając czystą szmatkę, podczas gdy Sean pokrywał silnik środkiem czyszczącym. W samolocie z Nowego Jorku Rachel wpadła na wspaniały pomysł uroczystego przyjęcia z okazji zaręczyn.

- Urządzimy je w restauracji w sylwestra, kiedy i tak wszystko jest przygotowane do świąt - zaproponowała, już gorączkowo zastanawiając się nad możliwościami, i Gary nie miał innego wyjścia, jak tylko się zgodzić.

- Jednego o całym tym zaręczynowym biznesie nie wiedziałem - uśmiechnął się Gary. - A mianowicie że przed wielkim finałem tyle jest okazji do wypicia i imprezowania. Trudno protestować, no nie?

- Jasne - zgodził się Sean, dopijając ostatni łyk i ciskając pustą puszkę do kosza na śmieci na drugim końcu garażu. - Już moja w tym głowa, żeby twój wieczór kawalerski przebił wszystkie. Rachel nie marnuje czasu, chce jak najszybciej cię usidlić, co? Sylwestrowe przyjęcie zaręczynowe. - Naciągnął ręcznik i wycelował nim tak, że ten wylądował na ramieniu Gary'ego. - Bardzo elegancko.

- Ty fiucie, pożałujesz, jak znowu będę w stanie walczyć - odparł Gary, wyjmując kolejne piwo ze skrzynki i rzucając je koledze.

- Jasne, to przecież twój normalny stan, no nie? - Kumpel znacząco mrugnął.

- Moment - powiedział Brian, upijając łyk wina i odstawiając kieliszek na bar. Spojrzał na Ethana z niedowierzaniem. - Kupiłeś dwukaratowy diament dla Vanessy?

Ethan zastanawiał się, dlaczego w głosie przyjaciela brzmi aż takie zaskoczenie.

- Tak, to już od jakiegoś czasu się kroilo. Myślałem, że wiesz.

- No tak, wiedziałem, że jesteście blisko, ale nie sądziłem, że wasz związek jest aż tak poważny... Wracając jednak do rzeczy, potem ten cholerny pierścionek zgubiłeś?

- Krótko mówiąc, tak. Dzięki, że streściłeś to w sposób, który pokazuje mnie jak ostatniego tumana. Wiem, że w tej sprawie zawsze mogę na ciebie liczyć. - Uniósł kieliszek w toaście, do którego Brian ochoczo się przyłączył.

Poznali się na uniwersytecie, na którym wykładali, na długo przedtem, zanim Brian zaczął odnosić sukcesy jako pisarz; Ethan wciąż miał nadzieję, że jemu też to się uda.

- Cieszę się, że wnoszę w twoje życie element stałości - odparł Brian, jednym haustem opróżniając kieliszek wina Montrachet. Gestem dał znać kelnerowi. - Proszę jeszcze jeden.

Ethan pokręcił głową.

- Zdawało mi się, że się umówiliśmy na jedną kolejkę, nie na trzy.

- Nie istnieje nic takiego jak jedna kolejka, jaki w tym sens? - odparował Brian. - Poza tym jeszcze mi nie powiedziała, jak zareagowała Vanessa, kiedy o tym usłyszała.

- O niczym jej nie wspomniałem. Jak mógłbym? - Ethan odwrócił wzrok, dopijając wino. Mimowolnie podniósł dłoń do ust i zaczął obgryzać paznokcie.

- Więc jeszcze się nie oświadczyłeś?

- Nie. Powtórzę jeszcze raz: Jak mógłbym? Jakiej kobiecie zależałoby na oświadczeniach, które kończą się wyznaniem ukochanego, że zgubił pierścionek?

Brian chwilę milczał.

- To mi się w głowie nie mieści - odezwał się wreszcie. - Ja na pewno na sekundę nie spuściłbym tej torebki z oka, nie wspominając już o rzucaniu jej na ulicę, żeby pomóc jakiemuś nieznanemu. Czasami jesteś za dobry, stary.

- Cóż, sprawa wyglądała tak... - I Ethan wyjaśnił, że torebkę powierzył Daisy. - Naturalnie teraz się o wszystko obwinia, choć powtarzam, że to nie jej wina. Przecież nie zamieniła torebek rozmyślnie.

Brian spojrzał na niego z ukosa.

- Wnoszę z tego, że wiedziała o bożonarodzeniowych oświadczeniach. Jak to przyjęła?

- W gruncie rzeczy wspaniale. Dowiedziała się dopiero wtedy, kiedy wybrałem pierścionek, ale nie protestowała, wręcz przeciwnie, odniosła się do pomysłu z entuzjazmem.

A właściwie dlaczego miałyby być inaczej? Od tak dawna są tylko we dwoje, pomyślał Ethan.

- Wciąż ma bzika na punkcie zdrowia?

Ethan uśmiechnął się smutno.

- Niestety. Kilka dni temu przyniosła do domu broszurę o superjedzeniu. - Serce mu się ścisnęło, kiedy zobaczył, że większość produktów chwalono za właściwości pomocne w zwalczaniu raka. - Staje na głowie, żebym w charakterze noworocznego postanowienia zaczął biegać. Mówi, że to pomoże zmniejszyć poziom stresu.

To był kolejny powód, dla którego Ethan wciąż dokładał starań, by zapewnić córkę, że zamiana torebek nie była jej winą, a on będzie w stanie odzyskać pierścionek bez większych problemów.

Rzecz tylko w tym, że nie miał pojęcia, czy to prawda.

- Daisy jest wspaniałym dzieckiem, a ty, Ethanie, wspaniałym ojcem, lepszym niż ja mógłbym nawet marzyć. Co nie znaczy, że coś się kroi - dodał sarkastycznie. - A jeśli nawet,

to ja nic o tym nie wiem i nie chcę wiedzieć.

- Dziękuję. - Ethan się uśmiechnął na myśl, że przy reputacji Briana nie można wykluczyć, że gdzieś jest potomek, o którego istnieniu nie ma pojęcia. Nie był jednak pewien, czy przyjaciel słusznie nazywa go dobrym ojcem. Na razie jakoś dawał sobie radę, choć przecież tylu rzeczy nie wiedział o wychowaniu dziewczynki w dzisiejszym świecie i dlatego taki był szczęśliwy, że znalazł Vanessę. Nie ma mowy o zastąpieniu mamy Daisy, ale rzucało się w oczy, jak bardzo jego ukochana córka potrzebuje silnego kobiecego wzorca.

- I jaki masz plan odzyskania tego pierścionka? - zapytał Brian. - Rozumiem, że nie zrezygnowałeś z oświadczyn.

Ethan spojrzał na przyjaciela.

- Oczywiście. Dlaczego miałbym rezygnować? W każdym razie wygląda na to, że niedługo będę musiał pojechać do Dublina. - Wyjaśnił, że chociaż dzwonił wielokrotnie, nie doczekał się odpowiedzi.

Brian nie krył zdumienia.

- No to jak zamierzasz ukryć przed swoją uroczą przyszłą oblubienicą ten tajemniczy wypad? Cholera, Ethan - pokręcił głową - możesz mnie uznać za staroświeckiego, ale skoro chcesz się z nią ożenić, dlaczego nie możesz z nią o tym porozmawiać?

Ethan odsunął pusty kieliszek i oparł się łokciami o kontuar.

- Zabawne, że mówi to facet, który z żadną kobietą nie był dłużej niż pół roku.

- Celny strzał. - Brian się uśmiechnął, nie mogąc zaprzeczyć, że jest współczesnym Lothario, w czym zresztą bardzo pomocna bywa jego szacowna profesja.

- Poza tym okazało się, że sprawa nie jest prosta. Kobieta, która ma pierścionek... poznałem ją w Nowym Jorku... dziewczyna Gary'ego Knowlesa - ciągnął Ethan, z trudem znajdując słowa. - Byliśmy razem na kawie i wymieniliśmy numery telefonów, więc chyba będę musiał spróbować...

- Zaraz, zaraz! Kobieta? Jaka kobieta? Nie wspominałeś o żadnej kobiecie. Myślałem, że pierścionek ma jakiś facet.

- Miał. W każdym razie tak sędzę, tylko że... nie zdawał sobie z tego sprawy. - Ethan zerknął na przyjaciela i poczuł ciężar jego oszołomionego spojrzenia; ostatni raz taki wyraz widział na jego twarzy, kiedy w samochodzie Briana pękła opona i przyjaciel musiał przyznać, że nie potrafi wymienić koła.

Minęło kilka bardzo długich minut, w ciągu których do świadomości Ethana dotarła muzyka z szafy grającej i nasilający się gwar rozmów. Nadeszła właśnie happy hour i ludzie wypełniali lokal. Nagle poczuł się malutki, jakby jego wszystkie wielkie plany zgromadziły

się na dłoni, z której niechcący spadły i ktoś je podeptał.

- Posłuchaj, nie mówię wcale, że załatwiasz to źle - zaczął Brian tonem niespodziewanie poważnym. - Myślę tylko, że powinieneś dobrze się zastanowić, co robisz i dlaczego. Bo do czego to doszło? Zwykle ty udzielasz rad, a teraz zmusiłeś mnie do odegrania roli wrażliwego, uczuciowego i myślącego. Ja zwykle się tak nie zachowuję, to raczej domena mojego pisarstwa. Dlatego powinieneś to sobie wszystko uporządkować, żebyśmy mogli wrócić na nasze zwykłe pozycje, rozumiesz?

Ethan z trudem się uśmiechnął.

- Masz rację. Powiniennem pojechać, odzyskać pierścioneł i, zgodnie z planem, dać go Vanessie.

Brian nie odpowiedział, tylko uniósł kieliszek i obrzucił Ethana spojrzeniem, które wyraźnie mówiło o jego wątpliwościach. Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, potem Brian oznajmił:

- W gruncie rzeczy wcale nie twierdę, że to słuszne. Jasne, odzyskaj pierścioneł, cholera, gdybym tyle wydał na biżuterię, to popłynąłbym wpływ do Dublina. Ale co do oświadczyn... po prostu się upewnij, że naprawdę tego pragniesz. Wiem, że chodzi ci o Daisy, ale nie sprzedawaj siebie tanio jako ojca, nie sądz, że goni cię termin - tego rodzaju sprawy to nie zawody. - Przez chwilę milczał. - Nie możesz się bać, musisz spokojnie to przemyśleć i mieć pewność, że oboje tego chcecie ze słusznych powodów.

- Dziękuję za radę, ale skoro mowa o czasie... - Ethan wypił niemal połowę świeżo nalanego kieliszka i znaczącym gestem odstawił go na bar. - Muszę lecieć, dzisiaj przychodzi Vanessa. Odbiera Daisy z lekcji baletu i razem jemy kolację. - Spojrzał na zegarek: minęło wpół do siódmej. - Pewnie już są w domu.

Brian także odstawił kieliszek na błyszczący kontuar i kiwnięciem głowy dał znak barmanowi, że prosi o rachunek.

- Pieszo czy taksówką? - zapytał Ethan.

- Przejdę się. - Przez chwilę stali pod czerwono-zielonym neonem.

- Dziękuję - powiedział Ethan. - Szczęśliwego nowego roku.

- I wzajemnie. Niech będzie dla ciebie udany. A gdybyś potrzebował pomocy przy rozwiązaniu tamtej sprawy - Ethan podejrzewał, że przyjaciel ma na myśli pierścioneł - zadzwoń.

- Na pewno.

Kiedy Ethan się odwrócił, powróciło to uczucie błakające się na granicy świadomości, któremu teraz wyrazistości nadał komentarz Briana o tym, żeby się nie śpieszył. A tymczasem

brakowało mu właśnie czasu. Gdyby mógł podjąć jakąś decyzję i ją realizować...

Tak, tego mu było potrzeba. Daisy także. Oboje potrzebowali działania. Wkładając rękawiczki, spojrzął na bransoletkę, którą mu podarowała Vanessa. Przypomniał sobie cytat i wymruczał go pod nosem: „Kochała go z taką jasnością wizji, że nie obawiała się jego niejasności”.

- Nie, naprawdę nie ma powodu do obaw - powiedział, idąc w kierunku domu po topniejącym śniegu, otulony ciepłem alkoholu, który był niczym boja. Przygotuje kolację dla swoich dwóch dziewczyn. Zjedzą dobry posiłek, potem może usiądą wygodnie przy kominku i pooglądają telewizję.

Vanessa zostanie na noc, a on dołoży starań, by wyraźnie dać jej do zrozumienia, co do niej czuje. Niewykluczone, że wspomni też o przyszłości. Wciąż mu zależało, żeby pierścionek był dla niej niespodzianką, jeśli jednak porozmawiają o tym, dokąd ich związek zmierza, to chyba zniknie to napięcie, które towarzyszy im od Bożego Narodzenia?

Kilka minut później był w domu. Już z progu poczuł zapach czosnku, ale uderzyła go dziwna cisza, zważywszy, że Daisy i Vanessa wróciły, w każdym razie tak założył, bo volvo Vanessy stało na podjeździe.

- Gdzie są moje urocze damy? - zawołał.

- Cześć, tatusiu! - odskrzyknęła Daisy, wychodząc ze swego pokoju. Wciąż miała na sobie różową spódniczkę baletnicy i trykot; wyglądała w tym stroju prześlicznie.

- Cześć, kwiatuszku. Jak było na lekcji?

- Dobrze. Vanessa trochę się spóźniła, więc dłużej ćwiczyłam. Teraz jest w kuchni, chodź. Oglądałyśmy moje rysunki, twój też - świergotała, prowadząc go do kuchni, gdzie Vanessa siedziała na jednym z trzech wysokich taboretów przy blacie.

- Witaj, kochanie - powiedział, całując ją w policzek. Zobaczył, że Vanessa kończy kurczaka po mediolańsku. - Już jadłyście?

- Tak. Nie mogłyśmy czekać. Kolacja była gotowa na szóstą, tak jak się umówiliśmy.

- Och. - To go zaskoczyło.

- Dzwoniłam do ciebie, żeby sprawdzić, ile ci zajmie powrót, ale nie odbierałeś.

I rzeczywiście, na wyświetlaczu komórki widniała informacja o połączeniach.

- Pewnie nie czułem wibracji, kiedy szedłem do domu. Wpadłem z Brianem do pubu na kieliszek i rozmowę, bo jakiś czas się nie widzieliśmy.

- Kieliszek? Zapach świadczy, że było ich więcej niż jeden - odparła z uśmiechem, który jak Ethan dobrze wiedział, pokrywał irytację.

- Bardzo przepraszam. Byłem pewien, że się umówiliśmy na siódmą...

- W porządku, tatusiu, zostawiłyśmy trochę dla ciebie. - Ale Ethan w gruncie rzeczy nie słyszał córki. Wzrok miał utkwiony w rozłożonych na blacie obrazkach z podróży. Oglądały je, tak jak mówiła Daisy. - Pokazałam Vanessie ten, na którym jest - ciągnęła dziewczynka.

- Tak, miło widzieć, że jestem na jednym - roześmiała się Vanessa, ale Ethan wyczuwał nutę gniewu w jej głosie. Oplukwała talerz i włożyła go do zmywarki. - Powinnaś wkleić te obrazki do albumu, Daisy, to przecież twoje najmiłsze wspomnienia z wycieczki. Twoje też, Ethanie. - Mówiła dostatecznie szczerze, by zwiścić Daisy, ale Ethan doskonale wiedział, że nie jest szczęśliwa. - Śliczny jest ten, na którym jecie ciasteczka. - Z roztargnieniem podniosła obrazek przedstawiający ich spotkanie z Rachel. - A to pewnie agentka?

- Tak. - Ethan niezobowiązująco kiwnął głową.

- To była najlepsza wycieczka ze wszystkich, prawda? - wtrąciła wesoło Daisy i Ethan podchwycił okazję do zmiany tematu.

- Bez dwóch zdań, zwłaszcza że to była twoja pierwsza prawdziwa wyprawa, ale na pewno nie ostatnia. We troje często będziemy wyjeżdżać - powiedział z naciskiem. - Może następnym razem Vanessa wybierze miejsce. - Umilkł, czekając na jej zgodę.

- Może - odparła. - Skończyłaś już, Daisy? Niewiele zjadłaś.

- Nie. Teraz też zjem. Chciałam poczekać na tatusia.

Ethan pomógł jej usiąść na taborecie, po czym spoglądając na Vanesę, niezręcznie wrzucił ramionami. Ogrzał w kuchence mikrofalowej dwa talerze i zajął miejsce przy stole, podczas gdy Vanessa krzątała się, wycierając blaty i wkładając naczynia do zmywarki.

- Zostaw, zrobię to później. Usiądź z nami. - Wyciągnął rękę i delikatnie pogładził ją po ramieniu. - W zamrażarce są lody czekoladowe na deser. Tak mi przykro, że się spóźniłem.

Vanessa wreszcie się odwróciła.

- Nie przeszkadzajcie sobie, jedzcie. Chyba już pójdę. Jutro zamierzam wcześniej wstać, mam sporo zaległości.

- Proszę, zostań. Tak się cieszyłem na miły wieczór we troje. - Ethan odłożył widelec i ujął jej dłonie.

- Ethanie... - Ponieważ siedział na wysokim taborecie, ich oczy znajdowały się na tym samym poziomie. - Nie tym razem, przykro mi. - Odsunęła się, szybkim ruchem biorąc z blatu torebkę. - Dobranoc, Daisy. - Pogładziła dziewczynkę po głowie i pocałowała ją w kręcone włosy.

- Dobranoc. - Daisy bez reszty skupiona była na jedzeniu.

Ethan zerwał się z taboretu, żeby odprowadzić Vanesę, ale ona go wyprzedzała. Wzięła płaszcz z oparcia sofy i pewnym krokiem ruszyła do holu. Ethan zdołał ją dogonić dopiero przy drzwiach. Stanął przed nią, ujął jej twarz w obie dłonie i spojrzał na nią z uwagą.

- Przepraszam. Wiem, że jesteś na mnie zła, i zdaję sobie sprawę, że ostatnio byłem... zdystansowany. Nie chodzi o ciebie, uwierz mi. Jesteś cudowna, kocham cię i Daisy też cię kocha. We trójkę tworzymy zespół, prawda?

- Tatusiu, niedługo zaczyna się *Gdzie jest Nemo!* Obejrzymy? - Dobiegło z kuchni wołanie Daisy.

Na kilka sekund Vanessa zamknęła oczy i zacisnęła usta.

- Poczekaj chwilkę, skarbie! - odkrzyknął zdesperowany Ethan, po czym zwrócił się do Vanessy: - Zadzwoń do ciebie rano. Daisy spędzi ten dzień u Tanyi, więc wybierzmy się na lunch. Tylko we dwoje. To znaczy, o ile nie będziesz zajęta.

Po chwili wahania Vanessa kiwnęła głową.

- OK, byłoby miło.

Odwróciła się i wyszła. Ethan słuchał odgłosu jej oddalających się kroków, na które nakładały się kroki Daisy, idącej ku niemu z kuchni.

Rozdział 14

O siódmej wieczorem w sylwestra Terri biegała po restauracji, dokonując ostatnich przygotowań, zanim zaczęła schodzić się goście na zaręczynowe przyjęcie Rachel i Gary'ego. Zgodnie z pierwotnym planem, zaraz po lunchu zamknęły lokal; Rachel zaproponowała, żeby wykorzystały okazję i w wolny wieczór uczciły wielkie wydarzenie.

Z jakiegoś powodu Terri czuła, że dzisiejszy wieczór oznacza istotną zmianę we wspólnej historii jej i Rachel, w końcu ich drogi miały się rozejść. Naturalnie to było nieuchronne i na dnie serca Terri zawsze wiedziała, że Rachel pierwsza się ustakuje, ale zaręczyny były dla niej zaskoczeniem i ogarnęło ją wrażenie... osamotnienia.

Z wyrzutami sumienia próbowała odpędzić te negatywne (a może zawistne?) myśli. Rachel uwielbia Gary'ego, oświadczyły oznaczają, że to uczucie musi być wzajemne, więc naprawdę powinna się cieszyć ich szczęściem.

Musiała oddać sprawiedliwość Gary'emu: w Nowym Jorku zrobił Rachel niespodziankę i wydał fortunę na ogromny brylant. Oczy o mało nie wypadły jej z orbit, kiedy go zobaczyła, i poczuła się fatalnie, bo najwyraźniej źle oceniała Gary'ego Knowlesa, którego do tej pory uważała za dusigrosza. Trudno było mieć o to do niej pretensje, skoro facet często jadał (i pił) w Stromboli, ale nigdy grosza nie zapłacił.

Przygotowując się na wieczór, Terri całe rano spędziła w kącie kuchni (ku wielkiemu rozczarowaniu Justina), piekąc różne rodzaje chleba oraz ciast, które miały być podane po wyśmienitych kanapkach na przyjęciu sylwestrowo-zaręczynowym.

Przez kuchenne wahadłowe drzwi wszedł kucharz, któremu następowała na pięty podekscytowana Rachel.

- Wciąż tu jesteś? - zapytał kpiąco. - Wszystko zapięte na ostatni guzik, więc idźcie się wyszykować na wieczór, i co ważniejsze, przestańcie mi się plątać pod nogami.

Justin był z Terri i Rachel od samego początku i teraz praktycznie stanowił część wyposażenia Stromboli. Doceniały nie tylko jego talenty kulinarne, ale też cięte poczucie humoru, dobry nastrój i umiejętność rozśmieszania kelnerów, kiedy w weekendy w restauracji szpilki nie można było wetknąć.

- Terri! - wykrzyknęła Rachel. Widziała wyraźnie, że przyjaciółka jest zdenerwowana.
- Dlaczego wciąż pracujesz w kuchni?

- Dobrze, dobrze, już idę. - Terri wytarła dłonie i włożyła do lodówki świeże bliny. - Chciałam się upewnić, że niczego nam nie zabraknie.

Rachel spojrzała na przyjaciółkę; z wyrazu jej twarzy odgadywała, że Terri zaraz się rozklei. Sama czuła się podobnie.

- Posłuchajcie, na wypadek gdybym dzisiaj wieczorem nie miała okazji tego powiedzieć - zaczęła. W jej oczach lśniły łzy i Terri się uśmiechnęła. - Dziękuję, że mi pomogliście tak szybko zorganizować to przyjęcie. Wiem, że prosiłam was o wiele, dla mnie zrezygnowaliście z wolnego wieczoru, i chcę, żebyście wiedzieli, jak bardzo jestem wam wdzięczna za wszystko, co dzisiaj zrobiliście, jak się cieszę, że jesteście moimi przyjaciółmi, i... - Machnęła dłonią, jakby ten gest jakimś sposobem mógł ją powstrzymać od płaczu. - To taki wielki i zupełnie nieoczekiwany krok w moim życiu, dziękuję, że pomagacie mi go uczcić.

Szczerość w jej głosie pogłębiła tylko wyrzuty sumienia Terri, że wcześniej tak źle myślała o Garym.

- Znowu łyknęłaś sobie wina? - zażartowała; po tylu latach zdążyła się przyzwyczaić do emocjonalnych wynurzeń przyjaciółki. Rachel była niewiarygodnie wrażliwa i niezależnie od okoliczności prezentowała pozytywne nastawienie, we wszystkim dopatrując się dobrych stron. Terri jej tego zazdrościła. - Ty głupia gąsko, jasne, że ci pomożemy! Wcale nie potrzebujemy pretekstu, a poza tym bardzo się cieszymy twoim szczęściem, prawda, Justin?

- Zaslługujesz na szczęście, Rachel, a to będzie rewelacyjna impreza.

Rachel pojaśniała.

- Dziękuję. Masz rację, Justin, lepiej już pójdę, w przeciwnym razie na wszystkich zdjęciach będę miała kuchenny fartuch. Zaczynamy o dziesiątej?

Kiedy wyszła z kuchni, Terri spojrzała Justinowi w oczy.

- Niezły unik - powiedziała ironicznie.

Wzruszył ramionami.

- W przeciwieństwie do pewnych ludzi nie będę kłamał, że się cieszę.

- Co masz na myśli? Rachel to moja przyjaciółka, jasne, że się cieszę. - Chociaż Justin podzielał jej zdanie o Garym, Terri bała się, że mógł odgadnąć jej zastrzeżenia dotyczące zaręczyn. Albo, co gorsza, że domyśliła się ich Rachel.

- Jesteś szczęśliwa, że wychodzi za neandertalczyka? Faktycznie, superprzyjaciółka z ciebie.

Wbrew sobie Terri musiała się uśmiechnąć. Justin i Gary darzyli się szczerą antypatią i jeden drugiego unikał jak trędowatego. Nie ulegało najmniejszych wątpliwości, że Gary czuje się głęboko zakłopotany seksualnością kucharza, natomiast Justin, diabeł wcielony, w obecności Gary'ego z wielkim zaangażowaniem odgrywał „typowego geja”.

Wzruszyła ramionami i oparła się o kuchenny blat.

- Czego ode mnie oczekujesz? Rachel jest szczęśliwa, a tylko to się liczy, prawda?

- Hm, zobaczymy - odparł kucharz. - Ale po mojemu, wygląda na to, że w te rzekomo szczęśliwe zaręczyny wpisany jest horror.

W małym biurze na zapleczu restauracji, gdzie zostawiła ubranie na zmianę, Rachel wzięła torebkę i zaczęła szukać w niej oszałamiającego, połyskującego pierścionka z diamentem. Wciąż nie mogła uwierzyć, że należy do niej.

Odkąd Gary wsunął go jej na palec w Nowym Jorku, nie mogła przestać na niego patrzeć i było jej przykro, że nie może nosić go przez cały czas. Prawdę mówiąc - choć nie znaczyło to, że się skarży ani że kiedykolwiek wspomni o tym Gary'emu - pierścionek był za duży i w gruncie rzeczy nie nadawał się dla kobiety, która pracuje rękami. Nie pomyślała o tym, dopóki nie wróciła do kuchni i kamień nie oblepił się świeżym ciastem.

To jednak była drobna niewygodna, na którą Rachel mogła radośnie nie zwracać uwagi, ważniejsze bowiem było posiadanie tak idealnego symbolu miłości i przywiązania. Nagle klepnęła się w czoło. Ciasteczka! Kompletnie zapomniała o Ethanie Greenie i swojej obietnicy, że wyśle do Londynu ciasteczka dla jego małej córeczki.

Dzwonił do niej w dniu, w którym z Garym wrócili z Nowego Jorku, ale nie odebrała, a potem oszołomiona zmianą czasu i zajęta organizowaniem przyjęcia, całkiem zapomniała, żeby oddzwonić. Zanotowała w myślach, że musi przypomnieć Gary'emu, żeby niedługo to zrobił; narzeczony na pewno będzie chciał podziękować Greene'owi i będą mogli się umówić co do przesyłki ciastek.

Rachel zdjęła fartuch kucharza, dżinsy i T-shirt, po czym włożyła czerwoną suknię, tę samą, którą miała na sobie w Wigilię. W końcu tamtego wieczoru Gary jej nie widział, więc uznała za stosowne dać mu szansę dzisiaj.

Wciągnęła pończochy samonośne, z kieszonki na boku torebki wyłowiła swoje ulubione wiszące kolczyki, podróbkę zabytkowych. Potem nałożyła delikatny makijaż, podkreślając migdałowe oczy i pełne usta. Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze w małej łazience przylegającej do biura. Światło nie było najlepsze, ale Rachel wiedziała, że wygląda świetnie. Jak mogło być inaczej? Nigdy dotąd nie była taka szczęśliwa.

- Puk, puk... - rozległ się głos Terri za drzwiami biura.

- Wejdz! Jestem już prawie gotowa.

- Nie rozumiem, dlaczego nie poszłaś się przebrać do mnie... - Na widok przyjaciółki Terri urwała. Uniosła obie ręce do twarzy. - Hej, wyglądasz olśniewająco! Rewelacyjna sukienka. - Pokręciła głową. - Popatrz, jak daleko zaszliśmy od czasów, kiedy jako studentki

biedowałyśmy, ledwo wiążąc koniec z końcem. Problemem był bilet na autobus, a teraz... Z tą restauracją i twoim ślubem nagle czuję się bardzo dorosła.

Rachel była zaskoczona. W przeciwieństwie do niej, która wzruszała się z byle powodu, jej chłodna, opanowana przyjaciółka niezwykle rzadko ujawniała uczucia. Objęła ją, czując, jak oczy znowu zachodzą jej łzami.

- Och, daj spokój z tymi sentymentalnymi bzdurami, zepsujesz mi makijaż!

- Bzdura. Strumyczek tuszu do rzęs, spływający na dekolt, w dzisiejszych czasach uważany jest za seksowny - odparła ze śmiechem Terri, uwalniając się z objęć Rachel.

- Wszystko w porządku? - zapytała Rachel łagodnie.

- Jasne. Nie mam pojęcia, skąd mi się to wzięło. - Z głosu Terri wynikało, że doszła już do siebie. - Obie wiemy, że z nas dwóch ty jesteś uczuciowa i powinnaś się mazać jako przyszła panna młoda i w ogóle...

Rachel się uśmiechnęła.

- Ach, chyba chodzi o to, że zaręczyny były kompletnym zaskoczeniem i wciąż nie całkiem to do mnie dotarło - ciągnęła Terri.

- Doskonale cię rozumiem. - Rachel miała wrażenie, że jej umysł próbuje dogonić serce albo odwrotnie. - Na pewno chcesz być moją drużną?

Terri otworzyła szeroko oczy.

- Żartujesz? Nic nie mogłoby mnie powstrzymać, chociaż nie zazdrozczę ci szukania sukni pasującej do tego baranka - powiedziała ironicznie, wskazując swoje gęste kręcone rude włosy. Były zupełnie różne, jej jasna irlandzka karnacja kontrastowała ze smagłą skórą Rachel. - I jak zareagowała mama Gary'ego? Ucieszyła się?

Rachel wzruszyła ramionami.

- Wiesz, nie byłam przy tym, ale myślę, że zareagowała jak wszyscy pozostali: zaskoczeniem. Chociaż Gary mówi, że jest zachwycona, a najważniejsze, że dzisiaj wieczorem tu będzie! - Rachel nie mogła się już doczekać, kiedy pozna przyszłą teściową. Jej teściowa, wyobraźcie to sobie!

- Fantastycznie - odparła Terri. - A teraz idę do domu się przebrać. - Do „domu” nie miała daleko, jako że zajmowała niewielkie mieszkanie nad restauracją. - Wszystko właściwie przygotowane, więc spokojnie się szykuj i... - Ruszyła do drzwi, ale po kilku krokach przystanąła.

Rachel podniosła wzrok.

- Co?

Terri pokręciła głową.

- Nic. Pomyślałam tylko, że to wspaniały sposób na zakończenie starego roku. A przyszły z wielkim dniem będzie jeszcze lepszy.

Rachel się zawahała. Nie ustalili jeszcze daty, bo szczerze mówiąc, od powrotu z Nowego Jorku nie mieli okazji o tym porozmawiać. Ale tak, podobnie jak Terri automatycznie założyła, że ślub odbędzie się w przyszłym roku. Osobiście nie pochwałała nadmiernie długiego narzeczeństwa - jaki w tym sens? A ponieważ Gary oświadczył się dość nieoczekiwanie, była pewna, że jest tego samego zdania.

- Powinien być, ale mnóstwo spraw trzeba uporządkować.

- I będzie mnóstwo okazji do świętowania! - powiedziała Terri, mrugając znacząco, po czym ruszyła do restauracji.

- To się rozumie samo przez się. - Rachel uśmiechnęła się, wygładzając na udach obcisłą sukienkę.

Rozdział 15

Ethan siedział w kuchni i popijał wino, czekając na Vanesę. Był sylwester, załatwił więc, by Daisy spędziła tę noc u swej przyjaciółki Tanyi, bo naprawdę czuł, że musi pobyć sam na sam z Vanesą.

Dołożył starań, by wieczór był wyjątkowy. Poświęcił dzień na przygotowanie wytwornego posiłku, szampana wstawił do lodówki, a wszystko w nadziei, że sprawi Vanessie przyjemność i wyraźnie okaże, jak bardzo mu na niej zależy.

Nie mógł jednak nic poradzić na to, że żałował, że sprawy nie potoczyły się inaczej, bo wtedy zamiast w duchu gryźć się z powodu pierścionka, omawiałby z Vanesą szczegóły ślubu. Zastanawiał się, czy nie powinien szczerze wszystkiego jej wyznać i liczyć, że to oczyści napiętą atmosferę, ale nie potrafił się na to zdobyć.

Byłoby to absolutnym zaprzeczeniem jego planów. Pragnął, by oświadczyły były wyjątkowe i romantyczne, by Vanessa zapamiętała tę chwilę do końca życia, a tymczasem musiałby zafundować jej długą i zawiłą historię o głupiej zamianie torebek.

Długo rozmyślał, jak mógłby okazać jej swoje uczucia, dowieść, że ich związek znaczy dla niego znacznie więcej niż prosta srebrna bransoletka z amuletami - że Vanessa jest dla niego o wiele ważniejsza.

A potem do głowy wpadła mu myśl, od której jego serce szybciej zabiło. Oczywiście!

Nie miał czasu zastanawiać się nad tą rewelacją, bo właśnie wtedy rozległ się dzwonek do drzwi, więc poszedł otworzyć.

Vanessa wyglądała olśniewająco. Zawsze prezentowała się świetnie, ale dzisiaj wieczorem miała na sobie doskonale skrojoną czarną sukienkę koktajlową, która idealnie przylegała do jej szczupłej figury. Jasne włosy były upięte w elegancki kok na czubku głowy, szyję zdobił prosty wisiołek z brylantem w kształcie gruszki. Moja przyszła panna młoda, pomyślał. Gdyby tylko o tym wiedziała.

- Witaj, kochanie. Wyglądasz przepięknie. - Dlaczego nagle jego głos brzmi tak sztywno, tak teatralnie? Skąd się wziął ten wprawiający w zakłopotanie oficjalny ton?

Uśmiechnęła się i weszła do holu.

- Dziękuję. - Mijając Ethana, pocałowała go lekko w policzek, po czym skierowała się do salonu. Po drodze zdjęła płaszcz.

- Dlaczego zadzwoniłaś do drzwi? Zapomniałaś kluczy? - zapytał, próbując złagodzić atmosferę.

Vanessa lekko się zarumieniła.

- Właściwie nie wiem. - I znowu ten oficjalny ton. Rozejrzała się po pokoju. - Gdzie jest Daisy?

- Nocuje u przyjaciółki. Uznałem, że będzie dobrze, jeśli ten wieczór spędzimy tylko we dwoje.

- Och, to bardzo miło z twojej strony. - Vanessa znowu się uśmiechnęła, choć uśmiech nie objął jej oczu i Ethan poczuł, jak serce mu się ściska. To taka niezręczna sytuacja, pomyślał. Jakby wszystko, co wspólnie przeżyli, zostało wymazane i zaczęli od początku.

- Masz ochotę na wino? - zapytał.

- Tak, jeśli ty też się napijesz.

Poszedł do kuchni, gdzie sięgnął po butelkę czerwonego wina, które wcześniej otworzył. Kiedy się odwrócił, ku swemu zaskoczeniu dostrzegł napięty wyraz jej twarzy. Musi zmienić nastrój - i to jak najszybciej.

- Proszę. - Podał jej kieliszek i uniósł swój do toastu, ale ona nie poczekała, tylko od razu upiła spory łyk. - Eee... na zdrowie - powiedział niepewnie.

- Ojej! Przepraszam. - Śmiejąc się cicho, trąciła kieliszkiem w jego kieliszek.

Ethan przysiadł na taborecie.

- Wiesz, słyszałem, że trzeba skończyć rok w taki sposób, w jaki się go zaczęło.

- Naprawdę?

- Tak. A o tej porze w zeszłym roku byliśmy bardzo szczęśliwi, prawda?

- Ethanie... - zaczęła Vanessa z błagalną nutką w głosie.

- Nie, pozwól mi skończyć. Wiem, że ostatnio nie najlepiej się między nami układało, zwłaszcza od pobytu w Nowym Jorku... no cóż, szczerze mówiąc, wcześniej tak nie było. Kocham cię, Vanesso, Daisy cię kocha. Jesteś mi potrzebna i chcę, żebyś była szczęśliwa.

Vanessa spuściła wzrok. Ethan nie wiedział, czy powodem są emocje wypełniające tę chwilę, czy też napięcie wiszące w powietrzu.

- Ethanie, jestem szczęśliwa. Tylko że... Masz rację, rzeczywiście nie układa się między nami najlepiej i myślałam... - Urwała, kręcąc głową.

Wstał z taboretu, odstawił jej kieliszek i ujął obie jej dłonie.

- Tak czy owak, teraz to bez znaczenia. Cóż, niezupełnie, ale... - Dotarło do niego, że gada bez sensu. - Chciałem z tobą porozmawiać. To poważna sprawa.

Spojrzała mu w oczy.

- Poważna?

- Tak. - Ethan z wysiłkiem przełknął. Miał nadzieję, że pomysł spotka się z jej

akceptacją; w pewnym sensie było to rozwiązanie chwilowe, w każdym razie dopóki nie odzyska pierścionka.

- I co to jest, Ethanie? - W kącikach jej ust igrał wymuszony uśmiech i Ethan zastanawiał się, o czym Vanessa myśli, czego się po nim spodziewa.

Odchrząknął.

- Tak sobie pomyślałem, że powinniśmy przenieść nasz związek na wyższy poziom. Zacząć żyć jak rodzina. - Posłała mu pełen nadziei uśmiech i poczuł, że z serca spada mu ciężar. - Vanesso, może powinniśmy razem zamieszkać. To znaczy ty... wprowadź się do nas...

Przez chwilę milczała i Ethanowi zaczęły się pocić dłonie. Nie potrafił uwierzyć, że jest taki zdenerwowany, w końcu, jeśli wszystko poszłoby zgodnie z planem, już byliby zareczeni. Prawdę mówiąc, czuł się niemal głupio, niepokojąc się o jej odpowiedź. Ale jeśli odpowie „nie”?

W końcu Vanessa zapytała:

- Mam się przeprowadzić do ciebie i Daisy?

Twarz jej pojaśniała.

Ethan z uśmiechem przytaknął.

- Tak - odparł. W jej oczach błysnęły łzy. - Oboje cię kochamy, przecież na pewno o tym wiesz.

Po jej policzku spłynęła łza. Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Och, Ethanie, czuję się tak głupio. Nie masz pojęcia, jakie myśli chodziły mi po głowie przez ostatni tydzień! Myślałam, że mój wyjazd z wami do Nowego Jorku to pomyłka, że pobyt w tym mieście sprowadził zbyt wiele bolesnych wspomnień o... - Na chwilę zamilkła. - Tak, naturalnie, że się do was wprowadzę. Bardzo się cieszę!

Ethan odetchnął z ulgą. Czuł się fantastycznie. Nie miał pojęcia, skąd ten pomysł mu się wziął, ale okazał się strzałem w dziesiątkę.

Teraz wszystko było w porządku, a chociaż Vanessa nie zdradziła mu szczegółów, Ethan dokładnie wiedział, co myślała od czasu pobytu w Nowym Jorku. Martwiła się, że jego nagłe zamknięcie się w sobie spowodowane jest tym, że wciąż tęskni za Jane. A wszystko przez tę głupią zamianę. Teraz Ethan znalazł idealne rozwiązanie, doskonały sposób na zademonstrowanie swego zaangażowania. Nie rozumiał, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał.

Przypomniawszy sobie radę Briana, żeby się nie śpieszył i nie podejmował pochopnych decyzji. Cóż, w najlepszym razie teraz zyskał trochę czasu, prawda?

Najwyższa pora porozmawiać z tym Knowlesem. Potem będzie mógł zająć się budowaniem nowego, cudownego życia.

Uśmiechnięta Rachel trzymała komórkę przy uchu, a jej błyszczące oczy dowodziły, że rozmawia z Garym. Zawsze tak wygląda, gdy z nim rozmawia, pomyślała Terri.

Rachel rozłączyła się i tanecznym krokiem podbiegła do przyjaciółki. Impulsywnie zarzuciła jej rękę na szyję.

- Ach, życie jest dobre, kiedy człowiek czuje się zakochany - westchnęła radośnie.

- I tak powinno być. - Mimo że Terri tego nie przewidziała, głos jej się załamał.

Rachel odsunęła się i zmierzyła ją badawczym spojrzeniem.

- Co się stało? Masz... dziwny głos.

- Ach, przecież mnie znasz. Szczęście i radość chwytają mnie za serce - odparła lekko Terri, usiłując przybrać swój zwykły ironiczny ton, ale nie mogła nic poradzić na to, że w głowie krążyło jej to, co wcześniej powiedział Justin. Czy Gary jest odpowiednim mężczyzną dla Rachel? Istotnie, poprosił ją o rękę nieoczekiwanie, ale jednak poprosił. Każdy głupi widzi, że Rachel jest ekstatycznie szczęśliwa, a to chyba o czymś świadczy?

- Och, przestań udawać - roześmiała się Rachel. - Obie wiemy, że w gruncie rzeczy jesteś bardzo wrażliwa.

- Tak, to cała ja. - Terri spojrzała na zegarek. - Cholera jasna, dochodzi ósma. Niedługo zaczną schodzić się goście. Powiedz, gdzie jest twój rycerz w lśniącej zbroi?

- Przed chwilą z nim rozmawiałam. Jechał na motorze, więc ledwo rozumiałam, co mówił, ale chyba chodziło mu o to, żeby na pewno nie zabrakło piwa. - Rachel przewróciła oczami. - Wiesz, że ci chłopcy woleliby paść trupem, niż zostać przyłapani na picciu wina.

Terri wiedziała. Kumple Gary'ego byli infantylni i, tak jak ona to widziała, powinni być wdzięczni, że będą mogli jeść i pić za darmo, a nie stawiać warunki. Ale Rachel najwyraźniej to nie przeszkadzało, więc chyba sama też nie powinna się tym przejmować.

Jak na zamówienie, pięć motocykli z warkotem zahamowało przed restauracją. Rachel podskoczyła, klaszcząc w dłonie.

- No i proszę, impreza się zaczyna! Muszę się odświeżyć - powiedziała, biegnąc do toalety.

Terri weszła do restauracji, gdzie Justin już częstował kanapkami pierwszych gości.

- Pan Cudowny i jego orszak zajechali - mruknął kucharz niechętnie.

- Tak, widziałam karawanę.

Chwilę potem Gary i jego odziani w skórę przyjaciele stanęli w progu. Równocześnie z toalety wyszła Rachel. Gary rzucił kask na najbliższe krzesło, objął Rachel w tali i zakręcił

nią. Pozostali nagrodzili go oklaskami. Gary wyszczerzył zęby, Rachel uśmiechnęła się do niego skromnie. Podała motocyklistom kufle z piwem, a sobie naląła szampana.

Terri dostrzegła, że Justin podejrzliwym wzrokiem obserwuje tę scenę.

- Jak to możliwe, że jego wysokość dopiero teraz raczył się pojawić? Wydawałoby się, że powinien być wcześniej i pomóc.

- Daj mu spokój, Justin, to nasza specjalność, nie jego. Chyba że chcesz powiększyć kuchnię albo coś w tym rodzaju. - Teraz, kiedy Gary był narzeczonym Rachel, Terri czuła się w obowiązku go bronić.

- O mój Boże! - Kucharz stał z otwartymi ustami, gestem wskazując szczęśliwą parę. - Naprawdę słyszałem, że ona go pyta, czy mu się podoba sukienka? Musi go o to pytać? Potrzebuję alkoholu - jęknął dramatycznie i Terri się uśmiechnęła.

Godzinę później około trzydziestu osób opróżniało kolejne tace z *quiche*, serami, blinami i mnóstwem innych delikatesów. W końcu przyjechał DJ; był przyjacielem Justina i obiecał, że ze swojego iPod'a zagra idealną mieszankę utworów na tę okazję. Rzeczywiście, niektórych zachęcił do tańca.

Popijając wolno drugi kieliszek szampana, Terri dostrzegła w progu drobną kobietę. Było w niej coś mgliście znajomego, a kiedy powiew wiatru z drzwi, które za nią ktoś otworzył, odsunął jej z twarzy włosy koloru truskawek, Terri już wiedziała, kogo ma przed sobą.

- Dobry wieczór - powitała ją serdecznie. - Pani na pewno jest mamą Gary'ego.

- Tak. - Kobieta sprawiała wrażenie zadowolonej, że ktoś zwrócił na nią uwagę. - Mary Knowles. Strasznie mi przykro, że się spóźniłam, ale jestem pielęgniarką i... no cóż, musiałam dłużej zostać w pracy.

- Nic się nie stało, przyjęcie dopiero się zaczyna. Proszę wejść i coś zjeść. Przynieść pani drinka? Może kieliszek szampana?

Kobieta się zawahała. Początkowo przez swoją drobną figurę wydawała się za młoda na matkę Gary'ego, ale kiedy Terri bliżej jej się przyjrzała, dostrzegła zmarszczki.

- Och, tak mi przykro, nie przedstawiłam się. Jestem Terri, przyjaciółka Rachel i współwłaścicielka restauracji. Wspaniale, że się zaręczyli, prawda? Musi pani być dumna z syna.

Mary zrobiła głęboki wdech i przekrzywiła głowę na bok, jakby próbowała zyskać czas potrzebny do sklecenia odpowiedzi.

- Bardzo dumna, rzeczywiście. Choć muszę przyznać, że też trochę zaskoczona - odrzekła, upijając łyk szampana. - Mój syn od tak dawna kocha się w motocyklach, że nie

przyszło mi do głowy, że znajdzie się kobieta, która zwróci na siebie jego uwagę.

- Mamo! - zawołał Gary, zbliżając się do nich z uśmiechniętą Rachel przy boku. - Nie myślałem, że przyjdiesz.

- A niby dlaczego? - Mary Knowles wyciągnęła rękę do Rachel. - Ty pewnie jesteś tą szczęściarą.

- Tak, jestem Rachel. Och, tak się cieszę, że w końcu mogę cię poznać!

Terri nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy z natury entuzjastyczna Rachel obdarzyła matkę Gary'ego serdecznym uściskiem.

Wyraźnie zakłopotana tą nieoczekiwaną demonstracją uczuć, Mary nieco poczerwieniała i cofnęła się. Powiodła wzrokiem od Rachel do swego syna.

- Hm... gratulacje dla was obojga.

- Bardzo dziękujemy. A to jest pierścionek - przepiękny, prawda? - powiedziała z dumą Rachel, wyciągając rękę. Terri z ciekawością patrzyła, jak Mary dosłownie osłupiała na widok brylantu.

- Olśniewający, prawda? - zapytała.

Mama Gary'ego bez słowa pokiwała głową, wyraźnie wstrząśnięta.

Przyglądała się pytająco synowi, jakby próbując odgadnąć, kiedy to Gary zmienił się w człowieka nie liczącego się z kosztami.

- Na moje oko wydałeś kilka funtów.

Gary nie spojrzał matce w oczy, a Terri odniosła wrażenie, że pomiędzy nimi zawisły jakieś niewypowiedziane słowa.

- No tak, sama wiesz...

Mary uśmiechnęła się do Rachel.

- Naprawdę piękny.

- Dziękuję. Muszę przyznać, że to była wielka, ale urocza niespodzianka. Twój syn na dzień serca jest starym romantykiem - odparła Rachel, obrzucając Gary'ego pełnym uczucia spojrzeniem, po czym klasnęła w dłonie. - Skoro wszyscy już są...

Podbiegła do DJ-a, który ściszył muzykę.

Rachel stanęła koło stołów z jedzeniem i poprosiła zebranych o uwagę.

- Dziękuję - uśmiechnęła się, gdy rozmowy zamilkły. - Po pierwsze, chcemy oboje z Garym podziękować wam za to, że spędzacie sylwestra z nami i świętujecie nasze zaręczyny. - Zwróciła wzrok na Gary'ego, który wzruszając ramionami, odwzajemnił spojrzenie.

Ukryty przed wzrokiem pani Knowles Justin skwitował tę lekceważącą reakcję Gary'ego wzniesieniem oczu do nieba, a Terri przygryzła wargę i stłumiła uśmiech.

- Po drugie - ciągnęła Rachel lekko załamującym się głosem - jak wiecie, moja rodzina jest w części sycylijska, a ja chciałabym kontynuować naszą sycylijską tradycję na cześć moich rodziców, bo wiem, jak bardzo byliby dumni, gdyby mnie teraz widzieli, a także na cześć was wszystkich, którzy teraz staliście się moją rodziną. - Z lśnącymi oczami pochyliła się i wyjęła koszyk z chlebem spod stołu przykrytego lnianym obrusem. - Wielu z was już przy różnych okazjach jadło mój sycylijski chleb z oliwą. Ale ten - zakołysała biodrami i zamaszycie machnęła dłonią - to wyjątkowy przepis. Tym, którzy nie wiedzą, powiem, że ten przepis pochodzi od mojej prababki. Na Sycylii piecze się ów chleb na specjalne okazje i ma on symboliczne znaczenie, bo wszyscy obecni dzielą się nim, życząc sobie wzajemnie wszystkiego najlepszego. Proszę więc mojego przyszłego męża, żeby stanął obok mnie i wziął kawałek... - Obdarzyła Gary'ego uśmiechem. - A potem wszyscy zrobicie to samo.

Rozległy się oklaski, kiedy Gary wolnym krokiem podszedł do Rachel. Wzięła jeden kawałek chleba dla siebie, drugi podała narzeczonemu i splotła jego rękę ze swoją w tradycyjnej weselnej pozycji, którą młoda para przybiera do toastu. Nie przestając się uśmiechać, zjadła całą kromkę.

Gary odgryzł kawałek i odłożył chleb na stół.

- Jednym z minusów ślubu z kucharką jest fatalny wpływ na linię - zażartował, klepiąc się po brzuchu.

Jego przyjaciele z wesołymi okrzykami unieśli szklanki.

- Och... dobry... Boże... - wycedził Justin, stając obok Terri. - A ja myślałem, że to geje są próżni.

- Ale jest coś, co chciałbym zrobić - ciągnął Gary i Rachel pojaśniała. - Jak pewnie wiecie, niedawno miałem poważny wypadek i możecie mi uwierzyć, jeśli jest jakaś sprawiedliwość na tym świecie, palant, który mi to zrobił, dostanie za swoje. - Zacisnął szczękę. - W każdym razie byłem solidnie poobijany, kiedy wyszedłem ze szpitala, ale to mnie nie powstrzymało od realizacji planów. - Mrugnął do narzeczonej. - Jeśli już, to sprawiło, że niespodzianka była o wiele lepsza. Biedna Rachel chyba czuła się trochę jak ja, kiedy potrąciła mnie ta taksówka, choć oczywiście nie bolały jej żebra. - Odpowiedział mu wybuch śmiechu. Gary teatralnie pomasaował sobie tors. - Skoro nie miałem okazji zrobić tego jak trzeba... - Spojrzał na Rachel, przekrzywiając głowę. Po sekundzie odgadła tok jego myśli, zdjęła pierścioneł i podała mu. Upewniwszy się, że wszyscy zdążyli dobrze się przyjrzeć pierścionkowi, Gary ukląkł. - Rachel Conti, czy zostaniesz moją żoną? - zapytał. Goście zawiwatowali.

- Oczywiście, tak. - Rachel miała łzy w oczach, kiedy Gary na powrót wsunął jej pierścionek na palec.

Justin cmoknął, kręcąc głową.

- Królowa dramatu - mruknął posępnie.

- Sama nie wiem - odparła z namysłem Terri. - Zawsze uważaliśmy, że Gary to ostatni palant, ale może powinniśmy dać mu spokój? Wygląda na to, że naprawdę mu zależy.

Kucharz westchnął.

- Myśl sobie, co chcesz, ale na moje oko coś tu grubo nie pasuje. Facet odznacza się rozwojem emocjonalnym na poziomie jeżowca i nie uwierzę, że planował oświadczyzny przed wyjazdem, nie wspominając już o tym, że szarpnął się na kamień takich rozmiarów.

Terri spojrzała na Rachel i Gary'ego. Wciąż się obejmowali i wyglądali jak normalna, szczęśliwa, zaręczona para. Zerknęła na Justina.

- Ale ty nie jesteś zazdrosny, co? - zażartowała, szturchając go w bok. - Że Rachel będzie miała swój wielki biały ślub?

- Och, dajże spokój! - prychnął Justin. - Nie, po prostu w głowie mi się nie mieści, że Rachel wyjdzie za tę amebę. Dlaczego? Cholera, co ona w nim widzi? Wiem, mówi, że ją rozśmiesza, ale czy robi to świadomie?

Terri wzruszyła ramionami.

- Każdy ma prawo do swojego zdania. To, że oboje nie mamy szczęścia w związkach, nie znaczy, że musimy cynicznie oceniać związki innych.

- Mów za siebie, słoneczko. Wiem, wiecznie drzemy z Bernardem koty, ale aktualnie wszystko układa się nam doskonale.

- Znając was, podejrzewam, że to potrwa tydzień, nie dłużej.

- W takim razie powinnaś się dowiedzieć, że planuję coś wyjątkowego na jutro... och, a skoro o tym mowa... - Justin sięgnął do kieszeni - ...odebrałem te dwa telefony, kiedy obie z Rachel się przebierałyście. Jeden od księgowego, gadał coś o zwrocie VAT-u na koniec roku.

- Machnął ręką. - Nie pytaj, wiesz, że wszystkie te sprawy to dla mnie bełkot. I drugi od gościa nazwiskiem Ethan Greene. Zapomniałem powiedzieć o tym Rachel. - Podał jej dwie karteczki. - Dzwonił z Londynu - szalenie seksowny akcent - i szczerze mówiąc, wydawał się dość przejęty... chodziło mu o jakieś potężne zamieszanie z Garym w Nowym Jorku. - Wykrzywił twarz i przewrócił oczami. - Bóg jeden wie, o co chodzi. W każdym razie gość powiedział, że dzwonił na komórkę Rachel i ten numer ma z jej poczty głosowej. Możesz jutro jej to przekazać?

- Pewnie. - Terri z namysłem przeczytała informacje z kartki. - Zamieszanie z Garym?

Co to może być?

Spojrzała na narzeczonego Rachel, który spełniwszy obowiązki, wrócił do kumpli i częstował ich piwem, jakby zaraz miało go zabraknąć, podczas gdy Rachel, jak przystało na uprzejmą gospodynię, krążyła wśród gości.

- Co? - zapytał Justin, którego uwagi nic nie uchodziło. - Znam tę minę.

Terri pokręciła głową.

- Nic.

Ale z jakiegoś powodu nie mogła się pozbyć wrażenia, że ten telefon jest ważny. Do jakiego rodzaju zamieszania mogło dojść w Nowym Jorku? Może to ma związek z wypadkiem? Bo z jakiego innego powodu Anglik wydzwaniałby tutaj i szukał Gary'ego?

Przygryzła wargę. Może Justin ma rację, może faktycznie coś tu nie gra.

Co jeszcze Gary wykombinował w Nowym Jorku?

Rozdział 16

Tatusiu, zadzwoń jeszcze raz do tej restauracji - ponagliła Daisy, wydając się przy tym o wiele starsza niż w rzeczywistości. Uśmiechnął się do tej rady. Był drugi dzień stycznia, a Rachel nie oddzwoniła, chociaż próbował się z nią skontaktować.

Czuł się fatalnie z powodu swojego natręctwa, zwłaszcza że Rachel okazała się sympatyczna, ale to nie miało znaczenia, musiał przecież odzyskać pierścionek.

- Wiem, Daisy, wiem. - Sięgnął po słuchawkę. - Więc jak, nie masz nic przeciwko temu, że Vanessa się do nas wprowadzi?

Daisy ciężko westchnęła.

- Tato, gdybyś poprosił ją o rękę, i tak by się wprowadziła, prawda? A skoro przeciwko temu też nic nie miałam...

- Dobrze, dobrze. - Właściwie nie to chciał od niej usłyszeć, ale Daisy miała rację i bez sensu było dręczenie jej niepotrzebnymi pytaniami. - OK, załatwmy tę sprawę raz na zawsze.

Tym razem nie będzie owijał w bawełnę. Wyjaśni Rachel sytuację i szczegółowo opowie, jak do tego doszło. Niewykluczone zresztą, że oboje z Garym Knowlesem już się wszystkiego domyślili i niczego nie będzie musiał tłumaczyć.

„To dlaczego się do ciebie nie odezwali?” - zapytała jego podświadomość, ale Ethan zdecydował się ją zignorować.

Wybrał numer komórki Rachel i czekał na połączenie z Irlandią. Szczerze liczył, że Rachel odbierze osobiście i nie będzie musiał po raz kolejny tłumaczyć się przed pracownikiem restauracji, który najwyraźniej nie pofatygował się, by przekazać jej jego ostatnią wiadomość. Doczekał się po czwartym sygnale.

- Halo?

- Rachel? Mówi Ethan Greene. - A ponieważ nie odpowiedziała od razu, dodał: - Niedawno poznaliśmy się w Nowym Jorku.

- Ethan, naturalnie! - wykrzyknęła. - O mój Boże, tak mi przykro. Nie miej do mnie pretensji, tyle mam na głowie. Tak, dostałam twoją wiadomość i podałam numer Gary'emu. Nie zadzwonił?

- Nie, nie zadzwonił.

Na moment w słuchawce zapadło milczenie.

- Naprawdę? Byłam przekonana, że już to zrobił... Przepraszam w jego imieniu. Od

powrotu nie wiedział, w co ręce włożyć, no i tyle się dzieje... Ale na pewno chce z tobą porozmawiać i podziękować ci za to, co dla niego zrobiłeś.

- A skoro...

- Właśnie się zaręczyliśmy, więc chyba dlatego nie miał czasu skontaktować się z tobą - ciągnęła radośnie, a Ethan zbladł jak ściana. - Byliśmy bardzo zajęci, bo i to przyjęcie zaręczynowe, i inne sprawy...

Ethan nie miał pojęcia, co o tym myśleć. Niemożliwe, żeby... nie, to chyba wykluczone, prawda?

Przecież Gary Knowles nie byłby taki głupi, żeby zwędzić pierścionek i oświadczyć się swojej dziewczynie? Jaki człowiek przy zdrowych zmysłach tak by zrobił? Nagle do głowy wpadła mu myśl: A co, jeśli ten facet nie jest przy zdrowych zmysłach? Może podczas wypadku doszło do obrażeń mózgu i doznał amnezji albo czegoś w tym rodzaju, co sprawiło, że nie ma zielonego pojęcia o pomyłce i jest szczerze przekonany, że pierścionek do niego należy.

Ethan zastanawiał się gorączkowo. Dostrzegł, że Daisy ciekawie mu się przygląda.

- Zaręczyliście się? - wybąkał. - Kiedy?

Rachel się roześmiała.

- Gary poprosił mnie o rękę zaraz po wyjściu ze szpitala. Nie mogłam w to uwierzyć. Najwyraźniej zaplanował, że się oświadczy w Wigilię, kupił pierścionek u Tiffany'ego i tak dalej, ale wypadek mu w tym przeszkodził.

Ethan poczuł, jak żołądek mu się skręca, a dłonie automatycznie zwijają się w pięści.

- I jak się on czuje - to znaczy po wypadku? - zapytał przez zaciśnięte zęby. - Odnosił jakieś długotrwałe obrażenia?

- Dzięki Bogu, nic poważnego - odrzekła Rachel. - To bardzo miło z twojej strony, że tak się o niego troszczysz, ale na szczęście wszystko skończyło się dobrze.

- Nie miał żadnych urazów głowy? Problemów z pamięcią? - pytał dalej Ethan.

- Nie, nic w tym rodzaju. - W głosie Rachel zabrzmiało zdziwienie. - Lekarze twierdzą, że jest zdrowy. Dlaczego pytasz?

- Nie byłem pewien. Wydawało mi się, że miał guza na głowie, kiedy go znalazłem, ale chyba się myliłem.

Cholera, co tu właściwie się dzieje? Czy ten facet rzeczywiście jest do tego stopnia amoralnym oszustem, że bez wahania przywłaszczył sobie pierścionek Ethana? Nie ulegało wątpliwości, że przed wypadkiem wcale nie myślał o oświadczeniach, skoro u Tiffany'ego kupił tylko prostą bransoletkę z amuletami.

Serce waliło mu jak młotem. Do diabła, co powinien teraz zrobić?

A ściślej rzecz biorąc, co powinien powiedzieć?

Bo jak mógłby przebić bańkę szczęścia tej biedaczki, mówiąc jej prawdę? Rachel wydawała się o wiele za sympatyczna na żonę tego chytrego egoisty. Że też gość może być tak bezczelny...

Nagle zapłonął w nim gniew. A niech to wszyscy diabli, najwyższa pora całą tę sytuację otwarcie wyjaśnić - i trzeba to zrobić osobiście. Ethan z determinacją postanowił, że pojedzie do Dublinu i złoży Gary'emu Knowlesowi wizytę. Pogada z nim jak mężczyzna z mężczyzną.

Kiedy do niego dotarło, że w słuchawce panuje cisza, momentalnie wrócił do rzeczywistości.

- Cóż, gratulacje - powiedział z wysiłkiem, czując w ustach smak żółci, chociaż naturalnie tak musiał zareagować na to, co wcześniej usłyszał od Rachel.

- Bardzo dziękuję. To stało się tak nagle, tyle jest do zrobienia i zaplanowania... no nie! Już się zmieniałam w weselnego potwora! Nie będziesz chciał tego słuchać.

I tu się nie mylisz, pomyślał Ethan ironicznie.

- A skoro rozmawiamy - ciągnęła Rachel radośnie - proszę, podaj mi swój adres, żebym mogła wysłać twojej uroczej córce te ciasteczka, które jej obiecałam. Zrobiłabym to wcześniej, ale jak już mówiłam, od Bożego Narodzenia panuje u nas prawdziwe szaleństwo. Zaraz zabiorę się do pieczenia i jeszcze dzisiaj wyślę je kurierem.

W tym momencie Ethana olśniło.

- Nie musisz. Przyjadę i odbiorę je osobiście.

- Odbierzesz?

- Tak. Mieszkasz w Dublinie, prawda? Tak się składa, że mam tam sprawę do załatwienia w przyszły weekend. Wspominałaś, że jesteś właścicielką kafejki? Podaj mi namiary, to wpadnę i zabiorę ciastka. Może uda mi się pogadać z twoim narzeczonym.

Ethan zdawał sobie sprawę, że ta historyjka jest naciągana, ale szczerze mówiąc, guzik go to obchodziło. Jaką sprawę mógłby mieć on, wykładowca języka angielskiego, w Dublinie? Wstrzymał oddech, po części czekając, że Rachel go zdemaskuje albo w najlepszym razie zacznie kwestionować jego motywacje. Jeśli nawet coś wydało się jej podejrzanym, udawała, że tego nie dostrzega.

- Och. To nie kafejka, ale restauracja o nazwie Stromboli. Jesteśmy na nabrzeżu, niedaleko mostu Ha'penny. Znasz ten most? Budynek jest ciemnofioletowy, szyld jaskrawopomarańczowy, więc trafisz bez większych problemów. Trudno nas przegapić -

roześmiała się Rachel. - Cudownie będzie się spotkać. Powiem Gary'emu, że przyjeżdżasz.

- W gruncie rzeczy lepiej na razie niczego z góry nie ustalać, bo nie wiem, jak się wyrobię z czasem. - Ethan nie chciał, żeby uprzedziła narzeczonego o jego przyjeździe, bo nie mógł wykluczyć, że gość po prostu zwieje. Z takim nigdy nic nie wiadomo. - Jeśli znajdę wolną chwilę, wpadnę na lunch albo coś w tym rodzaju. Czy to ci odpowiada? - Miał szczerą nadzieję, że zdoła zarezerwować na weekend pokój w Westbury, jedynym znanym mu hotelu w centrum miasta.

- Oczywiście. I na pewno mam nie wysyłać ciasteczek? Wiesz, tak na wszelki wypadek? Naprawdę chciałabym ci się jakoś odwdziżyć. No i rozumie się samo przez się, że jeśli znajdziesz czas, żeby nas odwiedzić w Dublinie, lunch stawiamy my!

- Dziękuję, ale nie musisz mi dziękować. Jeśli szczęście dopisze, spotkamy się w weekend.

- Z przyjemnością. Och, i pozdrów Daisy, dobrze?

- Możesz na to liczyć. Do widzenia, Rachel.

Z myślami szalejącymi mu w głowie Ethan się rozłączył i odetchnął.

Daisy mierzyła go sławnym spojrzeniem z ukosa.

- Dlaczego jej nie powiedziałeś o zamianie torebek, tatusiu?

Ethan poczuł, jak w ustach mu wysycha. Właśnie, dlaczego nie? W końcu nie zna tej kobiety i nie musi się przejmować, że zrani jej uczucia; rzeczywiście powinien był od razu coś powiedzieć. Spojrzał na córkę.

- Wygląda na to, że jej chłopak wykorzystał nasz pierścionek, żeby się oświadczyć.

Daisy otworzyła szeroko oczy.

- Co? Nie!

- Więc pomyślałem, że będzie lepiej, jak o niczym nie wspomnę, żeby nie ranić uczuć Rachel.

- Bardzo ładnie się zachowałeś, tatusiu. - Daisy poklepała go po dłoni. - I dlatego jedziesz do Dublina? Żeby wszystko z nim wyjaśnić?

Ethan ze znużeniem kiwnął głową.

- Tak.

Oto cały on, pomyślał zirytowany: cholera, zachowuje się zbyt „ładnie”, wbrew swojemu własnemu dobru. Brian miałby używanie, gdyby jemu się to przytrafiło. Ethan wiedział, że przyjaciel bez cienia skrupułów wygarnąłby wszystko przez telefon, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę okoliczności. Rachel jednak wydawała się taka miła, w dodatku sprawiała wrażenie ekstatycznie szczęśliwej z powodu swych rzekomych baśniowych

zaręczyn i Ethan po prostu nie potrafił się zdobyć, by prawdą złamać biednej dziewczynie serce.

Ha, w przyszły weekend się okaże, jak ładnie będzie się zachowywał, kiedy stanie twarzą w twarz z tym złodziejem Garym Knowlesem.

Rozdział 17

Kto dzwonił? - zapytała Terri, kiedy Rachel wyłączyła telefon. Były w kuchni, przygotowywały się na wieczór, i Terri ręce miała zagrzebane po łokcie w krojonych paprykach i czerwonych cebulach. - Dobrze słyszałam, że mówiłaś o pieczeniu ciastek? Wcześniej sprawdzałam, wciąż mamy potężne zapasy.

Rachel wałkowała ciasto na makaron.

- Nie, wszystko w porządku. Miałam zamiar wysłać ciastka Ethanowi, ale okazało się, że nie muszę.

- Komu? - Imię wydało się Terri znajome, choć nie miała pojęcia dlaczego.

- Ethanowi Greene'owi. Temu miłemu Anglikowi, który pomógł Gary'emu, kiedy miał ten wypadek w Nowym Jorku. Pamiętasz, opowiadałam ci o nim?

- Jasne. - O tak zwanym dobrym samarytaninie Terri kompletnie zapomniała, dopiero kiedy przekazała Rachel wiadomość o sylwestrowym telefonie, ta jej o nim ponownie opowiedziała. - Gary do niego nie oddzwonił?

Przyjaciółka nieco poczerwieniała.

- Wygląda na to, że nie. Trochę to kłopotliwe. Myślałam, że Gary się z nim skontaktuje, zwążywszy... Ale pewnie był zajęty pracą i innymi sprawami.

Jakiś nieznajomy ratuje Gary'emu życie, a on nie potrafi zdobyć się na grzeczność, żeby wziąć do ręki telefon i podziękować? Co gorsza, tamten najwyraźniej chce się upewnić, że Gary dobrze się czuje. To nie wszystko, na biedną Rachel spada rola pośredniczki. Ha, odsunąwszy na bok romantyczne oświadczyzny, cała ta sytuacja bardzo przypomina dawnego Gary'ego, pomyślała Terri bez cienia współczucia.

- Nie powinnaś tak się tym przejmować. To nie twoja wina, że Gary się nie pofatygował, żeby oddzwonić.

- Och, nie w tym rzecz, jestem pewna, że po prostu wyleciało mu to z głowy. Tak czy owak, okazało się, że przyjeżdża tu w interesach na weekend, więc jest szansa, że obaj będą mieć okazję pogadać.

- Kto przyjeżdża na weekend?

- Nie słyszałaś, jak rozmawiałam przez telefon? Ethan Greene, oczywiście.

Terri zmarszczyła czoło. Przecież Rachel mówiła, że ten facet jest profesorem czy czymś w tym rodzaju...

- A jakie to interesy załatwia profesor w Dublinie? - zapytała z powątpiewaniem.

Rachel wzruszyła ramionami; język jej ciała wskazywał, że w przeciwieństwie do Terri zupełnie jej to nie interesuje.

- On jest wykładowcą. Nie mam pojęcia, o co chodzi, może organizuje wycieczkę pogładową.

- Jakoś sobie nie przypominam zagranicznych wycieczek pogładowych w college'u, a zwłaszcza w weekendy, a ty?

- Kto to może wiedzieć? A poza tym jakie to ma znaczenie? Gdyby nie on, Gary mógł umrzeć albo zostać obrabowany. Mogło się zdarzyć coś o wiele gorszego. Strasznie się cieszę, że mogę ponownie osobiście podziękować Ethanowi.

- I powiedział, że przyjdzie do restauracji, żeby zobaczyć się z Garym?

Zdaniem Terri, rzeczą dziwną i bynajmniej nieprzypadkową było, że Ethan Greene z Londynu, który zetknął się z Garym w Nowym Jorku, w weekend ma się zjawić w Dublinie.

- Wpadnie do nas, o ile będzie miał czas. - Rachel uważnie przyjrzała się przyjaciółce.

- Skąd te wszystkie pytania?

Terri przerwała swoje zajęcie i położyła dłoń na biodrze.

- To trochę dziwne, nie sądzisz? Jak na kompletnie nieznanego facet okropnie interesuje się stanem Gary'ego. Sama mówiłaś, że dzwonił do szpitala w Nowym Jorku, a teraz wydzwania tutaj.

Rachel skwitowała jej słowa śmiechem.

- Jak zwykle jesteś podejrzliwa! Nie rozumiem, dlaczego to, że ktoś interesuje się zdrowiem Gary'ego, jest taką ważną sprawą. Ciebie tam nie było, Terri, nie wiesz, jak bardzo był poszkodowany.

- Wiem, ale jeśli ten Greene to nieznamy, dlaczego tak go to obchodzi?

- Jasne, że to nieznamy, a kim miałby być? Uroczy z niego facet, powinnaś była widzieć, jak pielęgniarki robiły do niego maślane oczy.

Terri z ciekawością uniosła brwi.

- Więc w dodatku jest przystojny?

- Tak. - Rachel spojrzała na nią z ukosa i z wszystkowiedzącym uśmiechem oznajmiła: - Wiesz, jeśli faktycznie pojawi się w weekend, przedstawię was sobie. Jasne, ma córkę, ale z jakiegoś powodu odniosłam wrażenie, że jest samotny.

Terri zeszywniała.

- Cholerka, to, że jesteś darzoną głębokim uczuciem przyszłą panną młodą, jeszcze nie oznacza, że musisz wpychać mnie w objęcia każdego faceta w zasięgu wzroku. Absolutnie niczego mi nie brakuje, dziękuję ci bardzo.

Ale jeśli na widok tego Greene'a pielęgniarki w Nowym Jorku robiły maślane oczy, to może warto mu się przyjrzeć?

- Jasne, masz rację, przepraszam - powiedziała ze śmiechem Rachel; od dawna sprzeczały się o życie miłosne Terri (czy raczej jego brak). - Ale naprawdę jest uroczy, bardzo angielski i niezwykle dobrze wychowany. Nawet mi pogratulował z okazji zaręczyn, co, moim zdaniem, było z jego strony bardzo miłe.

Terri spojrzała na przyjaciółkę, która spokojnie wałkowała ciasto na makaron, i nie potrafiła uwierzyć, dlaczego Rachel nie jest ciekawa tej bliskiej wizyty. Ale to była cała Rachel, prawda? Do szczęścia wystarczyło jej sędzenie po pozorach - niezależnie od okoliczności. Terri pokręciła głową. Może przyjaciółka ma rację, może Terri jest zbyt podejrzliwa i sceptyczna dla własnego dobra.

Nie mogła jednak nic na to poradzić, wzięwszy pod uwagę sylwestrowe stwierdzenie Justina, że coś „nie gra” z zaręczynami, a także zadawnione zastrzeżenia obojga pod adresem Gary'ego.

Przyjaciółki powróciły do pracy, gawędząc o tym i o owym; nagle otworzyły się drzwi prowadzące do sali jadalnej i do kuchni wszedł Gary.

Miał na sobie strój motocyklowy; Terri zmarszczyła nos, czując zapach skóry i odór spalin, które go otaczały. Miała nadzieję, że Rachel szybko się go pozbędzie, jako że nie lubiła, kiedy tak ubrany przebywał w części lokalu, gdzie przygotowywano jedzenie.

Tak się jednak nie stało, ponieważ na widok Gary'ego twarz Rachel rozjaśniła się uśmiechem.

- Cześć! Co tu robisz? Nie powinieneś być w pracy?

Leniwie wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, niewiele mam do roboty. Kilka zleceń do wycenienia, z czym się uporałem, więc zrobiłem sobie wolne na resztę dnia. - Cofnął się nieznacznie, kiedy Rachel wyciągnęła ręce, by go objąć. - Hej, mała, nie pobrudź mi kurtki mąką.

- Oczywiście. - Rachel zrobiła krok w tył. - Przepraszam, nie pomyślałam. - Złapała ścierkę do naczyń i zaczęła ścierać mąkę z drogocennej skórzanej kurtki Gary'ego.

Terri westchnęła w duchu. O tak, olśniewający Romeo z sylwestra zniknął bez śladu, na jego miejscu pojawił się Gary, którego wszyscy dobrze znali... i nie kochali. Cholera jasna, co Rachel w nim widzi?

Patrzyła, jak Gary stoi i bezwolnie się zgadza, by Rachel się nim zajmowała. Nagle do głowy wpadła jej pewna myśl. Przygryzła wargę, zastanawiając się, czy ten konkretny kij porządnie zamiesza w mrowisku.

- Gary, to cię zainteresuje. Do Rachel znowu zadzwonił Ethan Greene - powiedziała, uważnie go obserwując.

- A kto to jest Ethan Greene? - zapytał Gary bez emocji.

Terri niemal widziała, jak trybiki wolno obracają się w jego głowie.

- Człowiek, który pomógł ci po wypadku, głuptasie - przypomniała mu Rachel. - Razem z córeczką dopilnowali, żebyś bezpiecznie trafił do szpitala.

Po twarzy Gary'ego przebiegł dziwny wyraz; Terri intuicyjnie poczuła, jak włosy na karku stają jej dęba. Była przekonana, że chodzi o coś innego. Ale o co?

- Dzwonił tu? - zapytał Gary. Głos nieznacznie mu się załamał na ostatnim słowie.

Terri przytaknęła.

- Kilka minut temu. - Nie odrywała wzroku od twarzy Gary'ego, która w tego rodzaju sytuacjach była jak otwarta księga. Pewnie dlatego, że brakowało mu inteligencji, by ukrywać rzeczy, które mogły go zdradzić.

- A czego chciał? - zapytał Gary, patrząc na Rachel.

Lekko wzruszyła ramionami.

- Chciał zapytać o twoje zdrowie, przekonać się, czy wszystko u ciebie w porządku. W gruncie rzeczy to było cokolwiek kłopotliwe, kochanie. Myślałam, że już do niego oddzwoniłeś.

- Miałem zamiar, ale... ale zgubiłem numer.

Tak, a ja jestem Nigella Lawson, pomyślała Terri ironicznie. Coś tu poważnie nie gra. Ale co?

- Wydawało mi się, że chodzi o coś w tym rodzaju - odrzekła Rachel. - Oczywiście powiedziałam mu, że czujesz się dobrze. To naprawdę strasznie miłe, ale szczerze mówiąc, uważam, że martwi się bardziej, niż powinien. - Roześmiała się. - Choć z drugiej strony, to nie ja zebrałam cię z ulicy, prawda? Chociaż jak się nad tym zastanawiam, Gary, zachował się nadzwyczajnie, przecież wcale się nie znaliście. Powinniśmy być mu wdzięczni.

- Jasne - burknął Gary.

Terri pomyślała, że wcale nie wygląda na wdzięcznego.

- Tak, to z jego strony było bardzo miłe - powiedziała, kiwając głową na zgodę. - Nieważne, że zgubiłeś numer jego komórki, niedługo będziesz mógł mu podziękować osobiście.

- Co? - Gary poderwał głowę.

- Och, omal zapomniałam - powiedziała Rachel. - Ethan mówił, że chyba przyjedzie tu na weekend i chce do nas wpaść.

- Tu? To znaczy do Dublina?

Czy Terri to sobie wyobraziła, czy istotnie twarz Gary'ego zrobiła się szara?

- Tak. To dziwne, prawda? Ale ja się cieszę, bo mamy okazję mu się odwdziżyć, na przykład lunchem albo kolacją, to zależy, ile będzie miał czasu.

- Chcesz powiedzieć, że przyjdzie do restauracji? - krzyknął Gary.

Terri dostrzegła, że oczy niezwykle szybko biegają mu z boku na bok.

Rachel w końcu zauważyła dziwny ton w jego głosie.

- Tak, jeśli będzie miał wolną chwilę. Dlaczego? Nie chcesz osobiście mu podziękować?

- Jasne, że chcę, ale... Powiedział, że tu przyjdzie?

- Niezupełnie. Powiedział, że chyba będzie w mieście i jeśli znajdzie wolną chwilę, wpadnie do nas, więc byłoby świetnie, gdybyśmy mogli poświęcić mu trochę czasu. To brzmiało bardzo niezobowiązująco, on wcale się nie spodziewa, że przygotujemy dla niego bramę powitalną czy coś w tym rodzaju. Dlaczego jesteś taki zdenerwowany?

- Wcale nie jestem zdenerwowany - odparł Gary, choć jego głos wskazywał na coś wręcz przeciwnego. - Tylko... zaskoczony, to wszystko.

- Niepotrzebnie. Jak mówiłam, może się z nim zobaczymy, a może nie. Tak czy owak dobrze by było, gdybyś do niego zadzwonił. Ciągle trafia na mnie, a ja nie mam ochoty się tłumaczyć.

- Dobra, dobra, przestań mi suszyć głowę, Rachel.

Terri się zjeżyła. Suszyć mu głowę? Ten Gary faktycznie ma tupet!

Ale na Rachel nie zrobiło to wrażenia.

- Powiedz, co cię do nas sprowadza. Już zatęskniłeś za narzeczoną? - zażartowała.

- Taa. Masz ochotę coś przegryźć? Jeszcze nie jadłem lunchu, więc...

- Brzmi zachęcająco. Dokąd chciałbyś pójść?

- A, pomyślałem, że moglibyśmy zostać tutaj - odparł bez przekonania.

Terri znowu miała ochotę go udusić. Jasne, bo tu nie musisz za nic płacić, pomyślała, zgrzytając zębami.

- To chyba ma sens - uznała Rachel, po czym zwróciła się do Terri: - Mogę zrobić sobie wolne?

- Nie ma sprawy. Justin będzie o drugiej, więc wtedy ja będę mogła zjeść.

- Super! Umyj tylko ręce i zaraz do ciebie wrócę - zwróciła się Rachel do Gary'ego.

- Hej, gdzie masz pierścionek? - zapytał, patrząc na jej dłoń.

- Och, zwykle go zdejmuję do pracy - wyjaśniła Rachel tonem, w którym

pobrzmiwało poczucie winy. - Kamień jest taki wielki, że o wszystko zaczepia, a nie chciałabym go zniszczyć.

Pokiwał głową, najwyraźniej zadowolony z odpowiedzi.

Oboje ruszyli do sali jadalnej. Terri odprowadzała ich wzrokiem, po raz kolejny zadając sobie pytanie, dlaczego przyjaciółka zgadza się na równie egoistyczne zachowanie Gary'ego. I sposób, w jaki mówił o pierścionku - jak jakiś nadopiekuńczy ojciec! Jasne, wydał na niego fortunę, więc pewnie miał prawo się niepokoić, ale w ostatecznym rozrachunku pierścioneł był teraz własnością Rachel, prawda?

Coś majaczyło na granicy jej świadomości, każąc zwrócić uwagę na jakiś istotny szczegół, ale nie potrafiła uchwycić, co to takiego.

Odsuwając na bok tacę z warzywami, zajęła się robieniem ciasta na ptysie. Myślała przy tym o reakcji Gary'ego na wzmiankę o Ethanie Greenie. Bez dwóch zdań informacja o bliskiej wizycie Greene'a w Dublinie wytrąciła Gary'ego z równowagi, choć z drugiej strony, najwyraźniej się ucieszył, kiedy Rachel go zapewniła, że niczego nie ustalili na sto procent.

Terri była bardzo ciekawa, czy tak zwany bohater rzeczywiście się pojawi, bo nie ulegało wątpliwości, że Ethan Greene zupełnie się nie orientuje, z kim ma do czynienia. Gdyby się orientował, z pewnością nie przejmowałby się tak Garym Knowlesem, tego Terri była pewna.

W najlepszym wypadku byłoby zupełnie odwrotnie.

Rozdział 18

Powiedz jeszcze raz, jak długo będziesz w Dublinie? - zapytała Vanessa, która siedziała na łóżku i obserwowała, jak Ethan się pakuje.

Uśmiechnął się do niej.

- Spędzę tam noc, może zostanę trochę dłużej, wszystko zależy od tego, jak ułożą się sprawy.

Był wczesny sobotni rano, a Vanessa nie zrezygnowała z zadawania pytań, od chwili gdy kilka dni temu Ethan wspomniał, że planuje podróż do Dublina, i spytał, czy mogłaby się zająć w tym czasie Daisy.

Po sylwestrowej rozmowie o zamieszkaniu razem Vanessa wyglądała na o wiele szczęśliwszą; spędziła dwie noce u Ethana, choć naturalnie spakowanie wszystkich rzeczy i przeprowadzka na stałe wymagały czasu.

- Przypomnij mi, po co tam jedziesz? Ta decyzja wydaje się dość nieoczekiwana.

- Niezupełnie. - Ethan dołożył starań, by jego głos brzmiał swobodnie. - Wiesz, jak się cieszyłem ze spotkania z tą agentką w Nowym Jorku. Cóż, teraz zdecydowałem, że na dobre zajmę się pisaniem książki.

- Rozumiem. - Z miny Vanessy jasno wynikało, że wcale tego nie rozumie i uważa, iż jest zupełnie inaczej. - A podróż do Irlandii właściwie jak ma ci w tym pomóc?

Cholera, ależ jest uparta!

- Chodzi o zebranie materiałów.

- Och, więc teraz w powieści pojawił się wątek irlandzki?

Uśmiechnął się z wysiłkiem, wyraźnie zakłopotany tym przesłuchaniem.

- Zawsze był. Nie podejmowałem próby zebrania materiałów, bo szczerze mówiąc, jak sama dobrze wiesz, zwlekałem z przystąpieniem do pisania. Ale teraz z początkiem nowego roku i mało subtelnymi aluzjami Daisy - tu Ethan pokazał świąteczny prezent córki - postanowiłem, że najwyższa pora się tym zająć. Wiesz, noworoczne postanowienie i tak dalej.

- Hm, z radością tego słucham - powiedziała z uśmiechem Vanessa i Ethan odetchnął, że jego historyjka okazała się jednak czymś w rodzaju tratwy ratunkowej. - Rzeczywiście, Bóg wie, dlaczego krytycy kochają wątki irlandzkie, całe to stare dobre katolickie wyparcie - zażartowała. - Jak rozumiem, nowojorska agentka zaaprobowала to, co do tej pory jej pokazałeś. Przypomnij mi, jak się nazywa?

- E, Rachel Knowles. Była zatrudniona w jednej z wielkich agencji, ale niedawno

stamtąd odeszła i założyła własną - odparł zdesperowany Ethan. Cholera, nienawidził tych łgarstw w żywe oczy, ale czy wzięwszy pod uwagę okoliczności, nie były konieczne? - Pewnie o niej nie słyszałaś - ciągnął, uśmiechając się niepewnie. W tej samej chwili do pokoju weszła Daisy i Ethan miał ochotę serdecznie ją uściskać. Uratowała go...

- Cześć, kochanie - powiedziała śpiewnie Vanessa do dziewczynki, która usiadła obok niej na łóżku. - Próbuję twojego tatę skłonić do wyjaśnień, dlaczego w weekend musi jechać do Dublina i nas zostawić.

Daisy uśmiechnęła się do ojca konspiracyjnie.

- Z powodu swojej książki, głuptasie.

- Wiem, ale... - Vanessa przeniosła spojrzenie z Ethana na Daisy. - Hej, mam pomysł - zaproponowała nieoczekiwanie. - Dlaczego nie mielibyśmy pojechać wszyscy troje?

Ethan poderwał głowę.

- Do Dublina? - Przełknął głośno ślinę. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował, to powtórka scenariusza z Nowego Jorku, gdzie musiał wynajdywać preteksty, żeby się wymknąć.

- Tak. Dlaczego nie? - uśmiechnęła się Vanessa. - Bez problemu dostaniemy bilety dla mnie i Daisy. A powód mamy dobry. Od dość dawna nie odwiedzałam rodziców i oczywiście nie udało mi się zobaczyć z nimi na Boże Narodzenie, bo przecież byliśmy w Nowym Jorku.

Rodzice Vanessy mieszkali na przedmieściach Dublina; bywała u nich rzadko, a Ethan widział się z nimi tylko raz.

- Ale co z moimi lekcjami fortepianu? - jęknęła Daisy dramatycznie i Ethan spojrzał na nią z wdzięcznością. Jego córeczka doskonale wiedziała, o co tu chodzi, dokładnie wprowadził ją w szczegóły całej sprawy. - Nie mogę opuścić następnej, przez Nowy Jork już jestem do tyłu. - Posłała Ethanowi nadąsane spojrzenie w najlepszym stylu. - Nie chcę znowu wyjeżdżać, tatusiu.

Popatrzył Vanessie w oczy i bezradnie wzruszył ramionami.

- Pomysł jest dobry, ale Daisy ma rację. Dopiero wróciliśmy, więc może za wcześnie na następną podróż. Nie wspominając o tym, że przez większość czasu będę pracował. - Wrócił do pakowania. - Poczekajmy na lepszą okazję, na przykład zimowe ferie. Umówimy się z twoimi rodzicami i spędzimy z nimi trochę czasu, zamiast wpadać jak po ogień.

- Chyba masz rację. - Vanessa zamyśliła się i Ethan widział, że nie do końca przekonało ją to rzekome zbieranie materiałów.

Westchnął w duchu. Cóż, w tej chwili nic na to nie może poradzić. Ułożył całą tę szaradę ze względu na nią, więc powinien dać sobie spokój z wyrzutami sumienia. Wziął

głęboki wdech. Chryste, wszystkie te brednie, zwody i unikanie szczerej odpowiedzi na pytania zaczynały się na nim odbijać. Nie ulegało wątpliwości, że zupełnie by się nie nadawał do MI5.

- Będziemy z ciebie bardzo dumne, kiedy książka się ukáže, tatusiu - powiedziała Daisy.

- Cóż, dołożę starań, ale oczywiście gwarancji nie ma - mruknął Ethan, nie chcąc dodatkowo obciążać się obowiązkiem zaprezentowania przygotowanego do druku maszynopisu.

Vanessa wstała.

- Tak, to prawda. Nie ulega wątpliwości, że to podróż w dobrej sprawie. Jedź, zbierz materiały, kochanie, i ciesz się każdą chwilą w Irlandii. My z Daisy będziemy doskonale się bawić. Pójdę zaparzyć herbatę. Macie ochotę?

Ethan kiwnął głową, chciał bowiem, żeby wyszła z pokoju, zostawiając go samego z córką.

- Bardzo chętnie, dzięki.

- Daisy, a dla ciebie sok pomarańczowy. Co ty na to?

- Poproszę.

Vanessa poszła do kuchni. Kiedy zniknęła z zasięgu słuchu, Ethan zwrócił się do Daisy.

- Świetnie to rozegrałaś, kwiatuszku. Przez chwilę byłem przekonany, że pojedziemy wszyscy troje.

- Nie ma sprawy, tatusiu. Wiedziałam, że nie chciałbyś, żebyśmy się za tobą wlokły.

- W gruncie rzeczy nie w tym rzecz, chodzi raczej o to, że będę potrzebował czasu na odzyskanie pierścionka od Rachel.

Daisy pokręciła głową.

- Nie mogę uwierzyć, że nosi twój pierścionek. - Popatrzyła na ojca z namysłem. - Ciekawe, czy na nią pasuje?

- Słucham? Co mówiłaś?

- O pierścionku. Czy musiała go powiększyć albo zmniejszyć, a może od razu pasował?

- Nie mam pojęcia, kochanie. Taki byłem zaskoczony, kiedy usłyszałem, że go nosi, że zupełnie o tym nie pomyślałem.

Daisy pokiwała głową, jakby się nad czymś zastanawiając.

- Powinieneś o to zapytać.

- Tak, zapytam - odparł Ethan z roztargnieniem, chociaż po prawdzie guzik go obchodziły bzdury w rodzaju, czy pierścionek jest dobry na palec Rachel i czy się jej podoba. Ważne było tylko to, że należał do niego - a teraz powinien należeć do Vanessy - i dla dobra ich związku (a w gruncie rzeczy także ze względu na jego, Ethana, zdrowie psychiczne) musi go odzyskać.

W górach Wicklow Gary był w swoim żywiole. Razem z Seanem pędzili na motocyklach po nierównym terenie, podskakując na granitowych szlakach i ciężko lądując na otaczających ścieżki mokradłach. Fatalnie dla żeber, ale Gary'emu to nie przeszkadzało. Miał po dziurki w nosie siedzenia na tyłku przez ostatnie dwa tygodnie i nie mógł się doczekać, kiedy wskoczy na siodło.

I tak źle, że paczka musiała odłożyć tradycyjny sylwestrowy rajd, aż on na sto procent wyzdrowieje, więc ta przejażdżka była jak lekarstwo, zresztą po części chciał uciec, przez jakiś czas pobyć samemu. Od zaręczyn Rachel z coraz większym ogniem mówiła tylko o ślubie, a to wprawiało go w zakłopotanie.

Gary nie potrafił zrozumieć, dlaczego to takie ważne, ile będzie warstw w torcie albo w jakiego koloru sukience wystąpi drużyna. Chociaż na początku całe te zaręczyny wydawały się w porządku, teraz zaczynał odnosić wrażenie, że to wszystko kompletnie go przerasta.

Koło niego zahamował Sean.

- Jest zajebiście, ale wysuszyło mnie na wiór - powiedział. - Masz ochotę na piwo?

W zasadzie Gary nie lubił pić podczas jazdy, ale jedno piwo nie zaszkodzi, i tak zmieści się w limicie. Chociaż nie lubił przed Seanem przyznawać się do słabości, przerwa by mu się przydała. Podążył za kumplem szlakiem przez mokradła i pola na główną drogę, która prowadziła do małej wioski, położonej całkiem blisko malowniczego Glendalough. Kręciło się tam sporo turystów, ale w pubie piwo mieli dobre i zawsze w kominku palił się tam ogień.

- Co u twojej pani? - zapytał Sean, kiedy przysiedli przy barze. - Suszy ci głowę gadaniem o ślubie?

Gary się skrzywił.

- Ach, sam wiesz. - Czuł niejakie wyrzuty sumienia, skarżąc się Seanowi; doszedł do wniosku, że powinien być trochę lojalniejszy wobec Rachel, skoro mają być ze sobą na dobre. - Pewnie się tym ekscytuje.

- Ach, to u nich normalne - stwierdził Sean tonem znającego się na rzeczy. Gary nie miał pojęcia, skąd przyjaciel może o tym wiedzieć, skoro nigdy nie chodził z dziewczyną dłużej niż dwa tygodnie. - Marudziła, że dzisiaj pojechałeś?

- Nie bardzo. - W gruncie rzeczy Rachel przyjęła to dość spokojnie. Gary się

spodziewał, że będzie wierciła mu dziurę w brzuchu z powodu jego obrażeń, a tymczasem tylko kilka razy powtórzyła, żeby nie szalał.

- Dla twojego dobra - powiedziała. - Nie chcesz, żeby ominął cię rajd, prawda?

Rzeczywiście, trafiła w sedno.

- Zastanawiałeś się nad pozwaniem do sądu tego młotka, który cię stuknął w Nowym Jorku? - zapytał Sean.

Gary zrobił o wiele więcej. Po noworocznej przerwie najpierw zadzwonił do prawnika. Podobnie jak Sean, Frank Donnelly także był przekonany, że sprawa jest pewna.

- Tak, załatwione. Prawnik wprawia tryby w ruch.

- Słusznie. Po mojemu, możesz liczyć na ładną sumkę.

- Mam nadzieję, że mała nie będzie - zażartował Gary. - Fajnie, gdyby dało się za nią kupić przynajmniej nowe koła.

- O ile twoja pani wcześniej nie położyła na tym łapy! Wiesz, że cały ten weselny interes kompletnie odbiera im rozum - roześmiał się Sean. - Ale impreza była super. Rachel wie, jak ugościć ludzi.

Gary potaknął, popijając guinnessa.

- Taa. W sumie dobra z niej partia, no nie?

Sean spojrzał na niego ciekawie.

- Mówisz tak, jakbyś nadal się zastanawiał. Trochę na to za późno, nie wydaje ci się?

- Nie. Tylko stwierdziłem fakt.

Chociaż do oświadczeń Gary został mniej lub bardziej przymuszony, pomysł wspólnego życia z Rachel coraz bardziej mu się podobał. Po pierwsze, czuł ulgę, że ma za sobą jej spotkanie z jego mamą. Zaproszenie mamy na przyjęcie było świetnym posunięciem, bo dzięki temu jej rozmowy z Rachel były krótkie i grzecznościowe, co bardzo mu odpowiadało.

Teraz jednak gryzł się telefonem od tego Anglika, który pomógł mu w Nowym Jorku. Nie bardzo potrafił uwierzyć, że gość interesuje się jego zdrowiem, a fakt, że podobno dzwonił kilka razy, zdaniem Gary'ego, świadczył o daleko idącej przesadzie.

Spojrzał na Seana, zastanawiając się, czy powinien przedstawić mu swoje zdanie i zobaczyć, co na to powie przyjaciel.

- Pamiętasz, jak ci mówiłem o tym specjalście od dobrych uczynków w Nowym Jorku?

- Gostku, który zadzwonił po karetkę, kiedy miałeś wypadek? - zapytał Sean.

- Taa.

- I co z nim?

- No, to trochę dziwne, ale odnalazł mnie w szpitalu i od tamtego czasu nie przestaje węszyć.

- Co masz na myśli?

- Sam nie wiem... dlatego się zastanawiam. Spotkał się z Rachel w szpitalu, kiedy byłem nieprzytomny, i tak sobie myślę, czy przypadkiem się w niej nie zadurzył.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz?

- To tylko przeczucie. Po powrocie dzwonił do niej kilka razy, a ostatnio powiedział, że wpadnie do restauracji, jak następnym razem będzie w Dublinie.

Sean podniósł brwi.

- Już łapię. Zastanawiasz się, dlaczego dzwoni do twojej pani, nie do ciebie.

- No, zacznijmy od tego, że nie ma mojego numeru i ja go nie znam. Rachel chce, żebym do niego zadzwonił i podziękował, wiesz, tego rodzaju bzdury, ale ja nie mam zamiaru. - Gary upił kolejny łyk. - Tak jak ja to widzę, każdy palant może wezwać cholerną karetkę.

- Masz rację. Ale wiem, o co ci chodzi: to faktycznie trochę podejrzone. - Sean wyglądał na zamyszonego. - A nie da się zaprzeczyć, że Rachel to superlaska, więc chyba trudno mu się dziwić, no nie?

Gary pokiwał głową, czując dziwną mieszaninę dumy i zaborczości. Więc to nie wytwór jego wyobraźni, Sean także uważa, że coś w tym jest.

- Może jednak powinieneś do tego gościa zadzwonić i zorientować się, co knuje - ciągnął Sean.

Gary zapatrzył się w ogień.

- Może tak zrobię.

Rozdział 19

Samolot wylądował w Dublinie zgodnie z rozkładem i teraz Ethan czekał w kolejce na postoj taksówek. Po raz chyba setny patrzył na kartkę, którą trzymał w dłoni, i przywoływał w myślach lokalizację restauracji. Wreszcie wsiadł do taksówki i podał cel podróży. Taksówkarz mruknął coś potwierdzająco i ruszyli.

Wbrew sobie Ethan był niespokojny. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się denerwuje, w końcu w tej sprawie racja jest po jego stronie, pierścionek należy do niego. Miał tylko nadzieję, że zdoła sprawę załatwić bez niepotrzebnych przykrości.

Na myśl o Garym Knowlesie znowu poczuł gniew. Co za człowiek tak postępuje? Przywłaszcza sobie biżuterię, kosztowną biżuterię, i bezczelnie udaje, że to jego własność? Co gorsza, jaki człowiek wręcza ukradziony pierścionek kobiecie, którą rzekomo kocha?

Ano złodziej, pomyślał Ethan. Co za drań z tego Gary'ego Knowlesa! Znowu przypomniał sobie Rachel i ich spotkanie w Nowym Jorku. Wydała mu się niezwykle szczerą i dobrą kobietą. Jak może ją pociągać taki łobuz?

Ethan westchnął. Może nie powinien pochopnie wyciągać wniosków na jej temat. O ile się orientował, równie dobrze mogła brać w oszustwie udział, a ciasteczka dla Daisy były tylko zasłoną dymną, która miała go zmylić.

Nie, pomyślał, Rachel naprawdę jest miła i szczerą, co do tego nie miał wątpliwości. Czy w przeciwnym wypadku tak otwarcie mówiłaby o zaręczynach i tak serdecznie zapraszała go do restauracji?

Był pewien, że teraz wspomniała już narzeczonemu o jego przyjeździe, dlatego zastanawiał się, co sobie o tym myśli Knowles.

Może go to guzik obchodzi, Bóg tylko wie, że do tej pory demonstrował niewiarygodny tupet. Nie miał nawet tyle przyzwoitości, by wziąć za telefon i podziękować Ethanowi za pomoc po wypadku, więc dlaczego miałby się wstydzić kradzieży pierścionka?

Do Gary'ego Knowlesa musiało już dotrzeć, co naprawdę się stało w Nowym Jorku.

Rachel zdecydowanie twierdziła, że narzeczony nie doznał urazu głowy ani żadnych innych obrażeń, z powodu których mógłby nagle uwierzyć, że jakimś sposobem, nie zdając sobie z tego sprawy, zapłacił pięciocyfrową sumę za pierścionek.

Ten problem także ciągle do Ethana wracał. Jeśli Gary zamierzał poprosić Rachel o rękę, to przecież on (a tym samym Vanessa) również miałby inny, ale jednak pierścionek z brylantem, a nie srebrną bransoletkę. Do diabła, w co ten gość gra?

Wyrzwał przez okno - taksówka wjeżdżała do centrum Dublinu.

Minął prawie rok od jego ostatniej wizyty w tym mieście i Ethan zdążył zapomnieć, jak bardzo je lubi. Może jednak byłoby to dobre miejsce akcji dla jego „powieści”. Poczul, jak żołądek mu się ściska, kiedy przypomniał sobie kłamstwa opowiadane Vanessie, i po raz kolejny szczerze pożałował, że w całą tę intrygę wplątał córkę.

Ale oczywiście w ostatecznym rozrachunku okaże się, że było warto, a jeśli chodzi o powieść, zawsze będzie mógł twierdzić, że dokładnie to przemyślał i uznał, że Dublin jednak do całości nie pasuje.

Albo że „nowojorska agentka” po namyśle postanowiła go nie reprezentować. Takie rzeczy są na porządku dziennym, prawda?

W istocie Ethan przyjechał tu, by odzyskać pierścionek - to jego jedyny cel. To nie jest podróż badawcza ani wypad dla przyjemności, wręcz przeciwnie, chodzi wyłącznie o załatwienie sprawy. Kiedy oddadzą mu pierścionek, wróci do Londynu, oświadczy się Vanessie i zajmie układaniem sobie życia.

Kilka minut później taksówka zahamowała w pobliżu mostu Ha’penny. Ethan podziękował i zapłacił.

Wyjął walizkę z samochodu, po czym rozejrzał się w poszukiwaniu fioletowego budynku, o którym mówiła Rachel. Spostrzegł go bez trudu kawałek dalej, nad rzeką. Ruszył w tamtą stronę, po czym stanął, uważnie przyglądając się lokalowi.

Na prawo od wejścia, w wielkiej witrynie wystawiono w wiklinowym koszu wszelkie możliwe rodzaje chleba, a także ciasta i ciasteczka. Koło drzwi widniała karta dań, zawierająca oszałamiającą liczbę śródziemnomorskich potraw, a wewnątrz, ze ścianami wyłożonymi boazerią, kolorowymi skórzanymi sofami i przytłumionym światłem, sprawiało wrażenie przytulnego i miłego, w przeciwieństwie do surowego monochromatycznego wystroju, preferowanego przez większość współczesnych restauracji.

Dziwne, ale niemal tak Ethan wyobrażał sobie Stromboli. Ciepły, przytulny lokal.

Trochę jak Rachel, pojawiła się nieproszona myśl.

Przestań, powiedział sobie, w duchu klepiąc się w czoło. Nie może myśleć o tej kobiecie jak o przyjaciółce, wręcz przeciwnie, musi zacząć traktować ją i jej narzeczonego jak wrogów, którymi byli, w każdym razie w tej jednej sprawie.

Biorąc głęboki wdech, Ethan zebrał się w sobie i wszedł do środka. W myślach nakazywał Rachel, żeby tam była. Chociaż obiecał, że się telefonicznie zapowie, nie chciał jej ani Knowlesa ostrzegać przedwcześnie, na wypadek gdyby uznali, że lepiej zniknąć.

Dzwonek nad frontowymi drzwiami zabrzączał; już od progu Ethan widział, że choć

dawno minęła pora lunchu, w sali jest pełno gości. To wywarło na nim wrażenie. Rachel musi robić świetne interesy. Atmosfera lokalu, wzbogacona aromatem świeżych wypieków z piekarni, zachęcała do pozostania w restauracji, która urządzona była staroświecko i naprawdę uroczo. Ethan pomyślał, że to mieszanka przytulnych wieczorów przy kominku i śniadań w łóżku; miał wrażenie, że mógłby cały dzień tak stać w wejściu, wdychając smakowite zapachy.

- Dzień dobry, czym mogę służyć? - zapytała śliczna rudowłosa kobieta, wyrwijając go z tych snów na jawie.

Zwrócił na nią spojrzenie. Miała na sobie dzinsy, koszulkę i kurtkę kucharza i naprawdę była olśniewająca. To dzięki oczom, uświadomił sobie Ethan. Kobieta miała największe zielone oczy, jakie w życiu widział.

- Dzień dobry. Przyszedłem zobaczyć się z Rachel. Zastałem ją? - Zdał sobie sprawę, że w jego głosie słychać zdenerwowanie, i w duchu ponownie wymierzył sobie klapsa.

- Niestety, będzie dopiero wieczorem. Mogę jakoś panu pomóc? - zapytała kobieta serdecznie. - Jestem współwłaścicielką restauracji.

Na identyfikatorze wypisane miała imię: Terri.

- Och. - A, do diabła. Stawiał, że w sobotnie popołudnie, kiedy w lokalu panuje tłok, Rachel na pewno tu będzie. - Cóż, chyba powinienem był zadzwonić. Mówi pani, że Rachel przyjdzie później?

- Tak. Teraz zajmuje się cateringiem na imprezie. - Kobieta przyglądała mu się ciekawie. - Mam przekazać jej wiadomość, a może poprosić, żeby po powrocie do pana zadzwoniła?

- Dziękuję, ale nie ma takiej potrzeby. Chyba zajrzę do was wieczorem. - Ethan nie zamierzał rezygnować z przewagi, jaką daje zaskoczenie.

- Hm, powinna wrócić za jakąś godzinę. - Kobieta przeniosła wzrok na niewielką walizkę w dłoni Ethana, po czym spojrzała na niego z namysłem. - Widzę, że jest pan z drogi. Może czekając, coś pan zje?

Ethan już o tym pomyślał. Ominął go lunch i od śniadania nie miał nic w ustach, a jedzenie tutaj pachniało tak apetycznie...

- Owszem, jeśli znajdzie się wolny stolik, z wielką przyjemnością. Dziękuję.

- Oczywiście. Proszę za mną. - Terri poprowadziła go do pustego stolika w głębi sali. - Musi mi pan wybaczyć, ale tylko ten nam został, mamy pełne obłożenie. Zwykle po lunchu robi się pustawo, ale dzisiaj jest wyjątkowo tłoczno. - Gestem wskazała zajęte stoły.

- Ha, jeśli jedzenie smakuje tak, jak pachnie, to rozumiem dlaczego - odparł Ethan i

Terri z uśmiechem wręczyła mu kartę dań.

- Dziękuję. Na pewno nie jestem w stanie panu pomóc? Na imię mam Terri. Jak mówiłam, jestem współniczką Rachel. - Wyciągnęła do niego dłoń, a Ethana ogarnęło wrażenie, że został zmuszony do przedstawienia się. Cóż, jeśli będzie tu czekał, to chyba nie ma większego znaczenia.

- Miło mi cię poznać, Terri. Jestem Ethan Greene.

Po jej twarzy przemknął wyraz zrozumienia.

- Och, tak. Rachel spodziewała się ciebie.

To go nieco zbiło z tropu.

- Naprawdę? Nie byłem do końca pewien, czy będę w stanie do was wpaść...

- O wszystkim wiem. - Terri uśmiechnęła się szeroko. - Uważam, że cudownie się zachowałeś wobec Gary'ego.

- Słucham? - Ethan spojrział na nią uważnie, przez chwilę źle ją rozumiejąc.

- No, chodzi o to, że pomogłeś mu w Nowym Jorku.

- A tak, oczywiście.

- I bardzo miło z twojej strony, że przyszedłeś sprawdzić, co u niego.

- Tak. Może przez przypadek też tu będzie?

Terri się roześmiała.

- Nie, nie, Gary tu nie pracuje. Prawdę mówiąc, nie spędza u nas wiele czasu, chyba że chce się najeść i napić - oznajmiła sucho, poprawiając zastawę na stoliku. - Ale jestem pewna, że chętnie się z tobą zobaczy, bo będzie mógł znowu ci podziękować. W końcu gdyby nie ty, może wcale by go z nami nie było.

Ethan usłyszał w jej głosie nutę przypominającą ironię, ale nie był pewien, czy celem jest on, czy Gary.

Niespokojnie poprawił się na krześle.

- Cóż, tak się składa, że nie poznałem pana Knowlesa.

- Nie? - powtórzyła Terri, nieruchomiejąc.

- Nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Był nieprzytomny, kiedy do niego dotarłem, a w szpitalu też nie udało mi się z nim porozmawiać.

- Nigdy z nim nie rozmawiałeś? - Terri lekko przymrużyła swoje pełne wyrazu zielone oczy i z jakiegoś powodu Ethan poczuł się tak, jakby obserwowano go przez mikroskop.

- No nie. Jak mówiłem, był nieprzytomny. - Nie miał pojęcia, dokąd ta rozmowa zmierza, i wolał nie mówić zbyt wiele na wypadek, gdyby Terri brała udział w przekręcie Gary'ego Knowlesa. - Oczywiście, próbowałem... bo moja córka chciała się dowiedzieć, czy

wyszedł z wypadku bez większych obrażeń. Ona ma dopiero osiem lat i cała ta sprawa nią wstrząsnęła.

- Rozumiem. - Terri się uśmiechnęła.

Ethan nie miał wątpliwości, że coś się za tym uśmiechem kryje. Ogarnęło go zakłopotanie. Cała ta rozmowa była dziwna, a Terri wyraźnie próbowała się czegoś dowiedzieć. Czy to możliwe, że wie o zamianie i jest współniczką w tym oszustwie? Miał ochotę zapytać ją wprost o pierścionek, ale zaraz uświadomił sobie, że w żadnym razie nie może wyjawiać tej informacji, jeszcze nie, a już na pewno nie osobie postronnej. Najpierw musi porozmawiać o tym z Rachel i Garym.

- A ponieważ przyjechałem tu w interesach, pomyślałem, że was odwiedzę...

- Och, omal nie zapomniałam, zaraz przyniosę kartę win - przerwała mu Terri.

Nagle śpiesznie odeszła. Ethan odprowadzał ją wzrokiem. Zobaczył, jak koło wejścia do kuchni poklepała po ramieniu starszego mężczyznę, który wyglądał na szefa kuchni. Szepnęła mu coś do ucha i oboje obejrzel się na Ethana.

Poczuł, że się rumieni, i odwrócił głowę. Nie miał zielonego pojęcia, co się tu dzieje, liczył jednak, że Rachel niedługo wróci, więc będzie mógł załatwić swoją sprawę i wyjechać.

Po kilku sekundach Terri przyniosła kartę win. Z jakiegoś powodu przyprowadziła też mężczyznę, z którym wcześniej rozmawiała.

- To jest Justin, nasz szef kuchni. Justinie, to Ethan Greene, człowiek, który uratował Gary'emu życie w Wigilię.

Ethan nie miał wątpliwości, że tym razem w jej głosie istotnie brzmiała ironia.

Justin skłonił się i uśmiechnął do Ethana.

- Ach, nasz sławny nowojorski bohater. Tak się cieszę z naszego spotkania.

Ethan nie wiedział, kto jest obiektem żartów, choć miał szczerą nadzieję, że jednak nie on. Kiwnął głową do kucharza.

- Tak. Mnie też jest miło poznać was oboje.

- Ethan mówił mi, że razem z córką zaopiekowali się Garym po wypadku. Bardzo ładnie postąpili, prawda?

- Istotnie, bardzo ładnie - zgodził się Justin.

Ethan podniósł wzrok. Coś tu się dzieje, ci dwoje o czymś wiedzą. Ale co powinien zrobić, jak zareagować? Czy ujawnić tej parze nieznanym prawdziwy powód wizyty, czy raczej czekać na Rachel i z nią porozmawiać? Szkopuł w tym, że Ethan kompletnie się nie orientował, kto - jeśli ktokolwiek - stanie po jego stronie.

- Przepraszam, ale czy jest szansa na złożenie zamówienia? - zapytał znacząco. -

Prawdę mówiąc, jestem głodny.

- Tak, oczywiście - odparła kojąco Terri. Kucharz posłusznie wrócił do kuchni, a Ethan odetchnął z ulgą. - Więc co panu podać, panie Greene? - zapytała Terri słodko i życzliwie. Do tego stopnia słodko i życzliwie, że Ethan zastanawiał się, czy tylko sobie wyobrażał, że wcześniej razem z kolegą go przesłuchiwała.

W głowie mu się kręciło i czuł się jak ostatni idiota, wlepiając wzrok w menu.

Cała ta sprawa mąciła mu w głowie i doprowadzała go do szaleństwa.

Rozdział 20

Daisy się martwiła, chociaż sobie powtarzała, że nie ma powodu do niepokoju. Tanya mówiła, że jej tata prędzej zostanie zdeptany przez stado osłów, niż zginie w katastrofie lotniczej, ale jej i tak się nie podobało, że był tyle kilometrów nad ziemią, w dodatku bez niej.

Tatusz wyjechał na lotnisko, a Vanessa zaproponowała, że kiedy Daisy wróci z lekcji fortepianu po lunchu, zrobią sobie mnóstwo popcornu, przygotują słodycze i do wieczora będą oglądać filmy. Daisy uznała, że to świetny pomysł; zwykle starała się odżywiać zdrowo, żeby dawać dobry przykład ojcu. Miło by było bez wyrzutów sumienia poopychać się lodami i chipsami. O ile się orientowała, ośmioletnie dziewczynki nie muszą się przejmować cholesterolem ani sercem, wkażdym razie jeszcze nie.

W połowie drugiej części *Piratów z Karaibów* Vanessa przeciągnęła się i ziewnęła.

- Ciekawe, jak tatuś poradzi sobie w Dublinie? - powiedziała.

Daisy wzruszyła ramionami, nabierając lody na łyżeczkę.

- Dobrze, o ile odzyska pierścionek od Rach... - Za późno ugryzła się w język. Zupełnie się zapomniała i wygadała sekret.

Vanessa usiadła prosto jak struna i uważnie spojrzała na Daisy.

- Co powiedziałaś?

Daisy zaczerwieniła się jak burak, nie odrywając wzroku od kubka lodów Ben & Jerry.

- To znaczy, o ile zbierze materiały dla Rachel.

- Powiedziałaś coś innego, Daisy. - W głosie Vanessy zabrzmiał ton, który Daisy wcale nie przypadł do gustu. - O co tu właściwie chodzi? Myślałam, że Rachel to agentka z Nowego Jorku. Dlaczego miałby spotykać się z nią w Dublinie?... I co to za sprawa z tym pierścionkiem?

Dziewczynka nie była w stanie spojrzeć jej w oczy.

- Nie ma żadnej sprawy. Chciałam powiedzieć coś innego, że tatuś ma mnóstwo materiałów do zebrania do swojej książki... żeby była gotowa dla Rachel - mamrotała, ogarnięta straszliwą paniką.

O nie, tatuś ją zabije!

Chociaż chyba nie będzie musiał, jeśli wcześniej zrobi to jego dziewczyna, a sądząc z oczu Vanessy, to było całkiem możliwe.

Vanessa chwilę milczała.

- Daisy, dzieje się coś, o czym nie wiem, prawda? - zapytała wreszcie.

Daisy wlepiła wzrok w ekran, na którym Johnny Depp wyprawiał jakieś głupstwa.

- Nie.

- Daj spokój, możesz mi powiedzieć. Myślę, że twój tatuś wcale nie pojechał do Irlandii zbierać materiały. Obie o tym wiemy, prawda?

- Naprawdę po to pojechał. - Dolna warga Daisy drżała gwałtownie. - Nie wiem, dlaczego to powiedziałam... to znaczy o Rachel. Wszystko mi się pomieszało, bo rozmawialiśmy o książce tatusia, a ona o niej mówiła, kiedy się z nią spotkaliśmy w Nowym Jorku... - Bardzo chciała, żeby Vanessa dała temu spokój. Dlaczego musi tak podejrzliwie odnosić się do tego, co tatuś robi? Przecież nie są małżeństwem ani nic.

Na razie.

- Więc ta Rachel to agentka z Nowego Jorku?

- Tak.

- To ta śliczna kobieta z twojego rysunku? - pytała Vanessa. Daisy wreszcie na nią spojrzała. Po co tak się zapędziła i narysowała Rachel? Najwyraźniej to także wydawało się Vanessie podejrzanę.

Pokiwała energicznie głową, usiłując zachowywać się tak, jakby to wszystko było normalne i niewinne; miała nadzieję, że to wystarczy, żeby Vanessa przestała wypytywać i wróciła do oglądania filmu. Johnny akurat walczył z Orlando Bloomem i Daisy z całych sił próbowała się na nich skupić.

- I na pewno jest agentką z Nowego Jorku, a nie z Irlandii?

- Tak mi się wydaje. - Daisy przybrała obojętny ton, a równocześnie jak szalona próbowała sobie przypomnieć, co tatuś mówił Vanessie o Rachel jako agentce.

Och, to wszystko jego wina, bo wtedy w szpitalu od razu nie postawił sprawy jasno. Rachel była bardzo sympatyczna, na pewno by zrozumiała. I Vanessa teraz nie dręczyłaby jej pytaniami.

- Skarbie, co ty i tatuś naprawdę robiliście w Nowym Jorku?

- Co? - wybąkała Daisy; teraz Vanessa rzeczywiście przyparła ją do muru.

- Wiesz, kiedy we dwoje znikaliście, dokąd właściwie chodziliście?

- Eee... - Daisy wpatrywała się w dno kubka po lodach, w duchu powtarzając sobie, że nie może pisać ani słówka.

- Daisy, możesz mi powiedzieć. Uwierz mi, to będzie w porządku.

- Nie. Tatuś powiedział...

Vanessa znieruchomiała.

- Co tatuś powiedział?

Dziewczyńce serce waliło jak młotem.

- Tatuś powiedział, że bym nie mówiła - odparła cichutko. Boże, on naprawdę ją zabije!

- O czym? - zapytała Vanessa surowo; takim tonem mówiła nauczycielka gry na fortepianie, kiedy Daisy myliła nuty. - Daisy, popatrz na mnie. Zadałam ci pytanie.

Oczy dziewczynki wypełniły się łzami.

- Nie mogę! - krzyknęła. - Naprawdę nie mogę! To miała być niespodzianka!

Zachowanie Vanessy uległo zmianie.

- Niespodzianka? - powtórzyła, teraz przypominając dawną siebie. - Jaka niespodzianka? Dla ciebie, dla tatusia... a może dla mnie? I kim jest Rachel... jaki ma w tym udział? Daisy, musisz mi powiedzieć. Proszę.

Ale Daisy miała już po dziurki w nosie pytań. Odrzuciła kubek po lodach i wstała.

- Nie chcę dłużej oglądać filmów. - Ruszyła w kierunku swojego pokoju, ale Vanessa ją zatrzymała.

- Przepraszam, kochanie, nie chciałam cię zdenerwować... tylko...

- Zostaw mnie - przerwała jej Daisy. - Rozmawiać też nie mam ochoty.

- Oczywiście, jak sobie życzysz. - Vanessa przygładziła włosy, patrząc za biegnącą dziewczynką.

Bezpieczna w swojej sypialni, Daisy nie mogła się uspokoić. Żołądek skręcał się jej ze zdenerwowania. Wszystko zepsuła, prawda? Palnęła głupstwo i chociaż próbowała wyprostować ten fragment o pierścionku, Vanessa będzie się nad tym zastanawiać i może nawet odgadnie, w czym rzecz.

Stała przy oknie, patrząc na park po drugiej stronie ulicy. Och, dlaczego ten głupi człowiek dał się potraścić nowojorskiej taksówce? I dlaczego tatuś musiał mu pomagać? Gdyby nie to, rano w Boże Narodzenie wręczyłby pierścionek Vanessie i sprawy potoczyłyby się zgodnie z planem.

A tymczasem musiał jechać, żeby odebrać pierścionek tej pani, którą spotkali w szpitalu i która wydawała się bardzo miła.

Oczywiście, gdyby Daisy lepiej pilnowała torebki od Tiffany'ego...

Coś wpadło jej do głowy. Przypomniała sobie, jak mama pokazywała jej naszyjniki i bransoletki, które zgromadziła przez lata, i mówiła, że Tiffany to wyjątkowe, magiczne miejsce.

Daisy zawsze fascynowała biżuteria mamy, a także jej śliczne stroje i buty. Jak przez

mgłę pamiętała, że bawiła się nimi, kiedy mama jeszcze z nimi była. Wiedziała, że tata przechowuje część tych rzeczy dla niej, gdy będzie na tyle duża, by je nosić, i już nie mogła się doczekać. Mamusia miała najpiękniejsze suknie i biżuterię.

Teraz jednak znowu sobie przypomniała słowa mamy.

- Szczypta magii Tiffany'ego wszystko obsypuje szczęściem, Daisy - powiedziała, a człowiek, z którym rozmawiali w sklepie, zgodził się z tym.

Więc może każdy przedmiot pochodzący od Tiffany'ego także jest magiczny - zaczarowany... jak zaczarowany las w *Śpiącej królownie*.

I może to, co wydarzyło się w Nowym Jorku, wydarzyło się z jakiegoś powodu, tak jak to się dzieje w baśniach. Może zamiana torebek wcale nie nastąpiła z jej winy? Bo sprawiła to magia i pierścionek od początku przeznaczony był dla Rachel, a nie dla Vanessy?

W końcu jeśli pierścionek jest dobry dla Rachel, to może właśnie z nią tatuś powinien się ożenić, jak w *Kopciuszku*, gdzie szklany pantofelek wskazuje, która dziewczyna jest odpowiednia dla księcia?

Serce zabiło jej mocniej z podniecenia. Każę tatusiowi sprawdzić, czy pierścionek pasuje na palec Rachel, a jeśli tak, to...

Nagle uświadomiła sobie, że jest niemądra, i potrząsnęła głową, by odpędzić te głupie myśli. Istnieje przecież możliwość, że pierścionek wcale Rachel nie pasował. Wprawdzie ona, Daisy, ma dopiero osiem lat, ale powinna być na tyle mądra, by rozumieć, że w życiu niezupełnie jest tak jak w baśniach.

Tatuś powinien wyjaśnić sprawę z Rachel i wrócić z Dublina z pierścionkiem. Poprosi Vanessę, by za niego wyszła, Vanessa się zgodzi i zostaną rodziną, tak jak zawsze tego chciał. Tak to będzie, powiedziała sobie Daisy.

To jest prawdziwe życie.

- Cześć, Ethanie! - wykrzyknął ktoś za jego plecami. Ethan obejrzał się i w progu kuchni zobaczył uśmiechniętą Rachel. - Terri i Justin powiedzieli mi, że tu jesteś. Strasznie się cieszę, że znalazłeś czas, żeby nas odwiedzić.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że pojawiłem się bez uprzedzenia. Spotkanie skończyło się wcześniej, niż sądziłem, więc... - Urwał, nie chcąc wdawać się w niepotrzebne szczegóły.

- Ależ wręcz przeciwnie, bardzo się cieszę, że znowu cię widzę. Terri i Justin dobrze się tobą zaopiekowali?

Ethan spojrzął na prawie pusty talerz. Tak wyśmienitej paelli dawno nie jadł, a chleb na zakwasie był wprost boski.

- Tak, bardzo dobrze. A jedzenie jest doskonałe. - Nie zamierzał dodawać, że na powitanie jej koledzy zagrali z nim w dwadzieścia pytań. Wstał i wyciągnął do niej rękę. - Ja też się cieszę, że znowu się spotykamy.

Rachel uśmiechnęła się i usiadła naprzeciwko niego.

- Och, nie przeszkadzaj sobie, skończ jeść. Co u ciebie? A przy okazji, szczęśliwego nowego roku.

- I wzajemnie. Czy Gary tu jest?

Zaląła się rumieńcem.

- Niestety, nie. Po południu miał do załatwienia ważną sprawę, a my nie wiedzieliśmy na sto procent, czy do nas przyjdiesz...

Ethanowi serce się ścisnęło. Cholera jasna! Po namyśle stwierdził jednak, że może powinien był precyzyjniej wyłuszczyć cel wizyty, zamiast próbować ich przyłapać.

- Jasne, rozumiem.

- Będzie strasznie zły, bo wiem, że bardzo chciał zobaczyć się z tobą i osobiście ci podziękować.

- Nie przejmuj się tym, nie trzeba. - Do diabła z Garym; Ethan liczył, że nie będzie musiał wtajemniczać Rachel, ale wyglądało na to, że innego wyjścia nie ma. Wziął głęboki wdech. - Tak się zastanawiałem... - Rozejrzał się po sali, która od jego przyścia wyraźnie opustoszała. - Wiem, że jesteś w pracy, ale może znajdziesz chwilę na wypicie kawy? Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać.

Widząc, jak bardzo jej przykro, poczuł się okropnie.

- Och, z przyjemnością, ale teraz Terri będzie miała przerwę, a potem musimy przygotować wieczorne rezerwacje...

W tej samej chwili jak na zawołanie wspomniana sekundę wcześniej Terri pojawiła się przy stoliku.

- Smakowało? - zapytała Ethana. - Podać kawę albo deser?

- Było przepyszne, nic więcej nie zmieszczę - zażartował, podając Terri talerz, który nie mógłby być czystszy, gdyby go wylizał. W gruncie rzeczy kusiło go, żeby to zrobić.

- O tak, widzę - roześmiała się.

- Ale kawy chętnie się napiję, dziękuję. - Liczył, że w tych okolicznościach Terri powie, żeby Rachel z nim została.

- Co za szkoda, że Gary'ego tu nie ma, prawda, Rachel? - zapytała Terri. - Och, a wspomniałaś panu Greene'owi o zaręczynach? - dodała, wskazując lewą dłoń przyjaciółki i uśmiechając się do Ethana. - W końcu odegrał pan w nich znaczącą rolę, ratując Gary'ego.

Gdyby nie było pana na miejscu, kto wie, co mogłoby się zdarzyć?

Ethan ledwo ją słyszał. Nie potrafił oderwać wzroku od dłoni Rachel.

Oto i on. Jego pierścionek, elegancki i błyszczący, tak jak go zapamiętał, ale na palcu innej kobiety. W uszach zabrzmiały mu słowa Daisy - przekonał się, że pierścionek pasuje na Rachel jak ulał.

Pospiesznie otrząsnął się z oszołomienia, bo dotarło do niego, że Terri nieświadomie dała mu idealną okazję do poruszenia tego tematu. Teraz musi tylko wyjaśnić całą sytuację i będzie mógł sobie iść.

Z jakiegoś jednak powodu, chyba głównie przez promienną twarz Rachel, nie potrafił się do tego zmusić.

- To cudownie. Gratuluję - wymamrotał.

Dostrzegł, że Terri przygląda mu się z namysłem, i skulił się z obawy, czy przypadkiem się nie zdradził.

- Dziękuję. Jesteśmy tacy podekscytowani. - Rachel spojrzała na Terri i wstała. - Dobrze, dobrze, już idę - powiedziała ze śmiechem. - Ethanie, naprawdę mi przykro, chciałabym spędzić z tobą więcej czasu, ale... - Urwała, bo jakaś myśl wpadła jej do głowy. - A właściwie jakie masz plany na wieczór? Kończę o siódmej, wtedy Gary powinien już wrócić, więc byłoby miło, gdybyśmy we troje spotkali się na kolacji, to znaczy, o ile nie wracasz do Londynu?

Ethanowi humor natychmiast się poprawił. Bingo.

- Nie, wracam dopiero jutro po południu i tak się składa, że nie mam planów na wieczór.

- Fantastycznie! Gdzie się zatrzymałeś? Zadzwoń do Gary'ego i zarezerwuj stół w jakiejś fajnej knajpce w okolicy. Będziecie mogli pogadać i Gary wreszcie będzie miał okazję osobiście ci podziękować. Odpowiada ci?

- Brzmi cudownie. - Kiedy podał jej nazwę hotelu i powiedział, jaką kuchnię najchętniej by wypróbował, usiadł i wreszcie trochę się odprężył.

Był teraz o wiele spokojniejszy, wiedząc, że spotka się z Garym i nie będzie musiał załatwiać tej przykrej sprawy z samą Rachel.

Bo czy nie będzie sprawiedliwe, że to Gary Knowles zacznie się martwić konsekwencjami, kiedy wieczorem prawda o zamianie w końcu ujrzy światło dzienne?

Rozdział 21

Zostawiwszy Rachel umawiającą się na wieczór z Ethanem, Terri wróciła do kuchni i mocno trąciła Justina w ramię.

- Widziałeś to?

Odsunął się.

- Hej, przestań mnie bić, wiesz, że od razu mam siniaki.

Terri oparła dłonie na blacie i zaczęła bębnić palcami.

- Więc jak, widziałeś?

- Jasne, że tak. Jest uroczy, no nie?

- Nie o tym mówię - odparła z desperacją, aczkolwiek owszem, nie mogła zaprzeczyć, że Ethan Greene jest naprawdę uroczy w otwarty, serdeczny sposób. Z łagodnymi błękitnymi oczami i rzeźbioną męską linią szczęki nie przypominał żadnego profesora, którego Terri w życiu spotkała. - Ale masz rację.

- Powiadają, że zawsze wiesz, kiedy na twojej drodze staje ten jedyny - zażartował Justin śpiwnie.

Terri się roześmiała.

- Możesz przez sekundę być poważny? Zapomnij, jak wygląda, oboje wiemy, że coś tu poważnie nie gra. Każdy głupi widzi, że nie przyszedł z troski o zdrowie Gary'ego. Cholera, jeszcze nie usiadł, a już zaczął o niego wypytywać.

Ze zdenerwowania Greene'a jasno wynikało, że chodzi o coś innego. Problem polegał na tym, że Terri nie potrafiła stwierdzić o co. Na razie.

Justin przemyślał jej słowa.

- OK. Dobra, zgadzam się, że jest coś podejrzanego w tej jego nagłej wizycie.

- I powinieneś wiedzieć, jak Gary zareagował, kiedy mu powiedziałam, że dzwonił jego „zbawca” i pytał o niego. Wcale nie wyglądał na zadowolonego, choć przecież tamten podobno wyświadczył mu wielką przysługę.

- Więc co o tym myślisz, Sherlocku? Że nie usłyszeliśmy całej historii o tym wypadku? - zastanawiał się kucharz.

- A może Rachel nie wie o wszystkim...

Justin zmrużył oczy.

- Ha, wcale bym się nie zdziwił, znając zdolność Gary'ego do... ach, do zawierania przyjaźni i wpływania na innych - mruknął ironicznie. - Tylko co właściwie mogło się stać?

Uważamy, że Gary popadł w konflikt z tym Greene'em?

Terri wzruszyła ramionami.

- To nie zdarzyłoby mu się po raz pierwszy, no nie?

Bóg wiedział, że Gary ma łatwość zniechęcania do siebie ludzi.

- Ale przecież powiedział, że właściwie się nie poznali, dobrze pamiętam?

- Dobrze. - Terri zastanawiała się gorączkowo. - Ale i tak coś tu nie gra. Bez wątpienia Ethan Greene nie przyszedł dowiedzieć się o zdrowie Gary'ego. Musimy tylko odkryć...

Do kuchni wpadła Rachel.

- Terri, tak mi przykro. Idź na przerwę, ja zabieram się do roboty. - Zrobiła przeproszającą minę. - Nie przypuszczałam, że pojawi się bez zapowiedzi, a ponieważ nie ma Gary'ego, który mógłby się nim zająć...

- Nie ma sprawy - zapewniła Terri, po czym z uśmiechem dodała: - Zresztą nie mogę cię winić, że chciałaś dłużej z nim pogawędzić, prawdziwe ciacho z niego.

- To prawda. W dodatku jest taki sympatyczny. Cieszę się, że wieczorem będziemy mogli we troje pogadać, zwłaszcza po tym, co się stało w Nowym Jorku. - Rachel zwróciła się do Justina: - Mam zrobić ciasto na tartę z bakłażanem?

- Dobry pomysł.

- A co się właściwie stało? - zapytała Terri, usiłując wybadać przyjaciółkę. - Mówiłaś, że Greene udzielił Gary'emu pierwszej pomocy i tak dalej, ale jak na nieznanego, wydaje się bardzo zainteresowany stanem Gary'ego, nie sądzisz? No wiesz, przyjechał tu aż z Londynu, żeby się z nim zobaczyć...

Rachel otworzyła torebkę z mąką.

- Nie przyjechał tylko po to, i tak miał tu być... O, cholera! - Zaciśnęła palce na pierścionku. - Ciągle zapominam go zdejmować, kiedy wchodzę do kuchni.

- Wiem. Kastety bywają takie niewygodne! - jęknął Justin dramatycznie i obie wybuchnęły śmiechem.

Wychodząc, Terri zerknęła na stolik, przy którym wcześniej siedział Ethan Greene, ale już go nie było. Szkoda. Chętnie skorzystałaby z okazji, żeby dokładniej go wypytać. Cała ta sprawa coraz bardziej ją ciekawiła i wiedziała, że nie spocznie, dopóki wszystkiego się nie dowie.

- Jak ci leci? - zapytała Vanessa, kiedy wieczorem Ethan zadzwonił z wygodnego hotelowego pokoju.

Szczerze mówiąc, wciąż był nieco roztrzęsiony po tym, jak zobaczył swój pierścionek na palcu Rachel, i miał nadzieję, że dobrze wyliczony w czasie telefon do domu uspokoi go i

sprowadzi na ziemię.

Uśmiechnął się do słuchawki, pragnąc nadać głosowi entuzjastyczne brzmienie. Miał szczerą nadzieję, że Vanessa nie dostrzeże napięcia.

- Doskonale. Wiesz, zapomniałem, jaki uroczy jest Dublin. Naprawdę powinniśmy częściej odwiedzać twoich rodziców.

- Na pewno będziemy - odparła z nietypowym dla siebie zapałem; zwykle do tego pomysłu podchodziła dość chłodno. - Jak ci idzie... eee, zbieranie materiałów? Wiem, że jesteś tam krótko, ale czy muza już cię natchnęła?

Coś w jej słowach sprawiło, że w Ethanie obudziła się czujność. Ten nacisk na „zbieranie materiałów”, jakby wiedziała, że powód podróży, który podał, jest wierutną bzdurą.

Zaraz jednak pomyślał, że chyba popada w paranoję, Bóg wie, że dzień akurat idealnie temu sprzyjał.

- Sama powiedziałaś, że dopiero tu przyjechałem, ale mam mnóstwo pomysłów - wymamrotał pośpiesznie. - Co u Daisy?

- Wszystko w porządku. Teraz czyta w swoim pokoju. - Vanessa westchnęła. - Wcześniej usilnie próbowała udawać, że nie martwi się twoim lotem, ale wiem, że się uspokoiła dopiero po tym esemesie.

Ethan podejrzewał, że tak będzie, dlatego zaraz po wylądowaniu wysłał uspokajającego esemesa swej małej zaniepokojonej córce.

- Jak ci już mówiłam, nie jestem do końca przekonana, że powinieneś akceptować to jej zachowanie - ciągnęła Vanessa. Wiedział, że jej zdaniem, uspokajając obawy córki, w gruncie rzeczy tylko je podsycy.

Rzeczywiście nie znał idealnego podejścia do tego rodzaju długotrwałej neurozy, ale z drugiej strony, jak mógłby zachować się inaczej? Musiał przecież robić wszystko, by się nie denerwowała.

Mimo to czuł ulgę, mogąc omawiać i podejmować decyzje dotyczące córki z drugą osobą. Z każdym rokiem sprawy się będą komplikować i Daisy tylko może skorzystać, mając przy sobie silną kobietę. A Vanessa niewątpliwie taka była. Zdecydowana, rzeczowa, odniosła w londyńskim świecie wydawniczym wielki sukces i stanowiła siłę, z którą trzeba było się liczyć. Ethan przy wielu okazjach dostrzegał tę jej determinację w ich związku.

- Wiem, ale nie chcę, żeby się martwiła.

- Niepotrzebnie się przejmujesz. Naprawdę dobrze sobie radziła. Dzisiaj urządziłyśmy sobie dziewczynskie popołudnie, oglądałyśmy filmy i obzerałyśmy się niezdrowym

jedzeniem.

Ethan musiał się uśmiechnąć. Daisy i niezdrowe jedzenie?

- To wspaniale, Vanesso. Jeszcze raz dziękuję, że z nią zostałam. Jestem ci bardzo wdzięczny.

- Nie bądź niemądry, to prawdziwa przyjemność. Wiesz, że uważam ją za własną córkę. Innej i tak nie będę miała! - odparła żartobliwie, robiąc mało zawołowaną aluzję do własnej niemożności urodzenia dziecka. Po raz kolejny Ethan musiał podziwiać sposób, w jaki się z tym pogodziła, bo wiedział, że dla wielu innych kobiet jest to rzecz trudna do zniesienia. Jako nastolatka miała problemy ginekologiczne; rzecz dziwna, ale ta wiedza sprawiała, że jeszcze bardziej pragnął, by Vanessa została częścią ich rodziny. To z jego strony było niemądre, zwłaszcza że Vanessa tak swobodnie do tej sprawy podchodziła, ale Ethan odnosił wrażenie, że jakimś sposobem wzajemnie dopełniają swoje braki.

- Cieszę się, że miło spędziłyście dzień.

- A skoro mowa o książce - powiedziała Vanessa, ku jego zakłopotaniu wracając do poprzedniego tematu. - Miałeś jakieś nowe wiadomości od Rachel?

Serce Ethana przyspieszyło.

- Od Rachel?...

- Tej agentki, z którą się spotkałeś w Nowym Jorku. Domyślam się, że to ona zasugerowała ci irlandzkie wątki? W powieści, oczywiście. - Mimo że mówiła zupełnie swobodnie, Ethan wręcz słyszał rozstrzelony druk. Czy naprawdę nadal rozmawiają o maszynopisie? A może chodzi o jakieś ukryte znaczenie, które oboje doskonale rozumieją, ale żadne z nich nie chce głośno tego przyznać?

Ethan przygryzł wargę, zdezorientowany. Jednego był pewien: od ich ostatniej rozmowy coś się wydarzyło. Czyżby Daisy się wygadała?

Nie, pomyślał, kręcąc głową. W żadnym razie, za żadne skarby nie zdradziłaby Vanessie prawdziwego powodu jego wyjazdu. Chyba że przypadkiem coś jej się wymknęło...

To jednak było mało prawdopodobne i wciąż istniała możliwość, że Vanessa wypytuje o powieść, ponieważ pracuje w tej branży i szczerze wspiera jego pisarskie ambicje.

- Wcale nie, ale muszę się jeszcze napracować, żeby ją przekonać. W gruncie rzeczy na to przeznaczyłem ten weekend.

- Wspaniale. Życzę szczęścia. Z niecierpliwością czekam na relacje - odparła Vanessa lekko. - I co będziesz robił wieczorem?

- Nic ważnego. Planowałem porozglądać się za lokalizacjami. W okolicy są piękne posiadłości, więc pomyślałem, że wynajmę samochód i pojeżdżę sobie.

Pomysł pochodził wprost z turystycznego folderu, który leżał na stoliku przed Ethanem, uznał jednak, że powinien podjąć przynajmniej próbę, by to zbieranie materiałów miało pozory autentyczności.

Nastąpiła króciutka chwila ciszy.

- Cudowny pomysł. Dwa lata temu byłam w jednym z takich domów na ślubie, chociaż bardziej przypominał zamek niż wiejską posiadłość. Idealne miejsce na wesele.

Teraz znowu jej głos brzmiał normalnie i Ethan poczuł się głupio, że wcześniej sądził, iż o coś go podejrzewa. Nie ulegało wątpliwości, że Vanessa popiera pomysł zbierania materiałów.

- O tak, na pewno.

- I myślisz, że stara wiejska posiadłość może być dobrym miejscem akcji dla twojej powieści? Moim zdaniem to rzeczywiście byłoby świetne.

- Cóż, mam kilka innych pomysłów, ale tak czy owak warto to sprawdzić - odparł Ethan, unikając jednoznacznych deklaracji. W przeciwnym wypadku naprawdę będzie musiał odwiedzić jakąś irlandzką wiejską posiadłość i przywieźć stamtąd foldery i Bóg wie co jeszcze, żeby udowodnić Vanessie, że nie kłamał.

Ciężko westchnął, uświadamiając sobie, że cały ten podstęp zaczyna go przerastać. Nie mógł się już doczekać, kiedy z pierścionkiem w kieszeni zajmie miejsce w samolocie do Londynu. Ta udręka trwa już za długo.

- Masz zmęczony głos, kochanie. Nie przepracowuj się, dobrze? Nie musisz wszystkiego robić sam. Wiesz, że z radością ci pomogę, jeśli zechcesz. To akurat coś z mojej działki.

- Jasne. Wiesz, chciałem się dowiedzieć, jak sobie radzicie z Daisy. Niedługo znowu wychodzę i mogę wrócić późno...

- Nie przejmuj się. Nie wątpię, że masz mnóstwo rzeczy do zrobienia i zaplanowania. Muszę przyznać, Ethanie, że nie mogę się doczekać, kiedy przeczytam tę książkę - przerwała mu radośnie. - Zdaję sobie sprawę, że wymaga rozległych przygotowań, ale możesz mi wierzyć, kiedy skończysz, oboje będziemy cudownie się bawili... czytając ją razem.

Ethan zmarszczył czoło. Ta rozmowa naprawdę była dziwna.

- Cóż, od tej chwili dzieli mnie jeszcze długa droga i wolałbym nie brać niczego za pewnik - powiedział, śmiejąc się nerwowo. - Weekend chciałem poświęcić na uporządkowanie pomysłów, a potem piłka będzie w grze - sama wiesz, jak to jest.

- Oczywiście. Ale pamiętaj, niezależnie od tego, co ostatecznie wybierzesz, będę uszczęśliwiona. A teraz muszę kończyć, Daisy niedługo będzie się kłaskać. Baw się dobrze i do

zobaczenia jutro wieczorem.

- Ucałuj ją ode mnie na dobranoc, dobrze?

- Jasne.

Pożegnali się i Ethan wyłączył telefon, kompletnie zdezorientowany tą rozmową. Cóż, przynajmniej dzięki niej zapomniał o konfrontacji z Garym Knowlesem, choć na krótko.

Prawdę mówiąc, bał się tej wspólnej kolacji z nim i Rachel. Nie znosił konfliktów, a przecież ta rozmowa do przyjemnych nie będzie należała. Miał tylko nadzieję, że Knowles okaże się mężczyzną na tyle, by przyznać się do zamiany i zapewnić narzeczoną, że nie oświadczył się jej pod wpływem chwili. A tak właśnie wyglądało to w oczach Ethana. Rachel znał mało, ale na pewno na to nie zasłużyła. Do diabła, jaka kobieta zasługuje na takie traktowanie?

Wyjął z neseseru koszulę i spodnie khaki, rozłożył je na łóżku, po czym wszedł pod prysznic, rozpoczynając w ten sposób przygotowania do wieczornej bitwy.

Rozdział 22

Gary, nie... Nie wierzę, że mi to robisz. - Rachel miała ochotę krzyknąć. Kiedy wreszcie dodzwoniła się na komórkę Gary'ego (z zasięgiem bywało marnie w górach otaczających Dublin) i powiedziała mu o kolacji z Ethanem, usłyszała, że prawie całe popołudnie pili piwo z jakimś „starym kumplem”, którego spotkali w barze!

- Przepraszam, mała, ale nic na to nie poradzę - odparł Gary ze skruchą. - Wykluczone, żebym po kilku piwach wracał do Dublina na motorze. To byłoby nieodpowiedzialne.

Chociaż się zirytowała, musiała mu przyznać rację.

- Chcesz powiedzieć, że ty i Sean przenocujecie u tego waszego... kumpla?

- Tak. Liam mówi, że możemy zostawić motory na parkingu i do niego pojechać taksówką. A rano on albo jego pani podrzucą nas na parking.

- Gdzie ten Liam mieszka?

- Niedaleko, kilka mil stąd, więc to ma sens.

Jasne, skąd miał wiedzieć, że umówiła się z Ethanem Greene'em, ale mógł chociaż zadzwonić i uprzedzić, że nie wraca na noc. Tylko że to był cały Gary, prawda? Impulsywny w każdym calu. Z drugiej strony, powinna pamiętać, że właśnie ta jego nieprzewidywalność była jednym z powodów, dla których się w nim zakochała, więcej, pewnie dzięki niej byli teraz zaręczeni.

- Dziecinko, proszę, nie gniewaj się na mnie. Przecież tego nie planowałem, a z Liamem nie widzieliśmy się od wieków. Jedliśmy lunch i własnym oczom nie potrafiliśmy uwierzyć, kiedy wszedł do pubu. No i po pierwszym kuflu zamówiliśmy drugi, sama wiesz, jak to jest...

- Mogę to sobie wyobrazić. - Rachel dokładnie wiedziała, jak to jest. Im więcej kufla, tym więcej wspomnień i zabawa nabiera tempa. Gary i jego kumple zawsze się tak zachowywali.

Pomyślała jednak, że nie powinna za bardzo się złościć; Gary miał za sobą ciężki okres przez ten wypadek i pewnie potrzebował sobotniej nocy w towarzystwie kolegów. Żałowała tylko, że zostawił ją samą z tym klopsem.

- A zresztą nie planowaliśmy niczego na dzisiejszy wieczór, no nie? - zapytał.

Rachel doszła do wniosku, że nie byłoby najlepiej, gdyby mu teraz powiedziała, że bez konsultacji z nim jednak coś zaplanowała. Wyszłaby na równie bezmyślną jak on, o ile

nie bardziej.

Lepiej nie wspominać o kolacji z Ethanem Greene'em. Rachel do niego zadzwoni i odwoła spotkanie, powie, że wypadła im jakaś ważna sprawa. Ale na samą myśl, że będzie musiała się tłumaczyć przed tym biedakiem, robiło jej się niedobrze.

- Niezupełnie, tylko... och, to bez znaczenia. Masz rację, nie chciałabym, żebyś prowadził po alkoholu. Tylko nie przesadz z piwem, dobrze? Pamiętaj, wciąż bierzesz środki przeciwbólowe.

- Tak, mamusi - roześmiał się Gary i Rachel wbrew sobie poczuła, jak ogarnia ją irytacja. Nie znosiła, kiedy stroił sobie z niej takie żarty w obecności swoich przyjaciół. Jasne, wiedziała, że to typowa brawura Irlandczyków, zwykle nieszkodliwa i stanowiąca tylko pozory, pod którymi kryła się serdeczność i troska, ale też czasami beznadziejnie niedojrzała.

- Hej, obiecuję, że ci to wynagrodzę. Dobrze, mała? Zrobimy coś fajnego, jak wrócę. - Jego słowa niemal zagłuszył śmiech w tle i Rachel uznała, że dalsze prowadzenie rozmowy nie ma sensu.

- Zgoda. Baw się dobrze i do zobaczenia jutro. Pozdrów ode mnie Seana.

Rozłączyła się i wróciła do kuchni, gdzie Terri przygotowywała się na sobotni tłok.

- Co ci jest? - zapytała, widząc wyraźną irytację na twarzy przyjaciółki.

Rachel prychnęła.

- Chodzi o Gary'ego. Znowu.

- O, brzmi złowieszczo.

- Ach, to wgruncie rzeczy drobiazg. - Opowiedziała o popołudniowych piwnych wyczynach Gary'ego, potem pokręciła głową. - Moja wina, że umówiłam się na tę kolację, nie uprzedziwszy go. Problem w tym, że wcześniej nie mogłam się do niego dodzwonić. Sama wiesz, że natych mokrądlach zasięg jest fatalny.

Terri się zamyśliła.

- Więc będziesz tylko ty i pan Niebieskie Oczy.

- Raczej nie. Zadzwonię do niego i odwołam spotkanie. Nie ma sensu, żebym szła sama, skoro zależy mu na rozmowie z Garym. Założę się, że ma po dziurki w nosie słuchania, jak przepraszam w imieniu Gary'ego. Boże, można by pomyśleć, że ktoś bardzo się stara, żeby ci dwaj się nie spotkali.

Terri chwilę milczała.

- On wygląda na naprawdę sympatycznego faceta, a jak zrozumiałam, na wieczór nic nie zaplanował. Może jednak powinnaś pójść na tę kolację?

Rachel zmarszczyła czoło.

- Czy to nie byłoby trochę... dziwne? To znaczy, gdybym poszła bez Gary'ego?
- Niekoniecznie. Ciebie zna, w każdym razie z tobą rozmawiał. Wspomniał, że z Garym nie zamienił słowa. Chyba że przed wypadkiem?
- O ile wiem, to nie. Potem Gary był nieprzytomny przez dwa dni, a kiedy odzyskał przytomność, Ethan wrócił już do Londynu.
- Hm, nie wiem, ale moim zdaniem powinnaś iść - nalegała Terri. - Sama mówiłaś, że jesteś mu wdzięczna, więc dlaczego nie? A poza tym to nie tak, że przykro na niego patrzeć.
- Terri! - wykrzyknęła zszokowana Rachel.
- No co?
- Dlaczego mówisz takie rzeczy? Teraz jestem zaręczona.
- Och, dajże spokój, nadal jesteś człowiekiem, no nie? Ethan Greene to prawdziwe ciacho i gdybym miała okazję pójść na kolację z facetem takim jak on...
- Więc dlaczego nie idziesz?
- Bo to nie ma ze mną nic wspólnego. Poza tym odniosłam wrażenie, że już jest zajęty...
- Naprawdę? Na jakiej podstawie tak sądzisz?
- Nie jestem pewna, to tylko przecucie. Tak czy owak, minęła szósta, więc to ostatni moment, żeby na tym etapie odwołać spotkanie, choć to będzie niegrzeczne wobec Ethana i restauracji, do której się wybieracie. Gdzie zarezerwowałaś stolik?
- W Venu. Jest blisko hotelu, a Ethan powiedział, że lubi owoce morza, więc...
- Idź. Jest sobotni wieczór i w przeciwieństwie do mnie nie musisz tu być. On naprawdę wydaje się miły, a ty spełnisz obowiązek, w imieniu Gary'ego zapraszając go na kolację. Co ci szkodzi?

Rachel przemyślała słowa przyjaciółki. Może Terri ma rację. Ethan jest sympatyczny, a ona ma u niego dług wdzięczności. Tak, co jej szkodzi?

Ethan nabrał powietrza głęboko w płuca, otwierając drzwi restauracji. Nie potrafił pojąć, dlaczego tak się denerwuje. Ci ludzie mają rzecz, która do niego należy, rzecz ważną i osobistą, nie wspominając już, że bardzo cenną.

A jakby tego było mało, nie znalazłby się w tej sytuacji, gdyby nie rzucił się na pomoc nieznajomemu. I mówić tu o pechu!

Przypuszczał, że powodem jego niepokoju jest bliskie spotkanie z Garym, bo on był niewiadomą w całej tej sprawie, gdy tymczasem Rachel sprawiała wrażenie rozsądnej, normalnej osoby i, jak podejrzewał, będzie przerażona, kiedy pozna prawdę.

Tak więc teraz on musi tylko grzecznie wyjaśnić sytuację i nie ruszać się z miejsca,

dopóki problem nie zostanie rozwiązany po jego myśli.

Zebrał się w sobie. Upora się z tym. Mimo to po części żałował, że nie wziął dla towarzystwa Briana. Z tego, co zapamiętał z wypadku, Gary był mocno zbudowany i jemu, Ethanowi, przydałby się sojusznik podobnej postury, gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli.

No dobra, teraz już na to za późno...

Wszedł do słabo oświetlonej sali i rozejrzał się. Rachel wspomniała wcześniej o spotkaniu przy barze na drinku, ale nie widział tam ani jej, ani Gary'ego.

Kiedy czekał przy drzwiach, by zapytać o rezerwację, za plecami usłyszał głos:

- Ethan, tu jesteś! - Obejrzał się i nerwowo przełknął ślinę. To była Rachel, oddawała płaszcz do szatni. Miała na sobie czerwoną sukienkę, na której widok stanąłby ruch uliczny.

Na jej twarzy uśmiech ustąpił miejsca niejakiej konsternacji i Ethan uświadomił sobie, że gapi się na nią jak cieleń na malowane wrota. Szybko postarał się opanować.

- Przepraszam, przyszedłem za wcześnie. - Z trudem zbierał myśli, pochłaniając ją wzrokiem. A potem przyglądziła włosy i błysk brylantu na jej palcu przypomniał mu o celu tego spotkania. Chce odzyskać pierścionek. Swój... Vanessy.

Nagle to do niego dotarło.

- Narzeczony się spóźni? - zapytał.

Rachel poczerwieniała, unikając jego spojrzenia.

- Tak mi przykro, ale Gary jednak nie mógł przyjść. To długa historia. - Skrzywiła się, a Ethan zacisnął szczęki. Co to ma być? Facet celowo go unika, prawda? Bo w przeciwnym wypadku dlaczego uparcie nie oddzwania i nie zjawia się na tę tak zwaną „kolację dziękczynną”?

Przed wszystkim jednak Ethan chciał się dowiedzieć, czy Rachel orientuje się w całej sprawie. Czy bierze udział w planie, który ma na celu uniemożliwienie mu odzyskania pierścionka?

Ha, nieważne, jak jest urocza, Ethan w żadnym razie nie pozwoli, by manipulowali nim jak marionetką.

Widział jednak wyraźnie, że Rachel czuje się zakłopotana i przykro jej, że po raz kolejny musi przepraszać.

- Och, rozumiem.

- Bardzo przepraszam. To moja wina, umówiłam się z tobą, nie uzgadniając tego z Garym. - Wyjaśniła, że narzeczony utknął w jakimś pubie wiele kilometrów od cywilizacji, a chociaż historyjka brzmiała niewiarygodnie, Ethan z jakiegoś powodu wierzył Rachel.

Sprawiła wrażenie szczerze zażenowanej i po prostu nie mógł okazać, że według niego coś tu nie gra. - Dowiedziałam się o tym dość późno, odwoływanie kolacji byłoby niegrzeczne, więc jeśli ci to nie przeszkadza, musisz zadowolić się moim towarzystwem. - Roześmiała się cicho i Ethan wbrew sobie pomyślał, że to mu całkiem odpowiada.

- Z przyjemnością, ale niepotrzebnie masz obawy, że zachowasz się niegrzecznie. Jeśli to dla ciebie problem, to oczywiście możemy zrezygnować.

- Nie, naprawdę. Oboje już tu jesteśmy, a szczerze mówiąc, zawsze chętnie korzystam z okazji, żeby sprawdzić konkurencję - oznajmiła żartobliwie i Ethan się uśmiechnął.

- Ha, biorąc pod uwagę to, co dzisiaj u was jadłem, cholernie dużo mają jeszcze do zrobienia.

- Dziękuję za komplement. Znalazłeś restaurację bez problemu, prawda? - zapytała Rachel, gdy poprowadzono ich do stolika. - Uznałam, że najlepszy będzie lokal w pobliżu twojego hotelu, odpadnie problem taksówki i tak dalej.

- Trafiłem od razu.

Oboje zamilkli, zajmując miejsca za stołem. Ethan rozejrzał się po sali.

Wnętrze było miłe, choć nie tak przytulne i intymne jak w Stromboli, a karta dań wyglądała dobrze. Zaraz jednak Ethan przypomniał sobie, że dzisiaj wieczorem nie chodzi o przyjemność, ale wyłącznie o interes, i postarał się skupić na sprawie.

Kiedy kelner przyjął zamówienia na drinki, uznał, że powinien rzucić się na głęboką wodę i przejść do rzeczy. Problem polegał na tym, że nie miał pojęcia, od czego zacząć.

- Często przychodzisz tu z narzeczonym? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Nie. Gary nie jest wielkim fanem restauracji, nie licząc oczywiście naszej. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Prawdę mówiąc, woli jedzenie serwowane w pubach.

- Ach tak. Od dawna jesteście ze sobą? - Równie dobrze może zacząć od poznania jak największej liczby szczegółów o tej parze. Jeśli stanie się jasne, że Rachel nie ma pojęcia o zamianie torebek, to może łatwiej mu będzie wystąpić ze swoją rewelacją.

- Nie, po części to szalony romans. - Wyjaśniła, że spotykają się od niecałego roku. - Wyjazd do Nowego Jorku był naszą pierwszą wspólną wyprawą.

- Rozmawialiście o małżeństwie, zanim się oświadczyli? - Ethan dołożył starań, by w jego głosie nie zabrzmiała ironia.

- Nie - odparła Rachel z uśmiechem. - To było kompletne zaskoczenie, ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewała.

- Naprawdę? Dlaczego? - Pomyślał, że może wydać się zbyt natrętny, więc zaraz

dodał: - Pytam, bo jestem w podobnej sytuacji. Niedługo mam zamiar poprosić moją dziewczynę o rękę.

- Och, to cudownie. Gratulacje.

- Cóż, jeszcze tego nie zrobiłem, ale mam nadzieję, że wkrótce do tego dojdzie.

- To niezwykle ekscytujący okres w życiu i jestem pewna, że twoja dziewczyna bardzo się ucieszy. Długo jesteście razem?

- Trochę ponad rok. - Rachel była taka otwarta, tak swobodnie się z nią rozmawiało, że Ethan w pewnym momencie zaczął opowiadać jej o śmierci Jane i o tym, jak silny miało to na niego wpływ. W trakcie jego opowieści zjedli przystawki i byli przy głównym daniu, kiedy skończył.

Rachel miała łzy w oczach.

- Musiała być cudowną kobietą. Strasznie ci współczuję. I biedna Daisy, tak wcześnie straciła matkę.

- Tak, ale mieliśmy wielkie szczęście, że znaleźliśmy Vanessę. - Z wyrzutami sumienia uświadomił sobie, że przez cały czas mówił o Jane, prawie nie wspominając o Vanessie. - Będzie wspaniałą matką.

Rachel przekrzywiła głowę.

- Bardzo przepraszam i proszę, żebyś źle mnie nie zrozumiał, ale ciągle powtarzasz, jaką wspaniałą będzie matką. To trochę nie w porządku, nie sądzisz?

Ethan odłożył widelec.

- Co masz na myśli?

- Jeszcze raz przepraszam, bo to w końcu nie moja sprawa, ale wygląda to tak, jakbyś chciał się ożenić z Vanessą przede wszystkim dlatego, żebyście z Daisy mieli znowu pełną rodzinę. Doskonale rozumiem, że masz na względzie dobro córki, ale chyba kochasz Vanessę tak mocno, jak kochałeś Jane?

Ethan patrzył na nią, uświadamiając sobie, że ta kobieta, w gruncie rzeczy nieznajoma, trafiła w sedno. Ale nie, nie kieruje nim wyłącznie potrzeba posiadania rodziny. Oczywiście, że kocha Vanessę dla niej samej; owszem, może nie tak mocno jak Jane, ale szczerze mówiąc, nie sądził, by to było w ogóle możliwe.

- Tak mi przykro - dodała Rachel; wyglądała na przerażoną. - Ledwo mnie znasz, a ja wtykam nos w twoje sprawy. Zapomnij o tym, co powiedziałam.

- Nie przepraszaj - odparł Ethan spokojnie. - To moja wina, tak to przedstawiłem. Kocham Vanessę, bardzo ją kocham, i nie mogę się doczekać, kiedy zostanie moją żoną. - Uznał, że to dobra okazja, by wrócić do poprzedniego tematu. - Problem tylko w tym...

- No tak. Jeszcze raz powtarzam, nie miej mi tego za złe. Przypuszczam, że w gruncie rzeczy z mojej strony to projekcja.

Spojrzał na nią ciekawie.

- Jak to?

- Cóż, w gruncie rzeczy mam podobne nadzieje - że oboje z Garym stworzymy rodzinę. Dość dawno straciłam oboje rodziców i zawsze czułam się trochę samotna... odrzucona na margines. - Powiedziała, że Terri i personel restauracji to dla niej substytut rodziny, innej po prostu nie ma. - Więc teraz, kiedy Gary poprosił mnie o rękę, zyskałam wreszcie szansę na prawdziwą rodzinę, to znaczy, jeśli będziemy mieli szczęście i urodzą nam się dzieci.

- Rozumiem. - Usłyszał tęsknotę w jej głosie i serce mu się ścisnęło ze współczucia.

- A to. - Z uczuciem musnęła palcami pierścionek. - To oznacza początek wszystkiego, o czym zawsze marzyłam. Jest taki cenny, tak niewiarygodnie piękny i wciąż nie potrafię uwierzyć, że należy do mnie.

- Prawdę mówiąc...

- Wyobrażam sobie, że przekazuję go dzieciom, a one z kolei swoim, że tworzy się rodzinna tradycja. Dla Sycylijczyków tradycja jest bardzo ważna, a ja nigdy dotąd nie mogłam jej kultywować, dlatego to dla mnie rzecz wręcz fundamentalna. - Roześmiała się z zakłopotaniem. - Przepraszam, nie wiem, dlaczego ci o tym wszystkim opowiadam. Na pewno myślisz, że kompletnie mi odbiło.

W ten oto sposób Ethan pojął, że nie zniszczy marzeń tej uroczej kobiety, mówiąc jej prawdę. Po prostu nie może, zresztą to nie jego zadanie. Gary powinien tu siedzieć i słuchać wyznań Rachel o tym, jak wiele dla niej znaczą jego oświadczyzny. Ethan znał swoje wady, ale wiedział, że ma uczciwe zamiary wobec Vanessy, podczas gdy ten drań, za którego wychodzi Rachel...

- Wcale tak nie uważam i jestem pewien, że Gary podziela twoje oczekiwania.

- Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby rozumiał coś z tych moich „łzawych kawałków”, jak je nazywa. - Roześmiała się dobrodusznie. - Gary’ego trudno uznać za typ faceta pozostającego w kontakcie ze swoimi uczuciami, to raczej typowy irlandzki macho.

Po raz kolejny Ethana ogarnął gniew, że Rachel trafiła na takiego prostaka.

- Powinnaś mu jednak o tym powiedzieć. Niech przynajmniej wie, ile to dla ciebie znaczy.

- Cóż, najpierw muszę go skłonić do ustalenia daty ślubu! - odparła żartobliwie, odsuwając talerz. - Boże, nie pamiętam, kiedy ostatnio tak szczerze otworzyłam przed kimś

serce. I ty podobno jesteś wykładowcą angielskiego? Na pewno nie jesteś psychologiem w przebraniu?

Uśmiechnął się nieśmiało.

- Nie, jestem starym nudnym profesorem. Ale naprawdę, niezależnie od tego, co myślisz, powinnaś podzielić się swoimi nadziejami z Garym. W końcu za niego wychodzisz.

Może wtedy faceta ogarną wyrzuty sumienia i przyzna, że zaręczyny były szopką. Tak czy owak, Ethan będzie go do tego namawiał.

Westchnął. Przypuszczał, że postąpiłby najrozsądniej, gdyby przestał kluczyć i poprosił Rachel o numer komórki Gary'ego. Mógłby z nim otwarcie pogadać, oskarżyć go o przywłaszczenie sobie pierścionka. Miał też ochotę porządnie go zrugać za podłe traktowanie tej uroczej kobiety, ale zdawał sobie sprawę, że to nie jego sprawa.

Rachel się zarumieniła.

- Wiem, a on naprawdę jest wyjątkowy, chociaż orientuję się, że wiele osób nie widzi tego co ja. - Ethan nie miał pojęcia, jak na to odpowiedzieć, więc milczał. - Byłoby miło, gdybyście mogli się spotkać.

- Bardzo mi na tym zależy - oznajmił sucho. - To znaczy, że nie planowaliście ślubu? - Czuł niejaką ulgę, że jeszcze nie ustalili daty, skoro cała sprawa może się zakończyć zerwaniem.

- Jeszcze nie. Zastanawiam się nad organizacją, niedługo wybierzemy się z Terri kupić suknie, ale Gary uważa, że to takie babskie.

Jasne, burknął w duchu Ethan.

Wszystko wskazywało na to, że nie byłoby mowy o oświadczeniach, gdyby nie pierścionek. Ethan postanowił, że wypyta ją o szczegóły, bo dzięki temu zyska pewność, czy zaręczyny były w planach, czy zostały sprowokowane wyłącznie zamianą torebek.

- Jak zareagowałaś, kiedy ci się oświadczył w Nowym Jorku? Wspomniałaś wcześniej, że to była niespodzianka.

Rachel się rozpromieniła.

- Szczerze mówiąc, Ethan, nie mogłam w to uwierzyć. Na widok pudełka od Tiffany'ego o mało nie padłam.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Dłonie Ethana mimowolnie zacisnęły się w pięści. - Poprosił cię o rękę i dał ci pudełko?

- Nie, nie. W gruncie rzeczy... - Spuściła wzrok na stół i zawahała się, jakby chciała coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie. - Po jego wyjściu ze szpitala wręczyliśmy sobie świąteczne prezenty, dał mi to oszałamiające turkusowe pudełko i... kiedy zobaczyłam, co jest

w środku, o mało nie zemdląłem.

- Doskonale cię rozumiem - wycedził Ethan przez zaciśnięte zęby. - To znaczy, mogę to sobie wyobrazić - poprawił się błyskawicznie, ale wyglądało na to, że Rachel niczego nie zauważyła.

Wciąż uśmiechała się do wspomnień.

- Wprawdzie trzeba go było trochę naprowadzić - to było zabawne, nigdy nie widziałam Gary'ego tak zdenerwowanego - ale w końcu to z siebie wydusił, a reszta to historia.

Teraz Ethan nie miał już wątpliwości, że oświadczenia nie były zaplanowane, i z tego, co widział, facet robi z tej biedaczki kompletną idiotkę. Zasługiwała na coś o wiele lepszego i Ethan szczerze żałował, że nie ma odwagi jej o tym powiedzieć. To jednak było wykluczone.

- Ethanie, wszystko w porządku?

Słyszając jej głos, otrząsnął się z zadumy.

- Tak, naturalnie. Przepraszam, myślami byłem daleko. Zastanawiałem się.

- Nad czym? - Rachel upiła łyk wina. Pierścionek na jej palcu błysnął w świetle świec.

Ethan nerwowo przełknął ślinę.

- Piękny jest ten pierścionek. - Żałował, że nie może porwać go tak, żeby Rachel niczego nie zauważyła.

- To prawda. - Wyciągnęła rękę. - Jest niewiarygodnie elegancki, nigdy bym się nie spodziewała, że Gary taki wybierze. - Uśmiechnęła się. - Czasami bywa... jak by to ująć?

- Ma nie najlepszy gust? - podpowiedział Ethan, zaciskając usta.

Roześmiała się.

- Nie, jest ostrożny - to znaczy w kwestii pieniędzy. A jestem pewna, że pierścionek musiał kosztować fortunę.

Ethan znał cenę aż za dobrze, do ostatniego centa.

- Klasyczna oprawa i przepiękny wzór, a w dodatku od Tiffany'ego... - Marzycielskim wzrokiem wpatrywała się w swoją dłoń. - Naprawdę nie miałam pojęcia, że mężczyzna w rodzaju Gary'ego w ogóle się w tym orientuje, no wiesz, że diamentowy pierścionek od Tiffany'ego przypieczętowanie romansu.

- Podobno - mruknął Ethan.

- Ale powiedz, jak poza słuchaniem intymnych wynurzeń obcych kobiet upływa ci czas w Dublinie? Mam nadzieję, że spotkanie okazało się owocne. To ma jakiś związek z twoją pracą?

- Tak. - Ethana to pytanie zaskoczyło. - Nie narzekam... cóż, właściwie przyjechałem

zbierać materiały do książki. - Skoro postanowił, że ze sprawą pierścionka poczeka do spotkania z Garym, to równie dobrze może wykorzystać ten wypróbowany już pretekst, zamiast wymyślać inny powód.

Otworzyła szeroko oczy.

- Piszesz książkę? To fantastyczne! O czym?

W tej samej chwili koło stolika przeszedł kelner, niosąc koszyk z chlebem.

- Jest... o chlebie - odparł, zastanawiając się gorączkowo. Cholera jasna, dlaczego nie trzymał się wyjaśnienia, które podał Vanessie? - E... miejsce chleba w różnych kulturach świata. Obecnie zbieram materiały w Irlandii.

- Cudownie. - Rachel uśmiechnęła się uprzejmie, a on uznał, że ten mało inspirujący temat to w gruncie rzeczy prawdziwe olśnienie. Czy może być coś nudniejszego od książki o chlebie?

Dobrze, żeby teraz nie zaczęła zadawać mu zbyt wielu pytań, i tak z wielkim trudem zapamiętywał kłamstwa, które opowiadał Vanessie o „zbieraniu materiałów”.

- No cóż, tak się składa, że trochę o tym wiem, więc pytaj śmiało - dodała Rachel.

Nieoczekiwane słowa Jane uderzyły go z wielką siłą:

Znajdź kobietę, która będzie ci piekła chleb.

Ukradkiem zerknął na tę dobrą, uroczą kobietę, której czułego serca nie potrafił złamać. Rachel znowu poruszyła dłonią i brylant od Tiffany'ego błysnął tak jaskrawo, że omal Ethana nie oślepił.

Kobieta, która będzie ci piekła chleb.

Czy to ta sama, która ma teraz na palcu jego pierścionek zaręczynowy?...

Rozdział 23

Kiedy wyszli ostatni goście, Terri pożegnała się z Justinem i kelnerkami i już miała zamknąć drzwi na klucz, kiedy w progu pojawił się nie kto inny, jak Gary.

Zmarszczyła czoło, zastanawiając się, czego może chcieć. I co tu właściwie robi?

Przecież Rachel mówiła, że nie mógł wracać motocyklem, bo za dużo wypił. Terri podejrzliwie zacisnęła usta.

Zbliżając się do drzwi, widziała, że Gary istotnie wygląda na zmarnowanego.

- A to niespodzianka - powiedziała, wpuszczając go do środka. - Rachel chyba mówiła, że będziesz nocował gdzieś w Wicklow.

Uśmiechnął się nieśmiało.

- Miałem taki zamiar, ale potem sumienie zaczęło mnie gryźć, że zostawiłem na lodzie moją ukochaną. Jest tu jeszcze?

- Nie, dzisiaj ma wolny wieczór. Myślałam, że wiesz.

- Och. - Gary wyglądał na zdumionego. - Byłem pewien, że zostanie w pracy, skoro wie, że mnie nie ma.

Nie po raz pierwszy Terri zadała sobie pytanie, jak taka podobno mądra kobieta jak Rachel mogła związać się z tym egocentrycznym dupkiem. Była pewna, że jej przyjaciółka nie cierpi na niską samoocenę ani nie ma problemów z brakiem bezpieczeństwa, choć naturalnie na sto procent tego nie wiedziała. Ale przecież nie miała powodów. Była piękna i sympatyczna, prowadziła dobrze prosperującą firmę, wszyscy ją lubili. Co ona widzi w tym facecie, czego nikt poza nią nie dostrzega? Rachel od czasu do czasu sugerowała, że mają płomienne życie miłosne, ale to chyba za mało, by na tym budować trwałe związki? Terri pomyślała smętnie, że w tej kwestii akurat nie powinna się wypowiadać.

- Tu jej nie ma. - Z jakiegoś powodu Terri pragnęła utrudnić mu tę sytuację i zdecydowała, że nie od razu zdradzi, że Rachel jest na kolacji z Ethanem Greene'em.

Rozczarowany Gary spojrzał na zegarek.

- Kurna, jest sobota wieczór. Nie mam ochoty siedzieć w domu i oglądać telewizji.

- Hm, powinienesz być lepiej sobie zorganizować dzień, no nie? - zauważyła Terri znacząco.

- Nie zaczynaj. Już mi się dostało wcześniej od Rachel. Ale w końcu wróciłem, nie?

- Owszem, ale jak? Mam nadzieję, że nie na motorze.

Gary pokręcił głową.

- Nie. Żona Liama wcale się nie ucieszyła, jak usłyszała, że będziemy u nich nocować, bo wiesz, mają małe dziecko i w ogóle. Więc musieliśmy z Seanem wezwać taksówkę. Kosztowała nas cholerną fortunę, a musimy wrócić tam rano po motocykle.

- Naprawdę? - Terri nie była szczególnie zainteresowana wyczynami Gary'ego. - No to gdzie on jest, skoro przyszedłeś sam?

- Czuł się marnie, więc wrócił do domu. Dzisiaj alkohol mu nie posłużył.

- Aha. - Terri zadzwoniła kluczami. - Gary, z przyjemnością przegadałabym z tobą całą noc, ale mam jeszcze trochę do zrobienia...

- Hej, jest szansa na kolejkę? - przerwał jej Gary.

Terri chętnie by go udusiła. Jakby nie miała nic lepszego do roboty, tylko go obsługiwać, bo przyszła mu ochota na darmowego drinka!

A z drugiej strony...

Terri przez cały tydzień rozmyślała o tej dziwnej sytuacji pomiędzy Rachel, Garym i Ethanem Greene'em. Wiedziała, że coś tu nie gra, i była zdecydowana odkryć prawdę. Może to idealna okazja, żeby wypytać Gary'ego, zwłaszcza że jest wstawiony i nie będzie się pilnował?

- No dobra, wejdz - powiedziała, przepuszczając go. - Muszę skończyć sprzątanie, więc jeśli nie będziesz plątał mi się pod nogami...

Uśmiechnął się.

- Jesteś cudowna, Terri, mówiłem ci to już?

- Tak, setki razy. - Weszła za bar, wyjęła butelkę z lodówki, chwyciła otwieracz i zdjęła kapsel. Przedstawienie się zaczyna. - Chcesz szklanek?

- Nie trzeba.

Terri przesunęła po granitowym blacie piwo, które Gary od razu przytknął do ust i zaczął łąpczywie pić, jakby to był eliksir życia.

- Dobra z ciebie kobieta. - Na stojąco osuszył butelkę praktycznie jednym haustem, potem głośno odetchnął. - Tego potrzebowałem po dzisiejszym dniu.

- Jasne. - Terri musiała ugryźć się w język. Zaczęła zamiatać podłogę. - Co u ciebie? Pewnie jesteś podekscytowany ślubem?

Gary odstawił butelkę na bar.

- Ach, sama wiesz. Hej, dostanę jeszcze jedno? Mogę sobie sam wziąć.

Pewnie, pomyślała Terri.

- Bierz.

- Dzięki. To był naprawdę ciężki dzień. A poza tym nie ma to jak darmowe piwo.

Terri pokręciła głową. Nie potrafiła pojąć, jak facet w rodzaju Gary'ego mógł wydać tysiące na pierścionek, skoro jest taki skąpy, że nie przepuści okazji, by napić się na cudzy koszt. A mianowicie mój i Rachel, pomyślała z goryczą. Trudno, skoro trzeba...

- Wiesz, muszę przyznać, że faktycznie nas zaskoczyłeś. - Była zdecydowana ciągnąć temat zaręczyn. - Kto by pomyślał, że tak potrafisz dochować tajemnicy?

- Nie masz nawet pojęcia - jęknął Gary, a Terri spojrzała na niego z ciekawością: co też mógł mieć na myśli? - Chodzi o oświadczyzny - dodał pośpiesznie, siadając prosto. - Chyba faktycznie dobrze mi to wychodzi, a zależało mi, żeby Rachel była zaskoczona.

- Misja zakończona.

- A całe to wesele to już sprawa Rachel. Zresztą teraz jej kolej, też musi wysupłać trochę grosza. Ja swoje zrobiłem.

Terri musiała się sporo namęczyć, żeby uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

To ci dopiero Romeo.

- Wiem. Ten kamień, w dodatku od Tiffany'ego, musiał nieźle cię szarpnąć.

- Taa, faktycznie poszedłem na całość. Rachel pewnie czuje się szczęściarą, nosząc pierścionek wart co najmniej... e, coś koło tysiąca.

Gary to prawdziwy ekspert od cen, skrzywiła się w duchu Terri. Równocześnie uderzyła ją suma, którą podał. Tysiąc, akurat. Na pewno nie za brylant tej wielkości i na pewno nie od Tiffany'ego! Pierścionek musiał kosztować najmniej dwadzieścia... Ale przecież gdyby Gary go kupił, przechwalałby się jego ceną, a nie udawał skromnego, no nie?

W tym momencie Terri wiedziała już na sto procent, że cała sprawa nie jest czysta. Gary coś ukrywa, chociaż nie potrafiła stwierdzić, czy chodzi o same zaręczyny, czy o coś innego, może poważniejszego. Postanowiła, że nie spocznie, póki się tego nie dowie.

- Jasne. - Przestała zamiatać i oparła się na miotle. - Ja też miałam ciężki dzień, więc chyba się do ciebie przyłączę. Masz ochotę na coś mocniejszego?

Gary uniósł brwi.

- Pewnie.

Odłożywszy miotłę, Terri zdjęła z półki butelkę whisky, wzięła dwie szklaneczki i do obu naląła po solidnej porcji.

- Do dna - uśmiechnęła się, przelękając całość i starając się nie krzywić z niesmaku. Nie znosiła whisky, ale w tym szaleństwie była metoda.

Gary także wypił i Terri od razu naląła mu następną kolejkę. Zauważyła przy tym, że nieznacznie zatoczył się na bar.

- Usiądź, rozluźnij się - poradziła troskliwie. - Chyba że się śpieszysz?

- Nie - odparł Gary zadowolony. - A zresztą na pewno nie zostawię damy pijącej samotnie w sobotni wieczór.

O jasny gwint, czy on z nią flirtuje? Terri poczuła, jak żołądek jej się ściska, i tym razem powodem wcale nie była whisky.

- Wiesz, podziwiam cię za decyzję związania się z Rachel. Nigdy nie myślałam, że jesteś typem, któremu wystarczy jedna kobieta - zagruchała, postanawiając zagrać w jego grę.
- Między wami świetnie się układa i muszę przyznać, że jestem trochę zazdrosna. Chciałabym mieć faceta takiego jak ty.

Bez powodzenia usiłował skupić na niej wzrok, a Terri robiła wszystko, by wciąż się uśmiechać i utrzymać wstręt w ryzach. Teraz to Gary się zastanawiał, czy ona nie flirtuje z nim. Kiedy zaczęło jej grozić, że wybuchnie śmiechem, naląła mu następną kolejkę, z którą szybko się uporał.

- Fajne. - Wyraz jego twarzy stanowił kombinację zadowolenia i alkoholu uderzającego mu do głowy.

Znowu mu naląła i na dokładkę postawiła przed nim piwo.

Gary chwiejnie poprawił się na krześle.

- Wiesz, dzisiaj mi się podobasz, Terri. Zwykle jesteś taka... sam nie wiem, poważna.

- Hm, chyba każdy od czasu do czasu musi zaszaleć.

Czknął i bełkotliwie powiedział:

- Dobra z ciebie kobieta.

Dolała mu whisky, a on spojrzał na nią z namysłem, jakby coś chciał powiedzieć.

- O co chodzi? - zapytała.

- Tak się zastanawiałem... - Gary wypił whisky jednym haustem, po czym najwyraźniej stracił wątek.

- Tak? - ponagliła go.

- Ach, właściwie to nic.

- Nie, mów, mnie możesz powiedzieć.

- Wiesz, ten gość, Ethan, ciągle do niej dzwoni... Zaczyna mnie wkurzać.

Terri znieruchomiała. Wreszcie do czegoś dochodziła.

- Naprawdę? A czemu? Jesteś zazdrosny?

- Nie! - Prychnął głośno. - Dlaczego miałbym być zazdrosny? Rachel za mną szaleje.

- Oczywiście. Ale ja też się nad tym zastanawiałam. Dlaczego ciągle do niej dzwoni?

- Nie mam pojęcia. Po mojemu, wpadła mu w oko w szpitalu, kiedy byłem nieprzytomny.

- Aha. - Terri była rozczarowana. Liczyła na wielką rewelację na temat Greene'a, jakieś wyjaśnienie, dlaczego tak mu zależy na kontakcie z Rachel i Garym.

Czy to możliwe, że Ethan w Nowym Jorku zadurzył się w Rachel? Dzisiaj z pewnością nic na to nie wskazywało, chociaż faktycznie był w jej obecności zdenerwowany i zadawał za dużo pytań o Gary'ego. Chodziło o to, że chciał się z nim zobaczyć, czy się go obawiał?

Nie, Terri była pewna, że kryje się za tym coś innego.

Uznała, że jeszcze poczeka na odpowiedni moment, by Gary'emu powiedzieć, że Rachel jest teraz na kolacji z Ethanem Greene'em.

- Więc się boisz, że Greene może ci odbić Rachel?

Gary zarechotał.

- Chyba żartujesz! Nie, tylko mi się nie podoba, że się za nią ugania, i tyle.

- Jasne, rozumiem. Ale to śmieszne, jak czasem układają się sprawy. Gdyby wtedy nie pojawił się Greene, kto wie, co mogłoby się zdarzyć? Wiesz, mówię o wypadku.

- Taa, kto wie? - wybełkotał Gary. - Jedno jest pewne: dla Rachel ułożyło się najlepiej.

Terri zmrużyła oczy. Wiedziała, że zaraz usłyszy coś ważnego.

- Jak to? Przecież ułożyło się dobrze dla was obojga? - Udawała zszokowaną, prowokując go do dalszych wynurzeń.

Roześmiał się.

- Właściwie niewiele z tamtego okresu pamiętam, ale wiem, że gdyby nie wypadek, pewnie nie bylibyśmy zaręczeni.

- Co ty mówisz? - Terri wstrzymała oddech, ale Gary najwyraźniej tego nie zauważył.

Uśmiechnął się i przysunął do niej.

- Mogę ci zdradzić tajemnicę?

- Jasne. Będę milczała jak grób.

Poskrobał się po głowie, przypominając Terri goryla, którego widziała niedawno w dublińskim zoo, gdzie była z jednym ze swych siostrzeńców.

- Nie mam pojęcia, cholera, skąd się wziął ten pierścionek.

- Co? Jak to?

Oczy miał szkliste.

- Nie wiem, skąd się wziął. Po prostu po wypadku był w moich rzeczach.

Skonsternowana Terri zamrugła.

- Chcesz powiedzieć, że nie pamiętasz, jak go kupiłeś u Tiffany'ego?

- Nie. Faktycznie kupiłem coś u Tiffany'ego, ale to nie był ten pierścionek.

Myśli galopowały jej jak konie wyścigowe.

- Poczekaj. Mówisz, że kupiłeś coś u Tiffany'ego, ale jak wyszedłeś ze szpitala, w torebce było coś innego?

- Strzał w dziesiątkę. Chyba w sklepie się pomylili. - Podniósł szklanę. - Chociaż ja dobrze na tym wyszedłem.

- Moment. Więc mówisz, że w jakiś sposób trafił do ciebie pierścionek, który teraz nosi Rachel?

- Tak.

- Gary, ale chyba poszedłeś do sklepu i powiedziałeś, że to pomyłka? - Terri nie kryła osłupienia. - A przynajmniej wyjaśniłeś Rachel?

- Jak mogłem, skoro tańczyła ze szczęścia? - Uśmiechnął się zadowolony. - Znalezione nie kradzione, tak ja to widzę.

- Ale... - Terri się pogubiła. Zupełnie się tego nie spodziewała, a z drugiej strony, to zaczynało mieć sens. - Więc co właściwie kupiłeś?

Wzruszył ramionami.

- Bransoletkę z amuletami, bo myślałem, że Rachel się spodoba. Niewiele kosztowała, a popatrz, co mi się trafiło! - Znowu się uśmiechnął. - Nie wiem... było późno, śpieszyłem się do hotelu... A potem się ocknąłem na szpitalnym łóżku.

Terri przez minutę milczała, próbując to sobie uporządkować.

- Czyli wpadłeś pod auto zaraz po wyjściu od Tiffany'ego? - O tym szczególe wcześniej nie wiedziała, a przecież był cholernie ważny. Elementy układanki zaczynały do siebie pasować. Pierścionek nigdy nie był przeznaczony dla Rachel. Co musi oznaczać...

Nagle Terri przypomniała sobie szeroko otwarte oczy Ethana Greene'a, kiedy Rachel pokazała mu cudowny brylant.

O cholera...

Usiłowała to sobie wyobrazić. Dwaj mężczyźni robią zakupy w Wigilię, obaj obładowani są torbami. Jeden wpada pod taksówkę, drugi mu pomaga, i jakimś sposobem dochodzi do zamiany.

Terri nie potrafiła w to uwierzyć. Biedny Ethan Greene. Pewnie o mało nie padł trupem, kiedy zobaczył, że jego niezwykle kosztowny pierścionek z brylantem zniknął, a co gorsza, w zamian dostała mu się prosta bransoletka.

I biedna Rachel. To rzeczywiście było upokarzające: tak mało znaczyła dla Gary'ego, że bez skrupołów dał jej pierścionek, który do niego nie należał, i pod wpływem przelotnego impulsu zdecydował się z nią ożenić!

- Nie rozumiem. Pierścionek nie był twój, więc jak mogłeś go wykorzystać, żeby się oświadczyć Rachel?

- A co miałem zrobić, Terri? Uwierz mi, też byłem zszokowany, jak go zobaczyłem, ale przecież nie mogłem jej nic powiedzieć, skoro tak się ucieszyła, no nie? A poza tym wszystko dobrze się skończyło. Rachel jest szczęśliwa; w porządku, może wcale tego nie planowałem, ale co można na to poradzić?

Terri czuła taki wstręt, że mogłaby zwymiotować. Pomyśleć, że bez wahania zdecydował się na taką podłość...

- Gary - zaczęła, postanawiając od razu zdradzić się ze swoimi podejrzeniami, jako że najwyraźniej nie był na tyle bystry, by dodać dwa do dwóch. - A nie przyszło ci do głowy, że może ten Ethan Greene poluje na ciebie, jak sam to ująłeś, wcale nie dlatego, że zadurzył się w Rachel, ale dlatego, że pierścionek należy do niego?

Z jego skonsternowanej miny domyśliła się, że odpowiedź na to pytanie jest przecząca.

- Co? Ale jak to możliwe? To była moja torba.

Terri jednak dostrzegła wyraz czujności w jego oczach.

- Tak, ale może on też miał torbę od Tiffany'ego i w całym tym zamieszaniu doszło do zamiany?

Gary wzruszył ramionami.

- Nie wydaje mi się. A poza tym to nie moja wina, że gość nie potrafi pilnować swoich rzeczy.

Teraz już porządnie bełkotał i Terri uznała, że na tym etapie nie ma sensu przemawiać mu do rozsądku. Nie była nawet pewna, czy jutro będzie coś pamiętał z tej rozmowy.

Cóż, nieważne, jak podłe są zamiary Gary'ego wobec Ethana Greene'a, Terri musiała poznać jego prawdziwe intencje wobec Rachel.

- Więc oświadczyłeś się tylko dlatego, że pierścionek tak jakby spadł ci z nieba? Wcale tego nie planowałeś?

- Nie. Ale w zasadzie mi to nie przeszkadza. Rachel jest super, ładna, umie się bawić, a w łóżku to prawdziwy dynamit - odparł i Terri musiała się powstrzymać, żeby go nie udusić. Wyraźnie zapomniał, z kim rozmawia, pewnie w taki sposób mówił o Rachel z „chłopcami”.

Tak się wkurzyła, że nie mogła zebrać myśli. Co powinna teraz powiedzieć? Gary był większym tępakiem, niż podejrzewała.

W tym momencie położył głowę na stoliku i zamknął oczy, mrużąc do siebie coś, co

brzmiało jak „całkiem mi pasują te darmowe rzeczy: piwo, brylanty...”, a potem głośno zachrapał.

Terri odczekała chwilę, żeby się upewnić, że Gary stracił kontakt ze światem, i dopiero wtedy ochłonęła na tyle, by się zastanowić nad kolejnym krokiem. Miała szczerą ochotę walnąć go czymś w łeb, tak nią wstrząsnęły jego zwierzenia.

Fakt, od początku podejrzewała, że coś tu nie jest w porządku, ale prawda przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Powinna powiedzieć Rachel? Uzmysłować przyjaciółce, że te tak zwane bajkowe oświadczyzny to zwykła szopka, a doszło do nich tylko dlatego, że Gary skorzystał na cudzej pomyłce? Musi to zrobić, prawda? Choć na pewno właśnie robi to w tej chwili Ethan Greene.

Próbując sobie wyobrazić tę rozmowę, Terri poczuła, jak serce ściska jej się ze współczucia dla tego biedaka. No bo z jakiego powodu Ethan musi znosić konsekwencje zamiany, skoro cała wina leży po stronie tego palanta Gary’ego?

Terri spojrzała na ukochanego Rachel, który chrapał, aż ściany się trzęsły. Miała nadzieję, że jutro dopadnie go potężny kac i straszne wyrzuty sumienia z powodu tego, o czym jej powiedział. Ale czy w ogóle będzie coś z tego pamiętał?

Pokręciła głową. Biedna Rachel i jej marzenia o podtrzymywaniu tradycji: na jaką tradycję mogła liczyć, mając za męża osła pokroju Gary’ego?

Rozdział 24

Gary słyszał, jak ktoś go woła. Znajdował się w mrocznym miejscu, na twarz napierało mu coś zimnego i twardego, a on za skarby świata nie potrafił stwierdzić, co to jest.

- Mamo, daj spokój...

- Gary, obudź się.

Wołanie się powtórzyło. Dlaczego nie jest w stanie otworzyć oczu? Sprawiały wrażenie zaklejonych. Powoli wracał do przytomności i pierwszą rzeczą, którą sobie uświadomił, był przenikliwy ból głowy, jakby ktoś zacisnął ją w imadle. Skąd ten potworny ból? I co to właściwie za miejsce, cholera jasna?

- Gary, obudź się wreszcie! - Ktoś klepał go po ramieniu i oszołomiony umysł Gary'ego pojął wreszcie, czyj to głos.

W końcu zdołał otworzyć najpierw jedno, potem drugie oko. Przed nim stała Rachel. Przypomniawszy sobie, że to jego narzeczona, chociaż nie wyglądała na szczęśliwą. Ciekawe dlaczego?

- Gary. - Potrząsnęła go za ramię. - Co ty tu robisz? - To bardziej był wyrzut niż pytanie.

Milczał, usiłując skupić się na otoczeniu. Przed nim stała butelka whisky i dwie szklaneczki. Dopiero teraz się zorientował, że siedzi na krześle, głowę opierając o ciemny drewniany blat stolika, i że boli go całe ciało. Mógł tylko przypuszczać, że to ma coś wspólnego z faktem, że przespał noc na siedząco.

- Cześć, dziecinko - wymamrotał, bardzo powoli odrywając głowę od blatu.

Zobaczył, jak nozdrza Rachel się rozduwiają, a oczy mrużą. Usiłował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widział ją wściekłą, i pojął, że nie pamięta, by kiedykolwiek tak się rozzłościła. Jasne, czasami stresowała się różnymi sprawami, dotyczącymi restauracji, ale nigdy jej gniew nie był skierowany na niego.

- Do diabła, co ty tu robisz? - powtórzyła.

Dobre pytanie, co on tu robi? Próbował sobie przypomnieć wczorajszy wieczór. Pamiętał, jak z Seanem taksówką wrócili z Wicklow, potem przyszedł do restauracji, szukając Rachel, ale jej nie zastał. Była za to Terri, potraktowała go bardzo sympatycznie, zaprosiła na piwo, a kto odrzuciłby darmowy kufelek?

To było dziwne, bo do tej pory Terri właściwie nigdy z nim nie rozmawiała, a on zawsze uważał, że za nim nie przepada, ale wczoraj wieczorem... czy ona z nim flirtowała?

Wyteżył pamięć. Tak, mogło być coś w tym rodzaju, na pewno Terri odnosiła się do niego niezwykle serdecznie. Coś mu jednak umykało, coś bardzo ważnego. Oboje pili whisky; pamiętał, że się zdziwił, kiedy postawiła na stole butelkę. Wypili po dwie kolejki - nie, o wiele więcej niż dwie. Terri ciągle mu dolewała.

I ciągle zadawała pytania.

Wtedy nie zwrócił na to uwagi. W końcu wyglądało to tak, jakby Terri była zazdrosna, że Rachel wychodzi za mąż, a może nawet - z czego wcześniej nie zdawał sobie sprawy - durzyła się w nim.

A potem oblał go lodowaty pot, kiedy przypomniał sobie najważniejszą część rozmowy. Powiedział Terri, że kupił bransoletkę, a dostał mu się pierścionek. Powiedział jej o wszystkim. Czy to tylko wytwór jego wyobraźni, czy też Terri naprawdę miała teorię na temat przebiegu wypadków w Nowym Jorku, teorię związaną z tym Greene'em?

Chryste...

Czy Terri zdążyła powiedzieć Rachel o pomyłce? Jeśli tak, to tłumaczyłoby, dlaczego Rachel jest na niego taka wściekła. Miał tylko szczerą nadzieję, że nie chlapnął niczego więcej.

- I jak? Masz zamiar mi odpowiedzieć?

Gary wrócił do rzeczywistości; uświadomił sobie, że jeszcze się nie odezwał do Rachel. Stała, tupiąc nogą. Spojrzał na nią, zadając sobie pytanie, czy jest dość przytomny, by się jakoś z tej sytuacji wyłgać.

- Ach, no wiesz... - Nie był pewien, co właściwie ma wyjaśnić: dlaczego tu jest czy dlaczego się jej oświadczył z darmowym pierścionkiem.

- Dlaczego śpisz na stole w mojej restauracji? - sprecyzowała Rachel.

Gary odetchnął z ulgą.

- Która godzina? - zapytał zaspianym głosem. Na dworze zaczynało świtać. Naprawdę spędził tu całą noc?

- Siódma. A ty wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Przyszedłem tu wczoraj do ciebie.

Po twarzy Rachel przemknął dziwny wyraz. Gary go dostrzegł i poczuł ciekawość. Czy to były wyrzuty sumienia? Jeśli tak, to czy uda mu się wykorzystać je na swoją obronę?

- Ale ciebie nie było, więc postanowiłem zostać i wypić z Terri kolejkę. - Pomyślał, że jeśli położy nacisk na tę część, to może oderwie uwagę Rachel od sprawy, może nawet wzbudzi w niej zazdrość. - Strzeliliśmy sobie po dwie i...

- Wygląda na to, że było o wiele więcej niż dwie - przerwała mu z niedowierzaniem.

Gary zamrugał. Całkiem się pogubił: jest zła, że pił z Terri, czy że przenocował w restauracji? Postanowił to wyjaśnić.

- Daj spokój, dziecinko, nie musisz być zazdrosna ani nic.

- Błagam. Wcale nie jestem zazdrosna o Terri, tylko ciekawa, jakim sposobem wylądowałaś tutaj.

Dobra, nie jest zazdrosna. Gary zmienił taktykę.

- To nie moja wina. Terri mnie upiła, a potem zostawiła na lodzie, więc miej pretensje do niej. - Jeśli uda mu się przerzucić winę na Terri, Rachel na nią się rozgniewa.

Ale Rachel przewróciła oczami i westchnęła.

- Gary, dajże spokój. O ile się orientuję, jesteś dorosły. Terri nie jest winna, że się upiłeś. Przecież sam mówiłeś, że wczoraj piłeś przez cały dzień. A poza tym nie dałaby rady ruszyć cię z miejsca, zresztą nie wyobrażam sobie, że chciałyby przenocować cię na piętrze. - Ujęła się pod boki. - Problem w tym, że niedługo muszę otworzyć i nie chcę, żebyś tu siedział, bo strasznie wyglądasz i cuchniesz. To byłaby fatalna reklama dla restauracji, więc spadaj.

Czy ona naprawdę go wyrzuca? Nie mogłaby przynajmniej zaproponować mu kawy na otrzeźwienie? Albo czegoś do przegryzienia, skoro już tu jest? Co w nią wstąpiło?

Otworzył usta, żeby ją o to zapytać, ale Rachel podniosła rękę.

- Gary, proszę, zabieraj się stąd. Nie mam dla ciebie czasu. Jest po siódmej, a muszę jeszcze mnóstwo zrobić. Wyjdź tylnymi drzwiami.

Więc jeszcze każe mu wyjść od kuchni, jakby się go wstydziła? Cholera, co jest?

Kręcąc głową z irytacją, Rachel zaczęła sprzątać ze stolika, zabierając szklanki i stawiając butelkę na półce. Gary siedział zdezorientowany; nie miał pojęcia, co powiedzieć. Nigdy dotąd tak go nie potraktowała, zwykle odgadywała jego życzenia.

Zaczął się bać, czy Terri jednak nie zdążyła jej powiedzieć prawdy o zaręczynach, ale Rachel milczała i, jak większość kobiet, oczekiwała, że sam odgadnie, dlaczego jest wkurzona. Spojrzał na jej lewą dłoń: na szczęście pierścionek wciąż miała na palcu. W duchu odetchnął z ulgą. OK, więc nie o to chodzi. Fajnie. Przynajmniej jedno ma z głowy.

Rachel wróciła, machając rękami.

- Idź już. Na co czekasz?

Poprowadziła go do kuchni, a stamtąd do służbowego wyjścia. W progu odwrócił się, próbując przywołać na twarz swój najbardziej czarujący uśmiech.

- Nie dostanę buziaka na pożegnanie?

Rachel się wykrzywiła.

- Gary, cuchniesz. Idź, może później z tobą porozmawiam.

Wypchnęła go na dwór i zamknęła za nim drzwi.

Pozostawiony sam sobie w zaułku, Gary wsunął nos pod koszulę. Miała rację: faktycznie śmierdział. Czuł rosące zaniepokojenie. Bardzo żałował, że nie pamięta całego przebiegu wczorajszego wieczoru, nie wie, co powiedział Terri, a co ważniejsze, czego jej nie powiedział. Nie sądził, by był tak pijany, żeby wszystko jej wypaplać czy strzelić sobie samemu w stopę, nie na tym etapie. Ale z drugiej strony kto to wie? Jedno wiedział na pewno - że mu się to nie podoba, to znaczy: nie podoba mu się, że Rachel jest na niego zła. Zwykle była zachwycona jego widokiem i szczęśliwa, że ma go przy sobie. Powinien ją jakoś przebłagać? Kupić jej kwiaty czy coś w tym rodzaju?

Obszedł budynek i zajrzał do wnętrza restauracji, gdzie Rachel krzątała się między stolikami. Czekał, aż spojrzy na niego, ale na próżno. Jakby go celowo ignorowała.

Wyszedł na jezdnię, rozglądając się za taksówką. Miał tylko nadzieję, że dotrze do domu, nie wymiotując po drodze.

Kiedy taksówka podjechała, wsiadł, usiłując się otrząsnąć z głębokiego niepokoju. Nie chodziło tylko o to, że Rachel była zła, przez lata wiele kobiet wściekało się na niego.

Skoro jednak tak się zirytowała tym, że zasnął na stole, to jak zareaguje, kiedy Terri powie jej o pierścionku?

Rozdział 25

Rachel wręcz czuła na sobie wzrok stojącego na chodniku Gary'ego.

Wiedziała, że zagłąda do środka, ale postanowiła, że w żadnym razie nie będzie zwracała na niego uwagi. Miała wrażenie, że ze wstrzymanym oddechem czeka, aż Gary sobie pójdzie. Wcześniej nigdy go tak nie traktowała, nigdy się na niego nie gniewała. To było kompletnie nowe uczucie.

Dzisiaj czuła się trochę wytrącona z równowagi i wmawiała sobie, że powodem jest znalezienie odsypiającego pijaństwo narzeczonego.

Nieważne jednak, jak próbowała siebie przekonać, cichy głosik z tyłu głowy powtarzał, że chodzi o coś innego. Dzisiaj Gary budził w niej inne uczucia i przerażało ją, że to może mieć związek z wczorajszą kolacją z Ethanem Greene'em.

Tak bardzo różnił się od Gary'ego, był taki serdeczny, tak łatwo się z nim rozmawiało. Po kolacji długo siedzieli przy kawie. Rachel wciąż się sobie dziwiła, że otworzyła się przed nim i wyznała mu swe pragnienie stworzenia prawdziwej rodziny i zapoczątkowania prawdziwej tradycji. Sądziła, że uzna ją za wariatkę, ale nie, wyglądało na to, że doskonale ją rozumie. On też miał nadzieję, że z przyszłą narzeczoną tego dokonają.

Wbrew sobie Rachel zastanawiała się, jaka jest ta kobieta. Na pewno inteligentna, z klasą, bardzo piękna, zważywszy, że Ethan także jest niewiarygodnie przystojny. Był delikatny i miał doskonałe maniery, po kolacji poczekał, aż Rachel bezpiecznie wsiądzie do taksówki.

Wytarła mokrą ścierką stół, przy którym spał Gary. I mówić tu o kontrastach...

Poszła do kuchni, żeby przygotować chleb i ciasta na śniadanie, co naturalnie od razu przypomniało jej o temacie książki Ethana. Cholera, cokolwiek dzisiaj rano robi, jej myśli wędrują ku niemu. Co się z nią dzieje?

Z jakiegoś powodu czuła się nieswojo. I nie chodziło o kolację z Ethanem - wcale nie. Rzecz w tym, że po raz pierwszy od dawna jakiś mężczyzna okazał szczere zainteresowanie jej życiem. Ethan zadawał pytania i cierpliwie słuchał odpowiedzi. Chciał dowiedzieć się wszystkiego o jej życiu i pracy, nawet marzeniach, a ona chętnie mu się zwierzała.

To nie znaczy, że nie zwierzała się Gary'emu, ale z nim było inaczej. Ich związek składał się z ekscytacji i skrajności. Gary ją rozśmieszał, nawet kiedy zachowywał się dziwnie, i zwykle podobało jej się, że nigdy nie wie, co ukochany powie albo zrobi. Przypomniała sobie, co Ethan wczoraj powiedział o dzieleniu się nadziejami i marzeniami z

Garym, i pojęła, że nigdy dotąd tego nie robiła. Jasne, głównie dlatego, że jej narzeczony z usposobienia był raczej macho i nie interesowały go tego rodzaju koszałki-opałki. Generalnie rzecz biorąc, Rachel to odpowiadało.

Ale kiedy teraz zastanawiała się nad poświęceniami ze swojej strony, nagle na myśl zaczęły jej przychodzić drobiazgi, które dotąd ignorowała: niechęć Gary'ego do odwiedzania jej ulubionych restauracji, bo są „zbyt wymyślne i nie dają w nich porządnego jedzenia”; to, jak rzadko komplementuje jej wygląd, jak często nie zauważa rzeczy, które dla niego zrobiła, jak długo trwało, nim wreszcie przedstawił ją swojej matce...

Kiedy to sobie uświadomiła, poczuła coś na kształt zaskoczenia. Czy Gary nie liczy się z innymi?

Głowa przeczyła, choć serce twierdziło coś wręcz przeciwnego. Jeśli jednak rzeczywiście taki był, to na pewno nie robił tego świadomie, do jego zachowania najlepiej pasowało określenie „bezmyślne”.

Westchnęła, postanawiając chwilę refleksji poświęcić także sobie. Może problemem wcale nie jest Gary, lecz ona. Czy naprawdę jest taka płytka, że kiedy tylko inny mężczyzna zwrócił na nią uwagę, natychmiast zaczęła wyszukiwać wady u swego partnera?

Nie, nie w tym rzecz, powiedziała sobie. Zresztą Ethan nie był w jej typie, nie mówiąc już o tym, że kogoś miał.

W rzeczywistości stanowił kompletne przeciwieństwo mężczyzn, którzy ją pociągali. Zwykle wybierała silnych, męskich i bardzo nieprzewidywalnych, a nie szczerych, prostolinijnych i otwartych jak Ethan. Terri twierdziła, że ten gatunek dawno wymarł.

Czuła lekkie wyrzuty sumienia, że wczoraj o Garym pomyślała dopiero wtedy, gdy po kolacji z Ethanem wróciła do domu i położyła się do łóżka. Wówczas to uzmysłowiła sobie, że przez cały wieczór się do niej nie odezwał.

Skrzywiła się ponuro. Nie miała pojęcia, że jej ukochany spity jak bela śpi w restauracji. Czego właściwie tu szukał i dlaczego nie zadzwonił? Jasne, pomyślała ze wstydem, sama też do niego nie dzwoniła, a co więcej, nie powiedziała mu nawet, że wybiera się na kolację z innym. Cholera, nie może mieć pretensji o złe zachowanie, prawda?

Usłyszała kroki i pobrzękiwanie kluczami, znak, że Terri zeszła ze swego mieszkania na piętrze.

- Dzień dobry! - powitała ją Rachel z uśmiechem. - Jak się czujesz? - Biorąc pod uwagę stan Gary'ego, spodziewała się, że Terri też będzie miała kaca, ale przyjaciółka wyglądała świeżo i rześko.

Choć prawdę mówiąc, sprawiała wrażenie cokolwiek spiętej.

- Dobrze - odparła Terri. - Dlaczego pytasz?

Rachel uniosła znacząco brew.

- No wiesz, sądziłam, że będziesz się marnie czuła po tej popijawie z moim ukochanym narzeczonym.

Terri pokręciła głową.

- Nie, umiem się kontrolować. Wnoszę z tego, że jego lordowska mość był tu, kiedy przyszedł?

Rachel przytaknęła, wywracając oczami.

- A ja wnoszę, że wczoraj musiałaś zabawić się w niańkę. Przepraszam.

- Nie ma sprawy. - Terri zdjęła bluzę z polaru i włożyła kucharski fartuch, po czym bacznie spojrzała na przyjaciółkę. - A ty? Jak było na kolacji?

- Super. Ethan jest strasznie sympatyczny, świetnie spędziliśmy czas.

- Rozumiem. - Terri wciąż dziwnie na nią popatrywała i Rachel przez moment bała się, że wcześniejsze myśli wypisane ma na twarzy.

- Wiesz, szkoda, że Gary nie mógł z nami być, ale... Co on właściwie tu robił? Mam szczerą nadzieję, że jednak nie przyjechał z Wicklow na motorze?

- Tak... To znaczy nie, wzięli z Seanem taksówkę.

Jest jakaś dziwnie roztargniona, pomyślała Rachel.

- Odnoszę wrażenie, że wczoraj wieczorem nadużył twojej gościnności, i przepraszam w jego imieniu.

Terri wzruszyła ramionami.

- No, był dość zmarnowany, kiedy przyszedł, potem wypił kilka kolejek i zasnął, a ja nie dałabym rady go ruszyć.

I znowu Rachel ogarnął dziwny niesmak z powodu prostackiego zachowania narzeczonego.

- Jeszcze raz przepraszam. Po wieczornym tłoku Gary był ci potrzebny jak dziura w moście.

- Nic się nie stało. Wręcz przeciwnie, mieliśmy okazję trochę sobie pogadać.

- O czym? - zapytała zdumiona Rachel. Gary i Terri rzadko „sobie gadali”.

I znowu dziwny wyraz przemknął po twarzy przyjaciółki, ale Rachel nie potrafiła go odczytać.

- A, o tym i o owym. Lepiej opowiedz mi o wczorajszej kolacji. O czym ty rozmawiałaś z Ethanem Greene'em?

- Zwykle tematy. Mówił o książce, do której zbiera materiały. Będzie pisał o chlebie,

możesz w to uwierzyć? - Rachel się uśmiechnęła. - Opowiedział mi o swojej córce Daisy i naturalnie o swojej narzeczonej.

Terri stanęła jak wryta w połowie drogi do lodówki.

- O narzeczonej? To znaczy, że też jest zaręczony?

- Jeszcze nie, ale w najbliższym czasie zamierza się oświadczyć. Miałaś rację, że nie jest wolny.

- Jasne. - Terri głęboko się nad czymś zastanawiała. - I ona była z nim w Nowym Jorku?

- Jego dziewczyna? Nie jestem pewna, choć myślę, że tak. Na pewno była jego córeczka. A skoro o niej mowa, przypomnij mi, żebym odłożyła tuzin ciasteczek, dobrze? Najlepiej piegusków. Obiecałam Daisy, że upiekę ciasteczka, żeby jej podziękować za zajęcie się rzeczami Gary'ego, i Ethan wpadnie po nie przed wyjazdem. Ma samolot po południu.

Terri znieruchomiała.

- Jego córka miała rzeczy Gary'ego?

- Tak mówił Ethan. O nie, popatrz, która godzina: dochodzi ósma. Dość gadania, lepiej zajmijmy się śniadaniem.

- Tak - zgodziła się Terri - czas szybko płynie, kiedy człowiek dobrze się bawi. Nie wiem, jak ty, ale dzięki twojemu narzeczonemu późno położyłam się spać.

- Nie tylko ty.

- Co? Ty też?

- Tak. Siedzieliśmy prawie do pierwszej.

Terri otworzyła szeroko oczy.

- Oho, rozmowa musiała być interesująca.

- Była. On jest uroczy, świetnie się z nim rozmawia i straciliśmy poczucie czasu.

- Ponieważ tyle mieliście do omówienia.

Rachel wbrew sobie poczerwieniała.

- O mój Boże, ty się rumienisz! - wykrzyknęła Terri.

- Nieprawda.

- Właśnie, że tak! Cholera, co się wczoraj stało? Co ci powiedział Ethan Greene?

- O co ci chodzi? - Rachel pokręciła głową, speszona. - Nic się nie stało. Miło spędziliśmy wieczór, i tyle. Chryste, Terri, ledwo go znam. A poza tym na wypadek, gdybyś zapomniała, jestem zaręczona z Garym.

- Hm. A Gary nie miał pojęcia, że poszłaś z innym na kolację.

- To naprawdę nie było tak - upierała się Rachel, chociaż nie potrafiła uciec przed

badawczym spojrzeniem Terri.

- Posłuchaj, Rachel, wszystko w porządku. Nie próbuję ci dokuczyć, więc nie bądź dla siebie taka surowa. Ethan sprawia wrażenie bardzo sympatycznego gościa i cieszę się, że dobrze się bawiłaś. O niczym nie wspomniałam Gary'emu - dodała Terri znacząco.

Rachel zastanawiała się, dlaczego przyjaciółka mówi takim tonem, jakby obie próbowały ukryć prawdę. A przecież nie ma takiej potrzeby. Ethan jest wspaniały, ale oboje nie są wolni. Po prostu okoliczności zetknęły ich ze sobą, a ona ma u niego dług wdzięczności za uratowanie życia Gary'emu w Nowym Jorku.

Wczoraj wieczorem dużo się śmiali, wymieniali zwierzeniami i doskonale się bawili w swoim towarzystwie, ale to wszystko.

Koniec, kropka.

Rozdział 26

Terri siedziała jak na rozżarzonych węglach. Nie potrafiła uwierzyć, że zamiast szlochać do porannej kawy z powodu oszustwa Gary'ego, Rachel wspomina cudowny wieczór w towarzystwie Ethana Greene'a.

Ironia losu sprawiła, że Terri musiała się uśmiechnąć, a chociaż naturalnie wzdragała się przed perspektywą, że przyjaciółka może zostać upokorzona lub postawiona w żenującej sytuacji, to jednak niejaką satysfakcję sprawił jej fakt, że po miłym spotkaniu z Ethanem Rachel znalazła rano swojego narzeczonego zaślinionego i odsypiającego wczorajsze pijaństwo.

Po rewelacjach Gary'ego nie było cienia wątpliwości, że Rachel jest oszukiwana, chociaż nawet Terri nie potrafiła sobie wyobrazić, jak facet może dostać za swoje w sposób, którego zupełnie się nie spodziewa. Znowu w uszach zabrzmiał jej głos Gary'ego przyznającego, że świadomie oświadczył się Rachel, wręczając jej pierścionek przeznaczony dla innej kobiety. Ethan musiał wydać na niego kupę szmalu, co oczywiście nasuwało kolejne pytania.

W co właściwie gra Ethan? Nie ulegało wątpliwości, że wczoraj wieczorem nie powiedział Rachel o zamianie, ponieważ rano wciąż miała pierścionek na palcu i nic w jej zachowaniu nie wskazywało, że coś jest nie tak.

Ciekawe, na co Ethan czeka, przecież dość wcześnie musiał zorientować się w zamianie. Przypomniała sobie jego gorączkowe telefony, wczorajsze nagłe pojawienie się w restauracji.

Usiłuje odzyskać pierścionek, to jasne, ale dlaczego nic nie mówi? Zwłaszcza że pomyłka kosztowała go nie tylko pieniądze. Rachel mówiła, że Ethan zamierza się oświadczyć, ale pewnie musiał z tego planu zrezygnować, kiedy odkrył, że w pudełku jest bransoletka. A to dopiero pech! I pomyśleć, że nieszczęśnik poświęcił czas, żeby pomóc typowi w rodzaju Gary'ego Knowlesa, a potem został tak strasznie wykołowany.

W głowie jej się nie mieściło, że Gary nie połapał się w prawdziwej przyczynie zamiany, tylko zachowuje się, jakby dzięki przypadkowemu szczęśliwemu trafowi stał się nagle właścicielem kosztownego diamentu. Do tego stopnia, że wykorzystał go, żeby się oświadczyć, choć wcześniej wcale nie miał takiego zamiaru.

Ale dlaczego Ethan nie powiedział o niczym Rachel? Terri mogła tylko sobie wyobrazić, jak bardzo musi mu zależeć na odzyskaniu pierścionka, więc skąd ta zwłoka?

Przypomniała sobie ciche zadowolenie na twarzy Rachel dzisiaj rano. Czy to możliwe, że między tymi dwójkiem zaiskrzyło i Ethan bał się ją zranić?

Pewnie, to dość naciągane, ale każdy, kto z Rachel spędzi trochę czasu, zrozumie, że to romantyczka, która nie zasługuje, by odzierać ją ze złudzeń.

Tak, to musi być to. Ethan nie potrafił się zdobyć na powiedzenie jej prawdy, a Terri doskonale go rozumiała. Sama też nie miała ochoty dzielić się swą nowo zdobytą wiedzą, zwłaszcza że całą winę ponosił Gary, i to on przede wszystkim nie powinien był dopuścić, żeby sprawy zaszły tak daleko.

Zastanawiała się, czy postąpiłaby słusznie, gdyby skontaktowała się z Ethanem, powiedziała, że o wszystkim wie, i obiecała pomoc w rozwiązaniu problemu.

Chociaż wkroczyłaby na grząski teren, jako że ledwo go знаła i nie miała pojęcia, czym właściwie się kierował, przemilczając sprawę.

Terri wykonywała poranne obowiązki, ale myślami była gdzie indziej. Jakby z dnia na dzień zmieniła się w Kupidyna, rozpaczliwie usiłującego rozwikłać bardzo dziwny i skomplikowany trójkąt miłosny... a może trzeba nazwać to kwadratem, bo przecież jest jeszcze dziewczyna Ethana.

Ha, jakkolwiek to nazwać, w całość wplątany był bardzo wielki i bardzo kosztowny brylant, godny samej Audrey Hepburn.

- Dzwonił do ciebie tatuś? O której wraca do domu? - zapytała Daisy.

Vanessa odruchowo zmarszczyła czoło, choć zaraz wygładziła rysy. Po wczorajszej rozmowie nie chciała odnosić się do Daisy ze zniecierpliwieniem, chociaż prawdę mówiąc, siedziała jak na szpilkach i nie potrafiła opanować zdenerwowania.

Dochodziło południe, a Ethan jeszcze się nie odezwał.

Spodziewała się telefonu jeśli nie późnym wieczorem, to przynajmniej z samego rana, z informacjami o postępach w „zbieraniu materiałów”. Ale na próżno.

Kiedy sama do niego zadzwoniła, odezwała się poczta głosowa. Vanessa orientowała się, że jego telefon nie ma problemu z zasięgiem w Irlandii, więc dlaczego Ethan nie odbiera ani nie oddzwania?

- Nie wiem, kochanie. Jeszcze się nie odezwał.

Daisy uśmiechnęła się słabo. Vanessa wiedziała, że dziewczynka wciąż się martwi, że nie upilnowała sekretu. Wczoraj po tamtym incydencie zamknęła się w swoim pokoju i prawie się nie odzywała do Vanessy przy kolacji. Dzisiaj przy śniadaniu także była milcząca.

- Powiesz mu, że wiesz ode mnie o niespodziance?

- Oczywiście, że nie, kochanie - pośpiesznie zapewniła ją Vanessa. - Zresztą

właściwie nic mi nie powiedziałaś, prawda?

I to było najbardziej frustrujące. Kiedy Daisy niechcący wymknęło się coś o pierścionku, ogarnęła ją taka ciekawość, że miała ochotę wytrząsnąć szczegóły z dziewczynki!

Wyobraźnia jej szalała i Vanessa strasznie żałowała, że nie wie, co właściwie Ethan knuje. Choć na podstawie tych paru słów Daisy była niemal pewna, że to tak zwane „zbieranie materiałów” jest pretekstem maskującym coś innego, a mianowicie jakiś skomplikowany plan mający na celu oświadczyzny. Chyba tak, skoro chodzi o pierścionek, myślała z podnieceniem.

Nie była całkiem pewna, jaką rolę - o ile w ogóle - odgrywa w tym Rachel, ale znając Ethana, nie mogła wykluczyć, że pojechał do Dublina, żeby oficjalnie poprosić jej, Vanessy, rodziców o rękę córki.

Był takim tradycjonalistą, że tego rodzaju postępowanie pasowało do niego; Vanessa musiała z całych sił się powstrzymywać, żeby nie zadzwonić do matki i nie zapytać, czy Ethan u nich był. Nie mogła jednak ryzykować, że zdradzi się przed Ethanem, ani tym bardziej, że sama się skompromituje, gdyby się okazało, iż jej podejrzenia są błędne.

A z drugiej strony, kiedy wczoraj Ethan zaczął opowiadać o zwiedzaniu irlandzkich wiejskich posiadłości, miała niemal stuprocentową pewność, że oglądał domy organizujące wesela, choć naprawdę wolałaby, żeby robił to z nią.

Jeśli jednak cały ten podstęp oznaczał bliskie oświadczyzny, to tyle mogła mu wybaczyć. Vanessa pragnęła wyjść za Ethana. Od samego początku wiedziała, że jest idealnym materiałem na męża: dojrzały, szanowany, utalentowany. A najlepsze, że dzięki Daisy od razu stworzą pełną rodzinę.

Jak na zamówienie zadzwonił telefon i Vanessa aż podskoczyła.

- To na pewno tatuś - powiedziała do Daisy. Przy odrobinie szczęścia niedługo dowie się wszystkiego, co chce wiedzieć. Otworzyła komórkę i przystawiła do ucha.

- Cześć, kochanie. Co u ciebie?

- Cześć - odparł Ethan.

Czy Vanessa to sobie tylko wyobraża, czy rzeczywiście w jego głosie pobrzmiwa... rezerwa?

- Dobrze się bawisz? Jak ci idzie zbieranie materiałów?

- Tak, dobrze... Staram się jak najlepiej wykorzystać czas, którego nie mam zbyt wiele.

- Jasne, rozumiem. Nie mogę się doczekać, kiedy mi o wszystkim opowiesz. Projekt

zapowiada się szalenie interesująco.

- Cóż, na razie jest na bardzo wstępnym etapie - odrzekł Ethan.

Vanessa milczała, czując rozczarowanie. Cholera, a to co ma znaczyć? Dłużej nie da rady czekać, napięcie ją wykończy.

- Prawdę mówiąc - ciągnął Ethan - niewykluczone, że będę musiał przemyśleć pierwotną ideę.

- Dlaczego miałbyś to robić? Zwłaszcza że zadałeś sobie tyle trudu... wiesz, pojechałeś do Dublinu.

- Poprzestańmy na tym, że pierwotny pomysł nie rozwiązał się zgodnie z planem, więc myślę, że będę musiał się przerzucić na inny.

Pierwotny pomysł? Jeśli z góry nie umówił się z jej rodzicami, to może nie zastał ich w domu...

- Naprawdę? Dlaczego pierwotny pomysł okazał się nieodpowiedni? - zapytała.

- Hm, trochę się niepokoję, że niektórych rezultat może zdenerwować.

Vanessa zmarszczyła czoło. Do diabła, co to ma znaczyć?

- Jaki rezultat?

- Powieść, oczywiście. Wiesz, nie chciałbym zdenerwować czytelnika.

Vanessa pokręciła głową. Ta rozmowa była bardzo dziwna.

- Nie chcesz zdenerwować czytelnika?

- Tak.

Jeśli przez przypadek ojciec powiedział albo zrobił coś głupiego, po prostu go zamorduje!

- No cóż, zawsze będą krytycy, Ethanie. Nie dasz rady zadowolić wszystkich.

- Wiem.

- Więc może powinieneś mniej się przejmować, czy czytelnikom spodoba się wynik końcowy, i skoncentrować się na tym, żebyśmy oboje byli z niego zadowoleni.

- Jak mówiłem, to bardzo wstępny etap i chyba nie jestem jeszcze gotowy dać ci go do przeczytania.

Cholera. Vanessa zastanawiała się gorączkowo. Do diabła, co on próbuje jej powiedzieć?

- Rozumiem. A na razie w jakiej sytuacji nas to stawia? - zapytała, na moment zapominając, że przecież mają rozmawiać szyfrem. Chociaż Ethan naturalnie o tym nie wiedział.

- Co masz na myśli?

Usłyszała panikę w jego głosie i rozmyślnie przybrała lekki ton:

- Wiesz, liczyłam, że jednak dasz mi do przeczytania swoją pracę.

- Oczywiście, ale na razie jest w dość chaotycznym stanie, to wszystko.

- Rozumiem. - Vanessa poczuła, jak serce jej się ściska. Wyglądało na to, że w najbliższej przyszłości nie zapowiada się na żaden krok związany z pierścionkiem, oświadczynami czy czym, do diabła, to miało być. Może Daisy źle zinterpretowała sytuację? Albo ona sama wyciągnęła absolutnie błędne wnioski?

Spojrzała na córkę Ethana, która siedziała cicho przy śniadaniowym blacie.

- Obie na ciebie czekamy. Kiedy wracasz?

- Samolot mam o siódmej wieczorem. Dobrze się bawicie z Daisy?

- Cudownie - odparła Vanessa, łapiąc spojrzenie dziewczynki i mrugając do niej znacząco. - Chcesz z nią porozmawiać? - Miała nadzieję, że Ethan powie córce, co naprawdę się dzieje, a potem Daisy będzie mogła ją oświecić.

- Tak, jeśli tam jest.

- Poczekaj. - Podała telefon Daisy, która ochoczo ścisnęła słuchawkę.

- Cześć, tatusiu. Tak, wspaniale spędzamy czas. Nie... niezupełnie. - Vanessa dostrzegła, jak po twarzy małej przemyka wyraz winy, i pojęła, że Ethan musiał ją zapytać o coś związanego z sekretem. Zaciśnęła dłonie w pięści. Co tu jest grane? I jak wydobyć to z Daisy? - Tak, ja też za tobą tęsknię. Do zobaczenia, tatusiu.

Po tych słowach oddała telefon Vanessie.

- O której dokładnie samolot ląduje, Ethanie? Jeśli chcesz, przyjedziemy po ciebie na Heathrow.

- Nie, dam sobie radę. Nie ma potrzeby, żebyście się fatygowali. Wrócę taksówką.

- Na pewno?

- Tak. Posłuchaj, muszę kończyć. Zostało mi na dzisiaj sporo do obejrzenia. Kilka opcji wymaga sprawdzenia, jak pewnie sobie wyobrażasz.

Wcale sobie nie wyobrażam, pomyślała Vanessa sfrustrowana; po części na tym polegał problem.

- Jasne. Baw się dobrze, a jeśli w jakiś sposób mogę ci pomóc, wiesz, zebrać informacje z mojej branży, po prostu mi powiedz.

- Dziękuję, choć myślę, że po dzisiejszym dniu powinienem mieć wszystko pod kontrolą - odparł Ethan głosem, w którym brzmiało zakłopotanie.

- W takim razie doskonale. Do zobaczenia wkrótce, kochanie.

Odkładając jednak telefon, Vanessa zadawała sobie pytanie, jak długo jeszcze potrafi

znosić to napięcie.

Rozdział 27

Ethan wiedział, że wczoraj wieczorem powinien był chwycić byka za rogi i odebrać pierścionek Rachel, ale nie potrafił tego zrobić.

Był zbyt miękki - albo co bardziej prawdopodobne, cholernie głupi. W gruncie rzeczy powinien teraz siedzieć w samolocie lecącym do Londynu, gdy tymczasem znowu szedł do Stromboli, by podjąć ostatnią rozpaczliwą próbę realizacji swego zamiaru. Jeśli jednak dzięki temu wróci do domu z pierścionkiem Vanessy w garści, będzie warto.

- Ethan, cześć!

Zanim się zagłębił w szczegóły swego przykrego położenia, powitał go jaśniejący uśmiech Rachel. Nie mogła położyć się wcześniej niż po drugiej w nocy, a mimo to wyglądała pięknie. Nagle myśli dotyczące odzyskania pierścionka gdzieś uleciały, a on stał i głupio się na nią gapił. Poczuł, jak żołądek mu się ściska; nie potrafił jedno znacznie stwierdzić, co jest powodem, ale wiedział, że teraz przestało już chodzić tylko o pierścionek.

Prawda była taka, że wciąż niepokoiły go słowa Jane, które wczoraj wieczorem sobie przypomniał, i ich związek z tym, co się teraz działo. Jane śmiała się, gdyby wiedziała, o czym Ethan w tej chwili myśli. Zawsze wierzyła w przeznaczenie, harmonię wszechświata i inne tego rodzaju głupstwa. Ale czy to nie dziwne, że los przywiódł go pod drzwi tej obcej kobiety? Kobiety, która zbiegiem okoliczności dostała należący do niego pierścionek zaręczynowy, a w dodatku prowadziła piekarnię.

Kobieta, która będzie piekła mu chleb...

A co dziwniejsze, to właśnie przypadkowo wybrany temat książki sprawił, że Ethan przypomniał sobie słowa ukochanej.

Zalała go fala paniki i dezorientacji. To idiotyczne, pomyślał. Co się z nim dzieje?

- Dobrze spałeś? - zapytała Rachel i Ethan z wysiłkiem wrócił do rzeczywistości.

- Tak, bardzo dobrze, dziękuję.

- Jakie masz plany na dzisiaj? Pewnie nadal będziesz zbierał materiały.

Niezręcznie kiwnął głową, słysząc o swym żalosnym pretekście.

- Tak, tyle, ile dam radę.

Rano w hotelu Ethan spędził jakiś czas przed komputerem, wyszukując w Google'ach wszelkie informacje praktyczne, które powinien znać, gdyby istotnie pisał książkę o historii chleba w różnych kulturach. Teraz nie tylko mógł wymienić setki gatunków chleba z całego świata, ale też zdobył dość rozległą wiedzę o symbolice, rytuałach i składnikach. Tak na

wypadek, gdyby ktoś zaczął zadawać mu pytania.

- Tak jak mówiłam wczoraj, chętnie ci pomogę.

Ethan się uśmiechnął.

- Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony i z pewnością będę pamiętał o tej propozycji.

Nastąpiła chwila nieco kłopotliwego milczenia, gdy oboje tak stali na środku restauracji i patrzyli na siebie.

- Och! - wykrzyknęła Rachel, jakby o czymś sobie przypomniała. - Przyszedłeś coś zjeść? Na pewno jesteś głodny. Pozwól, zaprowadzę cię do stolika.

- Dziękuję, ale nie, zjadłem obfite śniadanie w hotelu. - Sprawiał wrażenie, że się waha. - Hm, chciałem tylko podziękować ci za uroczy wieczór. To bardzo uprzejme z twojej strony, że poświęciłaś wolny sobotni wieczór na niańczenie mnie.

- Ależ nie, cudownie się bawiłam.

- Ja też. Tak się zastanawiałem... czy mógłbym dostać numer twojego narzeczonego? Bardzo chciałbym dzisiaj porozmawiać z Garym, jeśli to możliwe.

Zdawało mu się czy rzeczywiście po jej twarzy przemknął cień?

- Ethanie, znowu muszę przeprosić cię w jego imieniu. Nie mam pojęcia, co ostatnio w niego wstąpiło, i to naprawdę nie w porządku, że musisz za nim biegać. Kiedy wracasz do Londynu? Dopilnuję, żeby do ciebie zadzwonił. Jeśli nie w ciągu dnia, to na pewno wieczorem. - Zacisnęła usta. - Powiedzmy tylko, że w tej chwili Gary... nie czuje się najlepiej.

- Rozumiem. Ale bardzo chciałbym mieć możliwość skontaktowania się z nim, na wypadek gdyby znowu wyleciało mu to z głowy.

Cholera, nie może mu po prostu podać tego przeklętego numeru? Korzystanie z jej pośrednictwa zaczynało być męczące; niezależnie od tego, jak bardzo lubił z nią rozmawiać, nic mu to nie dawało.

- Uwierz mi, zrobię wszystko, żeby nie zapomniał, ale... - Rachel weszła za bar i otworzyła notatnik... - proszę, to jego numer. - Zapisała serię cyfr, a Ethan miał ochotę wznieść triumfalnie pięść.

W końcu będzie mógł rozmawiać z Knowlesem osobiście, w cztery oczy.

- Dziękuję. - Starannie schował kartkę do portfela, jakby była ze złota. - Jeszcze raz życzę wam szczęścia.

Rachel spojrzała mu w oczy.

- I wzajemnie. Nie zwlekaj z tym zbyt długo. Chyba nie chcesz, żeby twoja dziewczyna zmęczyła się czekaniem - roześmiała się.

- Nie będę, możesz mi wierzyć. - Chciał uścisnąć jej dłoń, ale ona podeszła do niego i serdecznie go objęła. W głowie mu się zakręciło, kiedy poczuł zapach jej skóry i włosów.

- Cudownie było znowu się z tobą spotkać, Ethanie. Bardzo proszę, odezwij się. Masz mój numer i gdybyś chciał się czegoś dowiedzieć o chlebie...

Uśmiechnął się.

- Będę wiedział, do kogo się zwrócić. - Spojrzał na zegarek, nagle nie mając ochoty się z nią rozstawać. - Chyba muszę się zbierać. Mnóstwo na dzisiaj zaplanowałem.

- Rozumiem cię. W weekendy bywa tu prawdziwe szaleństwo. - Z uśmiechem przygładziła włosy, Ethan zaś po raz kolejny zobaczył, jak kamień błyszczy w świetle.

- Do widzenia, Rachel.

Kiedy się odwrócił, uderzyło go, jak świetnie pierścionek pasuje na palec Rachel; z coraz większym trudem potrafił go sobie wyobrazić na palcu Vanessy.

Obsługując gości, Terri z zainteresowaniem obserwowała Rachel i Ethana. Wcale nie podsłuchiwała, nie, to raczej kwalifikowało się jako „usłyszałam przypadkiem”.

Niezależnie od określenia, sądząc z zachwyconej miny Ethana i kokieterijnego śmiechu Rachel, jasne było, że wczorajsza kolacja na obojgu wywarła spore wrażenie.

Co, oczywiście, w dużej części wyjaśniało, dlaczego Ethan nie powiedział Rachel o zamianie.

Jeśli Ethan zachowuje się tak za każdym razem, kiedy Rachel się do niego uśmiecha, jak będzie w stanie wyznaczyć jej prawdę? I jak Rachel zdoła zobaczyć Gary'ego w prawdziwym świetle?

Terri przygryzła wargę. Nie chciała wtrącać się w sprawy przyjaciółki, ale ta akurat była bardzo ważna. Znała Rachel, będzie nadal planowała tę ślubną szopkę, a ten bezczelny typ, jej narzeczony, nie piśnie słówka, wykorzystując sytuację.

Niedługo miały kupić suknie, ale Terri w żadnym razie nie zamierzała pozwolić przyjaciółce wydać kolejnego centa na ślub, który nie powinien się odbyć.

A w dodatku Ethan naprawdę powinien się ocknąć i wreszcie opowiedzieć Rachel o całej sprawie. Wiedział, co naprawdę się zdarzyło, a mimo to zwlekał. I co to za kit jej wciskał, że przyjechał do Dublina zbierać materiały do książki? Naprawdę oczekiwał, że ludzie uwierzą, że będzie pisał o chlebie?

Terri pokręciła głową. Sama piekła chleb, a taka książka wcale jej nie interesowała. Więc jakich odbiorców się spodziewał? Co za żalosna historyjka.

Zdjęła kucharską czapkę i potrząsnęła głową. Cała ta sprawa wymaga interwencji, uznała, kierując się do wyjścia. I wygląda na to, że jest jedyną osobą, na której ten obowiązek

cięży. W końcu jeśli zostawi to w rękach Ethana, sytuacja nigdy nie ulegnie zmianie.

Ethan był prawie w połowie ulicy, kiedy go dogoniła.

- Dzień dobry! - zawołała wesoło. Ethan zaskoczony odwrócił się ku niej. Dopiero wtedy zauważyła, że przy uchu trzyma komórkę, a w dłoni kartkę papieru.

- Tak? - zapytał, pośpiesznie chowając kartkę do kieszeni.

- Cześć! Pamiętasz, spotkaliśmy się wczoraj?

- Tak, oczywiście. Terri, prawda? Mało brakowało, a bym cię nie poznał, bo włosy miałaś schowane pod czapką. Są niezwykle - powiedział niemal do siebie.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, nie wiedziałam, że rozmawiasz przez telefon.

- Nie musisz przepraszać. Dopiero chciałem zadzwonić do kogoś... w Londynie - wybąkał.

Pewnie do dziewczyny, pomyślała Terri, zastanawiając się, czy tamta wie o problemie z pierścieniem. Pewnie nie, w przeciwnym razie przyjechałaby tu osobiście i odebrała nie tylko pierścionek, ale jeszcze odcięłaby rękę Rachel! W każdym razie Terri tak by zrobiła. Wciąż nie potrafiła uwierzyć, że ten gość jest do tego stopnia miękki, że nie potrafi tej sprawy uporządkować. Ale Anglicy tacy są, prawda? Grzeczni, nie chcą innym sprawić przykrości. Cechy godne podziwu, ale może nie wtedy, gdy stawką jest brylant tej wielkości.

Tak czy owak, Terri była przekonana, że w przypadku Ethana w grę wchodzi coś o wiele więcej niż tylko dobre maniere. Między nim a Rachel zaiskrzyło i wyraźnie nie chciał jej ranić. Widać było wyraźnie, że przeżywa potężny konflikt uczuć, dotyczący tego, co powinien, a co chciałby zrobić. Terri była pod wrażeniem; z jej doświadczenia wynikało, że niezwykle rzadko trafia się mężczyzna - a już tym bardziej kompletnie nieznamy - który naprawdę się przejmuje cudzymi uczuciami, zamiast je podeptać, byle tylko dostać to, na czym mu zależy. I właśnie troska o innego człowieka wpędziła Ethana w obecne kłopoty, prawda?

Jaki będzie jego następny krok?

- Rozumiem - odparła Terri. Cóż, w przeciwieństwie do Ethana wierzyła, że nigdy nie należy owijać w bawełnę, dlatego postanowiła od razu przejść do sedna. Jeśli ona tego nie zrobi, sprawa nigdy nie zostanie rozwiązana. - Mógłbyś poświęcić mi chwilkę na rozmowę? - zapytała.

Oczy Ethana poruszyły się nerwowo.

- Na rozmowę? - Wyglądał na zdumionego i wyraźnie się zastanawiał, czego Terri może od niego chcieć.

- Tak. Wiem, dlaczego tu przyjechałeś.

Spojrzał na nią czujnie.

- Co przez to rozumiesz?

- Wiem, że ten weekend w Dublinie nie ma nic wspólnego ze zbieraniem materiału do książki.

Patrzył na nią, szeroko otwierając oczy.

- Naprawdę nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Terri uśmiechnęła się, kręcąc głową.

- To słodkie, ale niewinne spojrzenie niebieskich oczu na mnie nie działa. Wiem wszystko: o wypadku w Nowym Jorku, o zamieszaniu z pierścionkiem zaręczynowym. Wiem, że kupiłeś u Tiffany'ego kosztowny pierścionek z brylantem, ale twoja dziewczyna dostała srebrną bransoletkę z amuletami.

Poblądł jak ściana.

- Skąd możesz...

- I wiem też, że próbowałeś powiedzieć Rachel prawdę, ale z jakiegoś powodu poczęstowałaś ją tą przypadkową historyjką o pisaniu książki.

Przez moment wyglądał tak, jakby chciał zaprotestować, ale nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

Terri przewróciła oczami.

- Książka o historii chleba? Przerażające! - Została nagrodzona uśmiechem, który przebił się przez jego maskę. - Tak czy owak, wiem, bo wczoraj wieczorem upiłam Gary'ego i, jak to mówią w filmach, wszystko mi wyśpiewał.

Ethan poderwał głowę.

- Przyznał, że ukradł pierścionek?

- Niezupełnie. Posłuchaj, możesz mi wierzyć: Gary Knowles nie jest przesadnie bystry. W rzeczywistości jest tak głupi, że nawet przez myśl mu nie przeszło, że pierścionek może należeć do kogoś innego.

Ethan spojrzał na nią zdumiony.

- Coś podobnego! Naprawdę? Ha, muszę powiedzieć, że to dla mnie niejaka ulga. Myślałem, że specjalnie mnie unika.

- Nie, trzeba mu oddać sprawiedliwość, naprawdę nie miał pojęcia.

- Ale dlaczego dał go Rachel? - W błękitnych oczach Ethana płonąła teraz irytacja. - I dlaczego jej się oświadczył, skoro jest jasne, przynajmniej dla mnie, że nie miał najmniejszego zamiaru tego robić?

- Już mówiłam, to idiota. Poza tym Gary nigdy nie był z tych, co zagląдают

darowanemu koniowi w zęby.

- Ale to jednak straszna rzecz.

- I rozumiem, że dlatego nie wspomniałeś o tym Rachel? - zapytała łagodnie. - Nie powiedziałaś, że to jest prawdziwy powód twojego przyjazdu? A przynajmniej był?

Pokiwał głową, głęboko wzdychając.

- Uwierz mi, wiele razy próbowałem jej powiedzieć. Ale z jakiegoś powodu nie potrafiłem się zmusić. To chyba okropne dowiedzieć się, że twoje zaręczyny to wielka pomyłka, a z tego, co się orientuję, to rzeczywiście była pomyłka, prawda? On wcale nie zamierzał się oświadczyć.

- Na nieszczęście dla Rachel, nie. - Terri znowu wzruszyła wyraźną troską, którą okazywał zupełnie obcej osobie. W dzisiejszych czasach to się nie zdarza. I właśnie przede wszystkim z tego powodu jeszcze mocniej zapragnęła pomóc Ethanowi Greene'owi.

- W każdym razie uważałem, że byłoby nie fair zwać wszystko na Rachel, skoro winę za problem ponosi Gary Knowles. - Ethan podniósł komórkę. - Miałem do niego dzwonić, ale szczerze mówiąc, nie byłem pewien, czego się spodziewać. W głowie mi się nie mieści, że nie miał pojęcia, jak to się stało. - Spojrzał na Terri. - Myślał, że skąd wzięł się pierścionek?

Znowu przewróciła oczami.

- Kto to wie? Od wspaniałej pierścionkowej wróżki w niebie? - Uśmiechnęła się. - Rzecz w tym, że teraz wie on i ja też wiem, więc co z tym zrobimy?

- My? - zdziwił się Ethan.

- Tak. Prawda musi wyjść na jaw. Gary to kłamca i w ostatecznym rozrachunku złodziej, jeśli mamy być szczerzy. Najwyraźniej jest też przekonany, że może manipulować Rachel, jak mu się podoba, ale ja nie będę stała z boku i spokojnie na to patrzyła.

- Cóż, to w gruncie rzeczy nie moja sprawa.

- Ethanie, proszę. Domyślam się, że nie powiedziałaś nic Rachel z innego, bardziej osobistego powodu - zasugerowała delikatnie.

Policzki Ethana zalały się rumieńcem. Spuścił wzrok.

- Nie mam pojęcia...

- Nie musisz być taki zakłopotany, wcale nie jestem zaskoczona. Rachel jest niezwykła i, moim zdaniem, to cudowne, że tak świetnie się dogadujecie. - Dziwne, ale Terri poczuła lekkie rozczarowanie, że ten uroczy mężczyzna zadurzył się w jej przyjaciółce. Co nie znaczy, że ktoś, kto ją znał, mógłby zachować się inaczej...

Ethan odchrząknął.

- To wszystko jest takie nierzeczywiste. Przyjechałem tu wyłącznie po to, żeby odzyskać to, co do mnie należy...

Terri uśmiechnęła się uroczo.

- Ale dostałeś więcej, niż się spodziewałeś?

Ethan milczał, pogrążony w myślach, i Terri mogła sobie tylko wyobrazić, jaką wewnętrzną walkę toczy. Może i zamierzał oświadczyć się swojej dziewczynie, ale bez wątpienia Rachel wpadła mu w oko.

- Po prostu nie spodziewałem się, że znajdę się w takiej sytuacji - przyznał z rezygnacją.

- W to nie wątpię, zresztą to nie twoja wina. Zachowałeś się miło, pomogłeś Gary'emu, który powinien był szczerze postawić kwestię pierścionka, ale to palant.

- I naprawdę do wszystkiego ci się przyznał?

- W dodatku wylewnie. Ale był bardzo pijany i nie jestem pewna, czy będzie pamiętał tę naszą rozmowę. - Uśmiechnęła się złośliwie. - Zostawiłam go nieprzytomnego w restauracji. Rachel nie była szczęśliwa, kiedy rano go znalazła, możesz mi wierzyć.

Ethan z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Wciąż nie potrafię uwierzyć, że zgodziła się wyjść za tego faceta.

- To jest nas dwoje. Nigdy nie byłam jego fanką, no a cała ta sprawa z oświadczeniami jednak mną wstrząsnęła. Nie wiem, w jaki sposób Gary zamydlił jej oczy, ale uwierz, my wszyscy widzimy go na wylot. Rachel zwykle doskonale potrafi oceniać ludzi. Chociaż może już zaczyna dostrzegać, że podjęła złą decyzję - zakończyła z naciskiem Terri.

Ethan wzruszył ramionami.

- Hm, muszę przyznać, że naprawdę nie wiem, co zrobić. Jestem w kropce. Nigdy nic podobnego mi się nie zdarzyło. Bo wiesz, w domu czeka Vanessa, którą kocham i chcę poślubić, ale... - Znowu spuścił wzrok. - Rzeczywiście masz rację: jeśli chodzi o Rachel, coś jest, tyle że nie potrafię tego zdefiniować. Odnoszę tylko wrażenie, że jeśli powiem jej o pierścionku, będzie zdruzgotana. A przecież zachowywała się wobec mnie cudownie. No i jest jeszcze ten marny pretekst, czyli książka...

- A tak, książka na pewno znajdzie się na liście bestsellerów „Sunday Timesa” - roześmiała się Terri. - Wszystko cofam. Może Rachel faktycznie jest bardzo łatwowna, skoro ją przekonałeś, że kogoś może zainteresować książka o chlebie.

Ethan uśmiechnął się nieśmiało i Terri pomyślała, że jeśli Rachel istotnie zaczęła się zastanawiać nad Garym po wczorajszej kolacji, to ona potrafi ją zrozumieć. Ethan Greene był niewiarygodnie pociągający, odznaczał się idealną kombinacją wrażliwości i męskości.

- Byłem w kropce i tylko to przyszło mi do głowy.

- W takim razie chyba musimy popracować nad twoimi zdolnościami fantazjowania.

- Uwierz mi, Terri, zwykle nie muszę kłamać.

- To nie jest zła rzecz - powiedziała wyrozumiale.

- Dziękuję.

- Więc tak, Ethanie, w tej kwestii możesz potrzebować mojej pomocy, bo ja akurat jestem świetna w wymyślaniu wiarygodnych opowieści.

- Nie wiem, co masz na myśli. Skoro teraz Knowles wie o sprawie, to jego zadaniem jest powiedzenie Rachel prawdy i...

- Ale ty nie znasz Gary'ego. Jeśli już, to z większym prawdopodobieństwem schowa głowę w piasek.

- Ale to przecież kłamstwo?

- Owszem. Choć z drugiej strony, może nasz Gary jest do tego zdolny? - Wcale by się nie zdziwiła po tym, czego na tym etapie dowiedziała się o Garym.

- Cóż, nie jestem pewien, jaki ma być mój udział - to znaczy poza pierścionkiem.

Terri zmierzyła go wzrokiem.

- Jesteś o tym przekonany? - Teraz także nie potrafił spojrzeć jej w oczy. - Będziesz z boku patrzył, jak Rachel dzieje się krzywda?

- Terri, to naprawdę nie moja sprawa. - Spojrzał na zegarek. - Posłuchaj, dziękuję, że mi o tym powiedziałaś, dobrze wiedzieć, że nie jestem odosobniony w swojej fatalnej opinii o Garym Knowlesie, ale to wszystko. Skoro wie, na czym polega problem, z pewnością odda mi pierścionek. Co stanie się potem, nie ma nic wspólnego ze mną.

- Ale...

- Powtarzam, bardzo mi przykro, że Rachel tkwi w samym środku całej tej sprawy, ale jestem pewien, że wszystko skończy się dobrze.

Terri domyślała się, że Ethan Greene powiedział to wszystko bez przekonania. Wiedziała, że uczucia Rachel obchodzą go niemal tak mocno jak ją.

Rozdział 28

Wracając z Wicklow, dokąd pojechał po swój motocykl, Gary poczuł, jak w kieszeni kurtki wibruje jego komórka. Uśmiechnął się do siebie, zadowolony, że tak doskonale potrafi rozróżnić wibracje pracującego silnika od wibracji telefonu. Ścisłej rzecz biorąc, cieszył się, że dzisiaj po południu jego mózg w ogóle cokolwiek potrafi rozróżnić, bo dręczył go potężny kac.

Pewnie dzwoni Sean, żeby się umówić na klina. Gary czuł, że kufelek to jedyny sposób na złagodzenie bólu, który łamał go we wszystkich kościach, i uporczywego kłucia w żebrach. Przespanie nocy w zgiętej pozycji na stole nie pomogło i chociaż starał się odespać najbardziej dokuczliwe tego skutki w domu, uznał, że najlepszym lekarstwem będzie przejażdżka na motocyklu i popołudnie w pubie.

Rachel i tak była zła na niego, więc jeśli ma wisieć, to niech przynajmniej wie, za co. A on wczoraj wieczorem przyjechał z Wicklow, żeby się z nią zobaczyć! Czasami człowiek jest na z góry przegranej pozycji, zwłaszcza z kobietami.

Chociaż Terri wczoraj zachowała się ładnie, częstując go alkoholem i traktując miło. Czasami bywała jak chorągiewka na wietrze, ale w gruncie rzeczy nic jej nie mógł zarzucić. Gary się uśmiechnął na myśl, że pewnie zawsze miała do niego słabość, ale tego nie zauważył, bo był z Rachel.

Zahamował i spod kół trysnął żwir. Nie schodząc z motoru, wyjął z kieszeni telefon. Nagle się przestraszył, że to znowu może być Rachel... ale nie, numer był międzynarodowy. Od sylwestra ciągle ktoś do niego dzwonił i udawało mu się nie odbierać, chociaż wiedział, że wiecznie nie może tego robić. Numeru nie znał, ale przeważała ciekawość i uznał, że tym razem odbierze. Zawsze może twierdzić, że to pomyłka, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Słucham.

- Rozmawiam z Garym Knowlesem? - Głos był męski, mówił z angielskim akcentem i brzmiał dość snobistycznie. O jasny gwint, pomyślał Gary, bo natychmiast pojął, że to musi być ten cały Ethan Greene.

- Tak.

- Miło, że w końcu pana złapałem. Mówi Ethan Greene.

- Tak. E... dzień dobry. - Gary próbował zdobyć się na nonszalancję, ale prawda była taka, że nerwy miał w strzępach. Naprawdę istnieje możliwość, jak próbowała mu wczoraj uzmysłwić Terri, że ten szczęśliwy traf (czyli pierścionek, który wpadł mu prosto w rękę, a

w każdym razie znalazł się w torbie od Tiffany'ego) w rzeczywistości wcale nie był darem losu? Gary nie miał ochoty się nad tym zastanawiać.

Jeśli coś poszło nie tak, musiała to być niewinna pomyłka, z którą nie miał nic wspólnego, przecież był wtedy nieprzytomny.

- Nie wiem, czy mnie pan pamięta, ale nasze drogi skrzyżowały się w Nowym Jorku - ciągnął Greene tonem, który trudno było uznać za przyjacielski. - Wiele razy próbowałem się z panem skontaktować, ale wygląda na to, że bardzo trudno pana złapać.

- A tak. Rachel chyba coś wspominała.

- Panie Knowles, nie owijajmy w bawełnę. Chciałbym odzyskać swoją własność.

Gary zmrużył oczy. Nie podobał mu się ten gość. Myśli, że kim właściwie jest, dzwoniąc ni z tego, ni z owego i stawiając żądania?

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

- Och, myślę, że doskonale pan wie. O pierścionku z brylantem, który obecnie znajduje się w posiadaniu pańskiej dziewczyny Rachel. Obaj wiemy, że go pan nie kupił.

- Powtarzam, nie mam pojęcia, o czym...

- Panie Knowles, możemy to załatwić w sposób prosty albo przykry. Pierścionek jest mój i chcę go odzyskać. Z wielką radością zwrócę pański zakup u Tiffany'ego - to była srebrna bransoletka z amuletami, dobrze pamiętam?

- Nie wiem, o co panu chodzi. - Gary nie miał zamiaru do niczego się przyznawać. - Dzięki, że się pan mną zaopiekował po wypadku, ale cała reszta to dla mnie prawdziwa nowość. Sam kupiłem ten pierścionek.

Jasny gwint! Gary'emu w głowie się nie mieściło, że był taki głupi i kompletnie przestał się pilnować. Wykluczone, żeby teraz poprosił Rachel o zwrot pierścionka, nie w sytuacji, kiedy uważa go za boga, bo go jej dał. Co się stało, to się nie odstanie, a skąd właściwie miał wiedzieć, że ta głupia błyskotka należy do kogoś innego? Przecież facet sam sobie winien, skoro nie potrafił upilnować swoich rzeczy, no nie? Gary był zły. Już i tak fatalnie, że przez ten cholerny pierścionek znalazł się w niezręcznej sytuacji i musiał się oświadczyć - bez przygotowania! - a tu jeszcze pojawia się ten gość i żąda zwrotu biżuterii. Tego już stanowczo za wiele.

Z tego, co Gary wiedział, każdy mógł zadzwonić i twierdzić, że pierścionek do niego należy, ale gdzie jest dowód?

- Nie mam czasu na takie bzdury - powiedział, próbując pozbyć się faceta. - Naprawdę nie wiem, o czym pan gada.

- W porządku. Nie pozostawia mi pan wyboru. W takim razie idę na policję.

- Super. Skoro pan chce. - Gary nie wiedział, co jeszcze powiedzieć. No bo co mogą zrobić gliniarze? Nie popełnił żadnego przestępstwa, a szczerze mówiąc, sam też był ofiarą, pojawienie się pierścionka doprowadziło do zaręczyn, choć nie miał czasu dokładnie tego kroku przemyśleć. Ostatnia rzecz, której teraz potrzebował, to szarpnięcie się na inny pierścionek z brylantem tylko dlatego, że jakiś obcy upiera się zrzucić na niego winę za swoją nieuwagę. W dodatku Gary'ego nie byłoby stać nawet na malutki kamyczek, a co dopiero na kamień tej wielkości.

Ważne, żeby Rachel nadal dobrze o nim myślała. Gary nie miał pojęcia, jak by zareagowała, gdyby się dowiedziała, że jego firma budowlana ma poważne kłopoty, a długi ciągle narastają. Kobiety w rodzaju Rachel nie spojrzą drugi raz na faceta, który nie przykłada się do roboty, tego akurat był pewien.

- Więc odmawia pan zwrotu? - zapytał Greene i Gary już wiedział, że tamten blefował w sprawie gliniarzy. Najwyraźniej nie miał dowodu na poparcie swoich słów.

- Niech pan posłucha, kolego, przykro mi, że wpadł pan w kłopoty, ale kompletnie nie rozumiem, czego pan chce ode mnie. Nie znam pana, nigdy pana na oczy nie widziałem, a pan dzwoni i obrzuca mnie oskarżeniami...

- Ukradł pan mój pierścionek, na litość boską!

- Zaraz, zaraz. - Gary się zjeżył. Miał tego powyżej uszu. - Niczego nie ukradłem. Przykro mi, jeśli pan coś zgubił, ale jak mówiłem, to nie ma nic wspólnego ze mną.

- Przed chwilą widziałem pierścionek na palcu pańskiej dziewczyny. Nie ma wątpliwości, że to mój!

Gary zmarszczył czoło. Co jest, cholera? Jak Greene mógł go widzieć na palcu Rachel?

- I mówiąc szczerze, kompletnie nie pojmuję, co taka urocza kobieta robi z facetem pańskiego pokroju. Wczoraj wieczorem byliśmy na kolacji. Opowiedziała mi o tych tak zwanych oświadczeniach, o tym, jak wszystko zaplanowaliście. Zaplanowaliście, akurat.

Gary własnym uszom nie wierzył. Dobra. Dość tego. Najpierw facet oskarża go o kradzież pierścionka, a teraz ma tupet kręcić się koło jego narzeczonej? Wczoraj Rachel słowem nie wspominała, że wybiera się na kolację, a już zwłaszcza z tym tutaj.

Co ten Anglik naprawdę knuje? Czy cała ta gadanina o pierścionku to tylko pretekst, żeby dobrać się Rachel do majątek? Gary'ego wcale by to nie zdziwiło.

- OK, Greene - oznajmił stalowym tonem. - Jedno ci powiem. Nie podoba mi się, kiedy obcy faceci kręcą się koło mojej narzeczonej, więc jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, będziesz się trzymał z daleka od niej.

- Na litość boską, ja chcę tylko odzyskać mój pierścionek - powiedział Ethan, wyraźnie się wycofując ku wielkiemu zadowoleniu Gary'ego.

- Ha, życzę szczęścia - odparł i rozłączył się.

Głupi palant najwyraźniej nie wiedział, z kim ma do czynienia, a jeśli myślał, że może przyjechać do Dublina i pod jakimś idiotycznym pretekstem ukraść Gary'emu kobietę, to niech się ma na baczności.

Gary schował telefon do kieszeni i zapalił silnik.

Musi pogadać z Seanem, usłyszeć, co kumpel o tym myśli. Wszystko to jak na jego gust było za bardzo wygodne. Fakt, pierścionek pojawił się nie wiadomo skąd, ale to niczego jeszcze nie dowodziło. Żałował tylko, że wygadał się przed Terri - miał nadzieję, że przyjaciółka nie poleci z jęzorem do Rachel. W końcu pierścionek należy do niego, w każdym razie od chwili, kiedy znalazł się między jego rzeczami. A chociaż oświadczyły nie były zaplanowane, jak wszyscy myśleli, to jednak poprosił Rachel, żeby za niego wyszła - w dodatku przed połową kraju - w sylwestra! Teraz przyzwyczyił się już do tego pomysłu i odpowiadał mu plan, że założą rodzinę.

Więc chyba Rachel nie zdenerwuje się przesadnie szczegółami technicznymi?

Przy odrobinie szczęścia Terri nic nie chłapnie, a on niepotrzebnie się martwi. Sama też była zdrowo wstawiona, może nawet nic nie pamiętała. A na razie, na wypadek gdyby jednak powiedziała o wszystkim Rachel, najlepiej zrobi, jeśli przygotuje sobie własną wersję wydarzeń.

Gary pędził drogą w kierunku domu Seana.

Nie powinien marnować czasu, przejmując się tym idiotą Greene'em. Rachel uwierzy narzeczonemu, a nie jakiemuś stukniętemu Anglikowi z Londynu, Gary w to nie wątpił.

Rozdział 29

Cholera jasna, i co ja teraz mam zrobić? - zapytała Terri, wprowadziwszy Justina w wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin: jak upiła Gary'ego, żeby wydobyć z niego prawdę, i dowiedziała się o zamianie torebek, jak potem porozmawiała szczerze z Ethanem.

Justin słuchał z oczami wielkimi jak spodki, a kiedy skończyła, przeciągle gwizdnął.

- Ha, muszę przyznać, że to przechodzi ludzkie pojęcie, nawet jak na Gary'ego. Ale od razu wiedzieliśmy, że z tymi zaręczynami jest coś nie tak.

- Owszem, ale poza tym powinienes był widzieć minę Ethana. Myśli, że Rachel to najlepsza rzecz od czasu... eee, gdy zaczęto sprzedawać krojony chleb.

- Ale on ma dziewczynę, prawda? - odparł Justin sceptycznie. - Która byłaby jego narzeczoną, gdyby nasz Gary nie narozrabiał.

- Wiem. - Terri przygryzła wargę. - Szczęściara, kimkolwiek jest. Ethan to skarb, Rachel byłoby o wiele lepiej z kimś takim jak on, niż z Garym.

- Daj spokój, Terri, Rachel ledwo go zna. Podobnie jak ty, skoro o tym mowa.

Terri pomyślała jednak, że czasami nie trzeba znać człowieka, by czuć do niego sympatię. Ujęła się pod boki.

- Dziwniejsze rzeczy się zdarzały, Justin. Nie widziałeś dzisiaj rano Rachel. Między nimi coś wczoraj było, jestem tego pewna. - Kiedy Justin znowu otworzył szeroko oczy, pośpiesznie wyjaśniła: - Och, nie to, o czym myślisz. Po prostu coś zaiskrzyło, poczuli łączność, jakkolwiek to nazwiesz.

Przymrużył podejrzliwie oczy.

- Od kiedy to zmieniałaś się w tak zagorzałą romantyczkę?

- Kiedy sobie uświadomiłam, że moja najlepsza przyjaciółka zaręczyła się z największym draniem na świecie. - Zmarszczyła czoło. - Jestem jej druzną, niedługo mamy kupić suknie na ślub. Jak mam jej powiedzieć, że Gary wcale nie zamierzał się oświadczyć, a ona na dobrą sprawę nosi na palcu kradziony pierścionek? Porobiło się, nie ma co.

- Więc chcesz jej powiedzieć? To znaczy, o tym, skąd Gary wziął pierścionek?

Terri się skrzywiła.

- Wyobrazasz sobie taką rozmowę? Nie chcę jej denerwować, ale też nie chcę, żeby cierpiała. Wiesz, jaka jest Rachel, to by ją złamało. A poza tym nie ode mnie powinna się o tym dowiedzieć, prawda?

- No cóż, teraz Gary na pewno coś powie, skoro już wie, że sprawa się wydała.

Terri zmarszczyła nos.

- Nie zakładałabym się o to.

Justin nadal przyrządzał surówkę.

- Jedno muszę ci przyznać: to rzeczywiście wiele znaczy, że Ethan Greene o niczym nie powiedział Rachel. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę rozmiary tego kamienia. Na jego miejscu teraz byłbym już gotów przygwoździć ją do siebie i siłą zdjąć jej ten pierścionek.

- Właśnie. Co oznacza, że coś do niej czuje, w każdym razie na tyle, że obchodzą go jej uczucia. Sam mi to powiedział, kiedy rozmawiałam z nim na ulicy.

- Więc co zrobisz?

- A co mogę zrobić, Justinie? Rachel jest przekonana, że Gary to mężczyzna jej marzeń, choć w rzeczywistości to postać z najgorszych kobiecych koszmarów. Tymczasem Ethan... - Uśmiechnęła się, przywołując wspomnienie sympatycznej twarzy, błękitnych oczu.

- Może to przeznaczenie.

Justin wzniosł brew.

- Ha, nie wiem, czy moja rada jest coś warta, ale sugerowałbym, że powinnaś się wycofać, przekonać, co będzie dalej. Na razie nie biegłbym do Rachel, już zrobiłaś, co trzeba, żeby skłonić Gary'ego do przyznania się, może to wystarczająco go zawstydziło i w końcu powie prawdę. Jeśli to zrobi, będziesz na miejscu, żeby pozbierać kawałki.

Terri spojrzała na niego.

- A od kiedy ty stałeś się taki rozsądny?

- Zawsze taki byłem. To ciebie poniosła cała ta sprawa z „przeznaczeniem”, choć to zupełnie nie w twoim stylu. - Podniósł rękę. - Jeśli jednak naprawdę w to wierzysz, powinnaś pozwolić przeznaczeniu działać. Jak wynika z mojego doświadczenia, problem polega na tym, że czasami przeznaczenie ma dziwne poczucie humoru.

Terri westchnęła, ale na dnie serca wiedziała, że Justin ma rację.

Podczas rozmowy z Ethanem Greene'em dołożyła wszelkich starań, by podać przeznaczeniu pomocną dłoń.

Następny krok zależy od Ethana.

Terri zdumiała się, kiedy wieczorem zobaczyła Gary'ego w restauracji, a jeszcze bardziej zaskoczyło ją, gdy zamieniwszy parę słów z Rachel, wszedł do kuchni i zapytał, czy mógłby pogadać z nią w cztery oczy.

- O co chodzi? - zapytała, wycierając oprószone mąką dłonie w ścierkę. Gary wyglądał na zaabsorbowanego czymś i niespokojnego, znacząca odmiana od jego zwykłej pewności siebie.

- A, chciałem z tobą porozmawiać o wczorajszym wieczorze - zaczął ostrożnie.

- O wczorajszym wieczorze? A konkretnie?

- Wiesz, trochę wypłem i niewykluczone, że coś powiedziałem...

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła z udawaną niewinnością. Czyżby Gary się martwił, że Terri powie Rachel o ich rzekomym wczorajszym flircie? A może powodem było co innego, a mianowicie przykra prawda o pierścionku?

- Jak przez mgłę pamiętam wczorajszy wieczór, ale wiem, że rozmawialiśmy o zaręczynach i mówiłem, że wszystko wydarzyło się dość szybko, no nie?

Aha! Więc jednak tym się martwi, pomyślała Terri z satysfakcją. Najwyraźniej sporo o tym myślał i w końcu uświadomił sobie, skąd wziął się u niego pierścionek. Może jednak źle go oceniała i w końcu Gary zachowa się jak trzeba.

- Tak, faktycznie wspominałeś, że w gruncie rzeczy oboje was to zaskoczyło.

- Właśnie. Chodzi o to... - Spojrzał na nią, jakby próbował podjąć jakąś decyzję. - A czy Rachel mówiła, gdzie była wczoraj wieczorem?

- To znaczy po pracy? O ile wiem, poszła na kolację.

- Orientujesz się, z kim?

Terri była uosobieniem niewinności.

- Wiesz, jak teraz zapytałeś, to mi się wydaje, że z tym facetem, który cię uratował, Ethanem Greene'em.

Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz.

- Nie wierz we wszystko, co słyszysz, Terri. On wcale mnie nie uratował.

- Ależ tak. Wiesz o tym.

Skrzywił się.

- No, nie wiem. Moim zdaniem niezły z niego aktor, wymyśla jakieś niestworzone historie o zgubionym pierścionku, żeby się dobrać Rachel do majątek.

Terri pokręciła głową, zdumiona tokiem jego myślenia.

- Gary, naprawdę tak nie uważam. Zresztą sam przyznałeś, że nie wiesz, skąd wziął się ten pierścionek.

- Ale nie ma żadnego dowodu na to, że należy do niego, no nie?

Terri nie wierzyła własnym uszom. Czy Gary poważnie próbuje uprawomocnić zatrzymanie pierścionka, chociaż wie, że właścicielem jest Ethan Greene? I jeszcze oskarża Ethana o uwodzenie Rachel? Istotnie, w tej drugiej sprawie może mieć trochę racji, ale doszło do tego jedynie z powodu zbiegu okoliczności, a nie świadomego działania.

- Gary, nie bardzo cię rozumiem.

- Skoro temu Greene'owi tak zależało na rozmowie ze mną, to dlaczego za moimi plecami zaprosił ją na kolację?

- Bo ciebie tu nie było i Rachel myślała, że przenocujesz w Wicklow. A zresztą to nie on zaprosił ją, tylko ona jego, żeby mu podziękować za udzielenie ci pomocy.

Przesunął dłonią po zarośniętej szczęce.

- No, nie wiem, Terri, jak na mój gust facet jest za sprytny. I jeśli sądzi, że uwierzę w tę żalosalną historyjkę, którą mnie nakarmił...

- Więc jednak z nim rozmawiałeś? - Terri ogarnęła ulgą, że ci dwaj wreszcie się skontaktowali. To oznaczało, że Gary nie ma wyboru, musi szczerze do wszystkiego się przyznać. Jasne, zrani tym Rachel, która będzie czuła się oszukana, ale prawda wcześniej czy później musi wyjść na światło dzienne. - Cieszę się. Im szybciej Rachel się dowie...

Gary obrzucił ją spojrzeniem.

- Rachel nie musi o niczym wiedzieć, bo nic się nie stało.

- Ale... przecież oboje wiemy, że pierścionek nie jest twój! - wykrzyknęła Terri. - Musisz go zwrócić Ethanowi.

- Zapomnij o tym, dziewczyno. Nie ma żadnego dowodu, że ten pierścionek jest jego. Teraz należy do Rachel, a żadne z nas nie chce, żeby cierpiała, prawda? - Spojrzał na nią uważnie i Terri pojęła, że za tą fasadą neandertalczyka kryje się wyrachowany umysł. To jeszcze bardziej ją zaniepokoiło.

A co gorsza, prowokował ją, by o wszystkim powiedziała Rachel, chociaż był pewny, że Terri nie dysponuje dowodami. W pewnym sensie miał rację: przypuszczalnie nie można było w sposób jednoznaczny dowieść, że pierścionek należy do Ethana. W dodatku wszystko wskazywało na to, że Gary będzie się upierał, że dla Ethana to tylko pretekst, żeby zbliżyć się do Rachel. Może nawet jest o tym naprawdę przekonany.

Tak czy owak, w najbliższym czasie Ethan raczej nie odzyska pierścionka.

Wtedy właśnie do kuchni wróciła Rachel.

- Cześć, czemu się tu ukrywacie? - zapytała, przysuwając się do Gary'ego.

- Dziękuję Terri, że wczoraj wieczorem dotrzymała mi towarzystwa - odparł, obejmując ją. Terri nie mogła się nadziwić, z jaką łatwością Gary potrafi kłamać. - A teraz lepiej już pójdę i nie będę przeszkadzał wam w pracy.

- Na pewno nie chcesz włożyć fartucha i pomóc nam? Trzeba wyrobić ciasto - zażartowała Rachel, idąc do magazynu.

- Nie, wolę zostawić to ekspertom - odparł wesoło. Całując Rachel w policzek, spojrzał na Terri, jakby rzucał jej wyzwania.

Ze ściśniętym sercem zrozumiała, że realistycznie rzecz biorąc, nawet gdyby chciała powiedzieć prawdę Rachel, nie ma się na czym oprzeć. Historia wydawała się naciągana i nie można było wykluczyć, że Terri wyjdzie na zazdrosną albo złośliwą.

Sprawę utrudniał fakt, że Gary zamierzał (w każdym razie na to wyglądało) wyprzeć się wszystkiego. Omówiwszy kwestię z Justinem, Terri wiedziała, że jeśli zdecyduje się powiedzieć prawdę Rachel, ucierpi na tym nie tylko ich przyjaźń, ale też relacje biznesowe.

Więc co ma teraz zrobić?

Rachel wyszła z magazynu.

- Będziesz znowu piekła chleb? - zapytała, widząc, że Terri wyrabia ciasto. - Cholera, musi dziś robić furorę.

Rywalizowały z Terri o to, czyj specjalny chleb cieszy się większym wzięciem. Dzisiaj chleb na oliwie wyraźnie zostawał z tyłu.

- To chyba normalka, nie? - odparła Terri żartobliwie; miała nadzieję, że w jej głosie nie słychać zniechęcenia.

- Ale nadal nie zabrakło ciastek... a niech to! - Rachel spochmurniała. Wytarła ręce i z kieszeni fartucha wyjęła komórkę.

- Co się stało?

- Sama nie wiem, ile razy obiecywałam Ethanowi, że upiekę ciasteczka dla jego córki. Powinnam była mu je dać, kiedy tu był, ale kompletnie wyszło mi to z głowy. Może będzie mógł wpaść i je zabrać.

Terri patrzyła, jak Rachel czeka na połączenie.

Rachel wzniosła oczy do nieba.

- Nie odbiera. Zostawię mu wiadomość i mam tylko nadzieję, że będzie mógł je odebrać, zanim wróci do Londynu.

Terri się zastanawiała, dlaczego Ethan nie odebrał. Chociaż wzięwszy pod uwagę reakcję Gary'ego na jego żądanie, pewnie jest teraz na posterunku policji i składa skargę albo co gorsza, pomyślała żałośnie, stoi nad rzeką Liffey i próbuje się zdecydować, czy powinien skoczyć w jej odmęty.

- O której odlatuje? - zapytała. - Nie miał chyba zbyt wiele czasu na swoje badania.

- Nie jestem pewna, chyba dzisiaj wieczorem. Wiem, wiem - roześmiała się Rachel - tylko nie miałam serca mu powiedzieć, że ta książka o chlebie wydaje się równie nudna, jak flaki z olejem. Ale mu obiecałam, że pomożemy, jeśli chce, może skorzystać z naszej rozległej wiedzy na ten temat!

- Dobry pomysł. - Może Ethan będzie trzymał Rachel za słowo i wykorzysta to jako

pretekst, by pozostawać w kontakcie. Jeśli tak, biedak nie uwolni się od swojej marnej historyjki. - Ale obie wiemy, że prawdziwym piekarzem jestem ja - dodała żartobliwie. - Mój stary dobry chleb na zakwasie znowu pokonał twój chleb z oliwą.

- W takim razie zabierz się do pieczenia nowej partii zamiast się nade mną znęcać! - odpaliła Rachel. - W każdym razie zostawiłam Ethanowi wiadomość, że może odebrać ciastka, kiedy mu będzie pasowało, więc jeśli się pojawi, kiedy mnie już nie będzie, dopilnujesz, żeby dostał paczkę?

- Oczywiście. - Teraz Terri zastanawiała się, czy Ethan wróci w towarzystwie policjanta, skoro rozmowa z Garym do niczego nie doprowadziła. A z drugiej strony, wiedziała, że na pewno nie urządzi sceny, ze względu na Rachel, jeśli już nie z innych powodów. Tak czy owak, Terri chętnie spotkałaby się ponownie z Ethanem Greene'em, bo to oznaczało, że będzie mogła dokładnie poznać przebieg jego rozmowy z Garym.

Rachel palcami kruszyła tłuszcz do ciasta ptysiowego.

- Cholera, ciągle zapominam go zdjąć - powiedziała, łapiąc w ostatniej chwili pierścionek, który już zaczął się zsuwać. Roześmiała się cicho. - Jak nie będę ostrożniejsza, pewnego dnia wyląduje w czyjejs kolacji!

Terri podniosła głowę i patrzyła, jak Rachel odkłada pierścionek na półkę, po czym wraca do swego zajęcia.

- O tak, a tego byśmy nie chciały, prawda? - odparła z roztargnieniem, nadal wyrabiając ciasto.

Rozdział 30

Ethan wprost pękał ze złości. Ależ tupet miał ten Knowles, zaprzeczając, że pierścionek należy do Ethana, skoro musiał doskonale wiedzieć, że wszedł w jego posiadanie tylko dzięki nieprawdopodobnemu zbiegowi okoliczności!

Ale dość tego. Nie pozostało mu nic innego, jak pójść prosto na policję. Tu jednak pojawiał się kolejny problem: jaką policję? Do incydentu doszło w Nowym Jorku, więc dlaczego sprawą miałyby się zajmować policja irlandzka albo brytyjska, skoro o tym mowa?

Ciekawe, czy mógłby ubiegać się o odszkodowanie za stratę z ubezpieczenia karty kredytowej. Istnieją nagrania (a także świadkowie) potwierdzający, że istotnie kupił pierścionek u Tiffany'ego, poza tym może do nich zadzwonić i poprosić o film z kamery bezpieczeństwa, przedstawiający Gary'ego Knowlesa kupującego srebrną bransoletkę. Tak, to chyba może zrobić. Ethan był zły, że wcześniej o tym nie pomyślał, ale jak idiota sądził, że ma do czynienia z rozsądnymi i uczciwymi ludźmi, a nie z amoralnymi zbirami, którzy bez skrupułów kradną wartościowe przedmioty.

Kiedy odsłuchiwał wiadomość od Rachel o ciasteczkach dla Daisy, ucieszył się, że ma kolejny pretekst do wizyty w restauracji.

Po południu tam pójdzie i zobaczy się z nią po raz ostatni. Opowie jej ze szczegółami, jakim człowiekiem jest jej narzeczony, tym razem nic go nie powstrzyma.

- Nie ma jej - powiedziała Terri, kiedy Ethan przyszedł do restauracji. Samolot odlatywał o siódmej, uznał więc, że ma dość czasu, żeby wszystko Rachel dokładnie wyjaśnić. - Dzisiaj znowu obsługuje imprezę.

Przezeszał włosy dłonią.

- Nie wierzę.

- Słyszałam, że rozmowa z jej wybrankiem nie przebiegła najlepiej.

- Można tak to ująć. - W jego oczach malował się gniew. - Zaprzeczył, że pierścionek jest mój.

- Tak mi przykro, Ethanie. Naprawdę próbowałam przemówić mu do rozsądku. Ale Gary potrafi być uparty, nie wspominając już o tym, że jest głupi.

- Ciekawe, czy dalej będzie uparty, jak poczuje oddech Scotland Yardu na karku - powiedział szorstko Ethan, chociaż była to groźba bez pokrycia i oboje o tym wiedzieli. - Ale bardzo ci dziękuję za pomoc. Wygląda na to, że tylko ty jedna mi wierzysz.

- Oczywiście, że ci wierzę. Żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej. - Spod

kontuaru wyjęła białe kartonowe pudełko. - Rachel prosiła, żebym ci to dała. Ciasteczka dla twojej córki, tak mówiła.

- Dziękuję. - Ethan z roztargnieniem wsunął pudło pod ramię.

- A to jest dla ciebie. - Terri podała mu paczkę zawiniętą w fioletowy papier z pomarańczowym błyszczącym logo Stromboli. - Chleb na zakwasie, który wczoraj na lunchu tak ci smakował. Pomyślałam, że chętnie zjesz więcej.

- Dziękuję, ale to naprawdę niepotrzebne - powiedział z ociąganiem. Prawdę mówiąc, nie chciał, by cokolwiek przypominało mu o tym przeklętym miejscu.

- Wiem, że Rachel by chciała, żebyś to wziął - nalegała Terri, wciskając mu paczkę w dłoń.

Coś w jej głosie sprawiło, że spojrzał na nią uważniej, ale zaraz pomyślał, że chyba mu się zdawało. Bóg wie, że przez ten weekend głowę miał zajętą czymś innym. Zielone oczy Terri przewiercały go na wylot.

- Bardzo proszę. I zjedz przy pierwszej sposobności, dobrze? Dość szybko traci świeżość. Może zacznij w samolocie?

- Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony. - Ethan wziął paczkę, głównie ze względu na Terri. Prawdę mówiąc, lubił ją; z nią wiedział dokładnie, na czym stoi, i była jedyną osobą poza Daisy, której mógł zwierzać się ze swoich frustracji.

Teraz jednak chciał jak najszybciej opuścić to przeklęte miejsce i wrócić do Londynu, gdzie jutro z samego rana zwróci się do firmy kart kredytowych, a także do prawników, żeby sprawdzić, jakie ma możliwości.

- Jeszcze raz bardzo mi przykro, że tak to się ułożyło. Rachel byłaby zdruzgotana, gdyby o tym wiedziała, i...

- Tak. - Na tym etapie właściwie przestało go obchodzić, co Rachel myśli albo nie, ale doceniał dobroć Terri. - Dziękuję za chleb i za to, że próbowałaś mi pomóc. To wiele dla mnie znaczy. Nie wiem, co dalej z tym zrobię, ale...

Uśmiechnęła się i poklepała go po dłoni.

- Postaraj się nie przejmować, Ethanie. Sprawy w końcu same się rozwiązują.

- Witaj w domu! - Vanessa serdecznie objęła Ethana.

Był taki wyczerpany wydarzeniami weekendu, że powrót sprawił mu właściwie ulgę, choć nie zrealizował swoich zamiarów.

Daisy stała z tyłu, uśmiechając się i najwyraźniej czekając na chwilę w cztery oczy, kiedy będzie mogła się dowiedzieć, jak było w Dublinie. Ethan podniósł ją i mocno przytulił, aż zaczęła piszczeć.

- Tęskniłem za tobą, kwiatuszku - powiedział, po czym szepnął jej do ucha, że później wszystko opowie. - Za tobą też, kochanie - zwrócił się do Vanessy, muskając ustami jej policzek. Wydaje mu się, czy Vanessa jest... rozradowana?

- Nie wiedziałam, czy zjesz w samolocie, więc przygotowałam lekką kolację.

Prawdę mówiąc, Ethan umierał z głodu. Nie przypadły mu do gustu dania oferowane na pokładzie, a ciastka i chleb zapakował (głupio, oceniając z perspektywy) do torby, którą nadał na bagaż. A ponieważ ciastka były dla Daisy, wyjął pudełko.

- To specjalnie dla ciebie - mrugnął do niej znacząco. Zaraz sobie przypomniał, że nie może wspominać o Rachel, więc wybąkał, że kupił je na lotnisku.

- Ojej, dziękuję, tatusiu.

Zreflektował się, że nie pomyślał o podobnym prezencie dla Vanessy, i sięgnął po chleb.

- A to dla ciebie. Pachniał tak smakowicie, że nie mogłem się oprzeć... - Wzruszył ramionami, myśląc, że wygłaszanie żalosnych usprawiedliwień i robienie z siebie idioty wpisane jest w wydarzenia ostatnich dni.

- Cudownie. Będzie pasował do kolacji. Usiądziemy do stołu?

Ethan potaknął, idąc za nią do kuchni. Usiłował unikać pytającego spojrzenia Daisy, zbyt znużony, by przekazać jej wiadomość, że wyjazd do Dublina okazał się kompletną stratą czasu.

Vanessa przygotowała oliwki, ser i szynkę parmeńską. Ethan zabrał się do jedzenia z apetytem, wykorzystując głód jako doskonały pretekst, by nie mówić o podróży. Nie miał ochoty znowu wymyślać historyjek, skoro cała ta sprawa okazała się jedną wielką katastrofą.

Rozpakowując chleb z firmowego papieru Stromboli, Vanessa z aprobatą wciągnęła zapach wypieku.

- Masz rację, rzeczywiście pachnie cudownie. - Urwała spory kawałek. - Daisy, masz ochotę?

- Nie, dziękuję.

Dziewczynka wyglądała na urażoną, że ojciec trzyma ją w niepewności, ale Ethan po prostu nie miał sił na wyjaśnienia. Nie miał sił na nic. Po prawdzie, teraz potrzebny mu był solidny sen, możliwość naładowania akumulatorów.

- Auu! - krzyknęła Vanessa. - Co to, do diabła? O mało nie złamałam sobie zęba... - Ethan, któremu odebrało mowę, patrzył, jak Vanessa wyjmuje z ust dość spory przedmiot. - O Boże, czymś takim mogłam się udławić - powiedziała z niesmakiem.

- Co to jest? - zapytała Daisy.

Ethan przyjrzał się dokładniej i stwierdził, że Vanessa trzyma w dłoni zawiniątko z pergaminu.

- Boże wielki, Ethanie...

Serce na moment przestało mu bić, kiedy Vanessa otworzyła szeroko oczy, wyjmując z papierka pierścioneł z brylantem. Jego pierścioneł.

Szczęka mu opadła i nagle przypomniał sobie nalegania Terri, by wziął chleł, i jej zagadkowe zapewnienie, że wszystko dobrze się skończy.

- Skąd wiedziałeś?... Czy to?... - Vanessa uśmiechała się od ucha do ucha, Daisy patrzyła oszołomiona. - Nie mogę w to uwierzyć!

Chociaż sam też nie wierzył własnym oczom, czuł, jak z ramion spada mu ogromny ciężar. Terri to zrobiła? Dlaczego? Musiała jakimś sposobem zwędzić pierścioneł Rachel, pewnie dlatego, że wiedziała o fiasku jego rozmowy z Garym.

Vanessa wpatrywała się w pierścioneł z wyrazem absolutnego zachwytu na twarzy.

- Ethanie, to jest to, o czym myśle? - zapytała rozpromieniona. - Wybacz, ale to nie jest... dowcip ani nic w tym rodzaju?

Z wysiłkiem otrząsnął się z zamyślenia.

- Nie, kochanie. To jest dokładnie to, o czym myślisz - zapewnił; nie wiedział tylko, dlaczego głos ma taki ponury, skoro od samego początku tego właśnie pragnął. Może powodem jest to, że wszystko stało się w tak nieoczekiwany sposób.

- Ojej... nie wiem, co powiedzieć. Co za cudowna niespodzianka!

Ethan widział, że Daisy czujnie go obserwuje, jakby wyczuwając, że jest tak samo zaskoczony jak Vanessa. Sytuacja w gruncie rzeczy była powtórzeniem bożonarodzeniowego poranka w Nowym Jorku.

- Więc tak - Ethan odchrząknął. - Nie zadałem ci jeszcze najważniejszego pytania. Wyjdiesz za mnie, Vanesso?

Zwróciła błyszczące od łez oczy na pierścioneł.

- Oczywiście, że tak! - krzyknęła, rzucając się mu na szyję. - Och, Ethanie, piękniejszej niespodzianki nie mogłeś mi sprawić!

Kiedy trzymał ją w objęciach, zadawał sobie pytanie, dlaczego ta chwila wydaje się taka surrealistyczna, dlaczego budzi w nim... rozczarowanie.

Wziął pierścioneł i włożył go na serdeczny palec lewej dłoni Vanessy, gdzie od samego początku powinien być.

- Och - roześmiała się Vanessa, kiedy się okazało, że pierścioneł nie wsuwa się gładko. - Jest trochę za ciasny. - Próbowała go wepchnąć, ale zatrzymał się nad stawem. -

Nieważne, dam go powiększyć - oznajmiła, Ethan jednak był całkowicie zbity z tropu.

Przypomniał sobie pierścionek na dłoni Rachel: pasował idealnie, co było dość dziwnym zbiegiem okoliczności, skoro u Tiffany'ego podał rozmiar Vanessy.

Spojrzał na Daisy: z ukosa ciekawie ich obserwowała. Podejrzewał, że córka myśli o tym samym co on.

Czy to nie dziwne, że pierścionek nie pasuje na palec Vanessy, a jakimś cudem leży jak ulał na palcu Rachel?

Rozdział 31

Rachel szalała z niepokoju. Jak mogła zgubić swój piękny pierścionek? Dokładnie pamiętała, że zdjęła go wczoraj rano, zanim zabrała się do pracy... ale czy na pewno zrobiła to w restauracji?

Może zdjęła go w domu po powrocie z kolacji z Ethanem Greene'em. Była trochę wstawiona, ale nie aż tak pijana, żeby nie pamiętać swoich poczynań. A jeśli tak, to musiała go położyć na nocnym stoliku, bo gdzie indziej?

Nie miała pewności, więc coraz bardziej panikując, sprawdzała łóżko i podłogę pod nim. Z sypialni poszła do salonu, gdzie na próżno odwróciła wszystkie poduchy na sofie.

Zauważyła brak pierścionka na rocznicowej kolacji, którą wczoraj wieczorem obsługiwała Stromboli. Szczęśliwa para przeżyła ze sobą czterdzieści lat; słuchając toastów, Rachel wyobrażała sobie rocznice, które obchodzić będą z Garym, i spojrzała na pierścionek zaręczynowy, ale go nie było. Wiedziała, że uspokoi się dopiero wtedy, gdy wróci do domu i się przekona, że go tam zostawiła.

Ponieważ jednak w domu pierścionka nie znalazła, doszła do wniosku, że musiała go zdjąć w restauracyjnej kuchni. Może Justin albo Terri zobaczyli, że leży gdzieś pod ścierką do naczyń albo za torebką mąki, i schowali go w bezpiecznym miejscu.

Rachel wzięła głęboki wdech, próbując się uspokoić. Na pewno jest w restauracji, pomyślała, już lepiej się czując. Bóg tylko wie, co by poczęła, gdyby musiała powiedzieć, że zgubiła pierścionek. Gary wpadłby w szal.

Zanim jednak pójdzie do restauracji, musi umówić się na wizytę w sklepie z sukniami ślubnymi w swój wolny dzień w przyszłym tygodniu.

Nie mogła dłużej czekać, a równocześnie wciąż nie potrafiła uwierzyć, że to wszystko - oświadczyzny w Nowym Jorku, ogromny brylant od Tiffany'ego - dzieje się naprawdę. Jak w bajce. W zeszłym roku o tej porze nie znała Gary'ego, a teraz proszę, prowadzi odnoszącą sukcesy restaurację i planuje wesele roku. Niczego więcej nie pragnęła - to znaczy: to będzie spełnienie wszystkich jej marzeń, jak tylko znajdzie pierścionek, pomyślała, niespokojnie gładząc serdeczny palec.

Rozglądając się po swoim ukochanym domu w zaadaptowanej stajni, zastanawiała się, jak rozwiązać z Garym sytuację mieszkaniową.

Naturalnie zamieszkają razem, ale gdzie? Jeszcze nie dyskutowali o takich szczegółach. Na pewno w przyszłości zaczną szukać domu, co jednak zrobią do tego czasu?

Gary mieszkał dość daleko od miasta - poczuła wyrzuty sumienia, że od miesięcy u niego nie była - a jej domek z jedną sypialnią będzie za mały dla nich dwojga.

Nie wspominając już o ukochanym motocyklu Gary'ego.

Wspominał o kupnie następnego z odszkodowania za wypadek i Rachel jęknęła w duchu, snując wizję ich przyszłego domu, w którym wszędzie będą się walać części silnika.

Rachel miała ambiwalentny stosunek do pozwu; nie sądziła, by można było coś dostać od przedsiębiorstwa taksówkowego, skoro Gary'emu nic poważnego się nie stało, ale z drugiej strony, to nie ona miała obite zębra i wstrząs mózgu. Dzięki Bogu, Gary miał ubezpieczenie zdrowotne; kto wie, co by się stało, gdyby musiał zapłacić fortunę za pobyt w szpitalu? Jej drogocenny pierścionek równie dobrze mógłby wrócić prosto do Tiffany'ego, zanim miałyby szansę go obejrzeć, pomyślała z uśmiechem.

Kiedy jednak Gary raz nabił sobie głowę pomysłem pozwu, nie dał się od niego odwieść, a jego prawnik ochoczo zgodził się go reprezentować.

Rachel nie mogła nic poradzić na to, że ze współczuciem myślała o biednym nowojorskim taksówkarzu, i miała tylko nadzieję, że sprawa sądowa nie wpędzi go w kłopoty albo, co gorsza, nie stanie się powodem wyrzucenia go z pracy. Ethan wspominał, że taksówkarz był bardzo przybity wypadkiem, i Rachel naprawdę nie rozumiała, dlaczego należy go dodatkowo karać, ale to nie od niej zależało, a do Gary'ego żadne argumenty nie trafiały.

- Oszalałaś? - zaprotestował, kiedy powiedziała, że może lepiej zostawić to w spokoju.

- Ten idiota o mało mnie nie zabił! Zresztą firma ma ubezpieczenie na tego rodzaju rzeczy.

Wolałaby też, żeby Gary poświęcał mniej czasu na wytaczanie sprawy sądowej człowiekowi, który go skrzywdził, a zamiast tego okazał trochę wdzięczności temu, który mu pomógł. Te rozważania sprawiły, że znowu pomyślała o Ethanie.

Dzisiaj nie rozmawiała jeszcze z Garym i nie wiedziała, czy skontaktowali się w weekend. Konieczność tłumaczenia Gary'ego była strasznie kłopotliwa, zwłaszcza że Ethan poświęcił czas i po wypadku interesował się jego stanem. Terri miała rację: to prawdziwy dżentelmen i dobry człowiek. Rachel podziwiała jego troskliwość, która robiła tym większe wrażenie, kiedy wzięło się pod uwagę, co w życiu przeszedł.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, czym jest smutek po stracie osoby, o której wiesz, że jest tą jedyną. Nie знаła wprawdzie dziewczyny Ethana, ale trochę jej współczuła. To musi być trudne żyć w cieniu dawnej miłości, miłości, która jest tak wyraźnie obecna w myślach Ethana. Widziała to nawet Rachel, choć przecież spotkała go tylko kilka razy, i miała nadzieję, że przyszła narzeczona Ethana jest dość silna, by sobie z tym poradzić.

Pokręciła głową. No i proszę, martwi się o nieznanym i próbuje sobie wyobrazić ich odczucia. Ale jest głupia. Zwłaszcza że istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, że kiedykolwiek jeszcze zobaczy Ethana Greene'a, nie wspominając już o jego narzeczonej.

- To byłaś ty, prawda? - powiedział bez żadnych wstępów głos w słuchawce, kiedy w poniedziałek rano Terri odebrała telefon w Stromboli.

- Cześć, Ethanie.

- Dlaczego? Oczywiście jestem ci ogromnie wdzięczny, ale dlaczego mi pomogłaś?

Terri westchnęła. Nadal nie do końca знаła odpowiedź na to pytanie.

Już teraz miała wątpliwości, czy dobrze zrobiła, i czuła się tym gorzej, że Rachel szalała, na próżno usiłując znaleźć pierścionek.

Co właściwie sobie myślała, zabierając go? Postąpiła irracjonalnie, jak wariatka, a przede wszystkim głupio, zwłaszcza że to przecież nie była jej sprawa.

Mimo to nie mogła siedzieć spokojnie i pozwalać, by z jej przyjaciółki robiono idiotkę. A skoro pierścionek bez cienia wątpliwości należał do Ethana, który był o niebo za miły, żeby powiedzieć prawdę, musiała interweniować.

Tak więc w niedzielne popołudnie, kiedy pierścionek o mało nie spadł Rachel z palca, więc go zdjęła i odłożyła na półkę, Terri skorzystała z okazji. Rachel poszła do piekarni z nową porcją wypieków, a Terri błyskawicznie wrzuciła pierścionek do ciasta, które wyrabiała, a potem dała chleb Ethanowi.

Teraz wiedziała, że właściwie wcale wtedy nie myślała, w przeciwnym wypadku wzięłaby pod uwagę uczucia Rachel i jej przygnębienie, kiedy się zorientuje, że pierścionka nie ma.

- Ponieważ Gary nigdy by ci go nie oddał - odpowiedziała Ethanowi. - A ty na pewno nie odebrałbyś go Rachel.

- Mimo to zachowałeś się niezwykle, zwłaszcza że mnie nie znasz.

Znała go na tyle, by wiedzieć, że jest dobrym człowiekiem. Świadczył o tym fakt, że nie chciał zranić Rachel. Kiedy mu o tym powiedziała, cicho się roześmiał.

- Stary mięczak ze mnie, to masz na myśli.

- Nieważne. Intencje miałeś dobre, a od chwili, kiedy wydusiłam z Gary'ego prawdę, wiedziałam, że nie pozwolę, żeby mu to uszło na sucho.

- Ale co teraz będzie? To znaczy z Garym i Rachel? Rozumiem, że Gary do wszystkiego się przyznał?

- O ile się orientuję, Gary jeszcze nie wie, że pierścionek zginął. - Ale niedługo się dowie, pomyślała Terri, przygryzając wargę.

- Biedna Rachel. Będzie zdruzgotana.

- Wiem. - Ale to dla jej dobra, Terri w to nie wątpiła. - Tym nie musisz dłużej się przejmować.

- Jeszcze raz ci dziękuję. Chociaż muszę przyznać, że wolałbym, żebyś mnie uprzedziła - powiedział z nutką żalu w głosie, przynajmniej tak to zabrzmiało w uszach Terri.

- Wiesz, nie mogłam powiedzieć wprost, ale zdawało mi się, że wyraźnie dałam ci to do zrozumienia. Pamiętasz, mówiłam, żebyś zjadł chleb w samolocie? - Roześmiała się. - Miałam tylko nadzieję, że nie złamiesz zęba ani nic w tym rodzaju.

- To niezupełnie tak się odbyło. - Ethan opowiedział jej, jak pierścionek znalazła Vanessa. - Oboje byliśmy zaskoczeni.

- Ojej, ten pierścionek faktycznie kieruje się własną wolą. Więc wszystko dobre, co się dobrze kończy, tak? Domyślam się, że powinnam ci pogratulować.

- Tak, tak, oczywiście.

Z jakiegoś powodu jego słowa wydały się Terri wymuszone. Jasny gwint, czyżby faktycznie zadurzył się w Rachel podczas pobytu w Dublinie?

Musiała przyznać, że Ethan i Rachel stanowiliby doskonałą parę. Oboje marzyciele, romantycy, boją się urazić innych i chętnie widzą w ludziach samo dobro.

Innymi słowy, kompletnie oderwani od rzeczywistości.

Westchnęła głęboko.

- Posłuchaj, wiem, że moja interwencja może nie była najlepszym wyjściem, ale prawda jest taka, że nie myślałam jasno. Krew się we mnie gotowała na myśl, że Gary oszukał Rachel i nas wszystkich w kwestii tego pierścionka, a kiedy przyjechałeś, zabrakło mu przyzwoitości, żeby się do wszystkiego przyznać.

Problem polegał na tym, że Terri nie myślała dość jasno o tym, jak po stracie pierścionka będzie się czuła Rachel. Ale kiedy Gary się o tym dowie, wszystko jej wyjaśni. Będzie musiał.

- Wiem. Kiedy wróciłem na lotnisko, kompletnie nie miałem pojęcia, co dalej robić. Wcześniej byłem przekonany, że Gary powie, że to była wielka pomyłka, i... cóż, przypuszczam, że nie byłem przygotowany na to, że tak strasznie będzie mi żal Rachel.

Hm, definitywnie coś jest na rzeczy, pomyślała Terri. Czy powinna coś zrobić z tą wiedzą? Nie: już dość nawtykała nosa w nie swoje sprawy. Jeśli Ethan jest zainteresowany Rachel, niech sam się tym zajmie. A zresztą przecież właśnie się zaręczył, no nie? Chryste, czy wszyscy mężczyźni, nawet ci sympatyczni, są tacy cholernie zmienni?

- Prawda o ich zaręczynach wcześniej czy później musi wyjść na jaw - powiedziała. -

Tak czy owak dla Rachel to będzie cios. Ale przynajmniej odzyskałeś pierścionek - w końcu.

- Uśmiechnęła się. - Jestem pewna, że twoja naręczona przeżyła uroczą niespodziankę. Nie codziennie dziewczyna znajduje drobiazg od Tiffany'ego w bochenku chleba.

- Tak, była bardzo zaskoczona. Ja też.

- Życzę wam obojgu szczęścia. Kiedy ślub?

- Och, pewnie dopiero w przyszłym roku. Zostało jeszcze mnóstwo czasu.

I znowu Ethan w najmniejszym stopniu nie przypominał zakochanego narzeczonego.

- Musisz się cieszyć, że pierścionek wreszcie trafił na palec właściwej kobiety.

- Wiesz, to zabawne, ale jest dla Vanessy za ciasny. Dziwne, bo kazałem dopasować go do jej rozmiaru.

- Rozumiem. - W tej samej chwili uwagę Terri rozproszyła wchodząca do kuchni Rachel; najwyższa pora kończyć tę rozmowę. - Miło było znowu cię usłyszeć, ale muszę się pożegnać. Mam mnóstwo roboty.

- Oczywiście. Jeszcze raz dziękuję. I pozdrów ode mnie Rachel, dobrze? Chociaż nie, może sprawi jej to przykrość. Biedaczka pewnie nie będzie chciała słyszeć mojego imienia, gdy prawda wyjdzie na jaw.

Kiedy wreszcie to nastąpi, pomyślała Terri z wyrzutami sumienia.

Rozdział 32

Następny tydzień minął Ethanowi jak we mgle. Wciąż nie dowierzał, że po całym tym zmartwieniu, po zamieszaniu związanym z wyjazdem do Dublina pierścionek po prostu do niego wrócił.

Chociaż był głęboko wdzięczny Terri, prawdę mówiąc, wolałby, żeby go uprzedziła; mógłby wtedy wyłowić pierścionek z bochenka i zdecydować, co dalej z nim zrobić.

A z drugiej strony, o czym miał decydować? Kupił ten pierścionek dla Vanessy z zamiarem poproszenia jej o rękę. Ale teraz, po tym wszystkim, co się stało, z jakiegoś powodu ta perspektywa nie do końca mu odpowiadała.

Co teraz myśli Rachel? Pewnie traci zmysły, zachodząc w głowę, gdzie podział się pierścionek i jak mogła go zgubić. Zwłaszcza że bardzo się do niego przywiązała. Ethan wiedział, że przeżycia emocjonalne Rachel to nie jego sprawa, ale nie mógł nic poradzić na to, że po części czuł się za nie odpowiedzialny.

Czy to oznacza, że Gary w końcu wyzna prawdę? Po ich rozmowie telefonicznej w Dublinie Ethan w to nie wierzył. Był przekonany, że facet jest z gatunku tych, co z każdej sytuacji próbują się wymigać.

Pomyślał znowu o zachwycie Vanessy nad jego „oświadczeniami-niespodzianką”.

- Wiem, że masz bujną wyobraźnię, ale jestem zdumiona tym poziomem kreatywności! - żartowała w chwilę po kłopotliwym zaskoczeniu, kiedy pierścionek okazał się dla niej za ciasny. - Więc ten wyjazd do Dublina w celu „zbierania materiałów” był tylko skomplikowanym podstępem, który miał mnie zmylić?

- Oczywiście - zgodził się Ethan, wciąż próbując otrząsnąć się z szoku.

Roześmiała się cicho.

- I co powiedzieli moi rodzice?

- Słucham?

- Moi rodzice. Jak zareagowali, kiedy powiedziałeś im o swoim planie? To był prawdziwy powód wyjazdu do Dublina, prawda? Chciałeś poprosić tatę o moją rękę? - Kiedy zobaczyła zdumienie na jego twarzy, uniosła brwi. - Och, naprawdę myślałam... Więc dlaczego pojechałeś do Irlandii?

- Po pierścionek! - wtrąciła Daisy i Ethan spojrzał na nią z niepokojem. - Chcieliśmy go kupić u Tiffany’ego w Nowym Jorku, ale nie mieli tego wyjątkowego, który tatuś wybrał dla ciebie, prawda, tatusiu?

Ethan przytaknął, na tym etapie z rezygnacją dając się unosić nurtowi. Tyle dramatyizmu i zwracania głowy otaczało całą tę sprawę, że zaczynał się gubić.

- Rozumiem. Dlatego ciągle znikaliście! - Vanessa ucieszyła się z potwierdzenia swoich podejrzeń. - Jeszcze bardziej mi zaimponowaliście. Nie wiedziałam, że masz taki wyjątkowy gust, Ethanie. A nie mogłeś dostać go u Tiffany'ego na Old Bond Street?

- Nie mieli tego wzoru. Przepraszam, bo oczywiście najpierw powinienem był zapytać twoich rodziców.

- Nie bądź niemądry! Tak jest dobrze. Tylko to był jedyny powód twojego nagłego wypadu do Dublina, jaki przychodził mi do głowy, choć wcale nie chcę przez to powiedzieć, że nie przemyślałeś całej sprawy dokładnie! - Wskazała chleb, a potem sięgnęła po papier leżący na blacie. - Stromboli - przeczytała na głos. - Można u nich takie rzeczy zamówić? - zapytała, biorąc znowu do ręki pierścionek. - To znaczy specjalne oświadczyń? Skąd się o nich dowiedziałeś?

- Jakiś czas temu czytałem o nich w Internecie - wybąkał, nie chcąc się wdawać w szczegóły.

- To był cudowny pomysł, tatusiu - wtrąciła Daisy. Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się do siebie porozumiewawczo. - Widzisz, mówiłam ci, że ma niesamowitą wyobraźnię - zwróciła się do Vanessy.

Tej nocy Ethan po raz pierwszy od tygodni dobrze się wyspał. Odzyskał pierścionek, między nim a Vanessą znowu układało się dobrze i wszystko było w porządku.

Dopóki narzeczona przy śniadaniu go nie zaskoczyła.

- Nie zrozum mnie źle, oświadczyń były bardzo romantyczne i oryginalne, ale ja też mam słabość do tradycji. Co z turkusowym pudełeczkiem? Miło byłoby je mieć, mogłabym trzymać w nim pierścionek, kiedy nie będę go nosiła, i może to głupie, ale bardzo lubię styl Tiffany'ego.

- Pewnie mam je gdzieś w bagażu... - mruknął wymijająco Ethan, pijąc poranną kawę wielkimi łykami.

Pieprzyć Tiffany'ego i turkusowe pudełeczka! Terri oczywiście nie mogła zwrócić pierścionka z opakowaniem. I tak miał szczęście, że dostał cokolwiek. Żołądek mu się wywrócił na myśl, że znowu będzie musiał pójść do sklepu. Zaczynało wyglądać na to, że powinien kupić udziały tej firmy.

Uda się na Old Bond Street po wykładzie i wybierze coś małego i niedrogiego, na przykład srebrny pierścionek dla Daisy, a pudełeczko odda Vanessie i będzie miała swój cenny drobiazg. Czasami kompletnie nie rozumiał kobiet.

- Nie przejmuj się. Pomyślałam tylko, że o tym wspomnę, na wypadek gdybyś zdecydował się je wyrzucić albo coś w tym rodzaju.

Ethan miał ochotę się kopnąć, żalując gorzko, że nie przyszło mu to do głowy. Tak postąpiłby każdy prawdziwy mężczyzna. Cóż, w każdym razie z gatunku tych, których podobno nie obchodzi błahostki, tak wiele znaczące dla kobiet.

Jak tak dalej pójdzie, Ethan będzie szczęśliwy, jeśli nigdy więcej nie zobaczy turkusowego pudełeczka.

Gary pracował przy najnowszym zleceniu, kiedy zadzwonił jego prawnik.

- Co jest, Frank? - zapytał, przytrzymując telefon brodą.

Miał nadzieję, że chodzi o wiadomości dotyczące pozwu. Frank Donnelly miał reputację węża i Gary podejrzewał, że chwyci się wszystkiego, żeby zapewnić klientowi spore odszkodowanie.

To mu się słusznie należało. Prawie dwa tygodnie nie mógł pracować i jeszcze musiał wybulić za dwa dodatkowe dni w hotelu i samolot do domu.

Dobra, tym akurat zajęła się Rachel, ale skoro teraz są zaręczeni, to wychodzi na to samo. To ona zaczęła mówić o otwarciu wspólnego konta na wydatki związane ze ślubem, co przeraziło Gary'ego śmiertelnie, bo się bał, że Rachel doda dwa do dwóch i zorientuje się, co jest grane.

Za skarby świata nie potrafił wykapować, dlaczego jest przeciwna pozwaniu przedsiębiorstwa taksówkowego do sądu, nazywając to „złą karmą” i opowiadając inne tego rodzaju brednie. A czy złą karmą nie było to, że taksówka go potrąciła?

- Nowe wiadomości w sprawie taksówki - odparł Frank i Gary z nadzieją się wyprostował.

- No i?

- Cóż, jest dobra i zła wiadomość. Z naszego punktu widzenia nagrania z monitoringu wyglądają nieźle. - Gary przypomniał sobie, że prawnik zwrócił się do władz Nowego Jorku o przysłanie nagrań z kamer przy Piątej Alei, bo miał nadzieję, że zarejestrowały cały wypadek.

- Są wyraźne, łatwo cię rozpoznać na chodniku, próbujesz zatrzymać taksówkę, a potem nagle bum!, i leżysz na jezdni.

Tak się to odbyło, to znaczy tak przynajmniej wynikało z mglistych wspomnień Gary'ego.

- A ta zła?

- Przedsiębiorstwo taksówkowe ma świadka wypadku. Pasażera tej taksówki. Facet uważa, że to była twoja wina.

- Co, do diabła? - zachmurzył się Gary. - Jak to mogła być moja wina? Szedłem sobie ulicą, zajęty swoimi sprawami.

- Świadek mówi, że wyglądałeś na roztargnionego, kiedy wszedłeś na jezdnię. Według niego kierowca nie był w stanie cię wyminąć.

Gary pamiętał, że istotnie był roztargniony, a także wytrącony nieco z równowagi telefonem, którego tamtego dnia nie odebrał.

- Frank, to wszystko stało się tak szybko, że trudno dokładnie spamiętać kolejność wydarzeń - powiedział szybko.

- Oczywiście. Zwłaszcza z tym wstrząsem i tak dalej. Powiedziałem to prawnikom z Nowego Jorku. No bo jak masz pamiętać? Wiesz tylko, że ocknąłeś się w szpitalu.

- Właśnie. - Gary był zadowolony, że Frank to rozumie.

- Dobrze. Zażądałem kopii tego tak zwanego zeznania świadka i kiedy dostanę ten papier, wpadniesz do biura i pogadamy. Zastanowimy się, co dalej.

- Brzmi nieźle. Brawo, Frank.

- I nawet jeśli faktycznie to wygląda tak, że nie uważałeś, powinniśmy móc przyspilić gościa za nadmierną szybkość, nieostrożną jazdę, coś w tym rodzaju.

- Super. - Ze świadkiem albo nie, Gary był pewien, że Frank zinterpretuje sytuację na jego korzyść. Chociaż jeśli kwestia winy nie jest tak jednoznaczna, jak mu się wydawało, to może odszkodowanie nie będzie wysokie.

Cóż, niezależnie od wysokości, zawsze to lepsze od kopniaka w dupę, a Gary nie wątpił, że dostanie co najmniej tyle, by wystarczyło na nowy motor.

Uśmiechnął się. Dobrze, że Rachel jest przeciwna pozwowi, bo nie będzie chciała wydać tych pieniędzy na wesele. Już zarzuciła go cenami hoteli i kwiatów, a niedługo pójdzie kupować suknię, której cena bez dwóch zdań będzie równa połowie długu małego państwa.

Na tym polega problem z cholernie drogimi zaręczynowymi pierścionkami, pomyślał Gary, wracając do pracy, ustawiają bardzo wysoko poprzeczkę dla reszty tego cyrku.

Rozdział 33

Siedząc w salonie sukien ślubnych i obserwując zachwyty na twarzy Rachel, która przymierzała kolejne kreacje, Terri gorzko żałowała, że wtrąciła się w cudze sprawy.

To miał być jeden z najszcześniejszych okresów w życiu jej przyjaciółki, a po głębszym zastanowieniu Terri mogła wyciągnąć tylko jeden wniosek: ukrywając prawdę przed Rachel, okazała się równie fałszywa jak Gary.

Biedaczka była kompletnie zdruzgotana, kiedy w poniedziałek rano przyznała się Terri i Justinowi, że zgubiła swój ukochany pierścionek.

- Nie pamiętam, czy zdjęłam go tu, czy w domu. Wiecie, jak mi przeszkadza przy wyrabianiu ciasta...

Terri zrobiło się niedobrze na myśl, że w żywe oczy zełgała przyjaciółce:

- Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziałam pierścionek na twoim palcu. Na pewno nie zostawiłaś go w domu?

Rachel pokręciła głową i z rozpaczą wyznała, że w ogóle nie pamięta, kiedy ostatnio go nosiła.

- Gary mnie zabije - jęknęła. - Jak mam mu powiedzieć, że nie mogę go znaleźć?

- Jestem pewna, że zrozumie - pocieszała ją Terri, w duchu mając nadzieję, że widząc przygnębienie Rachel, Gary w końcu do wszystkiego się przyzna. Chyba będzie musiał to zrobić, prawda?

Ale minął prawie tydzień i nic się nie zmieniło.

W tej sytuacji Terri wzdragała się na myśl, że wciąż bierze udział w tej weselnej szaradzie, w dodatku po części z powodu własnego oszustwa. Ale jak mogła powiedzieć przyjaciółce, że jej cudowne zaręczyny to kłamstwo? A ślub, którym tak się ekscytuje, to zwykła szopka? I to tyle, jeśli chodzi o bycie lojalną druhną...

Rachel w obcisłej sukni w syrenim stylu, która wyglądała jak uszyta dla niej, podtrzymując włosy, przyglądała się swemu odbiciu w lustrze.

- I co o tym myślisz? - zapytała.

W normalnych okolicznościach Terri doradziłaby natychmiastowy zakup, teraz tylko skrzywiła się i pokręciła głową.

- No, nie wiem. Nie sądzisz, że niewygodnie ci będzie w niej chodzić przez cały dzień?

Rachel zrobiła kilka kroków, po czym się odwróciła.

- Nie, wręcz przeciwnie.

Terri zmarszczyła nos.

- Nie wiem - powtórzyła. - Nie jestem pewna, czy to w twoim stylu.

- Powtarzałaś to przy każdej sukni, którą dzisiaj przymierzyłam! - odparła przyjaciółka z rozdrażnieniem i Terri znowu poczuła się strasznie, jak ostatnia świnia.

- Może, ale dobrze wiesz, że nie pozwolę, żebyś wybrała coś, co nie jest absolutnie najlepsze - odparła, chociaż Rachel nie miała pojęcia, że w tych słowach kryje się głębsze znaczenie. Uwaga najwyraźniej zirytowała ekspedientkę i atmosfera w salonie zgęstniała.

Rachel odwróciła się, by sprzedawczyni mogła odpiąć zamek, po czym obie z Terri w milczeniu czekały, aż odwiesi suknię i poda następną.

To była książęca suknia bez ramiączek z jedwabiu barwy kości słoniowej, właściwie pozbawiona ozdób, złożona tylko z wielu metrów cudownego materiału. Sprzedawczyni pomogła jej się ubrać, wygładzając suknię na piersi i zapinając suwak. Rachel weszła na niewielkie podwyższenie, żeby przyjrzeć się sobie w trzyskrzydłowym lustrze.

- O mój Boże, jaka piękna! - westchnęła.

Terri opadła szczęka. Musiała przyznać przyjaciółce rację. Nikt nie mógłby niczego zarzucić tej sukni.

- Ach, o mało nie zapomniałam o ostatnim elemencie. - Kobieta podbiegła do Rachel z prostym, obszytym wąziutkim paskiem koronki welonem w tym samym kolorze. Efekt był widowiskowy.

- To jest to... na pewno - szepnęła Rachel.

Terri z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- Jest śliczna - powiedziała wymijająco.

Rachel nie odrywała spojrzenia od swego odbicia.

- Wiem, że to banał, ale zawsze wyobrażałam sobie siebie w takiej sukni. Nie jest zbyt ozdobna ani modna, raczej... ponadczasowa, prawda? Taką suknię można przekazywać z pokolenia na pokolenie.

Cholera jasna. Terri orientowała się, że tego rodzaju sentymentalne kawałki wiele znaczą dla Rachel, ale wiedziała też, że jeśli przyjaciółce zależy na tradycji, to Gary Knowles jest ostatnim facetem, którego powinna poślubić. Dla niego tradycja oznaczała ten sam kufel w tym samym pubie co sobotę. Zaciśnęła usta, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć.

Promieniejąca Rachel odwróciła się ku niej z uśmiechem.

- Jest cudowna, prawda? Jak myślisz, spodoba się Gary'emu?

Terri odczekała chwilę, po czym zdecydowała, że jednak zada to pytanie.

- Rachel, jesteś absolutnie przekonana? - Spojrzała znacząco na sprzedawczynię, która odczytała przesłanie i zareagowała stosownie.

- Zostawię panie na chwilę - powiedziała i wyszła.

Rachel wpatrywała się w przyjaciółkę.

- Przekonana w jakiej sprawie?

- Ślubu z Garym.

Rachel poczerwieniała.

- Dlaczego miałabym nie być?

- To stało się tak szybko, prawda? Wiesz, nie spotykacie się przecież zbyt długo, a on w Nowym Jorku niespodziewanie ci się oświadczył?

Rachel nieznacznie się zawahała i przez twarz przemknął jej wyraz, którego Terri nie potrafiła odczytać. To była uraza czy wątpliwość? Rachel odwróciła się do lustra i wyprostowała ramiona.

- Posłuchaj, wiem, że nie przepadasz za Garym, od początku dawałaś to jasno do zrozumienia. W porządku, nie musisz go lubić, ale ja jestem do tego pomysłu przywiązana.

Terri usiadła prosto.

- Przywiązana? Cholera, co to ma znaczyć?

- To znaczy... to znaczy, że oczywiście go kocham. Dobra, czasami wydaje się trochę... prostacki, ale wiem, że w gruncie rzeczy dobry z niego człowiek. I wiem, że mnie kocha. Nie oświadczyłby mi się ani nie kupił tego cudownego pierścionka, gdyby nie chciał się ze mną ożenić.

Terri zrobiła głęboki wdech, rozpaczliwie pragnąc wyrzucić z siebie całą żalną prawdę, żeby przyjaciółka w końcu przejrzała na oczy. Ale patrząc w twarz Rachel, wiedziała, że nie przejdzie jej to przez usta.

- Rachel, tak mi przykro. Chyba powinnaś kupić tę suknię - powiedziała wreszcie.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak, jest prześliczna i uszyta jakby dla ciebie. Poczekaj, pójde po sprzedawczynię.

Kiedy ją znalazła, zaczęła od przeprosin:

- Proszę nam wybaczyć, musiałyśmy porozmawiać. Decyzja podjęta.

- Cudownie. - Kobieta ruszyła do przymierzalni, żeby zdjąć z Rachel miarę. -

Przyjaciółka już wie, czego chce?

Terri zacisnęła usta.

- Owszem, tak, a to chyba jest najważniejsze.

Rozdział 34

Rachel traciła zmysły. Minęły prawie dwa tygodnie, odkąd zgubiła pierścionek zaręczynowy, i już dawno zabrakło jej miejsc do szukania.

Kiedy zauważyła jego brak, przewróciła dom do góry nogami, sprawdziła kieszenie we wszystkich ubraniach, a potem zajrzała w każdy najciemniejszy nawet zakamarek restauracji. Do głowy przychodziło jej tylko jedno realistyczne wyjaśnienie: że wpadł do odpływu, kiedy myła ręce, albo zsunął się do pojemnika na śmieci ze stosem odpadków. Na tym etapie jednak to, co się zdarzyło, nie było ani w części tak ważne jak to, co właściwie powinna z tym zrobić.

Na razie Gary nic nie zauważył, chociaż kiedy ostatnio był w restauracji, zapytał, czemu nie nosi pierścionka. Pośpiesznie odpowiedziała, że boi się go uszkodzić przy pracach kuchennych, co w pewnym sensie było prawdą.

Ale czas mijał, pierścionek przepadł jak kamień w wodę i Rachel zdawała sobie sprawę, że niedługo będzie musiała porozmawiać o tym z narzeczoną.

- Nie mam pojęcia, jak mu to powiem, Terri - wyznała. Pracowały w kuchni, przygotowując się do pory lunchu, która w Stromboli była godziną szczytu.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- Przecież nie zgubiłaś go specjalnie. Takie rzeczy się zdarzają. Gary na pewno to zrozumie.

Rachel spojrzała na nią uważnie. Odnosiła wrażenie, że chociaż początkowo Terri okazywała współczucie, teraz nie traktowała dostatecznie poważnie zniknięcia pierścionka. Nie wiedziała, jakie ma dla Rachel znaczenie i ile wydał na niego Gary?

- Jakoś mi się nie wydaje - odparła z większym rozdrażnieniem, niż zamierzała. - Kiedy pomyślę, ile musiał za niego zapłacić, robi mi się niedobrze.

- Ha, nie jestem aż tak bystra, ale może nie kosztował tyle, ile ci się wydaje? - odparła Terri. - A zresztą ani pierścionek, ani nawet jego cena nie są tu najważniejsze, liczy się uczucie, którego jest symbolem, prawda? Nie wątpię, że Gary to zrozumie.

Rachel zaczęła się zastanawiać. Może Terri ma rację i ona niepotrzebnie się zamartwia. Pierścionek wyglądał na drogi, brylant był okazały, ale może jednak nie kosztował aż tyle, by nie mogła go zastąpić bez wiedzy Gary'ego?

I właśnie tak robi, postanowiła. Nie przyzna się Gary'emu, że zgubiła jego pierścionek, ale sprawdzi, czy mogłaby kupić nowy. W ten sposób Gary o niczym się nie

dowie. OK, to oznacza nieoczekiwany wydatek oprócz tych, które czekają ich w tym roku, ale sama jest sobie winna, że lepiej nie pilnowała pierścionka.

Przy Brown Thomas był niewielki sklep Tiffany'ego, wpadnie tam w czasie przerwy i sprawdzi, czy zdoła kupić taki sam albo przynajmniej podobny. Poza tym - co nie znaczy, żeby to było ważne - ciekawiło ją, ile dokładnie Gary wydał.

Nie wątpiła, że będzie to miało bezpośredni wpływ na jej poczucie winy z powodu zgubienia pierścionka.

- Czym mogę pani służyć? - zapytała z uśmiechem sprzedawczyni, kiedy tego samego dnia po południu Rachel oglądała gabloty u Tiffany'ego. Chłonęła wzrokiem olśniewającą biżuterię. Pierścionki, bransoletki i kolczyki, które ubarwiały marzenia kobiet na całym świecie, klejnoty tak piękne, że rzeczywiście dla większości były tylko fantazją bez szans na realizację. Ile miała szczęścia, że dostała pierścionek od Tiffany'ego, i jaka była głupia, że go zgubiła?

Serce znowu jej się ścisnęło.

- Szukam pierścionka zaręczynowego - powiedziała sprzedawczyni. - Wzór z waszego sklepu przy Piątej Alei, ale nigdzie go tu nie widzę.

- Cóż, jesteśmy niewielkim salonem i prowadzimy tylko wybrane wzory, ale wszystkie można zamówić. Może znajdzie go pani w naszym katalogu? - Kobieta wyjęła spod kontuaru słynną *Turkusową książkę Tiffany'ego*. Rachel poczuła dreszcz zachwyty na widok charakterystycznej barwy eleganckiego katalogu. - Z trzema kamieniami czy z jednym? A może obrączka z diamentami?

- Jeden kamień - odparła Rachel. Dech jej zapało, gdy spojrzała na pięknie sfotografowane pierścionki w każdym rodzaju, kształcie i wzorze. Zdjęcia były niezwykle naturalistyczne, diamenty wyglądały jak prawdziwe i Rachel niemal się spodziewała, że będą połyskiwać na stronach katalogu w taki sam sposób, w jaki błyszczą w rzeczywistości.

Kobieta odwróciła na stronie z pojedynczymi kamieniami i Rachel niemal od razu rozpoznała swój platynowy pierścionek ze szlifem markiza.

- To ten - powiedziała, wskazując na zdjęcie.

- Klasyczna markiza - uściśliła kobieta. - Tak, jest bardzo popularny i przepiękny.

Patrząc na fotografię, Rachel znowu czuła mdłości na myśl, że zgubiła taki oszałamiająco piękny przedmiot. Może jednak przy odrobinie szczęścia (oraz nieznanego na razie sumie pieniędzy) zdoła to naprawić.

- Na pewno nie macie go na stanie? - zapytała.

- Obawiam się, że nie - odparła z żalem sprzedawczyni. - Z radością zamówimy go dla

pani i na koniec tygodnia będzie mogła go pani odebrać. Chociaż przy specjalnych zamówieniach wymagamy depozytu. W tym przypadku to dwa tysiące.

- Dwa tysiące? - Rachel ciężar spadł z serca. Uśmiechnęła się szeroko.

Nie miała takiej sumy pod ręką, ale pierścionek nie był wcale taki drogi, jak sobie wyobrażała. Tak, odkupienie go będzie oznaczało poświęcenie większej części jej zysków ze Stromboli przez następnych kilka miesięcy, ale sprawa jest tego warta. Pokręciła głową. Faktycznie, na Gary'ego można liczyć, znowu ją zaskoczył, wybierając niezwykle piękny pierścionek z brylantem, który wyglądał, jakby kosztował fortunę, choć w rzeczywistości cena była rozsądna.

- Tak, na depozyt - ciągnęła sprzedawczynie, wyjmując książkę zamówień. - Mogę przyjąć go dzisiaj, jeśli pani chce. A może woli pani poczekać na narzeczonego, niech uszczerbku dozna jego karta kredytowa - zażartowała.

Rachel zebrało się na wymioty.

- Dwa tysiące? Na depozyt? - powtórzyła szeptem. Nadzieja na odkupienie pierścionka nagle rozviała się jak dym. Rachel zbladła.

- Owszem. Dziesięć procent ceny to standard.

Rachel zakręciło się w głowie, przed oczyma zobaczyła gwiazdy. Nie trzeba geniusza, by obliczyć, że jeśli dwa tysiące to dziesięć procent ceny, w takim razie Gary wydał dwadzieścia tysięcy - dwadzieścia tysięcy! - na pierścionek.

A ona go zgubiła.

O Chryste... o Chryste... o Chryste. Była tak oszołomiona, że musiała przytrzymać się gabloty, czuła, że jeszcze chwila i kolana się pod nią ugną.

- Dobrze się pani czuje? - zapytała sprzedawczynie nieświadoma, że znokautowała swoją klientkę.

- Tak - wykrztusiła Rachel, próbując jakoś się opanować. - A prawdę mówiąc... ma pani rację, lepiej, żeby sprawą zajął się mój narzeczonego.

Kobieta się roześmiała.

- Mądra decyzja. Proszę z nim do nas wpaść. Z radością się zajmiemy wami obojgiem i oczywiście tradycyjnie poczęstujemy was bąbelkami dla uczczenia okazji. Szkoda byłoby to przegapić! - Mrugnęła do Rachel znacząco.

- Tak. Wielka szkoda. - Rachel rozpaczliwie pragnęła jak najszybciej stąd wyjść, zanim zrobi coś głupiego w rodzaju osunięcia się na podłogę. Pośpiesznie pożegnała sprzedawczynię, po czym wytoczyła się na Grafton Street tak szybko, jak pozwalały na to jej rozdygotane nogi.

Dwadzieścia tysięcy! Pierścionek kosztował dwadzieścia tysięcy euro, a ona go zgubiła. I co teraz pocnie? Dlaczego Gary aż tyle wydał? Ogarnął ją niewytłumaczalny gniew na niego.

Przecież by umarła, gdyby wiedziała, że nosi przy sobie taki cenny przedmiot. Pomyśleć, że z pierścionkiem na palcu beztrudno wyrabiała ciasto, oblepiając go mąką, jajami i czym popadnie.

To była za duża suma, żeby ją na nią wydawać. O wiele za duża, żeby wydawać na kogokolwiek czy cokolwiek, co w dodatku nie ma czterech kół albo dachu!

Absolutnie wykluczone, żeby powiedziała Gary'emu, że zgubiła pierścionek. Zwłaszcza że wiedziała, jak trudne są teraz czasy dla branży budowlanej; od jakiegoś czasu podejrzewała, że Gary z trudem utrzymuje się na powierzchni. Oczywiście duma nie pozwalała mu się do tego przyznać, ale Rachel nie była głupia, czytając między wierszami, domyśliła się, że sprawy wyglądają źle, kiedy tak bardzo mu zależało na szybkim wyjeździe z Nowego Jorku, żeby wrócić do pracy. Westchnęła, nagle wszystko stało się o wiele jaśniejsze. Nic dziwnego, że Gary nie miał ochoty dzielić jej entuzjazmu do przygotowań ślubnych, pewnie myślał, ile jeszcze będzie musiał wybulić!

Ale co go opętało, żeby aż tyle wydać na pierścionek? Przecież wiedział, że Rachel nie należy do kosztownych kobiet, które domagają się wyłącznie luksusów. I prawdę mówiąc, stanowiło to potężny kontrast z czekoladową różą, którą ofiarował jej na walentynki.

W dodatku słowem nie pisał o cenie, a to zupełnie nie było w jego stylu. Rachel kochała go bardzo, ale wiedziała, że Gary ma skłonność do przechwalania się takimi rzeczami.

Pustym wzrokiem powiodła po ludziach śpiesznym krokiem mijających ją na chodniku, próbując znaleźć wyjście z tej sytuacji. A może kupi tańszą wersję, tak by Gary się nie zorientował? Ale pierścionek był od Tiffany'ego, więc oczywiście się zorientuje.

W głowie jej wirowało z rozpaczą. Co właściwie powinna teraz zrobić? A może w sklepie się pomyliła i wybrała pierścionek, który tylko wyglądał jak jej? Ale szczerze mówiąc, o pomyłce nie było mowy, Rachel na dnie serca wiedziała, że pierścionek z pojedynczym diamentem i ceną w wysokości dwudziestu tysięcy był tym, który jeszcze dwa tygodnie temu miała na palcu. Po prostu trudno jej było uwierzyć czy nawet sobie wyobrazić, że Gary wyłożył tyle pieniędzy za jedną rzecz.

- Nie miałam pojęcia, że można tyle wydać na jedną transakcję z karty kredytowej - powiedziała później Terri i Justinowi, których wartość pierścionka także zaszokowała. W każdym razie Rachel zakładała, że Gary w taki sposób zapłacił, nie mógł przecież wziąć tyle

gotówki w podróż.

- Nie pomyliłaś się? - zapytała kompletnie wytrącona z równowagi Terri, a Rachel poczuła lekką satysfakcję na myśl, że teraz przyjaciółka przynajmniej wie, dlaczego tak się przejmuje jego stratą. - Chryste, to cholernie dużo pieniędzy za jeden kamień.

- Wiem. Co mam zrobić? Wykluczone, żebym mogła go odkupić, a Gary się wścieknie, jak mu powiem, że go zgubiłam. Może nawet odwołać ślub. - Przygryzła wargę, by powstrzymać wzbierające pod powiekami łzy.

Terri pocieszającym gestem położyła jej dłoń na ramieniu.

- Ach, jestem pewna, że tego nie zrobi.

- A co z ubezpieczeniem? - odezwał się Justin z namysłem.

- Nie ma szans. Nie zdążyłam go ubezpieczyć - wyjaśniła Rachel żałośnie.

- Co w takim razie z ubezpieczeniem karty kredytowej Gary'ego? Moja Visa ma ochronę zakupów, może jego też.

- Tak, to brzmi... interesująco - wtrąciła Terri.

- Rzeczywiście. - Rachel poprawił się nastrój. - A jak się tego dowiem, Justin?

- Musisz zdobyć wyciąg z karty Gary'ego. Co miesiąc naliczana jest składka, więc jeśli będzie widniała na wyciągu, a on za pierścionek zapłacił z tej karty, istnieje spora szansa, że dostanie odszkodowanie. - Objął jej plecy ramieniem. - Może niepotrzebnie się martwisz, słoneczko.

Rachel miała ochotę rzucić mu się na szyję. Justin miał rację: jeśli pierścionek został automatycznie ubezpieczony na karcie kredytowej, to niewykluczone, że Gary wcale się nie zdenerwuje, bo będzie można odkupić zgubę.

- Tak, na pewno niepotrzebnie się martwisz - dodała Terri i Rachel poweselała.

- Teraz oczywiście musisz jakoś zdobyć wyciąg, nie budząc podejrzeń Gary'ego - zauważył Justin. - Nie wiem, jak jest z wami, ale Bernard zerwałby ze mną, gdyby wiedział, na ile szarpnąłem się z mojej karty! - Uśmiechnął się kpiąco. - Choć może byłby ze mnie dumny, kto to wie?

- Cóż, niedługo i tak będziemy musieli mówić sobie o takich sprawach - odparła Rachel, zastanawiając się, jak mogłaby zdobyć wyciąg z karty kredytowej Gary'ego, tak żeby się nie zorientował.

To była okazja, żeby sprawdzić coś jeszcze poza odszkodowaniem. Na wypadek, jeśli jednak w sklepie pomyliła pierścionki, przyjrzy się dokładnie transakcji u Tiffany'ego i zyska pewność, czy jej przyszły mąż istotnie zostawił u nich większą część rocznych zarobków.

Tak, zerknięcie na wyciąg powinno rozstrzygnąć problem w jedną albo drugą stronę.

Teraz Rachel musi tylko znaleźć najlepszy sposób na zdobycie wyciągu.

Rozdział 35

Vanessa wciąż była w siódmym niebie. Tyle było do zrobienia, tyle do zaplanowania, i nie mogła się doczekać, kiedy się tym zajmie.

Nie wspominając już okazji do świętowania, których niedługo z Ethanem i Daisy będą mieć pod dostatkiem. Jej rodzice nie posiadali się z radości na wieść o zaręczynach i Vanessa chciała jak najszybciej ich odwiedzić i pochwalić się swoim olśniewającym brylantem od Tiffany'ego.

Spojrzała na dopasowany pierścionek, wciąż z trudem wierząc, że Ethan rzeczywiście się oświadczył. Cieszyła się bardzo, że rozwiązała mały sekret Ethana i Daisy, a także czuła ulgę, że istniało rozsądne wyjaśnienie jego dziwnego zachowania w Nowym Jorku.

Po pobycie w Nowym Jorku była szczerze przekonana, że coś nie jest w porządku, że może Ethan na powrót pogrążył się w przerażającej mgłę wspomnień o Jane. Prawdę mówiąc, pomimo wysiłków, by to ukryć, Vanessa zawsze czuła się zagrożona przez Jane i z tego też powodu nigdy nie była całkowicie pewna uczuć Ethana, nie wiedziała, czy istnieje dla nich przyszłość. Świadoma była, że nigdy mu nie zastąpi miłości jego życia, ale teraz dał jej do zrozumienia, że myśli o niej poważnie, i postanowiła, że dołoży wszelkich starań, by być dobrą macochą dla Daisy i wspierać zoną dla niego.

Przynajmniej w przyszłości nie czaiła się perspektywa innych dzieci i Vanessa cieszyła się, że zapobiegła temu od samego początku, prawda bowiem była taka, że nie pragnęła mieć własnych dzieci, w najmniejszym stopniu nie pociągały jej zamęt i niewygody, związane z niemowlętami. Gotowa rodzina całkiem jej wystarczy.

Tak, Vanessa była przekonana, że Ethan to właściwy mężczyzna dla niej, idealny człowiek, z którym spędzi resztę życia, i była szczęśliwa, że on też w końcu to sobie uświadomił.

I pomyśleć, że włożył w to tyle wysiłku, szukając najpierw w Nowym Jorku, a potem w Dublinie odpowiedniego pierścionka!

Pierścionek bez wątplenia był piękny, chociaż Vanessa nie do końca rozumiała, dlaczego musiał być akurat ten, a nie inny. Ale oczywiście to cały Ethan: pedantycznie dokładny i pomimo łagodnego charakteru niezwykle zdeterminowany, kiedy na coś się zdecydował.

Był jeszcze jeden powód, dla którego Vanessa niecierpliwie wyczekiwała wizyty w Dublinie. Słowa Ethana o oglądaniu starych irlandzkich posiadłości nie uszły jej uwagi, a jeśli

miała wyjść za mąż w ojczyźnie, zamierzała to zrobić z klasą. Zwłaszcza że gośćmi będą jej przyjaciele i znajomi z branży wydawniczej, niektórzy nawet z Nowego Jorku.

Skoro więc Ethan się oświadczył, zamierzała zająć się planowaniem. Nie było sensu zwlekać, a poza tym nie znosiła głuptasów, którzy się zaręczali sztuka dla sztuki, a potem nie zadawali sobie trudu, żeby ustalić datę ślubu. Przecież w zaręczynach chodzi o to, żeby się pobrać, prawda?

Będzie musiała skonsultować to z Ethanem, ale już myślała o sierpniu. Generalnie to spokojny okres w świecie wydawniczym, a także wakacje szkolne dla Daisy i uniwersyteckie dla Ethana.

Wyjazd do Dublina pod koniec miesiąca będzie świetną okazją do sprawdzenia odpowiednich sal przyjęć, florystów, firm cateringowych i tak dalej. Nie zaszkodzi jednak zacząć od razu.

Sięgając po telefon, Vanessa wygładziła kawałek papieru, który przyniosła ze sobą do biura, i wybrała numer.

- Restauracja Stromboli - odpowiedział przyjazny męski głos. - Mówi Justin. Czym mogę służyć?

- Dzień dobry. Jak rozumiem, prowadzicie catering?

- Tak, oczywiście.

- A także realizujecie nietypowe oświadczyzny - dodała, śmiejąc się lekko.

- Słucham?

Vanessa opowiedziała o pierścionku ukrytym w chlebie z piekarni Stromboli.

- To był cudowny pomysł, choć muszę przyznać, że trochę ryzykowny. O mało nie złamałam sobie zęba.

- Rozumiem. - Mężczyzna wydawał się zdezorientowany, jakby nie wiedział, o czym Vanessa mówi, ale to nie miało znaczenia.

- Mój narzeczony zachwycił się waszym jedzeniem, a ja muszę przyznać, że pomijając niespodziankę, chleb na zakwasie był po prostu wyśmienity - ciągnęła Vanessa. - Skoro więc już odegraliście ważną rolę w całej tej sprawie, chciałabym, żebyście przysłali mi przykładowe menu i wycenę przyjęcia weselnego. Jeszcze nie ustaliliśmy dokładnej daty, ale w grę wchodzi ten rok, może sierpień.

W słuchawce na moment zapadło milczenie.

- Naturalnie, z przyjemnością prześlemy wycenę i przykładowe menu, to żaden problem. Terri, szefowa cateringu, jest w tej chwili nieobecna, ale jeśli zostawi pani swoje namiary, oddzwoni później.

- Dziękuję. Byłoby cudownie. - Już teraz Vanessie zaimponował poziom profesjonalizmu. Od dawna mieszkała w Londynie i spodziewała się, że zorganizowanie wesela w Dublinie z takiej odległości będzie trudne. Najważniejsze były dobre opinie, a co mogłoby lepiej zarekomendować firmę cateringową niż jej udział w oświadczeniach? - Niedługo przyjadę do Dublina, więc może wpadniemy do was z narzeczonym.

- Będziemy zachwyceni, goszcząc państwa u siebie. Jak pani godność?

- A tak, oczywiście. Nazywam się Vanessa Ryan, a mój narzeczony to Ethan Greene - odparła, po czym podała numer telefonu. Nie mogła się powstrzymać, uwielbiała wypowiadać słowo „narzeczony” przy każdej okazji.

Pożegnała się z pracownikiem restauracji i już miała odłożyć słuchawkę, kiedy rozległ się dzwonek linii wewnętrznej.

- Brian Freeman do pani - poinformowała asystentka. - Linia trzecia.

Vanessa zawahała się z palcem nad klawiszem, w końcu jednak podjęła decyzję.

- Powiedz mu, że jestem na spotkaniu.

- Ktoś był niegrzeczny - zwrócił się Justin do Terri. - A może powinienem powiedzieć: głupi, bardzo głupi?

Było późne popołudnie, Terri przysłała na wieczorną zmianę.

- O czym ty mówisz? - zapytała zdziwiona, wiążąc fartuch w pasie.

- Odebrałem dzisiaj interesujący telefon od pewnej damy, zachwyconej naszym udziałem w propozycji małżeństwa, którą złożył jej narzeczony.

- Facet poprosił ją o rękę przy kolacji u nas? - domyśliła się Terri. - Co prawda, nie pamiętam takiej sytuacji, może Rachel przy tym była.

Justin ujął się pod boki.

- To było bardzo dziwne. Wyobraź sobie, że ktoś zapiekł pierścionek z brylantem od Tiffany'ego w bochenku naszego chleba na zakwasie.

Terri otworzyła usta; po prostu nie wierzyła własnym uszom.

- Zadzwoiła narzeczona? - Kiedy do niej dotarło, w co mimowolnie się wpakowała, zalała się rumieńcem. W końcu spojrzała Justinowi w oczy. - Coś trzeba było zrobić.

- O mój Boże, Terri, co ty sobie myślałaś? - wykrzyknął zdumiony. - Nie miałaś prawa zabierać - a raczej kraść - pierścionka Rachel!

- To nie jest jej pierścionek - odparła bez przekonania, ale nawet w jej uszach zabrzmiało to mało przekonująco.

- Tak czy owak, nie miałaś prawa się wtrącać. To, że zadurzyłaś się w tym Ethanie, nie znaczy, że mówił prawdę!

- Co ty gadasz? - Terri dołożyła starań, by zignorować pierwszą część uwagi Justina. - Ależ naturalnie, że mówił prawdę, i oboje doskonale wiemy, że Gary jest do czegoś takiego zdolny. - Skrzyżowała ręce na piersiach. - Nie wiem, jak ty, ale ja nie miałam zamiaru dłużej stać z boku i patrzeć, jak Rachel rozplywa się nad tym pierścieniem.

- Więc postanowiłaś, że go ukradniesz i oddasz nieznajomemu, który ci opowiedział łązawą historyjkę?

- To nie była kradzież, a Ethan nie jest nieznajomym. - Terri czuła, że musi się bronić. - Posłuchaj, Justin, gość był zbyt miły, żeby odebrać pierścionek Rachel, a Gary się nie kwapił, żeby go oddać... Musiałam coś zrobić.

- Ale widziałas, jak Rachel szaleje. Myśli, że zgubiła pierścionek, i boi się powiedzieć Gary'emu.

- Wiem. Może dzięki temu prawda wyjdzie na jaw.

- Ha, niedługo coś na pewno wyjdzie na jaw, to pewne. - Justin ponuro westchnął.

- Co masz na myśli?

- Kobieta, z którą rozmawiałem, ta dziewczyna twojego Ethana, pytała o catering na wesele. Powiedziałem, że do niej oddzwonisz.

- Co? Chryste. - Pojawiło się tyle możliwych nieprzyjemnych scenariuszy, że Terri zaczynała się gubić. - Cholera, dlaczego chce, żebyśmy zapewnili catering na wesele w Londynie?

- Ponieważ przyszła pani Greene to jedna z naszych, więc wesele wyprawi na starych śmieciach.

- Tu, w Dublinie? Jaja sobie robisz.

- Nie.

- O Boże. - Terri przyłożyła dłoń do twarzy, oblewając się zimnym potem. Nie miała pojęcia, co począć. Ale przecież Ethan nie będzie chyba chciał, żeby obsługiwali jego wesele? Kiedy ostatni raz go widziała, sprawiał wrażenie, jakby nigdy więcej nie chciał postawić nogi w ich restauracji, i kto mógł mieć do niego o to pretensje?

Spojrzała na Justina.

- Masz rację. Wiem, że zrobiłam źle - przyznała ze wstydem. - Ale to już przeszłość. Gary nie zamierzał się przyznać, a ja nie mogłam stać z boku i patrzeć, jak omotuje Rachel swoimi łągarstwami. Gary to krętacz, Justinie, oboje o tym wiemy.

- Hm, krętacz czy nie, wygląda na to, że wpakowałaś nas w niezłe tarapaty - odparł Justin poważnie. - Bo kiedy tamta tu przyjdzie z drogocennym pierścieniem Rachel na palcu, rozpęta się cholerne piekło.

Rozdział 36

Rachel sprawdzała grudniowy wyciąg z karty kredytowej Gary'ego. Przez jakiś czas zastanawiała się gorączkowo, jak powinna go zdobyć, a potem pojęła, że doskonały powód ma na wyciągnięcie ręki.

Oboje z Garym byli w trakcie otwierania wspólnego konta na wydatki ślubne i w banku zażądano dokumentów potwierdzających tożsamość i adres.

- Wyciągi bankowe, rachunki za prąd i gaz, paszport, sam wiesz - przypomniała mu.

- Mogę ci dać wyciąg bankowy, ale rachunki za media... - odparł z ociąganiem. - Ja... wyrzuciłem ostatni rachunek za prąd.

W głowie Rachel zapaliła się lampka, kiedy sobie uświadomiła, że to okazja, na którą czekała.

- A co z wyciągiem z karty kredytowej? Na pewno wystarczy jako potwierdzenie adresu - powiedziała, starając się nadać głosowi swobodne brzmienie, na szczęście jednak Gary'emu jej prośba nie wydała się podejrzana.

Po południu posłusznie dostarczył dokumenty do restauracji i teraz, siedząc w swoim salonie, Rachel przeglądała wyciąg z karty Visa, szukając opłaty za ubezpieczenie, o którym wspomniał Justin.

Jeśli ją znajdzie, powie szczerze Gary'emu, że zgubiła pierścionek. Jeśli nie, cóż... nie miała pojęcia, co wtedy zrobi.

Przebiegła wzrokiem przez końcowe transakcje, zwracając uwagę na nowojorskie zakupy. Zobaczyła rachunki ze sklepów przy Piątej Alei: jeden od Sachsa, dwa od Bergdorfa Goodmana i... ach, tu jest: Tiffany & Co.

Rachel przeniosła wzrok na kolumnę z potrąconymi sumami i zamrugała.

Sto pięćdziesiąt dolarów? Jak to możliwe? Przecież Gary w żadnym razie nie mógł za to kupić pierścionka z brylantem. Znowu spojrzała na cyfry. Nie sądziła, by można było tak mało wydać w tym sklepie, chyba że na pamiątkę albo inny drobiazg.

Olśniło ją, kiedy sobie przypomniała rozmowę ze sprzedawczynią od Tiffany'ego. Oczywiście! Prawdopodobnie Gary zamówił pierścionek i od razu zapłacił, a tamtego dnia poszedł do sklepu go odebrać. Może to końcowe rozliczenie albo opłata za ozdobne zapakowanie?

Niewykluczone, że jej przypuszczenia są słuszne, choć na nieszczęście w żaden sposób jej to nie pomogło. Jeśli Gary zapłacił za pierścionek w ratach, bez paragonu po prostu

nie istnieje sposób na dowiedzenie się, ile w sumie kosztował.

Nie była pewna, dlaczego to takie ważne, przecież już wiedziała, ile Gary wydał.

Zakładając jednak, że płacił w ratach kartą kredytową, czy to oznacza, że ubezpieczenie pokryje stratę?

Przerzucała karty, aż doszła do ostatniej. Ku jej rozczarowaniu nie było śladu ubezpieczenia zakupionych towarów, o którym mówił Justin.

Przełknęła z wysiłkiem i ponownie spojrzała na swój goły palec. Mijał trzeci tydzień, odkąd po raz ostatni widziała pierścionek, a ponieważ przeszukała wszystkie miejsca, które przysły jej na myśl (nie wspominając o konieczności unikania pytań Gary'ego), należało raczej wykluczyć możliwość, że nieoczekiwanie gdzieś się pojawi.

Westchnęła. Nie było innego wyjścia, musi chwycić byka za rogi i powiedzieć Gary'emu o zniknięciu pierścionka.

Przygryzła wargę.

Okaze się, czy to nie sprawi, że zniknie także jej narzeczony.

Daisy miała dylemat. Musiała porozmawiać o bardzo ważnej sprawie z tatą, ale pora była nieodpowiednia.

Chociaż cieszyła się, że odzyskał pierścionek, od dnia, gdy się okazało, że jest za ciasny na Vanesę, Daisy bardzo się martwiła.

Jak to możliwe, że jest za ciasny, skoro podobno dopasowali go do jej rozmiaru?

- Na pewno pomylili rozmiary w sklepie - powiedział tatuś, kiedy później o tym rozmawiali, i wyjaśnił jej, jak inna miła pani z Dublina pomogła mu go odzyskać. - Zresztą czy to ważne? Liczy się tylko to, że mamy go z powrotem i zrobiliśmy to, co od początku chcieliśmy.

Dla Daisy jednak było to ważne, ponieważ cała ta sprawa wydawała jej się nie w porządku.

Według tatusia, pierścionek pasował jak ulał na palec Rachel. Powiedział tak, kiedy po powrocie znowu go o to zapytała. A jej zdaniem, to akurat było bardzo ważne.

Ale ponieważ tatuś zadał sobie tyle trudu, żeby odzyskać pierścionek, i wydawał się zadowolony, że wszystko wróciło do normy, Daisy uznała, że lepiej odczeka, zanim znowu powie mu o swych przemyśleniach.

Wiedziała, że mamusia wierzyła głęboko w przeznaczenie, w to, że wszechświat zawsze sprawia, że wszystko kończy się dobrze.

Więc czy wszechświat dopilnował, żeby z tatą znaleźli się we właściwym miejscu tamtego dnia, gdy taksówka potrafiła tego człowieka, dzięki czemu mogło dojść do zamiany

torebek i pierścionek trafił do właściwej osoby?

Może mamusia dopilnowała, żeby pierścionek się zawieruszył i znalazł drogę do kobiety, do której powinien należeć?

Aż do dzisiejszego ranka Daisy w to wierzyła, ale teraz zadawała sobie pytanie, co wszechświat próbuje powiedzieć, kiedy doprowadził ją do pudełka ukrytego głęboko w koszu na śmieci.

Vanessa przeprowadziła się do nich, ale wciąż nie rozumiała, jakie panują zasady, na przykład, że jeden kosz jest na normalne śmieci, a drugi na te podlegające recydingowi.

Recycling pomagający uratować Ziemię był dla Daisy ważną sprawą, tak samo jak dla jej mamy.

Tatusia trudno było przekonać do przestrzegania reguł, ale jeszcze trudniej było nauczyć ich Vanessę i Daisy była zła, że musi segregować śmieci.

Dzisiaj rano, kiedy Vanessa myła się pod prysznicem, a tata wyszedł na poranny jogging, Daisy znalazła w zwykłym koszu kolejne rzeczy, których nie powinno tam być. Wyłowiła plastikową reklamówkę z różowo-białym pudełkiem w środku.

A kiedy zrozumiała, czym jest to pudełko, zaczął się jej dylemat.

Wczesny test ciążowy.

Serce zaczęło jej mocniej bić. Czy to oznacza, że będzie miała braciszka albo siostrzyczkę? To by jej się spodobało, choć przecież dotąd była przekonana, że wzięwszy pod uwagę okoliczności, to niemożliwe. Aż do teraz.

Teraz, kiedy tatuś i Vanessa się zaręczyli, najwyraźniej postanowili, że od razu będą rodziną. Daisy orientowała się, jak bardzo tatuś tego pragnie.

I szczerze mówiąc, sama też się cieszyła. Życie jedyńaczki bywa bardzo samotne; musiała przyznać, że czuła się jeszcze bardziej samotna, odkąd tatuś zaczął umawiać się z Vanessą. Nie czytał jej tak często jak wcześniej i nie spędzali całego czasu tylko we dwoje.

Więc może nowe dziecko będzie dobrą rzeczą.

Ale jedno nie ulegało wątpliwości: to odkrycie rozwiązało jej problem. Teraz Daisy nie mogła wyznać tacie swych niepokojów, dotyczących pierścionka, który być może trafił do niewłaściwej kobiety.

To wykluczone w sytuacji, kiedy ona, tatuś i Vanessa mają stać się prawdziwą rodziną w każdym sensie tego słowa.

Rozdział 37

Gary odpalił motor i ruszył do domu Rachel. Prosiła, żeby dzisiaj wieczorem do niej wpadł, a on niechętnie się zgodził, spodziewając się kolejnego bombardowania szczegółami dotyczącymi ślubu.

Nie był w nastroju do takich rozmów, nie po tym, co go dzisiaj spotkało. Po południu był w kancelarii swojego prawnika obejrzeć nagrania z monitoringu i przeczytać zeznania świadka wypadku. Sprawy nie wyglądały dobrze.

W taksówce jechała para, a facet, który złożył zeznanie, uparcie twierdził, że taksówkarz nie był w stanie wyminąć Gary'ego, i szczegółowo opisał całe zdarzenie.

Wścibski drań. Gary nie potrafił pojąć, jak jakiś nieznajomy mógł tak dokładnie zapamiętać wypadek, który go nie dotyczył, skoro on sam ledwo pamięta, co jadł na śniadanie. A w dodatku zaraz po tym, jak auto go potrąciło, pasażerowie wyskoczyli i zostawili go samemu sobie.

Nagranie pokazywało także, jak ten Greene i jego córka przeciskają się przez tłum, żeby mu pomóc. Gary z niejakim przerażeniem zobaczył, że chyba rzeczywiście wyszli od Tiffany'ego i mieli mnóstwo pakunków, co oznaczało - musiał to przyznać - że Greene mógł mieć rację, mówiąc o zamianie torebek.

Jeśli tak, to czuł się teraz trochę jak idiota, myśląc wcześniej, że pierścionek był rezultatem jakiegoś szczęśliwego zbiegu okoliczności. Pewnie powinien był zastanowić się nad tym głębiej od razu, ale co właściwie miał zrobić, skoro Rachel szalała z radości? Czuł też coś na kształt wyrzutów sumienia, że powiedział Ethanowi Greene'owi, żeby spadał na drzewo, ale przecież nie mógł teraz odebrać pierścionka Rachel, bo jakiś nieznajomy opowiada niestworzone historie?

Zresztą Greene w końcu się wycofał i nie dał znaku życia, odkąd Gary go zdemaskował i powiedział, że tak naprawdę chodzi mu o Rachel.

Teraz jednak sytuacja nieco się wyjaśniła i Gary uznał, że najlepiej zrobi, trzymając język za zębami, chyba że okoliczności zmuszą go do mówienia.

Żałował tylko, że ten świadek nie zrobił tego samego. Relacja o zdarzeniach poprzedzających wypadek była jasna, zwięzła i, zdaniem prawnika Gary'ego, na nieszczęście fatalna dla nich.

Gary był wściekły. To tyle, jeśli chodzi o nowy motor! Ale przynajmniej coś na tym zyskał, pomyślał, kiedy Rachel otworzyła drzwi. Chociaż nie przepadał za zamieszaniem

związanym ze ślubem, zdawał sobie sprawę, że jego niechęć do przyznania, że nie planował oświadczyń, wynikała z faktu, że nie chciał, by Rachel poznała prawdę o nim.

Byłaby nim rozczarowana, to pewne.

Kolejna na liście, pomyślał ponuro.

Ale musiał sprawiedliwie przyznać, że przynajmniej Terri zrozumiała, jakie to ważne, żeby nie kołysać łodzią, bo minęły dobre trzy tygodnie, odkąd wszystko jej wypaplał, i nic się nie stało. Najwyraźniej Terri też doszła do wniosku, że to, czego Rachel nie wie, nie może jej zranić.

Kiedy jednak narzeczona otworzyła mu drzwi z dziwnym wyrazem twarzy, Gary zmienił zdanie. Rachel wyglądała tak, jakby na jej ramionach spoczywał ciężar całego świata.

Cholera, więc Terri w końcu puściła farbę? Albo Rachel jakimś cudem dowiedziała się o nagraniach z monitoringu, zobaczyła Greene'a obładowanego torbami i dodała dwa do dwóch? Albo, co gorsza, rozmawiała z jego matką?

Troski Gary'ego nieco przybladły, kiedy Rachel objęła go i mocno uściśnięła.

- Dziękuję, że przyszedłeś.

- Hej, to nie problem. Co jest?

Denerwuje się, zauważył Gary, a to było do niej tak niepodobne, że sam się zdenerwował.

- Nie da się tego powiedzieć delikatnie... - zaczęła cicho.

Pokręciła głową i jej oczy wypełniły się łzami. Serce Gary'ego przestało bić. Cholera. Zrywa z nim, odwołuje ślub? Zaskoczyło go, jak bardzo sam tego nie chce, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę okoliczności, w których zmuszony został do oświadczyń.

Tak, Rachel czasami przesadza z różnymi sentymentami, ale czy takie nie są wszystkie kobiety? Była jedną z niewielu osób, które sprawiały, że dobrze o sobie myślał; podobało mu się, że ma ją przy sobie, i pojął, że nie znajdzie drugiej takiej jak ona.

Rachel wierzyła w niego, podziwiała go, uważała, że jest cudowny, mimo że wszystko wokół niego się waliło. Chociaż nie miała o tym pojęcia, tylko dzięki niej zachowywał pozytywne nastawienie w obliczu wszystkich problemów. A teraz, kiedy wyglądało na to, że może ją stracić, nie chciał nawet sobie wyobrazić życia bez niej.

- Nie da się delikatnie powiedzieć... czego? - powtórzył, nieco się jękając.

Spojrzała na swoją lewą dłoń, a Gary ze strachem zobaczył, że nie ma na palcu pierścionka. Jasny gwint.

- Zgubiłam go.

- Rachel, mogę wyjaśnić... - Oboje mówili jednocześnie i Gary był szczerze

przekonany, że się przesłyszał. - Co?

Spojrzała na niego spod rzęs.

- Zgubiłam pierścione. Tak mi przykro. Nie chciałam ci mówić, że go nie ma, dopóki nie byłam pewna, ale przez ostatnie trzy tygodnie przeszukałam absolutnie wszystkie miejsca i...

- Poczekaj - wtrącił Gary. Był zdumiony, ale też czuł lekką ulgę, że to Rachel przeprasza. Mimo to w głowie zadźwięczały mu dzwonki alarmowe. - Nie masz go od trzech tygodni?

Wtedy mniej więcej Ethan Greene przyjechał do Dublina, próbując go odzyskać. Coś w tym jest, pomyślał Gary w rzadkim przyływie przenikliwości.

Rachel potaknęła.

- Tak strasznie mi przykro. Wiem, że powinnam powiedzieć ci wcześniej, ale naprawdę myślałam, że się znajdzie, że może zdjęłam go w restauracji i gdzieś zostawiłam, ale nigdzie go nie było. Uwierz mi, przewróciłam wszystko do góry nogami. Mogę tylko powiedzieć, że po prostu się rozplątał.

- Nie było. Rozplątał się. - Myśli Gary'ego gnały z taką prędkością, że stać go było tylko na powtarzanie przypadkowych słów.

Rachel objęła go, mylnie biorąc jego reakcję za gniew. Faktycznie, był zły, ale nie z powodu, o którym ona myślała. Nie, wściekał się, bo teraz nie miał cienia wątpliwości, że coś tu jest grane. Z tą samą pewnością myślał, że stoi za tym Greene, Terri prawdopodobnie też. Nic dziwnego, że się nie odzywał!

Rachel nie próbowała ukryć łez.

- Strasznie mi przykro. Odchodziłam od zmysłów przez ostatnie tygodnie, nie mogłam spać ani jeść, myślałam tylko, ile kosztował ten pierścionek.

Gary mógł sobie jedynie wyobrażać, jak fatalnie Rachel się czuje, i naprawdę chciał poprawić jej humor. Ale to nasuwało pewien dylemat. Nie mógł przecież wziąć jej w objęcia i powiedzieć, że nic się nie stało, bo podobno wydał kilka tysięcy na brylant, prawda?

A równocześnie nie miał serca udawać rozgniewanego, skoro Rachel była taka przygnębiona i w dodatku gryzła się tym od jakiegoś czasu.

Dlatego wpatrywał się w podłogę jak ktoś, kto próbuje uporać się z przykrą nowiną.

- Muszę powiedzieć, że czegoś takiego zupełnie bym się nie spodziewał - oznajmił wreszcie.

Rachel pokiwała głową.

- Wiem i mam do siebie wielki żal o to, że lepiej o niego nie zadbałam. Powinnam

była strzec go jak oka w głowie, zwłaszcza wiedząc, ile za niego zapłaciłeś, jak ciężko musiałeś pracować, żeby uzbierać na raty i w ogóle.

Chryste, teraz Gary poczuł się jak ostatnia świnia.

- Posłuchaj, nie przejmuj się tym, to tylko pieniądze - powiedział w nadziei, że poprawi jej humor.

- Tylko pieniądze? - Roześmiała się przez łzy. - Och, ty naprawdę jesteś cudowny. Dzięki, że chcesz mnie pocieszyć, kiedy oboje wiemy, że pierścionek kosztował dość, by doprowadzić do bankructwa większość ludzi.

- Eee... tak.

Przygryzła wargę.

- Wiem, że to mało prawdopodobne, ale czy przypadkiem nie był ubezpieczony? Justin sądził, że ubezpieczenie twojej karty kredytowej może pokryć stratę, ale ja nie byłam tego pewna.

- Zaraz, zaraz. Justin o tym wiedział? - zapytał Gary. Co oznaczało, że Terri także.

Rachel najwyraźniej się zreflektowała.

- Musiałam im powiedzieć, bo musiałam zapytać, czy nie widzieli go gdzieś w restauracji. Powiedziałabym tobie pierwszemu, ale nie potrafiłam się zmusić do przyznania, że zrobiłam coś tak głupiego. - Znowu wybuchnęła płaczem i Gary nie wiedział, jak zareagować.

- Posłuchaj, wszystko w porządku. Na pewno się znajdzie. - Objął ją i łagodnie poklepał po plecach.

- Teraz już trudno na to liczyć. - Rachel pociągnęła nosem. - Gary, strasznie mi przykro - powtórzyła. - Powinnam bardziej uważać. Naprawdę, nie trzeba było go nosić w pracy, zwłaszcza że musiałam go zdejmować, bo zsuwał mi się do ciasta...

- Kiedy ostatni raz go widziałaś?

- Nie wiem, naprawdę. Kiedy zauważyłam, że nie mam pierścionka, mogłabym przysiąc, że tego samego dnia zdjęłam go w pracy. Ale jak mówiłam, ani Terri, ani Justin go nie widzieli.

- Wygląda na to, że zgubiłaś go w pracy - zgodził się Gary, bo fragmenty zaczynały układać się w całość. Jak na jego gust, to był zbyt wielki zbieg okoliczności.

- Nie wiem na pewno. Gary, przyrzekam, że ci to wynagrodzę. Mogę sobie tylko wyobrazić, na jakie poświęcenia musiałeś się zdobyć, żeby kupić mi ten pierścionek, i naprawdę tego nie chciałam. Wynagrodzę ci to, przyrzekam. Poszłam, żeby go odkupić, ale - twarz jej się ściągnęła - nie było mnie stać.

- Nie przejmuj się tym. To nie twoja wina - odparł Gary, teraz czując się jak prawdziwy oszust. Wolałby, żeby nie powtarzała, jak dużo kosztował ten pierścionek, to tylko sprawiało, że czuł się jeszcze gorzej. - Wiem, że to nie twoja wina.

Ten jeden raz Gary mówił prawdę. Biorąc pod uwagę porę i okoliczności, miał niemal pewność, że niezależnie od tego, w jaki sposób pierścionek się zawieruszył, odpowiedzialna za to nie była Rachel.

Rozdział 38

Ethan mógłby na palcach jednej ręki policzyć dotychczasowe wizyty w Dublinie, a teraz jechał tam po raz drugi w ciągu ośmiu tygodni.

Wciąż był nieco oszołomiony po wydarzeniach ostatnich czterech miesięcy. Ku jego zaskoczeniu Vanessa zajęła się planowaniem ślubu i nawet ustaliła już datę.

W tym roku.

Nie wiedział dlaczego, ale z jakiegoś powodu poczuł się nieswojo.

- Po co ten pośpiech? - zapytał, chociaż sam nie wiedział, dlaczego spodziewał się czegoś innego po swej zmotywowanej i niezwykle zorganizowanej narzeczonej. W życiu i w pracy Vanessa nie była typem kobiety, która zwleka.

- Nigdy nie wierzyłam w długie narzeczeństwo, Ethanie. Jaki w tym sens? Albo się pobieramy, albo nie. Nie przejmuj się - dodała ze śmiechem. - Wszystkim się zajmę. Ty tylko musisz się pojawić w określony dzień.

Wszystko wskazywało na to, że ten dzień nastąpi latem. W sierpniu. Ethanowi tempo wydawało się cokolwiek zawrotne, ale oczywiście przy całym tym zamieszaniu z pierścionkiem od Bożego Narodzenia nie miał właściwie czasu, żeby spokojnie odetchnąć.

Teraz jechali do domu rodziców Vanessy wynajętym przez nią samochodem. Siedząc na siedzeniu pasażera, Ethan zastanawiał się, jak sprawy ułożyły się dla Rachel, czy nieuczciwy narzeczony wyznał jej prawdę. Wiele razy kusiło go, żeby zadzwonić do restauracji, ale dochodził do wniosku, że lepiej będzie, jak da sobie spokój. To nie jego sprawa.

Odwrócił się do siedzącej z tyłu Daisy.

- Jak leci, kwiatuszku? Co myślisz o swojej pierwszej wizycie w Dublinie?

Daisy przez cały lot była milcząca; prawdę mówiąc, niewiele się odzywała od kilku tygodni.

Pierścionek bezpiecznie powrócił, a Daisy udzieliła im swego błogosławieństwa już w Nowym Jorku. Dlaczego więc Ethan odnosi wrażenie, że córka jest niechętna ich małżeństwu?

- Jest bardzo ładny, ale nie tak ładny jak Nowy Jork - odparła Daisy i zaraz się zarumieniła, bo przypomniała sobie, że to rodzinne miasto Vanessy.

- Masz rację! - roześmiała się Vanessa. - I powinnam cię ostrzec, Daisy, dom moich rodziców jest malutki, nie licz na wielką posiadłość ani nic w tym rodzaju. - Spojrzała wesoło

na Ethana. - Pamiętam, jak twój tata się dziwił, kiedy tam byliśmy.

- Nie bądź niemądra! Wcale się nie dziwiłem - sprzeciwił się Ethan, choć przypominał sobie, że podczas pierwszej i jedynej wizyty u jej rodziców Vanessa była zakłopotana, jakby chciała go za coś przeprosić. Daisy została wtedy u jego rodziców.

Uświadomił sobie, że Vanessa wstydzi się swoich robotniczych korzeni, ale nie potrafił zrozumieć powodów; podczas tamtego krótkiego spotkania przekonał się, że Pat i Greta Ryanowie to serdeczni, mili i bardzo rozsądni ludzie.

Vanessa jednak czasami tak się zachowywała; może kręgi, w których się obracała w pracy, i bardzo bogaci przedstawiciele klasy wyższej, których spotykała, sprawili, że w głębi serca krępowała się swego pochodzenia. Ethan nie do końca to rozumiał, ponieważ jednak sam pochodził z klasy średniej, pewnie nie był w stanie spojrzeć na te sprawy z jej punktu widzenia.

Do Ryanów dotarli tuż po ósmej w piątkowy wieczór, Greta czekała na nich w progu małego szeregowca na cichej przedmiejskiej ulicy.

Niska, z jasnymi jak u córki włosami (aczkolwiek odcień był zdecydowanie bardziej jaskrawy od platynowego blondu Vanessy), powitała ich z otwartymi ramionami i uśmiechem na okrągłej twarzy.

- Proszę, wchodźcie! - Najpierw długo rozplywała się nad Daisy, którą widziała po raz pierwszy, potem zwróciła się do córki: - Pokaż mi brylant! - wykrzyknęła. Otworzyła szeroko oczy, kiedy Vanessa z dumą wyciągnęła lewą dłoń. - Jezus Maria, musiałeś nieźle za niego zabulić! - Roześmiała się, patrząc na Ethana.

Gdyby tylko wiedziała, pomyślał ironicznie.

- Kogo ja widzę, szczęśliwa para! - huknął Pat, ojciec Vanessy, odrzucając gazetę, kiedy weszli do salonu. - Gratulacje i słowa uznania, szefie - zwrócił się do Ethana. - Nie przypuszczałem, że ktoś kiedyś nas od niej uwolni.

- Dzięki, tato - powiedziała Vanessa nadąsanym tonem i Ethan spojrzał na nią uważnie, jako że nigdy wcześniej nie słyszał, by tak mówiła. Jasne było, w każdym razie dla niego, że Pat nie miał złych intencji i Vanessa zareagowała przesadnie.

- A, jasne, przecież wiesz, o co mi chodzi. Nigdy nie myślałem, że znajdziemy mężczyznę, który cię ujarzmi - odparł ojciec, mrugając do Ethana, ale szkoda już się stała i z podniecenia Vanessy nie pozostał ślad.

Pomimo wysiłków Greta i Pata, którzy przy kolacji pytali o plany weselne i o to, gdzie odbędzie się przyjęcie, Vanessa wydawała się cokolwiek roztargniona.

- Zostajecie na cały weekend? - zapytała z nadzieją jej matka.

- Tak. Chcemy załatwić jak najwięcej spraw związanych z weselem.

Naprawdę? Ethan słyszał o tym po raz pierwszy. Myślał, że celem wizyty jest uczczenie zaręczyn i pretekst do spędzenia czasu z jej rodzicami. Ale Vanessa nie należała do tych, którzy marnują okazję.

- Jutro mamy zamiar sprawdzić możliwości dotyczące przyjęcia - ciągnęła jego narzeczona. - Wiem, że Ethan zdecydował się na irlandzką wiejską posiadłość, prawda, kochanie? - Uśmiechnęła się, podczas gdy Ethan usiłował sobie przypomnieć, kiedy coś takiego mówił. - Pomyślałam, że idealny będzie Powerscourt.

- Och, byłoby cudownie - zgodziła się jej matka z zapalem.

Ethan widział, jak bardzo chce, by ją włączyli w planowanie.

- A potem zarezerwowałam dla nas stół na lunch. To restauracja, ale zajmują się też cateringiem, a ja chcę się przekonać, jakie mają jedzenie. - Mrugnęła do Ethana. - Myślę, że znasz ten lokal.

Kiedy próbował się domyślić, o co chodzi, Vanessa się roześmiała i zaczęła opowiadać matce o jego niezwykłych oświadczeniach.

- Więc uznałam, że dobrze będzie, jeśli wezmą w tym udział. Oczywiście najpierw muszę się upewnić, że jedzenie rzeczywiście jest dobre, ale jeśli chleb na zakwasie ma o czymś świadczyć...

- Zaraz - przerwał Ethan, czując, jak żołądek ścisną mu się z niepokoju. - O jakiej restauracji mówisz?

- O Stromboli. Pomyślałam, że wzięwszy pod uwagę okoliczności, będą idealni, prawda? - odparła z uśmiechem jego narzeczona. - A poza tym nie mogę się doczekać, żeby na własne oczy zobaczyć, w czym rzecz.

Rozdział 39

Naprawdę się cieszę, że Gary przyjął to spokojnie - powiedziała Terri do telefonu. - Widzisz, mówiłam ci, że zrozumie... Tak, taki jak on trafia się jeden na milion. - Przewróciła oczami do Justina, który stał na drugim końcu kuchni. - Ale nie musisz dzisiaj przychodzić. W żadnym razie. Skoro zrzuciłaś ciężar z serca, powinnaś odpocząć, odprężyć się.

Przekonawszy Rachel, że tłoczna sobota w restauracji potrzebna jest jej jak piąte koło u wozu po stresie, w którym żyła, zbierając siły, by powiedzieć Gary'emu o stracie pierścionka, Terri się rozłączyła.

- Gary nie zrobił awantury - powiedziała ironicznie do Justina. - A to niespodzianka.

Kucharz pokręcił głową.

- I Rachel nie ma najmniejszych podejrzeń? Gubi pierścionek wart dziesiątki tysięcy, a skąpy Gary nawet okiem nie mrugnie?

- Chyba nie ma. Tak czy owak, zgodziła się, że po takim trudnym okresie woli zostać w domu, niż przychodzić do pracy, a wiadomo, jaki w sobotę jest tłok. Powiedziałam jej, że to dobra okazja, żeby spróbowała wynagrodzić stratę Gary'emu. - Słowa miały gorzki smak, ale Terri nie mogła dopuścić, żeby Rachel akurat dzisiaj była w restauracji.

Ponieważ dzisiaj świeżo zaręczony Ethan Greene i jego narzeczona przychodzili na lunch.

Kiedy Justin powiedział jej o telefonie narzeczonej w sprawie cateringu, miała ochotę zadzwonić do Ethana i zapytać go, w co, do cholery, gra, wracając tu i chwając się pierścionkiem, który tak wiele ryzykując, pomogła mu odzyskać.

Potem jednak uświadomiła sobie, że to mało prawdopodobne, by Ethan brał udział w takiej intrydze, a zresztą nie miała jego numeru. Rachel na pewno go ma, ale jaki rozsądny pretekst mogłaby podać, nie budząc podejrzeń?

O ile Rachel się orientowała, Terri spotkała Ethana tylko raz; Terri rozważała sklecenie historyjki o jakimś przedmiocie, który zostawił, ale zdawała sobie sprawę, że to nie brzmi wiarygodnie.

Kiedy więc oddzwoniła do Vanessy Ryan i przyjęła rezerwację, by mogli w czasie lunchu skosztować potraw z przykładowego menu, przede wszystkim musiała dopilnować, żeby Rachel w tym czasie nie zbliżyła się na krok do restauracji.

Już to, że Ethan ze wszystkich firm cateringowych wybrał Stromboli do obsługi swojego wesela, trudno byłoby uznać za zwykły zbieg okoliczności, a gdyby jeszcze pojawiła

się jego narzeczona z pierścieniem identycznym jak ten, który Rachel zgubiła w czasie jego ostatniej wizyty, nikt w przypadek by nie uwierzył.

Wziąwszy pod uwagę, że sama niechcący przyczyniła się do takiego rozwoju wydarzeń, Terri uznała, że musi zrobić absolutnie wszystko, by rozegrać sprawę pod nieobecność przyjaciółki. Chociaż wcale się na to nie cieszyła i mogła sobie wyobrazić, co musi czuć Ethan na myśl o powrocie do restauracji; wiedziała, że na pewno się martwi reakcją Rachel na stratę pierścienia.

Nie po raz pierwszy zadała sobie pytanie, czy ten pierścionek, obecnie należący do narzeczonej Ethana, naprawdę nie ma własnej woli.

Ethan już był gotów wspiąć się na mury wiejskiej posiadłości, którą z Daisy i Vanessą zwiedzali jako ewentualne miejsce przyjęcia weselnego.

Nie dlatego, że Vanessa jakimś sposobem wbiła sobie w głowę, że zależy mu na weselu w takim miejscu, ale dlatego, że nie potrafił uwierzyć, że ze wszystkich firm cateringowych w Dublinie zwróciła uwagę właśnie na Stromboli.

Podjeżdżał, że po części to jego wina, skoro właśnie od niego dowiedziała się o istnieniu tej restauracji.

Przeklęty głupi chleb, przeklęta Terri, że zapiekła w nim pierścionek, zamieniając i tak skomplikowaną sytuację w zwariowany cyrk. Chociaż to było niesprawiedliwe, wiedział, że Terri miała jak najlepsze intencje i czuł dla niej wielką wdzięczność za pomoc.

Ale wdzięczność była ostatnim uczuciem, które teraz towarzyszyło Ethanowi, i zastanawiał się, co, do diabła, powinien powiedzieć, kiedy we troje wejdą dzisiaj do restauracji i Vanessa będzie dumnie nosiła na palcu zgubiony zaręczynowy pierścionek Rachel.

Mógł tylko zakładać, że Rachel albo Terri wiedzą o rezerwacji i nie jest to dla nich żaden problem, więc niewykluczone, że niepotrzebnie się zadręczą.

Całkiem prawdopodobne, że prawda o pochodzeniu pierścienia wyszła na jaw i Rachel zamiast się zamartwiać, chce go przeprosić? Co nasuwało kolejny problem, o którym wcześniej nie pomyślał. Vanessa nie ma pojęcia o zamianie i wynikłym z niej zamieszaniu, a Ethana wcale nie cieszy perspektywa powiedzenia jej, że jego „niespodziewane” oświadczenia były w jednakowym stopniu niespodzianką dla niego i dla niej.

A z drugiej strony, zawsze istnieje przerażająca możliwość, że ani Terri, ani Rachel nie orientują się, że chodzi o jego wesele. Do restauracji dzwoniła Vanessa, zapewne podała swoje nazwisko, a skoro Stromboli regularnie obsługuje imprezy, czemu miałyby się dziwić dzisiejszej rezerwacji na lunch?

Kiedy Vanessa wczoraj wieczorem w domu rodziców zaskoczyła go tą informacją, Ethan na wszystkie sposoby próbował ją od tego odwieść. Z lekceważeniem mówił, że Stromboli to mała knajpka, mało prawdopodobne, by sprostała jej wysokim wymaganiom.

- Odniosłem wrażenie, że to jedno-, najwyżej dwuosobowa firma, nadaje się do organizowania przyjęć w domu, w to nie wątpię, ale chyba nie ma doświadczenia pozwalającego na przygotowanie eleganckiego wesela.

- Nie zgadzam się. Kobieta, z którą rozmawiałam przez telefon, wydawała się pewna siebie i zorientowana, a ich strona internetowa wygląda na bardzo profesjonalną - odparła Vanessa. Ethan próbował odgadnąć, czy to była Terri, czy Rachel. - Nie wspominając już o tym, że powinni wziąć w tym udział, skoro w tak znaczący sposób przyczynili się do naszych zaręczyn, nie sądzisz?

Tak więc Ethanowi nie pozostało nic innego poza zgodą na lunch i modlitwami, by nie skończyło się to katastrofą.

- Co się stało, tatusiu? - zapytała Daisy, biorąc go za rękę, kiedy szli przez doskonale zaprojektowane ogrody. Ethan postarał się zetrzeć z twarzy niepokój, miał w każdym razie nadzieję, że to mu się udało. Czasami jego córka była zbyt przenikliwa.

- Nic, kochanie. Zastanawiałem się nad ślubem. Co ty sądzisz o tym miejscu? - Wskazał starannie wypielęgnowany ogród posiadłości.

Daisy wzruszyła ramionami.

- Chyba jest w porządku.

- Tylko w porządku?

Dziewczynka wyraźnie się zawahała.

- Jest trochę... snobistyczne, prawda? - szepnęła i Ethan musiał się uśmiechnąć. Po raz kolejny Daisy trafiła w sedno.

- Cieszysz się na wielki dzień w sierpniu? - zapytał. Wciąż nie potrafił z niej wydobyć, co właściwie sądzi o ślubie zaplanowanym w stosunkowo nieodległym terminie. - Wiem, że to może wydawać się trochę za szybko, ale...

- W porządku, tatusiu, chyba wiem dlaczego - odparła znacząco, ale Ethan nie miał okazji zadać kolejnych pytań, bo podbiegła do nich Vanessa, która wcześniej rozmawiała z szefem organizacji imprez.

- Idealne, prawda? - Westchnęła. - Uwielbiam tę posiadłość, a jeśli pogoda dopisze, możemy po przyjeździe urządzić garden party na tarasie, coś w rodzaju wystawniejszej wersji podwieczorku. Na przykład makaroniki i szampan? Przypomnij mi, żebyś powiedziała o tym w restauracji, dobrze? - Uśmiechnęła się do Daisy. - Odpowiada ci to?

Na buzi dziewczynki malowało się powątpiewanie.

- Chyba większość ludzi będzie głodna. Może kolacja byłaby lepsza - zaproponowała z powagą i Ethan musiał się uśmiechnąć. Dzieci bywają genialne...

- Ależ naturalnie kolacja też będzie, głuptasku! - zażartowała Vanessa, a Ethan zauważył, że Daisy poczuła się dotknięta tą odpowiedzią, którą wzięła za lekceważenie. Uśmiechnął się do córki, biorąc ją za rękę.

Vanessa spojrzała na zegarek.

- Biorąc pod uwagę, co powinniśmy sprawdzić w następnej kolejności, a już prawie południe, musimy niedługo wracać do Dublina. Mam nadzieję, że jesteście głodni, bo poprosiłam, żeby przygotowali nam wszystkiego po trochu. Chociaż pewnie nie powinniśmy jeść za dużo, bo pękniemy!

Kiedy za Vanessą szli do głównego budynku, Ethan w duchu przygotowywał się na to, co go czeka. Zadawał sobie pytanie, czy wybuchowa nazwa Stromboli dzisiaj okaże się prorocza.

Rozdział 40

Kiedy we troje weszli do restauracji, Ethan ze zdenerwowaniem rozejrzał się za Rachel, ale nie zdążył zbyt wiele zobaczyć, bo z szerokim uśmiechem na twarzy zbliżyła się do nich Terri.

- Witajcie! Pani Ryan, jak się domyślam. Zapraszam - powitała ich ciepło. Ethan zauważył, że Terri staje wprost na głowie, by nie spojrzeć mu w oczy, i trochę się odprężył, bo z jej reakcji wynikało, że istotnie spodziewała się ich wizyty. - Ty jesteś Daisy, prawda? Cześć! - Pochyliła się z uśmiechem do dziewczynki, dopiero potem spojrzała na Ethana. - Panie Greene, miło znowu pana widzieć. Tak się cieszę, że nasza mała niespodzianka doskonale się udała. - Porozumiewawczo do niego mrugnęła i Ethan w duchu odetchnął z ulgą.

Wszystko jest w porządku. Niepotrzebnie się martwił, Terri panuje nad sytuacją.

- A mnie miło znowu być u was. Dziękuję, rzeczywiście się udała.

- To świetnie. Przygotowałam dla was stół - powiedziała, prowadząc ich w głąb sali.

Terri rozmawiała z Vanessą i Daisy o menu i próbkach dań, a Ethan czujnie rozglądał się za Rachel.

- Muszę przeprosić, bo dzisiaj mamy wyjątkowo okrojony personel - powiedziała Terri, jakby czytając w jego myślach. - Moja współpracowniczka Rachel ma dziś wolny dzień, więc z góry proszę o wybaczenie, jeśli coś będzie nie tak.

- Rozumiem.

Vanessa sprawiała wrażenie lekko dotkniętej, ale Ethan natychmiast się domyślił, że ta informacja przeznaczona była dla niego, Terri chciała, żeby nie przejmował się ewentualnym dramatem, związanym z pierścieniem. Zanotował w myślach, że musi postarać się w którymś momencie porozmawiać z Terri sam na sam i jeszcze raz podziękować za uratowanie mu tyłka.

- Mimo wszystko - uśmiechnęła się rozbrajająco Terri, w dalszym ciągu kierując cały swój urok na Vanessę - jestem przekonana, że zjecie w spokoju. Kiedy już spróbujecie dań z menu, omówimy sprawę bardziej szczegółowo, dobrze?

- Świetnie, dziękuję - odparł Ethan, bo Vanessa milczała.

- Doskonale. Najpierw podam wam drinki, a potem Justin, nasz szef kuchni, przyniesie pierwszy zestaw.

- Potrzebujesz pomocy? - zapytał Ethan i Vanessa spojrzała na niego ze zdziwieniem.

Terri popatrzyła mu prosto w oczy. Ethana ogarnęła głęboka wdzięczność za wszystko, co dla niego, człowieka kompletnie obcego, zrobiła. Gdyby nie ona, mógłby nie odzyskać pierścionka, a bez jej dzisiejszej interwencji pobyt w restauracji byłby jak wkroczenie na pole minowe. Nagle uświadomił sobie, do jakiego stopnia ta sytuacja musi być także dla niej niezręczna i trudna, jak wiele ryzykowała, pomagając mu. Rachel to jej najlepsza przyjaciółka i współpracowniczka w interesach, a jednak Terri położyła wszystko to na szali, żeby uratować go z opresji. Dlaczego?

- Dziękuję za propozycję, Ethanie, ale mam wszystko pod kontrolą - odparła.

- Wspaniale. Ja - to znaczy my - poprawił się w ostatniej chwili - doceniamy to, prawda, Vanesso?

Narzeczona spojrzała na niego, jakby kompletnie oszalał.

- Ha, ja z całą pewnością docenię drinka, o ile to nie za duży kłopot - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Oczywiście! - zreflektowała się Terri. - Zaraz wracam.

- Tylko mnie się tak wydaje, czy faktycznie jest trochę dziwna? - zapytała Vanessa, marszcząc nos.

- Ja uważam, że jest miła - wtrąciła Daisy. - Bardzo mi się podobają jej oczy.

Ethan kiwnął głową na zgodę. Dziwne, jego uwagę też najpierw zwróciły oczy Terri.

- Hm, jak na mój gust za bardzo się spoufala. - Vanessa spojrzała na Ethana. - Zauważyłaś, że zwróciła się do ciebie po imieniu? Lekka przesada, skoro wcześniej spotkała cię tylko raz.

- Prawdę mówiąc, to Terri wpadła na pomysł zapieczenia pierścionka w chlebie - odparł Ethan, czując się w obowiązku jej bronić. - Przypuszczam, że poniekąd czuje się uczestniczką tego wszystkiego. A poza tym - dodał z naciskiem - czy nie z tego samego powodu zdecydowałaś, że zatrudnisz ich na wesele?

- Tak, ale jest różnica między tym a spoufalaniem się. - Vanessa wzięła do ręki przykładowe menu, które Terri im przyniosła. - Chociaż muszę przyznać, że tutejsze jedzenie sprawia wrażenie przepyszne. - Usiadła prosto i rozejrzała się. - Szkoda, że mają taki wystrój. Nawet jak na Dublin trochę tu... cukierkowato, nie sądzisz?

I znowu Ethan poczuł złość w imieniu Terri i Rachel. Podejrzewał, że obie włożyły wiele planowania i wysiłku w wystrój swojej restauracji.

- Tak się składa, że mnie się podoba - oznajmił. - Jest tu przytulnie i miło, a co ważniejsze, człowiek nie ma wrażenia, że je w laboratorium naukowym. - To była marnie zawoalowana aluzja do upodobania Vanessy do minimalistycznych londyńskich knajp, które

wyglądały nowocześnie i modnie, choć Ethanowi często wydawały się zbyt sterylne.

- I ślicznie tu pachnie - zgodziła się Daisy. - Jestem strasznie głodna.

- Ha, w takim razie przyszedliśmy w samą porę! - roześmiała się Terri, pojawiając się przy stole z drinkami. Za nią szedł Justin, który niósł wielką tacę z różnymi przysmakami.

- To szeroki wybór naszych przystawek. Zostawiam was teraz, a jak skończycie, podamy dania główne. W porządku?

Ethanowi już napływała ślinka i martwił się, że jeśli Terri będzie podawała im te rewelacyjne potrawy, Vanessa naprawdę zechce wybrać Stromboli na wesele. A to by oznaczało, że nie uda mu się uniknąć spotkania z Rachel.

Kiedy jedli, Vanessa niezmordowanie komentowała i oceniała każdy kęs, który wkładała do ust. Ethan się wyłączył, znowu zadając sobie pytanie, jak Rachel zareagowała, kiedy sobie uświadomiła, że jej drogocenny pierścionek zniknął. Wiedział, że się nie odpręży, dopóki nie pozna odpowiedzi na to pytanie.

Po chwili dostrzegł Terri na drugim końcu sali, rozmawiającą z gośćmi przy stole koło baru. Mgliście sobie przypominał, że w tamtej okolicy znajdują się toalety, i uznał, że oto trafia mu się okazja zamienienia z nią kilku słów w cztery oczy.

- Zaraz wracam. - Przeprosił, wstał, po czym ruszył, rozpaczliwie próbując złapać spojrzenie Terri.

Na szczęście wyczuła jego wzrok, szybko skończyła pogawędkę i weszła do małej niszy koło wejścia do toalet. Ethan skręcił za nią; miał świadomość, że chociaż to miejsce zapewni im niejaki odosobnienie, to równocześnie Vanessa lub Daisy łatwo go zauważą.

- Terri, tak mi przykro - zaczął. - Nie miałem pojęcia, że Vanessa coś takiego planuje. Ale, dzięki Bogu, rozmawiała z tobą przez telefon, w przeciwnym razie wyobrażam sobie, jak niezręczna wytworzyłaby się sytuacja, gdyby Rachel...

- Ile problemów by to przyczyniło, to chcesz powiedzieć - przerwała mu. - Poważnie, Ethan, co, do diabła, sobie myślałeś, przyprawiając tu narzeczoną z pierścionkiem na palcu? Wszystko pokomplikowałeś. Nie wiedziałam, czy celowo nie zepsuć jedzenia, bo wtedy zyskałabym gwarancję, że nie będziemy organizować wesela!

- Nic nie mogłem poradzić. Vanessa załatwiła to bez mojej wiedzy. Uwierz mi, nie miałem zamiaru zbliżyć się do tego miejsca. Przepraszam - dodał pośpiesznie, dostrzegając cień urazy na twarzy Terri - przecież wiesz, o co mi chodzi. Nie zrozum mnie źle, jestem nieskończenie wdzięczny, że tak świetnie rozwiązałaś ten problem. A co z Rachel?

Terri utkwiała w nim zielone oczy.

- To znaczy?

- Cóż, nie ma jej tu dzisiaj, a jest sobota, zwykle macie dużo gości. Jak rozumiem, to także twoje dzieło?

- Oczywiście. Nie mogliśmy ryzykować, że znowu się z tobą zobaczy, to raz, a dwa, że rozpozna na palcu innej kobiety pierścionek, o którym jest przekonana, że należy do niej. Rachel bywa cokolwiek naiwna, ale każdy głupi potrafiłby dodać dwa do dwóch.

- Wnoszę z tego, że Knowles wciąż nie powiedział jej prawdy - rzekł ze zdziwieniem.

- Słusznie wnosisz. - Terri pokręciła głową. - Tak, wyświadczyłam ci przysługę, ale wiesz, Ethan, gdybym przewidziała, jak bardzo będzie tym przygnębiona, za skarby świata bym tego nie zrobiła.

- Na litość boską, jak może Knowlesowi uchodzić na sucho, że naraził ją to na wszystko? - Ethan zacisnął dłonie w pięści i Terri spojrzała na niego z namysłem.

- Jak mi się zdaje, twierdziłeś, że to nie twoja sprawa - powiedziała tonem sugerującym bez cienia wątpliwości, że jego reakcja jest zbyt emocjonalna jak na kogoś, kto utrzymuje, że guzik go to obchodzi.

- Bo nie jest, ale nie mogę znieść myśli, że ten facet wciąż nią manipuluje. Jest dla niego o wiele za dobra.

- Wiem, ale na tym etapie musimy po prostu się wycofać i pozwolić im...

- Terri!

Ethan drgnął na dźwięk tego głosu; oboje z Terri odwrócili się i zobaczyli wysokiego, barczystego mężczyznę, który Ethanowi wydał się mgliście znajomy. Szedł w ich stronę, pochmurny jak chmura gradowa. Ethan pojął, że oto przedmiot ich rozmowy przekroczył próg restauracji.

- O, cholera! Tylko jego nam tu brakowało - szepnęła Terri.

A Ethan z przerażeniem sobie uświadomił, że wszelkie próby zapanowania nad sytuacją właśnie spaliły na panewce. Vanessa na pewno usłyszała, prawdę mówiąc, większość gości patrzyła w ich kierunku.

Wziął głęboki wdech. Zaczyna się...

- Czego chcesz, Gary? - zapytała Terri. - Ethan, porozmawiamy później - odprawiła go.

- A, co za zbieg okoliczności! Więc to jest ten sławny pan Greene - odezwał się Gary, ze złością patrząc na Ethana.

Kiedy tamten przed nim stanął, Ethan powtarzał sobie w duchu, że nie ma powodów do obaw, że to Gary Knowles od początku postępuje źle, ale gość był o dobre dziesięć kilogramów cięższy od niego, więc trudno było Ethanowi zachować spokój.

- Wiedziałem. Wiedziałem, że wy dwoje za tym stoicie - huknął Gary.

Terri złapała ich obu za ramiona (z wielką siłą, uznał Ethan, zważywszy jej drobną postać) i wciągnęła do pobliskiego pokoiku, z dala od wzroku gości.

- Do diabła, Gary, co ty wyprawiasz? - syknęła. - To jest restauracja, a nie gówniany pub, w którym spędzasz sobotnie wieczory!

- Powinnaś była pomyśleć o tym, zanim pomogłaś temu harcerzykowi ukraść pierścionek Rachel - burknął.

Ethan nie wierzył własnym uszom. Czy ten facet jest do tego stopnia głupi, że zdołał przekonać samego siebie, że pierścionek rzeczywiście do niego należy?

- Pierścionek Rachel? - rzucił zapalczywie. - Na litość boską, dobrze wiesz, że ten cholerny pierścionek nigdy nie należał do Rachel ani tym bardziej do ciebie!

Gary groźnie zbliżył się ku niemu.

- Gdzie on jest? Co z nim zrobiłeś? Ostrzegam cię, Greene, dopilnuj, żeby go dostała, bo w przeciwnym razie...

- Ethan? Co tu się dzieje? - wtrąciła się blada jak kreda Vanessa. Koło niej stała Daisy.

- Kim jest ten człowiek?

Nagle na oczach Ethana jego starannie uporządkowane życie legło w gruzach.

Gary z pogardliwym uśmiechem skrzyżował ręce na piersiach, kiedy do niego dotarło, że ta chwila jest kłopotliwa dla Ethana pod więcej niż jednym względem.

- Nie przejmuj się, kochanie. To długa historia - odparł, uspokajająco kładąc dłoń na ramieniu Vanessy. - Wracajcie z Daisy do stołu, później wam wszystko wytłumaczę - dodał z wymuszonym uśmiechem. Nade wszystko nie chciał, żeby Daisy się zdenerwowała, modlił się więc w duchu, by Vanessa zrozumiała jego intencje.

- Nie, chcę wiedzieć, co tu się dzieje - odparła z naciskiem. - Najwyraźniej o czymś mi nie mówisz i...

- Hej, Daisy, masz ochotę pójść do kuchni i przywitać się z Justinem? Wiem, że bardzo chciałby cię poznać - wtrąciła Terri, pośpiesznie biorąc dziewczynkę za rękę i prowadząc ze sobą, by nie musiała być świadkiem tego spektaklu. Po raz kolejny przyszła Ethanowi z pomocą.

- Doskonały pomysł, kwiatuszku - powiedział do córki, która z ociąganiem przystała na propozycję Terri.

- No i? - Vanessa wodziła wzrokiem od Ethana do Gary'ego. Nagle zmarszczyła brwi.

- Przepraszam, ale dlaczego pan się tak na mnie gapi?

Ethan spojrzał na Gary'ego: istotnie gapił się na nią ze zdumieniem.

- Hej, ja panią znam - powiedział, mrużąc oczy.

- Słucham? O czym pan mówi? Widzę pana pierwszy raz w życiu. Ethanie, powiedz mi, co tu się, do diabła, dzieje? - powtórzyła zniecierpliwiona.

- Kochanie, nie wydaje mi się, żeby miejsce i pora były odpowiednie - wybąkał.

- Zaraz! Ja naprawdę panią znam. - Knowles nie odrywał od niej spojrzenia, usiłując gdzieś ją umiejscowić.

- Niech pan nie opowiada głupstw. Nigdy pana nie spotkałam... - Popatrzyła na niego lekceważąco, jakby był szczególnie irytującą muchą, którą chciała odpędzić, po czym zwróciła oczy na Ethana.

- Vanesso...

- O jasny gwint! - wykrzyknął wreszcie Gary. - To pani.

- Słucham?

- To pani. Ta laska w taksówce w Nowym Jorku.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi - odparła Vanessa ostro, choć Ethan zauważył, że nieznacznie się zarumieniła.

- Nie, nie, nie myślę się, na sto procent, przysięgam - upierał się Gary. - Widziałem panią na nagraniach z monitoringu. Jechała pani z tym gościem w taksówce, która mnie potrąciła.

Ethan zastygł w osłupieniu.

- Knowles, do cholery, o czym ty mówisz? Jak Vanessa mogła... - Nie dokończył jednak pytania, bo dostrzegł, że jego narzeczona na moment straciła panowanie nad sobą.

Co jest, do diabła?

- Nonsens. Wyraźnie mnie pan z kimś pomylił. Ale to bez znaczenia. Czy ktoś mi wreszcie powie, o co tu chodzi? Dlaczego się kłóciliście? - zapytała cicho, by nie przeszkadzać gościom. - I skąd znasz tego człowieka, Ethanie?

- Była pani z tym gościem... świadkiem, jak on się nazywał? - Gary nie ustępował. - Freeman, tak jest - przypomniał sobie wreszcie. - Brian Freeman.

Nagle atmosfera uległa zmianie.

Brian?

Skonsternowany Ethan patrzył na Vanessę, która teraz sprawiała wrażenie bardzo zakłopotanej. Najwyraźniej w historii Gary'ego tkwiło ziarno prawdy. Ethan zastanawiał się gorączkowo, próbując znaleźć w tym sens.

- Brian? Był w Nowym Jorku wtedy, kiedy my? - zwrócił się do Vanessy, ignorując Gary'ego. - Co oboje robiliście w taksówce? Nic nie mówiłaś. - Natychmiast uświadomił

sobie, że jego najlepszy przyjaciel także zapomniał powiedzieć, że spotkał się z Vanessą podczas ich pobytu w Nowym Jorku, nie wspominając już o tym, że był na miejscu wypadku, od którego zaczęły się problemy Ethana z pierścieniem.

Poczuł się kompletnie zbity z tropu. Jak do tego wszystkiego doszło? Co sprawiło, że karty się odwróciły? Zamiast domagać się wyjaśnień, teraz Vanessa stała się przesłuchiwaną.

Czy to w ogóle możliwe, że oboje z Brianem jechali taksówką, która potrąciła Gary'ego? A jeśli tak, dlaczego to ukrywali, do diabła?

- Dobra, gołąbki, możecie to sobie wyjaśnić później - wtrącił Gary. Ethan już wcześniej miał ochotę mu przyłożyć, a teraz ledwo się powstrzymywał. - Jak rozumiem, twoja pani nie będzie go już potrzebowała? - Wskazał pierścionek Vanessy, która ze zdumieniem spuściła wzrok na swoją dłoń.

- Proszę wybaczyć, wciąż nie mam pojęcia, kim pan, do diabła, jest, ale wiem, że to nie pański interes - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Chyba narobił pan już dość kłopotów?

- Domagam się wyjaśnień - powiedział Ethan do Vanessy, nie zwracając uwagi na Gary'ego. - Jeśli byliście w tej taksówce, dlaczego o tym nie wspomnieliście? Oboje wiedzieliście, że interweniowałem po wypadku, opowiadałem ci o tym, więc dlaczego to ukrywaliście?

- Właśnie, dlaczego nie zostaliście i nie próbowaliście udzielić pomocy, zamiast zwiewać z prędkością rakiety? - wtrącił Knowles. - Mogłem zginąć. Policja nazywa to „ucieczką z miejsca wypadku”. Pewnie dlatego pani chłopak w końcu zmądrzał i złożył zeznanie. - Burknął coś pod nosem. - Pomógł mi tym jak cholera.

Ethan starał się udawać, że tego gościa tu nie ma.

- Vanesso, zadałem ci pytanie.

Pociągnęła nosem i odwróciła głowę, unikając jego spojrzenia.

- To nie tak, jak myślisz, Ethanie - zaczęła błagalnym tonem i Ethanowi żołądek się ścisnął.

- Niezła próba, mała, ale ten Freeman załatwił cię na cacy - powiedział Gary, wyraźnie czerpiąc przyjemność z przykrej sytuacji, którą spowodował. - Na nagraniu widać, jak wsiadacie do taksówki w centrum miasta.

Vanessa nawet na niego nie spojrzała.

- Mieliśmy spotkanie służbowe - wyjaśniła bez przekonania, ale Ethan był teraz ekspertem od niewiarygodnych wymówek, tyle musiał ich ostatnio wymyślić.

- Doprawdy? Spotkanie służbowe w Wigilię? Nie miałem pojęcia, że Brian przeszedł do ciebie, a tym bardziej że był w Nowym Jorku.

- Brian jechał do centrum, a ja miałam zakupy do zrobienia, więc pojechaliśmy jedną taksówką... ze spotkania - ciągnęła. W jej orzechowych oczach lśniły łzy. - Na Piątej Alei zauważyłam ciebie i Daisy przed Tiffanym. Zaczęłam panikować, bałam się, że może nas widziałeś, co, oczywiście, było niemożliwe, ale... - Pokręciła głową. - Brian próbował mnie uspokoić, zaczęliśmy się kłócić, a potem...

- Wiedziałem! - wykrzyknął Gary. - Wiedziałem, że ten ciul kierowca nie patrzył na jezdnię! Wszedłem mu pod koła, akurat! Powiedz swojemu kochasiowi, że bardzo mu dziękuję. Jego kłamstwa rozwały mój pozew.

Ethan nie wierzył własnym uszom.

- Więc byliście tam w czasie wypadku? A kiedy zobaczyliście, że ja i Daisy próbujemy pomóc, po prostu... się wymknęliście w nadziei, że was nie zauważę?

I tak bym nie zauważył, pomyślał Ethan, zajęty byłem tylko rannym Knowlesem. Pamiętał, jak taksówkarz wspomniał coś, że pasażerowie uciekli, nie płacąc za przejazd, ale w życiu do głowy by mu nie przyszło, że taksówką jechały osoby, które znał, nie wspominając już o tym, że to one spowodowały wypadek...

A potem ogarnęło go niemiłe uczucie i w jednej chwili zrozumiał. Jedno spojrzenie na zmieszaną Vanessę wszystko mu powiedziało.

- O mój Boże... - szepnął. - Ty... i Brian?

Vanessa i Brian mają romans?

Chryste, czy determinacja Vanessy ma jakieś granice? Doskonale się orientował, jak bardzo jej zależało, by skaperować do swego wydawnictwa wielkiego Briana Freemana, ale czy naprawdę upadła aż tak nisko?

Naturalnie stary dobry Brian, przyzwyczajony do tego, że kobiety rzucają mu się w ramiona, nie odmówił. Nagle Ethan przypomniał sobie dość dziwną reakcję Briana, kiedy mu powiedział, że nie doszło do planowanych oświadczeń. *Upewnij się, że na pewno chcecie tego oboje, w dodatku z właściwych powodów...*

Patrząc z perspektywy, to miało sens.

Ethan nie potrafił uwierzyć, że został w taki sposób zdradzony, i to przez dwoje ludzi, których kochał i którym ufał. Najwyraźniej zaufanie i miłość nie działały w obie strony.

- Czyżby to, co się zdarzyło na tym spotkaniu, było twoim autorskim pomysłem na skaperowanie go? - zapytał pogardliwie.

- To nie fair. Posłuchaj, Ethanie, my nie... Brian nie... Teraz jest inaczej. Zaręczyliśmy się, podczas gdy wcześniej ja... ja nie byłam pewna, co ty... czy ty naprawdę... - Spuściła wzrok na podłogę. - I to nie miało nic wspólnego ze skaperowaniem Briana. No cóż, znamy

się od jakiegoś czasu i to trwało, zanim cię poznałam. Często wpadaliśmy na siebie na różnych towarzyskich imprezach i stopniowo to się stało... sama nie wiem, czymś w rodzaju przyzwyczajenia. - Pokręciła głową, niezdolna lepiej się wytłumaczyć. Ethan nie potrafił uwierzyć, że zrobiono z niego aż takiego głupca. - Naprawdę, Ethanie, to nie było nic ważnego, a teraz się skończyło. Kiedy się oświadczyłeś, powiedziałam mu, że między nami koniec.

Ethan czuł silne mdłości. Pomyśleć, że ufał Brianowi, zwierzał mu się ze wszystkich swoich wątpliwości i niepokojów związanych z Vanessą, ich związkiem, małżeństwem i naturalnie pierścieniem, a przez cały ten czas jego rzekomy kumpel sypiał z nią za jego plecami! Boże, ale był idiotą!

Natychmiast zadał sobie pytanie, czy w Wigilię gdzieś tam na górze jego Jane nie szepnęła słówka do ucha swojego ukochanego wszechświata.

Milczenie przerwał Gary:

- A wracając do pierścionka...

Rozdział 41

W tej samej chwili wróciła Terri z wciąż oszołomioną Daisy.

- Posłuchajcie, może macie ochotę tu stać i rozmawiać przez cały dzień, ale pozwolicie, że wam przypomnę, że to restauracja, a ja mam gości, których muszę obsłużyć? - powiedziała twardo. - Jeśli chcecie kontynuować tę dyskusję, zróbcie to przy stole, zamiast blokować przejście.

Daisy patrzyła na zrozpaczoną twarz Vanessy.

- Co się stało, Vanesso? - zapytała.

Ethan z miny córki widział, że zaczyna się martwić.

- Nic, kochanie - powiedział uspokajająco, obejmując Daisy. - Zróbmy tak, jak radzi Terri, wróćmy do stolika i skończmy jeść, dobrze? I jak, miło było poznać kucharza? - Ethan dokładał rozpaczliwych starań, by mówić lekkim tonem, choć najbardziej pragnął walnąć pięścią w ścianę.

- Ethanie, ja... - zaczęła Vanessa, ale uciszył ją, unosząc dłoń.

- Daj spokój. To nie jest odpowiednia pora.

Musiała odczytać w jego głosie ostrzeżenie, by tego nie ciągnąć, bo od razu ustąpiła.

- Przykro mi - powiedziała tylko przez łzy, odwróciła się na pięcie i ruszyła do damskiej toalety.

Terri spojrzała na Ethana pytająco, a on wolno pokręcił głową, jakby chciał powiedzieć: „Nie pytaj”.

Wrócił z Daisy do stolika na drugim końcu sali; nogi miał jak z waty. Był mgliście świadom, że Gary idzie za nimi.

- Tatusiu? Co się stało? Dlaczego Vanessa płacze? - Daisy była wstrząśnięta i szukała u Ethana wyjaśnień.

- Wszystko w porządku, skarbie - zapewniła Terri, biorąc znowu dziewczynkę za rękę. Jakimś sposobem rozumiała, że Ethan walczy o odzyskanie panowania nad sobą.

- Chodzi o dziecko? - zapytała Daisy i akurat w tym momencie Ethan się cieszył, że zaraz usiądzie, bo nie sądził, by nogi dłużej go utrzymały.

Spojrzał na córkę.

- Co?

Terri uniosła brwi.

- Chyba lepiej już pójdę. Gary, skoro tu jesteś, to niech przynajmniej będzie z ciebie

jakiś pożytek. - Szturchnęła go w ramię. - Trzeba posprzątać kilka stolików.

- Do diabła z tym, coś załatwiam. - Ale ton Terri musiał dać mu do myślenia, bo po krótkim wahaniu niechętnie odszedł, zostawiając Ethana i Daisy samych.

Ethan spojrział na córkę.

- Skarbie, o czym ty mówisz? Jakie dziecko?

Daisy z wahaniem się rozejrzała, jakby szukając Vanessy.

- Trochę się pokłóciliśmy - wyjaśnił. - Chyba na jakiś czas sobie poszła.

Daisy westchnęła i spojrziała na stół, gdzie taca z gorącymi przekąskami już dawno wystygła.

- Proszę, nie gniewaj się, tatusiu - powiedziała z poczuciem winy, patrząc na niego spod rzęs.

- Co? Dlaczego miałbym się gniewać na ciebie? - Na razie Ethan nie miał pojęcia, co go czeka. I o co chodziło z tym dzieckiem?

- OK. - Daisy znowu westchnęła. - Chyba lepiej będzie, jak o wszystkim ci opowiem.

Oderwawszy Gary'ego od Ethana i jego tragedii, na czymkolwiek polegała, Terri kazała mu sprzątać stoły, obiecując, że później powie wszystko, co wie o zniknięciu pierścionka.

Pomimo tego, co Terri i Justin myśleli, Gary nie był całkiem głupi, i kiedy Rachel mu się przyznała, że pierścionek zginął, zorientował się, w czym rzecz.

Fatalnie, że Ethan musiał tu być, kiedy Gary doszedł do tego oczywistego wniosku. A może nie? Najwyraźniej obecność Gary'ego spowodowała jakiś konflikt między Ethanem a jego narzeczoną, a z tych urywków, które podsłuchiwała, krążąc między salą i kuchnią, wcale nie chodziło o pierścionek.

Biedny Ethan, wygląda na to, że podróż do Nowego Jorku stała się przyczyną więcej niż jednego problemu. Współczuła też Daisy. Dziewczynka sprawiała wrażenie dość nerwowej, cała ta sytuacja wytrąciła ją z równowagi. Ta Vanessa nie powinna była dopuścić, żeby mała stała się świadkiem kłótni Gary'ego i Ethana, nieważne, jak bardzo sama była ciekawa. Tymczasem Justin próbował rozweselić Daisy i oderwać jej myśli od ojca, prosząc, by „pomogła” mu przy wyrabianiu ciasta na ciasteczka.

Pora lunchu minęła, tylko przy kilku stolikach siedzieli jeszcze goście, więc Terri odwróciła się do Gary'ego.

- Dlaczego tu jesteś? - zapytała ponownie. - Rachel ma wolne. Nie powinieneś być z nią?

- Powiedziałem jej, że mam sprawę do załatwienia. Ważną sprawę - jak dowiedzenie

się, w jaki sposób pierścionek, którym tak się przejmuje, mógł nagle się rozpląnąć w powietrzu. - Patrzył na nią, podejrzliwie mrużąc oczy.

Terri odwróciła wzrok, nadal układając brudne talerze w stos.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Daj spokój, Terri, mnie nie oszukasz. Widziałem pierścionek na palcu laski tego Greene'a. Dziwny zbieg okoliczności, że pierścionek „zginął” akurat podczas jego ostatniej wizyty. W tym samym czasie, kiedy oboje przyszliście do mnie z tą samą płaczliwą historią na temat tego pierścionka. W ogóle czego on tu znowu szuka? Chce upokorzyć Rachel czy co?

Terri ujęła się pod boki.

- Gary, ile razy muszę to powtórzyć, żeby wreszcie trafiło do twojej tępej łepetyny? Pierścionek nie jest twój, nigdy nie był. Sam to powiedziałeś tamtego wieczoru, kiedy się upiłeś.

Do kuchni wpadł Justin.

- Hej, wy, dobrze by było, żebyście zmienili temat.

Oboje go zignorowali.

- Posłuchaj, jeśli o mnie chodzi, pierścionek należy do Rachel; nieważne, jak między nami się skończy, ona tę błyskotkę uwielbia. Ciekaw jestem, co pomyśli, kiedy jej powiem, że jej tak zwana najlepsza przyjaciółka uknuła intrygę, żeby ukraść jej zaręczynowy pierścionek? Bo to ty go zabrałaś, prawda? Ty i ten Ethan Greene zrobiliście to razem. Ciekawe, jak poczuje się Rachel, kiedy zrozumie, że nie może ufać przyjaciółce. A twoim zdaniem, co sobie pomyśli?

W tej samej chwili wahadłowe drzwi z sali się otworzyły.

- Co sobie pomyśli Rachel na jaki temat? - zapytał głos.

Terri, Justin i Gary odwrócili się i zobaczyli, że w progu stoi Rachel z wyrazem konsternacji na twarzy.

Rozdział 42

Co się dzieje? - zapytała Rachel ze śmiechem. - Wszyscy nagle przestaliście mówić.

Zamilkli, kiedy weszła, więc uważnie im się przyjrzała.

Co właściwie robi tu Gary? Przecież miał u Seana naprawiać motor? Był czymś zdenerwowany, poznawała tę zaciętą minę. Wyglądało na to, jakby z Terri zażarcie się sprzeczali. A w dodatku Justin na jej widok rzucił to, co robił w sali, i przybiegł do kuchni.

- No więc? Co sobie pomyślę o czym? - powtórzyła. Przeniosła wzrok z Gary'ego na Terri i po kręgosłupie przeszedł jej zimny dreszcz. Żadne nie chciało spojrzeć jej w oczy.

Przyjrzała się badawczo ich twarzom.

- Co się dzieje? Mam omamy czy rzeczywiście widziałam Ethana Greene'a?

Terri się uśmiechnęła, ale Rachel widziała, że to wymuszony uśmiech.

- Tak, Ethan przyszedł z narzeczoną. Chcieli nas wynająć na wesele i próbowali dań.

- Och, więc wreszcie się oświadczył? - uśmiechnęła się Rachel. - Fajnie. Pójdę się z nim przywitać.

Ale powiedziała to odruchowo, ponieważ w głębi serca wiedziała, że coś nie gra z obecnością Ethana w restauracji, a pomysł cateringu jest w ogóle bardzo dziwny. Przecież podobno mieszka w Londynie, więc dlaczego chce, żeby one obsługiwały jego wesele?

Pierwszy odezwał się Gary:

- Zabawne, że o nim wspominasz - powiedział zjadliwie i Terri rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Tym razem nie będziesz miał wymówki, żeby się z nim nie spotkać, Gary. - Rachel usiłowała mówić lekkim tonem, ale czuła, że dzieje się coś dziwnego.

- Och, już się z nim spotkałem - odparł narzeczony, a jej nie podobał się jego złowrogi ton.

- O czym rozmawialiście? - zapytała ponownie. - Wydawało mi się, że słyszę swoje imię.

- Właściwie o niczym - powiedziała Terri. - Mówiliśmy o weselu.

- Aha. - Jasne, pomyślała Rachel, nieco się odprężając. W końcu Terri jest druhną, może szykuje jakąś niespodziankę, która wymaga zgody Gary'ego? Rachel była pewna, że w swoim czasie się dowie. Prawdę mówiąc, czuła taką ulgę, że Gary nie zrobił awantury z powodu pierścionka, że z radością pozwalała im planować, cokolwiek zechcą.

- A ty co tu właściwie robisz, Gary? - zapytała. - Mówiłeś, że masz się zobaczyć z

Seanem.

- Tak. Wpadłem na kanapkę po drodze.

Nie było w tym nic niezwykłego, ale Rachel wiedziała, jak bardzo Terri irytuje podejście Gary'ego, który z góry zakłada, że będzie karmiony za darmo, bo jest narzeczonym jednej z właścicielek. Może o to się kłócili.

- Ale skąd ty się tu wzięłaś, szefowo? - zapytał Justin. - Myślałem, że masz wolne.

- Nudziłam się w domu - wyjaśniła Rachel ze śmiechem. - Nie mogę wytrzymać bez restauracji! Pomogę wam w sprzątanii, skoro już tu jestem. - Spojrzała na stos brudnych talerzy na blacie. - Ale najpierw przywitam się z Ethanem.

- Lepiej nie - skrzywiła się Terri. - O ile wiem, prowadzi z narzeczoną drobną dyskusję. - Jej ton nie pozostawiał złudzeń, że dyskusja nie należy do przyjemnych.

- Tak?

- Tak. Wygląda na to, że damulka miała coś na boku i szanowny pan nauczyciel właśnie o tym usłyszał - dodał Gary złośliwie.

Ciekawe, skąd on może o tym wiedzieć, pomyślała Rachel.

- Aha. Więc mieliście okazję pogadać z Ethanem.

- Tak. I po mojemu, nadal mamy sobie sporo do powiedzenia.

Rachel nie potrafiła stwierdzić, co jej się w tych słowach nie podoba, ale po raz kolejny nie miała wątpliwości, że dzieje się coś dziwnego.

- Dobrze. Teraz się przebiorę. Liczę, że zanim wyjdzie, będzie okazja, żeby z się z nim przywitać.

- A ja sprawdzę, czy goście czegoś nie... - Terri urwała, bo ktoś cicho zapukał do drzwi łączących kuchnię z salą.

Odwrócili się i zobaczyli dziewczynkę z oczami jak spodki.

- Cześć, Daisy! - uśmiechnęła się Rachel, poznając córkę Ethana.

- Cześć, Rachel - odparła dziewczynka.

- Dobra, ja się przejdę po sali - powiedział Justin. Kiedy mijał Daisy, lekko poklepał ją po głowie.

- Wszystko w porządku, skarbie? - zapytała Terri, podchodząc do małej. Pochyliła się i wzięła ją za rękę.

Dziewczynka pokręciła głową.

- Vanessa wróciła z toalety i teraz się kłóć z tatusiem - odparła. Dolna warga jej drżała. - To wszystko przeze mnie.

- Słoneczko, to na pewno jakieś głupie nieporozumienia. Dorośli czasami tak się

zachowują. Proszę, nie myśl, że to twoja wina.

Rachel uśmiechnęła się, kiedy Terri delikatnie założyła Daisy pasmo włosów za ucho. Naprawdę świetnie sobie radziła z dziećmi.

Gary stał z zakłopotaną miną.

- Nie, to wszystko moja wina. Powiedziałam tatusiowi. - Daisy zaczęła skubać rąbek sukienki. - Powiedziałam mu, co myślę o pierścionku.

Rachel włosy stanęły dęba na wzmiankę o pierścionku. Zdawało jej się, czy rzeczywiście Terri zerknęła na nią zdenerwowana?

- Jakim pierścionku, Daisy? - zapytała, podchodząc do dziewczynki.

A z drugiej strony, może jest przewrażliwiona, zważywszy, co się stało z jej własnym.

Oczy Daisy wypełniły się łzami.

- Pierścionku Vanessy. - Głośno czknęła. - Pierścionek od Tiffany'ego powinien pasować na Vanessę, ale był za ciasny. Mamusia zawsze mówiła, że oni z tatusiem do siebie pasowali i że kiedy kogoś naprawdę kochasz, wszystko pasuje. Ale pierścionek był za ciasny.

Terri mocno ją do siebie przytuliła.

- Rozumiem, dlaczego tak myślisz, słoneczko, ale wydaje mi się, że twoja mamusia miała na myśli coś innego niż biżuterię.

Vanessa też ma pierścionek od Tiffany'ego? - zdziwiła się w duchu Rachel.

- Mamusia mówiła też, że Tiffany to magiczne miejsce, więc może pierścionek, który tatuś tam kupił, nie pasował na Vanessę, bo ona nie jest właściwą osobą. - Uniosła na Terri zaczerwienione oczy. - Wiem, że miała tajemnice przed tatusiem. Teraz się o to kłóć.

Rachel z trudem nadążała za dziewczynką.

- Terri ma rację, dorośli często się kłóć, nawet jeśli się kochają - powiedziała łagodnie, zastanawiając się, jaki właściwie problem mają Ethan i jego narzeczona. I o co chodzi z tym pierścionkiem od Tiffany'ego, który miał pasować, ale nie pasował?

- Za to był dobry na ciebie - oznajmiła Daisy, uwalniając się z objęć Terri i patrząc na Rachel.

- Słucham? - zdumiała się Rachel.

- Pierścionek. Pierścionek tatusia, ten, który dostałaś przez pomyłkę. Tatuś mówił, że był na ciebie dobry.

Rachel nic nie rozumiała, ale widziała wyraźnie, że Daisy jest bardzo zdezorientowana.

- Daisy, dlaczego tak myślisz? Jak to możliwe, że...

Gary zbliżył się ku niej.

- Rachel...

- O czym ty mówisz? - szepnęła, nachylając się nad dziewczynką.

Terri otoczyła plecy Daisy ramieniem.

- Rachel, uważam, że ty i Gary musicie porozmawiać. Gary? - ponagliła go.

- Terri ma rację, musimy porozmawiać - przyznał ponuro. - W Nowym Jorku coś się stało, coś naprawdę niesamowitego. Chciałem ci powiedzieć, ale...

Rachel czuła, jak żołądek ściska się jej z niepokoju. To, co mówiła Daisy, było bardzo dziwne, zresztą cała ta sytuacja była zwariowana. A równocześnie po raz kolejny uświadomiła sobie, że jest jedyną osobą obecną w tym pokoju, która nie wie, o co chodzi.

- O czym musimy porozmawiać, Gary? O czym chciałeś mi powiedzieć? - zapytała, zastanawiając się gorączkowo. Wydawało jej się, że zaczyna rozumieć, kiedy do kuchni wpadł Ethan Greene.

- Daisy! - krzyknął, podbiegając do córki i biorąc ją w objęcia. - Jak mogłaś tak się wymknąć, nic mi nie mówiąc? Bałem się, że... Rachel, cześć.

Widząc ją, zamilkł. Rachel intuicyjnie wiedziała, że jego częste wizyty w restauracji nie mają nic wspólnego z troską o stan zdrowia Gary'ego. Absolutnie nic.

- Gdzie jest Vanessa? - zapytała Daisy.

- Wróciła do rodziców, kwiatuszku. - Ethan wyglądał na zakłopotanego. - Później ci to wyjaśnię.

- Powiedziałaś Rachel o pierścionku - oznajmiła Daisy.

Ethan czujnie spojrzął na Gary'ego, który stał w milczeniu.

Napięcie pomiędzy Garym, Rachel i Ethanem narastało i sprawiało, że powietrze wokół nich wręcz wibrowało. Terri dostrzegła, że Daisy znowu jest na skraju łez.

- Daisy, mam teraz przerwę. Napijesz się ze mną gorącej czekolady z piankami? - zaproponowała wesoło.

Dziewczynka pytająco spojrzała na ojca, czekając na jego zgodę.

- Bardzo dobrze, skarbie, idź z Terri. Ja rozmawiam z Rachel.

Daisy wyjaśniała.

- Cudownie, tatusiu! I nie zapomnij, co ci mówiłam, dobrze? - powiedziała, konspiracyjnie zerkając na Rachel.

Problem polegał na tym, że Rachel jako jedyna nie brała udziału w spisku. Terri, Ethan i Gary wiedzieli o czymś, z czego ona była wyłączona, i cokolwiek to było, z sekundy na sekundę stawało się dziwniejsze.

Terri zaprowadziła Daisy do sali, zostawiając Rachel z dwoma mężczyznami.

Zapanowało krótkie milczenie, w czasie którego Rachel wodziła skonsternowanym spojrzeniem od jednego do drugiego.

- Dobra - powiedziała wreszcie. - Dzieje się coś, o czym nie wiem?

Rozdział 43

Całkiem sporo, mała - odparł Gary. Spojrzał pogardliwie na Ethana. - Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć, ale ten gość i twoja tak zwana najlepsza przyjaciółka okłamywali cię - oznajmił z powagą.

Rachel zwróciła się do Ethana.

- O czym on mówi? - Po raz pierwszy zauważyła, że Ethan wygląda na zmęczonego i pokonanego. W jego błękitnych oczach nie płonął zwykły ogień.

- Ha, trzeba przyznać, że ty akurat doskonale znasz się na kłamstwach - powiedział Ethan do Gary'ego.

- Tak? Opowiedz nam o książce, Greene - odparł złośliwie Gary. - Tej samej, o której mówiłaś Rachel przy tamtej kolacyjce we dwoje.

Rachel nie potrafiła pojąć, dlaczego to miałoby być ważne. Gary wiedział ze szczegółami, o czym wtedy rozmawiali z Ethanem, ale nie potrafiła pojąć, dlaczego teraz o tym przypomina. Jest zazdrosny? Wcześniej nigdy nie był.

- A co książka Ethana ma z tym wspólnego? - zapytała.

- Nie ma żadnej książki, Rachel. Żadnej cholernej książki. To było łgarstwo, pretekst, żeby dobrać ci się do majątek.

- Och, na miłość boską! - Ethan z gniewem spojrzał na Gary'ego. - Dlaczego jej nie powiesz, z jakiego powodu musiałem wymyślić taki pretekst?

Gary wzruszył ramionami.

- Niech mnie szlag, jeśli wiem. Bo chciałeś manipulować Rachel? A zresztą jeśli byłeś taki pewien swoich racji, dlaczego od razu nie powiedziałeś, po co tu przyjechałeś?

- Bo nie chciałem jej ranić, dlatego! Tobie natomiast najwyraźniej nie sprawia to najmniejszych trudności, chociaż podobno jesteś jej narzeczonym.

Rachel kręciło się w głowie.

- Nie ma książki? - zapytała i Ethan ponuro potaknął. - Więc czemu mówiłaś, że przyjechałeś zbierać materiały? A skoro nie po to, to po co? To musi mieć coś wspólnego z wypadkiem Gary'ego. Chociaż Terri ma rację: patrząc z perspektywy, twoja troska o jego stan faktycznie jest przesadna. - Najwyraźniej Ethan Greene krył jakiś sekret i Rachel pojęła, że początkowe podejrzenia jej przyjaciółki nie były całkiem bezpodstawne.

- Miałem bardzo poważny powód, żeby tu przyjechać, ale w ostatecznym rozrachunku nie byłem w stanie ci powiedzieć. To głupie... nie potrafię tego wyjaśnić.

- Czego nie potrafiłeś mi powiedzieć, do jasnej cholery?

- O pierścionku. - Do kuchni cicho wróciła Terri. - Justin jest z Daisy, wszystko u niej w porządku - zwróciła się do Ethana. Spojrzeli sobie w oczy i Rachel dostrzegła, jak porozumiewają się bez słów. O co tu chodzi? - Podejrzewałam, że Gary może próbować się wyłgać - ciągnęła Terri. - I się nie pomyliłam.

Rachel miała kompletny mętlik w głowie.

- O moim pierścionku? Tym, który zgubiłam? - Spojrzała na Gary'ego. - Wyłgać się...? Czy ktoś wreszcie będzie taki uprzejmy i wyjaśni mi, o co tu chodzi, ponieważ absolutnie nic nie rozumiem - zażądała z nagłą irytacją.

- Gary nie kupił pierścionka - odparła Terri, zanim Gary zdążył otworzyć usta. - Kupił go Ethan.

- Nie ma na to żadnego dowodu - zaczął Gary, ale przerwała mu Rachel:

- Dlaczego Ethan miałby kupować mi pierścionek? - zapytała ze zdumieniem. - Przecież mnie nie znał.

- Kupiłem go dla Vanessy - wyjaśnił Ethan łagodnie, jakby była małym dzieckiem, które ma kłopoty ze zrozumieniem sytuacji.

I nie mylił się: Rachel miała kłopoty.

- Ale w jaki sposób pierścionek, który kupiłeś dla swojej dziewczyny, znalazł się u...

Nagle przypomniała sobie rozmowę z Ethanem w szpitalu, w czasie której wspomniał, że zgubił coś na miejscu wypadku... mało przekonujące i, tak jak teraz to widziała, niemal niechętnie oświadczyły Gary'ego, kiedy wymienili się prezentami...

W jednej chwili wszystko to w połączeniu ze słowami Daisy o pierścionku Vanessy od Tiffany'ego zaczęło układać się w całość.

- O mój Boże - jęknęła, odwracając się do Gary'ego. Było jej niedobrze. - Ten pierścionek nie należał do ciebie. Torebka, torebka od Tiffany'ego, nie była twoja, prawda?

- Nie ma dowodu, że należała do niego - zaczął Gary, ale Rachel uciszyła go, unosząc dłoń.

- Przykro mi, Rachel, ale pierścionek jest mój - pośpiesznie wtrącił Ethan. - Doszło do zamiany, kiedy oboje z Daisy zajęliśmy się Garym po wypadku, ale odkryłem to dopiero rano, kiedy Vanessa otworzyła swój prezent i okazało się, że dostała twój.

Rachel czuła smak żółci w ustach.

- Nie mogę uwierzyć, że dałeś mi pierścionek, którego nie kupiłeś - zwróciła się do Gary'ego ze łzami w oczach. - Ukradłeś pierścionek przeznaczony dla innej kobiety. Jaki człowiek robi coś takiego...

- Zaraz, zaraz, niczego nie ukradłem.

- A jak nazwiesz przywłaszczenie przedmiotu, który nie należy do ciebie? - wtrącił zapalczywie Ethan. Zmierzyli się gniewnym spojrzeniem.

- Co było prezentem dla mnie? - zapytała mechanicznie Rachel.

Zapadła cisza. Gary wpatrywał się w swoje stopy.

- Powiedziałeś, że odkryłeś pomyłkę, kiedy twoja dziewczyna otworzyła prezent - powiedziała do Ethana, po czym zwróciła się do Gary'ego. - Co miałam dostać? - zapytała z naciskiem, zdając sobie sprawę, że wprowadzie to był drobiazg od Tiffany'ego, ale z całą pewnością nie pierścionek z brylantem.

Nastąpiła długa, pełna napięcia cisza, którą wreszcie przerwała Terri.

- Kupił ci bransoletkę z amuletami - oznajmiła, najwyraźniej pragnąc zakończyć cierpienia przyjaciółki.

Bransoletka z amuletami.

Chciała umrzeć.

Więc Gary był tak samo zaskoczony pojawieniem się pierścionka jak ona. Co mogło oznaczać tylko jedno: wcale nie zamierzał prosić jej o rękę.

Uświadomiła sobie zdruzgotana, że na tym nie koniec - wszyscy wiedzieli, jak to się odbyło; Ethan, Gary, Terri, pewnie także Justin, od samego początku wiedzieli. Patrzyli, jak Rachel tańczy ze szczęścia z powodu swoich rzekomo bajkowych zaręczyn, ale nikt nie zadał sobie trudu, by ją oświecić. I to bolało najbardziej.

- Bransoletka z amuletami - powtórzyła tępo. Przed oczyma stanęła jej transakcja u Tiffany'ego na wyciągu z karty kredytowej Gary'ego, teraz nie pozostawiająca pola do niedomówień.

Ethan i Terri mówili prawdę; to nie był zły sen, dręczący koszmar, z którego się obudzi, czując się jak głuptas.

Spojrzała na narzeczonego z pogardą.

- Poprosiłeś mnie o rękę, dając mi pierścionek, który należał do kogoś innego? - zapytała cicho, niemal szeptem. - Jak mogłeś? Jak ktokolwiek może tak nisko upaść?

Gary unikał jej wzroku.

- A co miałem zrobić, Rachel? Przyznać się, że to jedna wielka pomyłka? Szalałaś ze szczęścia z powodu pierścionka i oświadczyń, wiedziałem, że jeśli coś powiem, na pewno...

- Powinieneś był powiedzieć! Ale ty wolałaś zrobić ze mnie kompletną idiotkę, urządzając tę... szopkę! - Miała ochotę umrzeć ze wstydu, kiedy myślała o swoim zachowaniu z ostatnich dni, kiedy to planowała nie tylko ślub, ale resztę ich życia. Była strasznie głupia.

- Nie wiedziałem, co zrobić. Mnie też to zaskoczyło - rzekł cicho, nie będąc w stanie się zdobyć na inne wyjaśnienie.

Rachel przeniosła wzrok na Terri; w głowie jej się nie mieściło, że najlepsza przyjaciółka mogła zachować przed nią w tajemnicy coś takiego. Zwłaszcza że Terri doskonale знаła smak zdrady, tak przecież skończył się jej ostatni związek.

- I o wszystkim wiedziałaś? - zachrypiała przez zduszone gardło.

- Zorientowałam się, kiedy Ethan pierwszy raz tu przyjechał - wyjaśniła przybita Terri. - Miałam przeczucie, że coś nie jest w porządku, a potem... - Zerknęła z ukosa na Gary'ego. - Wygadał się tamtego wieczoru, kiedy przyjechał z Wicklow, a ty poszłaś na kolację z Ethanem. Wypił kilka kolejek i... Posłuchaj, nikt z nas nie chciał cię zranić, Rachel - dokończyła smutno. - Próbowaliśmy znaleźć najlepszy sposób, żeby...

- A ty chciałaś się oświadczyć swojej dziewczynie, dlatego kupiłaś pierścionek? - przerwała jej Rachel, zwracając się do Ethana. - Od samego początku znałaś prawdę i łąłaś w żywe oczy. Wszystkie te bzdury o zainteresowaniu stanem Gary'ego, zbieraniem materiałów do książki w Dublinie. Chryste, musicie mnie uważać za kompletną idiotkę.

- Ależ nie, Rachel - zaprzeczył Ethan gorąco. - Ja tylko nie chciałem cię zranić. Nikt z nas nie chciał. I szczerze mówiąc, to nie było moje zadanie. Prawdę powinien był ci powiedzieć Gary. - Spojrzał na niego oskarżycielsko.

- Rachel, jest tak, jak mówi Ethan - dodała Terri. - Liczył się z twoimi uczuciami.

- Dlaczego myśleliście, że kontynuowanie tej... farsy to liczenie się z moimi uczuciami? - wybuchnęła Rachel. - Uważacie mnie za kompletną imbecylkę? - Ku swej irytacji zaczęła płakać i Terri zrobiła krok w jej stronę, by ją pocieszyć. - Nie! - krzyknęła, cofając się. Policzki miała mokre od łez. - Nie dotykaj mnie! Niech żadne z was się do mnie nie zbliża. - Do głowy wpadła jej inna myśl. - Więc gdzie jest teraz pierścionek? - zapytała, uświadamiając sobie, że jego nagłe zniknięcie przestało być zagadką. - Och, oczywiście - odpowiedziała sama sobie. - Zakładam, że wrócił na swoje miejsce. - Pamiętała wcześniejszy komentarz Daisy o pierścionku za ciasnym na palec narzeczonej Ethana.

Cholera, jak to możliwe?

- I co się stało? Wyrzuty sumienia cię zżarły? - zwróciła się do Gary'ego. Ale dlaczego był zaskoczony, kiedy wczoraj się przyznała, że pierścionek zaginął? Chryste, czy w jakiegokolwiek sprawie był z nią szczerzy?

- Cóż, uważałem, że to twój pierścionek, i w żadnym razie nie oddałbym go tylko dlatego, że ktoś...

- To była ja - wtrąciła skruszona Terri. Spojrzała na Ethana. - Pomogłam Ethanowi

go odzyskać, kiedy zjawił się tu poprzednio. Wiedziała, że Gary za skarby świata się nie przyzna, a nie mogłam pozwolić, żebyś...

Gary zrobił krok do przodu.

- Posłuchaj, nie ma cienia dowodów, że pierścionek kiedykolwiek należał do Greene'a.

- Daruj sobie, Gary - szepnęła Rachel. Cała ta sytuacja z sekundy na sekundę stawała się coraz bardziej upokarzająca i bolesna. Pomyśleć, że ludzie, na których najbardziej jej zależało, intrygowali i knuli za jej plecami, w dodatku w taki obrzydliwie protekcyjny sposób... - Nie odzywajcie się do mnie, żadne z was. Przestańcie usprawiedliwiać swoje postępowanie. Jesteście kłamcami. Wszyscy.

Terri zareagowała, jakby ją spoliczkowano.

- Proszę cię, Rachel...

- Ani słowa więcej - przerwała jej Rachel bez emocji.

Gary zbliżył się do niej, ale powstrzymała go, unosząc dłoń.

- Ethan, cieszę się, że odzyskałeś pierścionek i że jest teraz na palcu kobiety, dla której go przeznaczyłeś - powiedziała, po czym z miążdżącą pogardą spojrzała na dwie osoby, którym powierzyłaby życie. - A jeśli chodzi o was, to częstowaliście mnie wyłącznie kłamstwami. Teraz niczego więcej od was nie chcę.

Po tych słowach Rachel wyszła z kuchni do sali, po czym opuściła swoją ukochaną restaurację, nie oglądając się za siebie.

Rozdział 44

Po jej wyjściu Gary z wściekłością spojrział na Terri.

- Zadowolona? Widzisz, coś narobiła?

Terri zatkąło.

- Co ja narobiłam?

- Taa. Ty zwędziłaś pierścionek i oddałaś swojemu kochasiowi. - Lekceważąco machnął dłonią w stronę Ethana. - Wygląda na to, że jesteście w zмовie.

- Jak śmiesz? - Ethan zrobił krok do przodu, zaciskając szczęki. - Jak śmiesz mnie oskarżać, skoro to wszystko twoja wina?! Nie powiedziałem nic od razu, bo martwiłem się o Rachel.

- Brednie. Chciałaś ją bzyknąć, a jak to nie podziałało, pomyślałaś, że może uda ci się z Terri.

Terri stała jak wryta, nie wierząc własnym uszom.

Ethan natomiast najwyraźniej takiego problemu nie miał. Zrobił kolejny krok do przodu i błyskawicznie zaskoczył Gary'ego, wymierzając mu celny cios pod prawe oko.

Gary się zatoczył, oparł na blacie i z hukiem padł na podłogę.

- O mój Boże! - Terri zasłoniła usta ręką. - Nie wierzę, że to zrobiłaś.

Ethan skrzywił się, delikatnie przytrzymując prawą dłoń. Wyglądało na to, że już żałuje swego impulsywnego czynu.

- Cóż, myślę, że po tym wszystkim zasłużył na to, prawda? Ale ostatnią kroplą był brak szacunku do ciebie. - Ethan spojrział Terri w oczy; zdawało jej się, czy rzeczywiście w powietrzu zaiskrzyło?

Nie spodziewałaby się takiego czynu po człowieku pozornie tak delikatnym, że muchy by nie skrzywdził. A w dodatku zrobił to w obronie jej honoru...

- Zwłaszcza że tak bardzo mi pomogłaś - ciągnął Ethan i z Terri uszło powietrze.

Och.

- Co jest, kurwa... - Gary usiłował się podnieść, ale cios najwyraźniej go zamroczył. Mniej istotne, że dał się zaskoczyć, myślała Terri, jego męska duma musiała doznać poważnego uszczerbku przede wszystkim dlatego, że znokautował go nauczyciel. Uśmiechnęła się.

- Zasłużyłaś sobie i dobrze o tym wiesz - powiedział Ethan, dodatkowo zaskakując Terri tym, że podszedł i pomógł Gary'emu podnieść się z podłogi.

Zdenerwowana czekała, że Gary odpowie na atak, ale nie, przez długą chwilę stali i patrzyli na siebie.

A potem ku jej zaskoczeniu Gary wyciągnął rękę.

- Masz rację, Greene. Może sobie zasłużyłem. - Po krótkim wahaniu Ethan lekko uściskał dłoń Gary'ego. - Ale cokolwiek sądzisz, nie ukradłem ci tego pierścionka. Nawet do głowy mi nie przyszło, że należy do kogoś innego. Naprawdę myślałem, że po prostu miałem szczęście. A kiedy Terri zasugerowała, że to nie tak, jak mi się wydaje, chyba po prostu schowałem głowę w piasek.

- Rozumiem. Wprawdzie nie pochwalam sposobu, w jaki załatwiłeś tę sprawę i jak potraktowałeś Rachel, ale to nie ma nic do rzeczy, bo jakkolwiek patrzeć, to nie mój interes.

Terri zadawała sobie pytanie, czy nie ma przywidzeń. Ethan i Gary naprawdę dochodzą do porozumienia? Chryste, powinna była doprowadzić do ich spotkania dawno temu! Sama wprost stawiała na głowie, by przemówić Gary'emu do rozsądku, ale najwyraźniej to był jedyny język, który do niego trafiał.

- Taa, spieprzyłem to dokumentnie. - Gary schował ręce do kieszeni, wpatrując się w swoje buty. - I jeszcze jedno, przykro mi z powodu twojej kobiety. Słowa bym nie pisał, gdybym... sam wiesz.

Ethan sztywno pokiwał głową.

- Chyba obaj zawaliliśmy.

- To jak, zgoda? - zapytał Gary, a Terri miała ochotę nim potrząsnąć - potrząsnąć nimi oboma, szczerze mówiąc. Zgoda? Po tym wszystkim, co się stało?

- Nie jestem pewna, czy Rachel tak to będzie widziała - odezwała się, przypominając mu, że jego narzeczona przed chwilą wybiegła we łzach.

Na jego plus musiała zapisać, że był zawstydzony.

- Przysięgam na Boga, Terri, nie miałem pojęcia, co robić. Gdybym powiedział jej prawdę, zerwałyby ze mną. Wiem, że tak.

- Chyba znasz Rachel na tyle dobrze, by zdawać sobie sprawę, że nie jest z tobą tylko ze względu na pierścionek z brylantem - odparła zdumiona.

- Mam nadzieję, bo w przeciwnym razie czeka ją szok - powiedział z żalem.

Terri nagle zobaczyła inną stronę Gary'ego Knowlesa, o której istnieniu dotąd nie wiedziała. To było tak, jakby maska twardziela w końcu spadła, odsłaniając niedojrzałego uczniaka, którego przyłapano na kłamstwie.

- Ostatnio w robocie kompletnie mi nie szło - ciągnął nieśmiało. - Rachel o tym nie wiedziała, a ja nie chciałem mówić, zwłaszcza że wasza restauracja dobrze prosperuje. Żadna

kobieta nie zechce faceta, który zarabia mniej szmalu niż ona.

Terri przewróciła oczami; była podwójnie sfrustrowana, bo teraz wyglądało na to, że źródłem całej tej sytuacji była męska duma.

- Daj spokój, Gary, Rachel guzik takie rzeczy obchodzą. Zależy jej na tobie, a nie na twoich zarobkach! Dlatego tak mocno ją to wszystko zraniło. Z jej punktu widzenia wasze zaręczyny, może nawet cały wasz związek to kłamstwo, zwłaszcza jeśli nie jesteś w stanie szczerze jej o wszystkim mówić.

- Ale jeszcze nie jest za późno - wtrącił Ethan. - OK, może teraz jest wytrącona z równowagi, niewykluczone jednak, że jeśli powiesz jej to, co przed chwilą powiedziałeś nam...

Gary niepewnie popatrywał to na niego, to na Terri.

- Biegnij za nią, na miłość boską - ponagliła go, choć nie potrafiła uwierzyć, że to mówi. Dostrzegła jednak, że naprawdę nie miał złych zamiarów, nie ze swojej winy znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

Gary pokiwał głową i roztarł policzek.

- Hej, mam uszkodzoną facjatę? - zapytał, szybko wracając do formy.

Terri się uśmiechnęła.

- Nie musisz się przejmować, wyglądasz super - odparła sucho. Ethan przysłuchiwał się im z rozbawieniem. - A teraz idź i wyprostuj to wszystko.

Po jego wyjściu zostali sami.

- Myślałam, że to ty za nią pójdziesz - powiedziała, delikatnie próbując wysondować jego uczucia do Rachel.

Roześmiał się krótko.

- Ja? Mało prawdopodobne. Nie zrozum mnie źle, ostatnim razem miałaś rację, kiedy zasugerowałaś, że jestem trochę... zdezorientowany, jeśli chodzi o Rachel. Ścisłej rzecz biorąc, przelotnie zawróciła mi w głowie. - Westchnął. - To głupie, ale... - Urwał, próbując jak najlepiej się wytłumaczyć. - Cóż, muszę przyznać, że przeżyłem zaskoczenie, kiedy do mnie dotarło, że jest piekarzem. Wiesz, mieliśmy z Jane, mamą Daisy, taki prywatny żart. Wcześniej o tym nie myślałem. - Opowiedział, jak Jane kazała mu znaleźć sobie kobietę, która będzie piekła mu chleb. - Pewnie można mi zarzucić, że wziąłem to nazbyt dosłownie. To takie niemądre.

- A moim zdaniem, cudowne - zaprotestowała Terri szczerze; pojęła, że Ethan musiał głęboko kochać matkę Daisy. - Przykro mi z powodu tego wszystkiego - dodała, teraz czując się w jego obecności skrępowana. - Wyobrażam sobie, że byłbyś szczęśliwy, nigdy więcej nie

przekraczając progu naszej restauracji.

Ethan westchnął. Twarz miał nieodgadnioną.

- Właściwie to nie wiem, co w tej chwili czuję. Strasznie się wszystko pokomplikowało i... O mój Boże, Daisy! - wykrzyknął, jakby nagle sobie przypomniał, że Daisy też przy tym była. - Bóg tylko wie, co z tego zrozumiała.

- Wszystko w porządku. Wiem, że Justin dobrze się nią opiekuje. A ja dopilnowałam, żeby znalazła się poza zasięgiem słuchu, kiedy zaczęły się te przepychanki, i najgorszego na pewno nie słyszała.

- Zauważyłem. Dziękuję. - Spojrzał jej prosto w oczy i Terri znowu zadała sobie pytanie, dlaczego nagle rozmowa wydaje się taka wymuszona. - Ma talent do martwienia się.

Terri już to podejrzewała i dlatego dokładała starań, by trzymać dziewczynkę z dala od kłótni.

- Nie przejmuj się, wyrosnie z tego. Biedactwo, trudno jej się dziwić, przecież straciła matkę.

Ethan pokiwał głową, wyraźnie się tym gryząc.

- Wiesz, nigdy nie byłem do końca pewien, jak sobie z tym radzić. Vanessa mówi, że nie powinienem jej pobłażać, bo to tylko pogarsza sytuację, ale...

- Wygląda mi na to, że Vanessa nie byłaby wzorem matki - oznajmiła Terri ostro, ale zaraz się zreflektowała i zasłoniła usta dłonią. - Ethanie, tak mi przykro. Nie powinnam tego mówić, to było bardzo nie na miejscu.

- Nie, masz rację. Myślę, że to właściwie część problemu. Zakochałem się po uszy w Vanessie, a równocześnie tak strasznie mi zależało, żeby dać Daisy to, czego, moim zdaniem, potrzebuje: silną osobowość do naśladowania i coś w rodzaju zastępczyni dla jej mamy, że nie przyjrzałem się Vanessie dostatecznie uważnie, by sprawdzić, czy nadaje się do tej roboty - przyznał. - To nie było w porządku ani wobec Daisy, ani wobec Vanessy.

Słuchając go, Terri pojęła, że pomimo krótkiego „zadurzenia” w Rachel Ethan szczerze kochał Vanessę.

- No cóż, uczciwie trzeba przyznać, że to ogromna odpowiedzialność.

- I coraz wyraźniej widać, że nadal będzie spoczywała wyłącznie na mnie. - Uśmiechnął się smutno. - Co nie znaczy, że to takie straszne. Ta dziewczynka to cały mój świat.

- Szczęściara z niej, że ma takiego ojca.

Ethan się skrzywił.

- Nie jestem całkiem pewien, skoro wierzy w takie bzdury jak ta, że pierścionek z

diamentem posiada magiczną moc.

- Chodzi ci o magię Tiffany'ego? Mówiła, że opowiadała jej o tym mamusia.

Przytaknął ze smutkiem.

- Jane nabiła jej głowę tego rodzaju sentymentalnymi bajkami, a na nieszczęście Daisy jest w takim wieku, że w nie wierzy. Myślałem, że z tego wyrośnie, zrozumie, że nie należy brać dosłownie maminych opowieści, ale...

- Ha, jak się nad tym zastanowić, przez jakiś czas rzeczywiście wyglądało na to, że pierścionek jest magiczny i kieruje się własną wolą - roześmiała się Terri, próbując poprawić mu nastrój. - Ale wiesz, Daisy to wciąż mała dziewczynka. Na twoim miejscu starałabym się jak najdłużej zachować tę jej niewinność. Prawdziwe życie czasami bywa trudne.

- Pewnie masz rację. - Ethan odwzajemnił jej uśmiech, a Terri aż przeszedł dreszcz. Do diabła, co się z nią dzieje? - Ale ja nigdy nie wierzyłem w bajki - ciągnął z nutą żalu, choć Terri nie potrafiła stwierdzić, czy myśli o Jane, czy o Vanessie.

- Ja też nie - odparła szczerze.

Rozdział 45

Nazajutrz po południu Ethan wylądował na Heathrow. Z ciężkim sercem, jak w transie szedł z Daisy przez lotnisko.

Kiedy znowu pomyślał o Vanessie i Brianie, miał ochotę rozdrzeć swego rzekomego przyjaciela na strzępy. I mówić tu o zdradzie. Ale oczywiście to nie był jedyny sekret Vanessy; było coś jeszcze, o czym ku swemu upokorzeniu Ethan dowiedział się od Daisy.

Podczas wczorajszego zamieszania w restauracji córka opowiedziała, jak znalazła test ciążowy. Ethan słuchał w osłupieniu, bo o ile się orientował, Vanessa nie mogła mieć dzieci, więc po co test ciążowy?

Kiedy więc wróciła do stołu, wiedział, że tę kwestię musi wyjaśnić najpierw, zanim zaczną dyskutować o Brianie. Oczy miała zaczerwienione od płaczu, twarz bladą, ale kiedy usłyszała jego pytanie, zblęła tak, że jej skóra wydawała się przezroczysta.

- O co ci chodzi? - Wyglądała mniej więcej jak wtedy, kiedy Gary stwierdził, że widział ją w nowojorskiej taksówce. Niczym królik w świetle reflektorów.

- To proste pytanie - odparł twardo. - Jak w naszym koszu na śmieci znalazł się test ciążowy?

- Co? - Wpatrywała się w niego niepewnie. - Skąd...

- Należało go wrzucić do kosza z recyclingiem - wtrąciła Daisy skruszona, ale Ethan poklepał córkę po dłoni, jakby chciał ją uciszyć.

- OK, kwiatuszku, nie musisz niczego tłumaczyć - powiedział, po czym zwrócił się do Vanessy: - Czy jest coś ważnego, o czym powinienem wiedzieć?

Pokręciła głową, spuszczać wzrok.

- Nie. Myślałam, że istnieje taka możliwość. Wydawało mi się, że przy tej różnicy czasu po powrocie z Nowego Jorku mogłam źle wziąć tabletki antykoncepcyjne, ale okazało się, że wszystko w porządku.

- Tabletki antykoncepcyjne? Dziwne. Byłem przekonany, że nie możesz mieć dzieci.

Ale teraz Ethan pojął już, że to kolejne bezczelne kłamstwo, takie samo jak inne, którymi go karmiła od początku ich związku.

Prawdę mówiąc, kiedy teraz myślał o determinacji, z którą Vanessa w życiu zawodowym osiągała cele (lub unikała tego, co jej nie odpowiadało), sam się sobie dziwił, dlaczego nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, że może identycznie postępować w życiu osobistym.

- Cóż, no tak, ale zawsze jest szansa... - Zabrzmiało to mało przekonująco i oboje o tym wiedzieli. Przez cały czas nim manipulowała, grając na jego naiwności.

- Dlaczego, Vanesso? Dlaczego zgodziłaś się za mnie wyjść, skoro wiedziałaś, że nasz związek oparty jest na oszustwie?

- Naprawdę nie wiem - odparła ze łzami w oczach. - Bardzo chciałam... chcę... za ciebie wyjść, ale zawsze pragnęłam uniknąć konieczności rodzenia dzieci i chyba myślałam, że dzięki Daisy będziemy gotową rodziną. W ten sposób nie musiałabym być mamą, bo nikt nie oczekiwałby, że zastąpię Jane. Co nie znaczy, że potrafiłabym to zrobić, nawet gdybym chciała - dodała z goryczą. - Nikt nie byłby w stanie zastąpić tego wzoru cnót wszelkich.

- Jak śmiesz! - powiedział z gniewem Ethan. Był taki zły, że nie zauważył, jak Daisy cicho wymyka się do restauracyjnej kuchni.

Vanessa wstała.

- Znajdziesz mnie u rodziców, jeśli będę ci potrzebna. Wierz, w co tylko chcesz, Ethanie, ale nikt nigdy nie zastąpi twojej drogocennej Jane. - Kiedy wkładała płaszcz, w oczach znowu miała łzy. - Przykro mi, że tak się stało. Możesz wierzyć lub nie, ale wiem, że naprawdę kocham ciebie i Daisy, ale wy nigdy nie byliście gotowi dopuścić mnie do siebie.

Ethan myślał teraz o jej słowach i zastanawiał się, ile jest w nich prawdy.

Kochała go z taką jasnością wizji, że nie obawiała się jego niejasności...

Najwyraźniej jednak nie dość.

Niezależnie od tego, co wcześniej sądził o zwariowanym pomysłe córki, że pierścionek stanowi ostateczny dowód prawdziwej miłości, jeśli idealnie pasuje, teraz był zdania, że może jednak miała trochę racji.

Jak się spodziewał, Daisy wciąż była zdezorientowana i przygnębiona rozwojem wypadków. Miała dopiero osiem lat i nie orientowała się w skomplikowanych związkach dorosłych. Chociaż pierścionek nie pasował na palec Vanessy, dziewczynka zaakceptowała ją jako część ich życia i Ethan wiedział, że pragnęła, by znowu byli rodziną. Teraz to wykluczone. Nie tworzyli rodziny, Vanessa nie zostanie zastępczą matką.

Po wczorajszych wypadkach w restauracji poszli każde w swoją stronę, Vanessa do rodziców, a Ethan i Daisy do pobliskiego hotelu. Cały dzień podziwiali widoki i cieszyli się swoim towarzystwem, a wieczorem zgodnie z planem wsiedli do samolotu lecącego na Heathrow.

Ethan próbował uporządkować myśli, kiedy podawał taksówkarzowi adres. Niewykluczone, że wcześniej pojawiały się oznaki świadczące, że sprawy nie układają się dobrze, a cała ta sprawa z pierścionkiem pomogła mu je sobie uświadomić. Jak bez wątpienia

powiedziałyby Jane, gdyby tu była, nic nie dzieje się bez przyczyny.

Przez cały czas jazdy taksówką trwał pogrążony w rozmyślaniach i nawet się nie zorientował, kiedy zatrzymali się przed ich domem w Richmond. Ethan patrzył przez okno, ale ani nie zarejestrował, ani nie rozpoznał znajomego otoczenia.

- Kolego? Czy to ten adres? - zapytał taksówkarz.

Daisy szturchnęła go w bok.

- Tato, jesteśmy na miejscu.

Zaskoczony Ethan otrząsnął się z zadumy. Jak to możliwe, że miejsce ledwo po kilku dniach aż tak się zmieniło? Jak on mógł się zmienić w tak krótkim czasie?

- A tak, przepraszam. Jestem trochę zmęczony - wyjaśnił pośpiesznie, żeby nie wyjść na wariata.

Zapłacił taksówkarzowi, podniósł bagaże. Wolno wszedł po schodach i wyjął klucz z kieszeni. Przekręcił go w zamku, otworzył drzwi. Już w holu zorientował się, że coś się zmieniło.

Ruszył prosto do sypialni i nie musiał się dłużej zastanawiać. Zamiast spędzić dzień z rodzicami, Vanessa pewnie wróciła pierwszym samolotem, na który dostała bilet. Niewiele czasu zajęło jej zabranie tych kilku pudeł, które przyniosła, kiedy się wprowadziła. Z perspektywy czasu jej decyzja, by zatrzymać mieszkanie i meble, pewnie była pierwszą wskazówką, że ten układ nie potrwa wiecznie.

- Odeszła - niepotrzebnie powiedziała Daisy. - Vanessa odeszła.

- Wiem, kwiatuszku - odparł Ethan z ciężkim sercem. - Wygląda na to, że znowu zostaliśmy we dwoje.

- Przepraszam, tatusiu. - Daisy pociągnęła nosem. - To wszystko moja wina, bo zgubiłam pierścioneł, prawda? - Nagle się rozpląkała i Ethanowi zrobiło się jej żal. Wzięła na siebie wielki ciężar, choć w gruncie rzeczy to nie miało z nią nic wspólnego.

Przytulił córkę i poprowadził do sofy.

- Nie, jasne, że nie. To wcale nie była twoja wina. Takie rzeczy czasem się zdarzają i nikt nie ponosi odpowiedzialności.

Daisy ukryła buzię na jego ramieniu.

- Przepraszam, że lepiej go nie pilnowałam - szepnęła przez łzy.

- Skarbie, to bez znaczenia. Pierścioneł nie miał z tym nic wspólnego. - Ale oczywiście to nie do końca była prawda, czyż nie? Właśnie z powodu tego przekłętego pierścionka doszło do całego łańcucha skomplikowanych wydarzeń.

- Gniewasz się na mnie?

- Nie, kochanie, nie gniewam się.

- Ale nie ożenisz się z Vanessą, prawda?

- Nie. I wiesz, ten test, który znalazłaś - nie będzie dziecka. Chodziło tylko o sprawdzenie, czy może być.

Z namysłem kiwnęła głową.

- Jaka szkoda. Chyba bym chciała mieć braciszka albo siostrzyczkę.

- Wiem, laleczko. - Ethan westchnął. - Ja też bym tego dla ciebie chciał.

- Vanessa nie wróci. - To było stwierdzenie, nie pytanie.

- Nie. Ale wszystko w porządku, Daisy. Ty i ja tworzymy zespół, wiesz o tym. Nikt więcej nie jest nam potrzebny, prawda?

Daisy pociągnęła nosem.

- Czy Vanessa oddała ci pierścionek?

- Tak. - Zdjęła go i położyła na stoliku, zanim wyszła z restauracji. Wziąwszy pod uwagę to, co się stało, Ethan właściwie nie miał ochoty brać go do ręki, bo się bał, że ta przeklęta rzecz go oparzy.

- Mogę go zobaczyć?

Ethan wyjął z kieszeni pierścionek i położył na otwartej dłoni Daisy.

- Tatusiu?

- Tak, kochanie?

- Lubisz Rachel?

- Rachel z restauracji? Tak, jasne, że ją lubię.

Kobieta, która będzie ci piekła chleb...

Ethan już nie wiedział, co o tym myśleć, i wciąż dręczyła go jej reakcja na prawdę. Powodem wcale nie były jego uczucia do niej; wiedział o tym teraz i podejrzewał, że wszelkie wyimaginowane uczucia, które do niej żywił, były tylko skutkiem ubocznym jego desperackich wysiłków, by odzyskać pierścionek. Zastanawiając się nad tym, doszedł do wniosku, że w sumie nie zachował się wcale lepiej niż Daisy, wynajdując znaczenia tam, gdzie wcale ich nie było.

- A czy ona cię lubi?

Ethan zorientował się, do czego to prowadzi; Daisy wciąż czepiała się myśli, że pierścionek był dobry dla Rachel. Próbował zrobić unik.

- Cóż, niestety, Rachel jest teraz bardzo na mnie zła.

- Dlaczego?

Ethan wyjaśnił, że Rachel była przekonana, że pierścionek został kupiony specjalnie

dla niej, i oczywiście bardzo się zdenerwowała, kiedy się dowiedziała, że rzecz ma się zupełnie inaczej.

Daisy przetrawiła jego słowa.

- Ale to nie była twoja wina.

- Oczywiście, chociaż to wcale jej nie powstrzymało od gniewu.

- Powinieneś do niej zadzwonić i przeprosić. Na pewno ci wybaczy.

Ethan się uśmiechnął.

- Boję się, że nie.

- Właśnie, że tak! Zadzwoń do niej, tatusiu, i powiedz, jak bardzo ci przykro. Znowu cię polubi i będziecie szczęśliwi.

- Kochanie, proszę, przestań. Teraz muszę zostawić Rachel w spokoju. Bóg tylko wie, ile kłopotów miała przeze mnie.

Daisy spochmurniała i spojrzała na niego.

- Ale ona jest tą właściwą, tatusiu, wiem, że tak.

- Daisy, to, że pierścionek przypadkiem był dobry dla Rachel, nic nie znaczy.

- Ale...

- Daisy - powiedział Ethan surowo, nagle bardzo znużony. Znużony pierścionkiem, Rachel, całą resztą. - Daj spokój. Wiem, że masz dobre zamiary, ale musisz pamiętać, że w życiu sprawy nie zawsze tak się układają, jak w twoich książkach.

Rozdział 46

Wiesz, gapienie się na telefon nie sprawi, że zadzwoni - powiedział Justin, mijając Terri w drodze do magazynu.

- Co ty powiesz - westchnęła.

Ze smutkiem pokręcił głową.

- Jak rozumiem, nie dała znaku życia?

- Nie. - Terri odchodziła od zmysłów. Minęły dwa dni od wielkiej awantury w restauracji i Rachel nadal się nie odzywała.

Terri nie spodziewała się, że przyjaciółka pojawi się następnego dnia w pracy, ale miała nadzieję, że przynajmniej zadzwoni, żeby dać im znać, jak się miewa. Nie doczekała się, więc zadzwoniła do Rachel do domu. Ale ona nie odebrała telefonu.

- Żałuję, że nie chce ze mną rozmawiać - westchnęła Terri. - Chociaż ma rację, ponoszę taką samą winę jak Gary. Nie powinnam była ukrywać przed nią prawdy i z całą pewnością nie miałam prawa się wtrącać.

- Próbowalaś pomóc. I w ostatecznym rozrachunku leżało ci na sercu jej dobro.

Ale czy naprawdę? Terri zastanawiała się teraz, czy nie oślepił jej brak zaufania do Gary'ego i nie zwiodły uroczo nieporadne próby naprawienia sytuacji przez Ethana Greene'a.

Nie wiedziała, ale jedno nie ulegało wątpliwości: choć było jej przykro, że Ethan został zraniony, cieszyła się, że Vanessa go opuściła. Terri zniechęciła tę głupią kobietę od pierwszego wejrzenia, a to, czego się potem o niej dowiedziała, tylko to uczucie wzmocniło.

- Co za dzień, nie? - odezwał się Justin, wtórując jej myślom. - Ale dramat! Szkoda tylko, że to biedne dziecko musiało brać w tym udział.

- Tak. Słodka z niej dziewczynka. - Terri wciąż pamiętała dziecinne przekonanie Daisy, że pierścionek znalazł drogę do „właściwej” osoby.

Czy tkwiło w tym ziarno prawdy? Przecież w przypadku Vanessy los sytuację naprawił, no nie? Wziąwszy pod uwagę jej niewierność i kłamstwa, z całą pewnością nie była właściwą kobietą dla Ethana i nie zasłużyła na pierścionek. Czy to jednak automatycznie znaczy, że Rachel tak? Terri wcześniej podejrzewała, że między tymi dwojgiem zaiskrzyło, ale szczerza rozpacz Rachel i twierdzenia Gary'ego, że się wstydził wyznać prawdę, nasunęło jej przypuszczenie, że w ich związku jest element, z którego dotąd nie zdawała sobie sprawy.

Może Gary nie jest bezmyślnym bufonem, świadomie uciekającym się do oszustwa, może naprawdę bał się, że ją straci?

Jeśli miała być szczerą, Terri także się tego bała. Tyle razem przeszły, stanowiły integralną część swojego życia, a jednak teraz z powodu postępowania Terri ich przyszłość (a także firma) były poważnie zagrożone.

Gorąco pragnęła, by Rachel zechciała z nią porozmawiać.

- Ciekawe, czy Gary u niej był? - zapytał Justin.

- Nie wiem. Nigdy bym nie pomyślała, że to powiem, ale w sobotę mu współczułam.

W życiu nie widziałam tak zdruzgotanego człowieka.

- Naprawdę uważał, że jeśli się przyzna, to ją straci? - Justin pokręcił głową.

Terri przytaknęła.

- Nie mogę pojąć, dlaczego od samego początku nie był szczerzy, zamiast udawać twardziela. Nie rozumiem - cholerni Irlandczycy.

- Hej, nie mierz nas wszystkich jedną miarą, skarbie. Wiesz, że ja mam świetny kontakt z kobiecą stroną swojej natury. - Mrugnął do niej znacząco i Terri się uśmiechnęła.

- Boże, co za bałagan.

A ponieważ Terri nie miała pojęcia, co robić dalej, wyjęła z kredensu mąkę, by znaleźć pociechę w czynności, która zawsze przynosiła jej ulgę w trudnych chwilach - w pieczeniu chleba.

Wieczorem zapukała do drzwi Rachel, modląc się w duchu, by przyjaciółka otworzyła. Ze wstrzymanym oddechem nasłuchiwała jakiegoś ruchu, ale w mieszkaniu panowała cisza.

Zapukała ponownie, tym razem silniej. W końcu rozległy się lekkie kroki.

- Kto tam? - zawołała Rachel.

- To ja. Porozmawiaj ze mną, proszę cię.

Zapadło milczenie; Terri była pewna, że serce wyskoczy jej z piersi. Otwórz drzwi, powtarzała w myślach.

- Zostaw mnie w spokoju. Nie chcę z tobą rozmawiać.

- Dobrze, w porządku. Ale może chciałabyś coś zjeść? - Usiłowała mówić lekkim tonem, chociaż nerwy miała w strzępach. Jeśli Rachel nie zareaguje na ten wspólny żart, to ich przyjaźń rzeczywiście definitywnie się zakończyła. - Przyniosłam ci mój sławny chleb na zakwasie, któremu nie można się oprzeć.

Dopiero po kilku minutach drzwi nieznacznie się uchyliły. Z tego, co Terri zdołała dostrzec, Rachel miała zapadniętą twarz i włosy ściągnięte do tyłu.

- No, jestem głodna... - przyznała i Terri pod tą żalną fasadą dostrzegła cień dawnej Rachel.

- Tak też myślałam. - Kiedy podała przyjaciółce chleb, nie wiedziała, co począć z pustymi rękoma. - Muszę z tobą porozmawiać. Bardzo cię proszę.

- To mów - odparła Rachel kamiennym tonem.

- Mogę wejść?

- Nie.

Terri wzięła głęboki wdech i spojrzała jej w oczy. Chociaż od początku wiedziała, że cała ta sprawa skończy się fatalnie, nie spodziewała się aż takich wyrzutów sumienia ani tego, że przyjaciółka tak bardzo będzie cierpiała. Ale z punktu widzenia Rachel ludzie, których kochała, podobno z wzajemnością, zdradzili ją.

A teraz Terri uświadomiła sobie, że powodem był Ethan Greene, człowiek kompletnie im obcy. Justin miał rację i Terri zadawała sobie pytanie, co ją opętało, że naraziła na niebezpieczeństwo przyjaźń i firmę, wtrącając swoje trzy grosze.

W głowie jej się nie mieściło, jak szybko sprawy przybrały straszliwie zły obrót.

- Rachel, bardzo przepraszam. Wiem, że powinnam była ci powiedzieć prawdę o pierścionku w chwili, kiedy ją poznałam. Wiem o tym. Ale nie miałam pojęcia, jak to zrobić. Byłaś taka szczęśliwa z powodu swoich zaręczyn...

- Właśnie. Byłam taka szczęśliwa, a ty wiedziałaś, że to kłamstwo. Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego pozwalałaś mi myśleć, że znalazłam się w środku baśni, a Gary to mój wymarzony książę? Kiedy sobie przypomnę, że do tych oświadczeń zmusiły go okoliczności... - Na pierwszy rzut oka widać było, jak dotkliwie cierpi i jak bardzo jest zakłopotana. - Wszyscy znali prawdę oprócz mnie. Wyobraź sobie, jak się czuję. Oszukana. Manipulowana. Kiedy teraz widzę, o co chodziło, uświadamiam sobie, że nie pozwoliliście mi samej zdecydować. Wszystko sfabrykowałaś ty, Gary, nawet Ethan, który na tamtej kolacji udawał, że interesują go moje nadzieje i marzenia. Nie było w tym ani śliska prawdy.

Terri zwiesiła głowę.

- Wiem. Masz rację i bardzo mi przykro. Właściwie nawet teraz nie wiem, dlaczego ci nie powiedziałam, ale błagam, uwierz, że żadne z nas nie chciało cię zranić.

- Ale czemu traktowaliście mnie jak dziecko, Terri? Nie mogę znieść, jak wszyscy to robią. Mam trzydzieści dwa lata, nie jestem kilkulatką wymagającą ciągłej opieki.

- Chyba rzecz w tym... wiesz, zawsze uważałam, że ty nazbyt pochopnie przypisujesz ludziom same dobre cechy, podczas gdy ja...

- Jesteś cyniczna do szpiku kości i zawsze kwestionujesz cudze motywacje?

Terri zawstydzona wpatrywała się w swoje buty.

- Znowu masz rację. Chyba za szybko podejrzewam najgorsze. Naprawdę mi przykro.

- Jak w pracy? - zapytała Rachel. Jej neutralny ton wciąż niewiele zdradzał.

- Dobrze. Chwilowo Justin pilnuje gospodarstwa. - Terri urwała, uświadamiając sobie, że wkroczyły na niebezpieczny grunt. A jeśli Rachel postanowiła, że da sobie spokój ze Stromboli, że z powodu oszustwa Terri jest gotowa zrezygnować z firmy, którą z takim zaangażowaniem obie zbudowały? Albo, co gorsza, chce, żeby Terri zrezygnowała? - Nie możemy się doczekać na twój powrót - dodała łagodnie. - Bez ciebie Stromboli nie jest takie samo.

- Hm, to chyba nie znaczy, że goście dławią się obcymi przedmiotami w jedzeniu - odparła Rachel ironicznie i Terri w duchu odetchnęła z ulgą na ten przebłysk poczucia humoru. Wszystko będzie dobrze. - To jak, zjesz ze mną czy nie? - Rachel cofnęła się i gestem zaprosiła Terri do środka.

- Bardzo chętnie.

Poszły do salonu, gdzie Terri odwróciła się do przyjaciółki.

- Posłuchaj, jeszcze raz bardzo cię przepraszam. Zachowałam się wyjątkowo głupio, podkradając ci pierścionek, ale Gary za żadne skarby nie chciał się przyznać, a mnie było żal Ethana.

- Tak, to trochę dziwne, że zadałaś sobie tyle trudu dla faceta, którego ledwo znasz - odparła Rachel, unosząc brwi. - Jest coś, o czym chcesz mi powiedzieć?

Terri poczerwieniała.

- Co? Nie, jasne, że nie. Właściwie jeśli mam być szczerą, Ethanowi tak zależało na tym, żeby cię nie zranić, że zastanawiałam się, czy między wami do czegoś nie doszło w czasie tamtej kolacji.

- Jakby to było możliwe - prychnęła Rachel. - On nie jest w moim typie, Terri. O wiele za prostolinijszy jak na mój gust. Wolę skomplikowanych.

- Tak, chyba rzeczywiście masz swój typ - rzuciła Terri lekko.

Rachel słabo się uśmiechnęła.

- Jestem Sycylijką, nie zapominaj. Mamy w genach pociąg do trudnych mężczyzn.

- Gary się odezwał?

- Próbuje o każdej porze dnia i nocy, ale ja nie chcę go widzieć - odparła twardo Rachel, chociaż Terri w jej tonie słyszała smutek. Niezależnie od wad Gary'ego, Rachel głęboko i szczerze go kochała.

- Nie rozumiem, w co on grał, Rachel. Przecież musiał wiedzieć, że w którymś momencie prawda wyjdzie na jaw.

- Czasami zachowuje się śmiesznie, a wbrew temu, co myślisz - odparła Rachel

znacząco - w gruncie rzeczy zawsze czuł się bardzo niepewnie.

- Takie odniosłam wrażenie. I kto by to pomyślał?

- Cóż, dla mnie to zawsze było oczywiste. Jak myślisz, skąd bierze się ta jego fanfaronada? Nosi się jak jakiś rekin branży budowlanej, a przecież obie wiemy, że to tylko budowlaniec z furgonetką. - Terri się roześmiała, myśląc przy tym, że Rachel nie jest tak łatwowierna, jak wszyscy sądzili. - Nie wiem, chyba zawsze w pewnym sensie wydawało mi się to wzruszające. Jak teraz się nad tym zastanawiam, wcale mnie nie dziwi, że nie chciał się przyznać. Musiał myśleć, że skumulowały się wszystkie jego Boże Narodzenia, kiedy otworzyłam to pudełko z pierścieniem. Mało jest ludzi, którym coś takiego spada z nieba, prawda?

- Wybaczysz mi?

- Nie wiem. Takiej decyzji nie mogę podjąć z dnia na dzień. Kocham go, ale nie jestem pewna, czy powinnam całą tę sytuację usprawiedliwić wyłącznie poza macho. Bolesnym ciosem było odkrycie, że wcale nie zamierzał się oświadczyć.

- Cóż, nie wiem, ile to warte, ale jestem przekonana, że on naprawdę nie wiedział, skąd się wziął ten pierścionek, i martwił się, że Ethan się za tobą ugania.

- Nie, Ethan uganiał się za swoją inwestycją wartą dwadzieścia tysięcy euro. - Rachel uśmiechnęła się smutno. - Ale żal mi Daisy, była pewna, że cała ta sprawa była z góry przesądzona. Słodkie.

- Tak - zgodziła się Terri.

- Pamiętam, jak Ethan mówił, że jej matka czasami bujała w obłokach. A kiedy sprawy przyjęły zły obrót, biedaczka musiała wziąć sobie do serca słowa mamy o Tiffanym. Ale wiesz, śmieszne jest to, że na mnie pierścionek też nie był dobry. - Terri spojrzała na przyjaciółkę ze zdumieniem. - Był za duży. Uznałam, że Gary nawet o tym nie pomyślał, i jeszcze w Nowym Jorku kazałam go dopasować.

Terri pokręciła głową.

- No to nic dziwnego, że nie pasował na Vanessę. To nie miało najmniejszego związku z magią Tiffany'ego.

- Wiem. Biedna narzeczona kiepsko na tym wyszła, nie? - Rachel roześmiała się ironicznie. - Nie dość, że trafił mi się jej pierścionek zaręczynowy, to jeszcze kazałam go dopasować, przez co jej przyszła pasierbica nabrała przekonania, że jestem kimś w rodzaju Kopciuszka, a ona to brzydka siostra.

- Coś mi się wydaje, że w całej tej sprawie Vanessa nie była bez winy - oznajmiła Terri. Powtórzyła przyjaciółce, co podслуchała w restauracji.

- Biedny Ethan - westchnęła Rachel. - Chyba za surowo go potraktowałam. Dla niego też skończyło się to mało przyjemnie, prawda?

- Owszem - przytaknęła Terri ze smutkiem. - Ale przynajmniej nadal ma swój szklany pantofelek.

Rozdział 47

Daisy leżała na podłodze w salonie i rysowała. Było przyjemne sobotnie popołudnie. Tatuś brał prysznic po biegu i dziewczynka rozkoszowała się spokojem.

Musiła jednak przyznać, że ostatnio sprawy układały się dziwnie. Tatuś próbował zachowywać się tak, jakby wszystko wróciło do normy, i udawał, że nic się nie stało.

W weekendy znowu spędzali czas razem, zajmując się różnymi rzeczami, przykładowo ojciec i córka. Nie rozmawiali o Rachel ani o Vanessie, ale choć Daisy próbowała zrobić, jak powiedział tatuś, i zapomnieć o wydarzeniach w Dublinie, wciąż była pewna, że podjął złą decyzję, nie próbując pogodzić się z Rachel, ponieważ było jasne (przynajmniej dla Daisy), że powinni być razem.

Przylapywała go czasami, jak siedział w swoim pokoju i patrzył na pierścionek; widziała, że jest smutny, choć nie miała pojęcia, czy myśli o Vanessie, o Rachel czy o obu.

Nie rozumiała wszystkiego, co się wtedy stało, i żałowała, że mama nie może jej tego wyjaśnić. A z drugiej strony, gdyby mamusia tu była, do niczego by nie doszło, prawda? Daisy westchnęła. Ludzie zawsze jej powtarzali, że jest bystrą dziewczynką, ale niekiedy myślała, że dorośli, a zwłaszcza tatuś, za bardzo komplikują sobie życie.

W tej samej chwili zadzwonił telefon. Daisy wstała i spojrzała na wyświetlacz. Nie znała tego numeru, więc poczekała, aż połączenie odbierze automatyczna sekretarka, bo tatuś kazał jej tak robić, jeśli nie ma go w pobliżu. Pozostała jednak, by odsłuchać wiadomość. Głos był kobiecy i sprawiał wrażenie cokolwiek zadyszanego.

- Cześć, Ethanie, mówi Rachel. - Daisy nadstawiła uszu. - Jesteś tam? - Umilkła na moment, po czym mówiła dalej: - OK, pewnie wyszedłeś. Chciałam ci powiedzieć, że bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało. - Roześmiała się nerwowo. - Jak pewnie możesz sobie wyobrazić, to było dla mnie strasznie żenujące, zwłaszcza że w taki sposób o wszystkim się dowiedziałam. Mam wyrzuty sumienia, że wyładowałam się na tobie, zwłaszcza że przez cały czas byłeś dla mnie miły i starałeś się chronić moje uczucia... W każdym razie mam nadzieję, że czujesz się dobrze i Daisy też. Terri opowiedziała mi o Vanessie i... No cóż, chciałam przeprosić.

Dźwięk głosu Rachel sprawił, że Daisy zalała fala ciepła. Rachel na pewno jest właściwą osobą dla tatusia, na pewno! Bez zastanowienia chwyciła słuchawkę i powiedziała:

- Cześć, Rachel.

- Daisy? Cześć, skarbie! Co u ciebie?

- Wszystko w porządku, dziękuję.

- Jest twój tatuś? Nie byłam pewna...

- Jest pod prysznicem - wyjaśniła Daisy. - Bardzo dobrze, że zadzwoniłaś. Wiem, że naprawdę się ucieszy z twojego telefonu.

- Och. Cóż, to miłe. Wydaje mi się, że chyba byłam trochę niegrzeczna wobec twojego taty, kiedy byliście w Dublinie.

- Wiem. Denerwowałaś się z powodu pierścionka. Ja też czasami się denerwuję. Ostatnio moja straszna nauczycielka fortepianu kazała mi grać trudny utwór i nie potrafiłam.

Rachel się roześmiała.

- Rozumiem. Miło było z tobą porozmawiać, Daisy. Powiedz tatusiowi, że dzwoniłam i że przepraszam. Naprawdę się cieszę, że odzyskał pierścionek. Och, i jeszcze jedno... - Rachel na moment umilkła, a Daisy ciekawa była, o czym chce powiedzieć. - Pamiętasz, jak mówiłaś, że pierścionek twojego taty potrafi sam znaleźć drogę do właściwej osoby?

- Tak - uśmiechnęła się Daisy, pojmując, że wszystko będzie dobrze. Rachel zrozumiała, co to wszystko znaczy, i zadzwoniła, żeby ona i tatuś mogli być razem.

- Wiesz, chciałam ci powiedzieć, że nie byłam właściwą osobą. Pierścionek na mnie też nie był dobry. Musiałam go dopasować.

Daisy spochmurniała.

- Co? Ale jak to możliwe? Vanessa była niewłaściwą osobą. Teraz tatuś o tym wie i...

- Daisy, co ty wyprawiasz? Z kim rozmawiasz? - Do pokoju wszedł tato i usłyszał jej słowa. Z irytacją wyciągnął rękę po telefon.

- To Rachel - powiedziała cichutko, kompletnie zdezorientowana.

- Dzień dobry, Rachel, przepraszam...

Daisy wyszła, ledwo słysząc rozmawiającego przez telefon ojca.

Opadła na sofę. Jeśli Rachel mówiła prawdę, to co właściwie się stało? Dlaczego doszło do zamiany torebek od Tiffany'ego, jeśli nie miało to doprowadzić ojca do Rachel? Daisy kopnięciem odsunęła rysunek przedstawiający śliczne turkusowe pudełko, przewiązane białą wstążką. Dlaczego magia Tiffany'ego nie działa?

To był straszny okres, myślał Ethan, ale teraz, dwa tygodnie później, życie wróciło do normalnego wygodnego rytmu, do którego był przyzwyczajony. Żadnych niespodzianek, żadnych dramatycznych wydarzeń.

Ze względu na Daisy starał się nic po sobie nie pokazywać. Od czasu do czasu widział, jak mu się przygląda z dziwną miną. Wydawało się, że doskonale wie, co się z nim dzieje i w jakim jest nastroju. Usiłował nie myśleć o Vanessie i o tym, jakiego straszego

głupca z niego zrobiła.

Najwyraźniej dała znać Brianowi, że romans się wydał, i Ethan przez ostatnie dwa tygodnie unikał telefonów od rzekomego przyjaciela. Nie interesowały go wymówki i wyjaśnienia, a chociaż ich zdrada go dotknęła, równocześnie zdziwiło go, jak niewiele to dla niego znaczy.

A przecież gdyby naprawdę kochał Vanessę, gdyby w głębi serca czuł, że jest właściwą kobietą dla niego, to przecież byłby teraz pogrążony w rozpacz. Tymczasem nie był. Czuł się natomiast lekko otępiały w wyniku wydarzeń ostatnich dwóch miesięcy. Zamieszanie z pierścionkiem, komplikacje związane z próbami jego odzyskania - zrobił się z tego potworny bałagan i Ethan miał wrażenie, że nie było w tym najmniejszego sensu.

Wiedział jednak, że teraz musi być silny dla Daisy, nie może w nieskończoność snuć smętnych rozważań.

Kończył się długi tydzień, a z nim jego obowiązki na uniwersytecie. Wyszedł z kampusu i taksówką pojechał do domu Tanyi, jednej z przyjaciółek Daisy. Codziennie chodziła do niej po szkole i tam czekała na ojca.

Zapukał do drzwi, które otworzyła Janice, matka Tanyi.

- Dzień dobry, Ethanie. Wejdz, proszę, zaraz zawołam Daisy. Dziewczynki bawią się na górze.

Ethan wszedł do środka. Dobrze wiedział, co będzie dalej. Kiedy dziewczynki zejda na dół i Daisy pozbiera swoje rzeczy, Janice zaprosi ich na kolację. Chociaż nigdy nie zostało to powiedziane na głos, Ethan orientował się, że zdaniem Janice, jest kompletnie bezradnym kawalerem, który w żadnym razie nie potrafi zrozumieć córki, nie wspominając już o ugotowaniu jej porządnego posiłku.

Dziewczynki wbiegły do pokoju, a Janice z uśmiechem spojrzała na Ethana.

- Powiedz, że zostaniecie oboje na kolacji, mamy mnóstwo jedzenia, na pewno dla wszystkich wystarczy.

Uśmiechnął się przepaszająco.

- Bardzo dziękuję, ale Daisy i ja mamy wieczorem do zrobienia parę rzeczy.

Zaplanował wesoły wieczór: najpierw ugotuje córce jej ulubioną potrawę, a potem pozwoli jej na śmieciowe jedzenie i oglądanie filmu do późna, jeśli będzie miała ochotę.

Janice kiwnęła głową.

- W takim razie kiedy indziej, dobrze? - zaproponowała.

Wychwytyjąc cień nadziei w jej głosie, Ethan zadał sobie pytanie, czy kobieta nie zagina na niego parolu, wiedząc, że znowu jest wolny. Miał nadzieję, że nie. Na tym etapie

najmniej mu zależało na kolejnych kłopotach z kobietami.

- Gotowa? - zwrócił się do Daisy, która z uśmiechem przytaknęła.

Wyszli z domu Janice na ulicę.

- Jak ci minął dzień? - zapytała Daisy.

- Całkiem dobrze - odparł, ujmując ją za rękę. - Ale najlepsze jest to, że mamy piątek i spędzę wieczór z moją wyjątkową dziewczyną.

- A kto jest twoją wyjątkową dziewczyną? - Daisy zerknęła na niego z ukosa.

- Hm, sam nie wiem... niech no się zastanowię - rzucił żartobliwie, odgadując, że córka się z nim droczy. Kiedy jednak na nią spojrział, minę miała poważną. - Ależ to ty, głuptasku! - powiedział i zaczął ją łaskotać. - No bo kto niby to miałby być?

Westchnęła.

- Żałuję, że nie wiem.

Ethan w milczeniu przyjrzał się córce. Czy to kolejna faza, którą przechodzi? Od wypadków w Dublinie sprawiała wrażenie, że nie jest zadowolona z faktu, że są tylko we dwoje. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywała. Nie sądził, by tęskniła za Vanessą czy coś w tym rodzaju, chodziło raczej o to, że rozczarował ją w jakiejś sprawie.

- Jaki film chcesz dzisiaj wieczorem oglądać? - zapytał, postanawiając zmienić temat.

Patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby w ogóle się nie odezwał.

- Jesteś smutny z powodu Vanessy? - zapytała nieoczekiwanie.

- Na początku byłem - przyznał, uświadamiając sobie, że jego córka nie jest w nastroju do żartów. - Ale potem zrozumiałem, że nie byliśmy dla siebie odpowiedni.

Daisy zmarszczyła czoło, zastanawiając się głęboko nad jego słowami.

- Więc kto jest dla ciebie odpowiedni, tatusiu?

Uśmiechnął się.

- Ależ ty, kwiatuszku, i dobrze o tym wiesz. Jesteś jedyną damą w moim życiu i bardzo mi się to podoba.

- A to, co stało się w Nowym Jorku? - nie ustępowała Daisy. - Co z magią Tiffany'ego, o której mówiła mamusia?

- Skarbie...

- I jeśli tak ci się podoba, być tylko moim tatą, to czemu przez cały czas jesteś smutny?

Ethana zdziwiła obserwacja córki.

- Dlaczego myślisz, że jestem smutny?

Daisy przewróciła oczami.

- Tato, nie jestem głupia.

Uśmiechnął się; nic nie równa się z sytuacją, kiedy do słuchu nagada ci ośmiolatka.

Ale miała rację. Ostatnio rzeczywiście był smutny i przygnębiony, choć nie potrafił stwierdzić, co jest powodem. Powrócił ból związany z nieobecnością Jane, tym razem silniejszy niż kiedykolwiek, i Ethan każdego wlokącego się dnia zadawał sobie pytanie, jak długo potrwa, nim te uczucia zblakną i przejdą do przeszłości. Ile czasu minie, nim znowu będzie szczęśliwy?

Nie znał odpowiedzi na te pytania i nie mógł wykluczyć, że jako pomarszczony i samotny dziewięćdziesięciolatek wciąż będzie rozmyślał o Jane.

A jeśli - jak upierała się Daisy - Jane istotnie interweniowała z nieba, by rzeczy potoczyły się właściwym torem, to bardzo żałował, że nie rozumie tego, co próbuje dać mu do zrozumienia.

Kobieta, która będzie piekła mu chleb? Ethan w to wątpił. Bo jeśli o to chodzi, w stosunku do Rachel Conti czuł wyłącznie sympatię.

Po powrocie do domu Daisy poszła do łazienki, a on zajął się przygotowaniem kolacji. Zebrał wszystkie potrzebne składniki do jej ulubionego dania - chilli con carne - ale to był lekki posiłek i Ethan potrzebował czegoś jeszcze, co by go uzupełniło, w przeciwnym wypadku skończy się na tym, że będzie się zapychał czekoladą i lodami, a na to Daisy patrzyła nieprzychylnym okiem.

Otworzył zamrażarkę i zaczął szukać chleba czosnkowego, który trzymał na tego rodzaju okazje. Znieruchomiał, widząc fioletowe opakowanie chleba ze Stromboli, teraz już aż za dobrze mu znane. Połowa bochenka. On go tu nie włożył, wydedukował więc, że zrobiła to Vanessa. Chciała zachować chleb dla potomności?

Wyjmując zawiniątko, Ethan nie mógł opędzić się od myśli, że ta restauracja go nawiedza. Kiedy już myślał, że zostawił przeszłość za sobą, Stromboli (a w każdym razie chleb od nich) znowu się pojawia. Z drugiej strony, to bez znaczenia, jak zakończyła się tamta sprawa, nikt nie mógłby zaprzeczyć, że chleb jest przepyszny i będzie doskonale pasował do dzisiejszej kolacji.

Włożył bochenek do mikrofalówki, by go odświeżyć. Uśmiechnął się na myśl, że Terri dostałaby ataku serca, gdyby teraz widziała, jak traktuje jej drogocenny chleb, zwłaszcza że upiekła go specjalnie dla niego...

Nagle stanął jak wyryty. Wpatrywał się w bochenek i nie pojmował, dlaczego wcześniej to do niego nie dotarło.

Terri.

To Terri piekła mu chleb, nie Rachel.

Ta sama Terri, która stała po jego stronie i pomagała mu wyjść obronną ręką z tego koszmaru, najpierw zwracając pierścionek, potem osłaniając go przed Vanessą, w końcu chroniąc Daisy przed klótnią...

Kobieta, która będzie piekła mu chleb.

Ethan uniósł oczy do nieba. Po raz pierwszy od dnia, gdy jego ukochana umarła, mgła się rozproszyła i wreszcie zobaczył swoją przyszłość.

- Dziękuję, Jane - szepnął z uśmiechem. - Teraz zrozumiałem.

Rozdział 48

Była niedziela, pora lunchu, w Stromboli panował tłok i Terri gorzko żałowała, że tak chętnie zamieniła się z Rachel.

Ale właściwie nie miała wyboru, ponieważ częścią pokuty za okłamanie przyjaciółki było to, że zobowiązała się być jej „niewolnicą” przez kilka następnych miesięcy.

Terri się tym nie przejmowała, cieszyła się, że Rachel jej wybaczyła i że życie w restauracji wróciło na dawne tory.

No, prawie. Ślub Rachel i Gary’ego został odwołany, a chociaż zaczęli rozmawiać o tym, co się wydarzyło, Rachel nie miała ochoty pochopnie zwalniać go z odpowiedzialności za to, co zrobił.

Zwłaszcza że to nie był jedyny sekret Gary’ego. Przyznał się do wszystkiego, co ukrywał przez ostatnie pół roku: że jego firma praktycznie zbankrutowała, że bank coraz bardziej natarczywie domaga się spłaty długów, których narosła spora sterta, i że - rzecz chyba najbardziej żenująca dla mężczyzny pokroju Gary’ego - kilka miesięcy temu musiał wrócić do matki.

Co naturalnie w pełni tłumaczyło dość gwałtowną reakcję Mary Knowles na widok niezwykle drogiego pierścionka zaręczynowego na tamtym przyjęciu, przypomniała sobie Terri z uśmiechem. Nie wspominając już o niechęci Gary’ego do przedstawienia Rachel swoim krewnym. Bał się, że będą się z niego śmiać.

- Z której strony by na to spojrzeć, pierścionek przyniósł mu mniej więcej tyle samo szczęścia, co mnie - powiedziała Rachel.

- I Ethanowi - dodała Terri. - To tyle, jeśli chodzi o sławną magię Tiffany’ego.

Z jakiegoś powodu Terri coraz częściej łapała się na myślach o Ethanie Greenie i tej krótkiej chwili tamtego dnia, kiedy wszystko stanęło na głowie, a on po części w obronie jej czci znokautował Gary’ego.

Zdawała sobie sprawę, że to głupstwa, które nie mają żadnego uzasadnienia w rzeczywistości, ale ostatnio nie mogła naprawdę ufać swemu osądowi. Prawdę mówiąc, niemal tęskniła za dramatyzmem, tęskniła za tajemnicą, którą znali tylko ona i Ethan. Łączyła ich wtedy swego rodzaju intymność, a chociaż nie miała większego znaczenia ani głębi (przynajmniej jeśli chodziło o Ethana), Terri była dotkliwie świadoma jej braku.

Co więcej, zaskoczyło ją to, jak wielką antypatię poczuła do Vanessy od pierwszej chwili i jaka mściwość ją ogarnęła, kiedy dowiedziała się o jej zdradzie.

No i, naturalnie, była też Daisy, dziewczynka tak poważna i refleksyjna, że Terri potrafiła zrozumieć, dlaczego Ethan nade wszystko pragnie zapewnić jej emocjonalną stabilizację. Biedactwo bało się okropnie, że straci ojca, co było zrozumiałe, wzięwszy pod uwagę, co się stało z Jane.

Ale teraz cały ten dramat się skończył, życie znowu płynęło spokojnie i Terri czuła się rozczarowana, a także... pozbawiona oparcia. Czyżby powodem było to, że Ethan zniknął z ich życia?

Nie rozumiała do końca własnych odczuć i nie próbowała nawet analizować ich znaczenia. Irytowała ją ich ciągła obecność, ale były z nią, czy jej się to podobało, czy nie.

Rachel wspomniała, że niedawno zadzwoniła do Ethana z przeprosinami, a Terri musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby nie chwycić za telefon. Przecież teraz nie mieli już wspólnego sekretu ani powodów, by się kontaktować.

Właśnie wtedy Jen, jedna z kelnerek, wbiegła do kuchni zdenerwowana.

- Terri, bardzo mi przykro, że cię odrywam od pracy, ale mam przy stoisku z pieczywem klienta, z którym jest pewien problem.

- Jaki problem? - zapytała zdziwiona Terri.

- Twierdzi, że chleb w gablocie jest czerstwy. - Jen ze znużeniem pokręciła głową. - Nie mam zielonego pojęcia, o co mu chodzi.

- Czerstwy? Ale przecież codziennie rano pieczemy świeży.

- Wiem i tak mu powiedziałam, ale to prawdziwy dupek. - Uśmiechnęła się. - Bardzo przystojny, ale to żadna pociecha.

Terri zmrużyła oczy. Przystojny czy nie, nic nie usprawiedliwia niegrzecznego traktowania personelu.

- W każdym razie upiera się, że to, co chce kupić, nie jest świeże, i nie słucha moich zapewnień, że wszystko, co sprzedajemy, wyszło prosto z pieca. - Jen położyła dłoń na czole.

- W ogóle nie chce ze mną rozmawiać i domaga się rozmowy z szefową. Nie masz mi za złe?

- A niech to! - Terri obawiała się konfliktu. Wytarła dłonie w fartuch, wsunęła pod czepek niesforne kosmyki i zadowolona, że wygląda na kompetentną i opanowaną, przygotowała się do stawienia czoła trudnemu klientowi.

- Przy stoisku z pieczywem, tak?

Jen ze skrucą pokiwała głową.

- Przepraszam.

Układając usta w swój najlepszy służbowy uśmiech, Terri wyszła z kuchni, kierując się prosto do stoiska niedaleko baru. Kiedy jednak zobaczyła „trudnego klienta”, stanęła jak

wryta.

- Ethan? - wykrztusiła, otwierając szeroko oczy. - Co ty tu robisz? I to razem z Daisy! Wspaniale was widzieć, ale co... zaraz, to chyba jakaś pomyłka. - Niepewnie obejrzała się na kuchnię. - Bo wiesz, kelnerka powiedziała, że klient ma jakieś zastrzeżenia.

Z jego przystojnej, poważnej twarzy nie potrafiła nic odczytać.

- Tak. Już wyjaśniłem, że ten chleb zupełnie mi nie odpowiada.

Terri zdumiał jego poważny ton, ale zauważyła, że Daisy na nią zerka i z trudem tłumi uśmiech.

- W porządku. Bardzo mi przykro z tego powodu - odparła automatycznie, usiłując zrozumieć, dlaczego Ethan jest taki oficjalny. - Na czym polega problem?

Cała ta sytuacja była surrealistyczna. Dlaczego po tym wszystkim, co się stało, Ethan i Daisy wrócili do Dublina, a w dodatku nie podoba im się chleb z piekarni w Stromboli?

- Nie jest świeży - powiedział, wskazując chleb na zakwasie. Jej chleb na zakwasie!

- Wręcz przeciwnie - odparła obronnym tonem. Kto jak kto, ale ona doskonale o tym wiedziała, poświęciwszy kilka porannych godzin na pieczenie.

Daisy zaczęła chichotać i Terri poczuła się, jakby ktoś robił sobie z niej nieprzyjemne żarty.

- Zapytaj jej, tatusiu! - wybuchnęła, a potem pośpiesznie zerknęła na ojca, jakby powiedziała coś niestosownego.

Terri patrzyła na dziewczynkę, zadając sobie pytanie, o co tu może chodzić. O co Ethan ma ją zapytać?

- No cóż - zaczął i w jego głosie usłyszała śmiech. - Zastanawiałem się, czy istnieje szansa, żebyś upiekła świeżą partię.

- Nie rozumiem.

- Wiesz... tylko dla mnie - dodał znacząco.

Serce Terri na moment stanęło, bo natychmiast pojęła, o czym Ethan mówi.

Kobieta, która będzie piekła mu chleb.

A co ważniejsze, kobieta, która rozumie, co próbuje jej powiedzieć.

Przelknęła z wysiłkiem ślinę.

- Chcesz... żebym... piekła dla ciebie? - zapytała odruchowo, usiłując się rozeznąć, czy ta rozmowa jest prawdziwa, czy też ona coś sobie wyobraża.

- Tak, i dla Daisy też. Oczywiście, jeśli ty także tego chcesz - odparł Ethan łagodnie.

Terri spojrzała na niego. Jego błękitne oczy były pełne nadziei. Rozumiała, co Ethan mówi, doskonale rozumiała, o co ją pyta, ale nigdy by się tego nie spodziewała. Takie rzeczy

jej się nie przytrafiały, nie dzieliła życia z drugą osobą od ośmiu długich lat.

Wpatrywała się w Ethana, nie wiedząc, gdzie się to zaczęło i w jakim kierunku zmierza, cokolwiek jednak to było, z pewnością jej się podobało.

Uśmiechając się do mężczyzny, w którym już się zakochała, udzieliła jedynej odpowiedzi, jaka przyszła jej na myśl:

- Będę szczęśliwa, piekąc dla was obojga chleb, jeśli naprawdę tego chcecie. Ale muszę was ostrzec: tym razem nie będzie żadnych niespodzianek. Ode mnie dostaniecie tylko to, co widzicie.

- I właśnie na tym nam zależy - odparł Ethan miękko, ujmując ją za rękę.

Epilog

Znowu tu był, znowu spędzał Wigilię w Nowym Jorku. To było dziwne, w gruncie rzeczy trochę nierealne, a równocześnie wydawało się absolutnie słuszne.

Trudno uwierzyć, że minął dopiero rok od jego ostatniego pobytu w tym mieście, bo miał wrażenie, że upłynęło wiele lat. Wszystko się zmieniło; może najważniejsze było to, że on się zmienił. Przestał się uganiać za własnym ogonem i dokładał starań, by wszystko toczyło się jak trzeba. Życie stało się prostsze, o wiele swobodniejsze.

A wszystko dzięki niej.

Dlaczego tyle czasu zajęło mu zrozumienie, co ma przed oczyma? Że kluczem do szczęścia wcale nie są wszystkie te rzeczy, które wcześniej uważał za bardzo ważne, ale znalezienie osoby, która, jak żartowała mała Daisy, „idealnie pasuje”?

Wiedział, że miał niewiarygodne szczęście, trafiając na nią, ale jeszcze większe, że jej nie stracił po tych szaleństwach.

OK, więc minęło trochę czasu, zanim prawda do niego dotarła, ale kiedy to się stało, nic nie mogło go powstrzymać.

Stanął na chodniku, pozwalając, by okrążał go strumień przechodniów.

Słyszał stłumione westchnienia i kilka całkiem głośnych pomruków irytacji mijających go ludzi, którzy ze względu na mróz starali się iść jak najszybciej. Powietrze było ostre, temperatura minusowa, padał śnieg.

Z zamyślenia wyrwał go czyjś śmiech i zobaczył, że jacyś turyści robią zdjęcia. Kobieta upięła ciemne włosy w wysoki kok i włożyła okulary przeciwsłoneczne.

- Proszę! Czy wyglądam jak Audrey?

Ta scena pomogła mu się skupić na tym, po co tu przyszedł. Wziął głęboki wdech i ruszył ku obrotowym drzwiom.

- Dzień dobry, sir, witamy u Tiffany'ego - powiedział mężczyzna w cylindrze, kiedy przekroczył próg.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się, po czym szybko się rozejrzał.

Szaleństwem był powrót do sklepu po tym wszystkim, co się stało, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, jak pechowo skończyła się jego ostatnia wizyta tutaj. A równocześnie, czy mógł się udać gdziekolwiek indziej?

Ale tym razem będzie inaczej. Tym razem dokładnie wiedział, czego chce.

Zakrztusił się niemal na myśl o finansowej stronie tego przedsięwzięcia, choć

wiedział, że warto będzie wydać te pieniądze.

Tym razem długo się zastanawiał i zamierzał kupić coś, co będzie dla niej odpowiednie, coś, co będzie mogła nosić w pracy i wszędzie indziej. Miał tylko nadzieję, że zechce to zrobić.

Pół godziny później wyszedł na Piątą Aleję, ściskając w dłoni małą torebkę od Tiffany'ego, jakby od niej zależało jego życie. Śnieg padał gęstszy; roześmiał się na widok licznych żółtych taksówek, przemierzających zatłoczoną ulicę.

Tym razem nie zamierzał ryzykować.

Odwrócił się w prawo i ruszył w stronę parku. Dla niej pobyt tutaj też pewnie jest dziwny; musiał długo ją przekonywać i właściwie ją rozumiał. Ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, może bożonarodzeniowy wypad do Nowego Jorku stanie się ich tradycją? Pokręcił głową. No proszę, znowu zaczyna wybiegać w przyszłość, pomyślał smętnie, zamiast zająć się teraźniejszością.

Szedł wolno brzegiem jeziora w stronę lodowiska Wollman, gdzie się umówili.

Uśmiechnęła się na jego widok.

- Niewiarygodne, prawda? Śnieg w Wigilię... - Urwała, patrząc na jego rękę. - Co ty knujesz? - zapytała zdziwiona.

Zaśmiał się i cmoknął ją w policzek.

- Ach, to ostatnie zakupy. Dla ciebie.

- Nie wierzę! Dla mnie? - Popatrzyła mu w oczy. - Zgoda, pod warunkiem że to coś małego.

- Och, małe jest, to pewne. - Wyjął turkusowe pudełeczko i bez ostrzeżenia przykląkł.

- Wiem, jak ważna jest dla ciebie tradycja, więc...

- Słucham? Co ty robisz? - Westchnęła głęboko, kompletnie wytrącona z równowagi. - Nie mów mi, że... Nie stać cię...

- Sprzedałem motor. - Jego słowa sprawiły, że w wyrazie jej twarzy nastąpiła zmiana.

- Co takiego? Nie! Gary, przecież kochasz swój motocykl.

- Owszem, ale ciebie kocham mocniej i pomyślałem, że to - no wiesz, powrót do Nowego Jorku, na miejsce zbrodni - to dobry sposób, żeby cię o tym przekonać.

- Nie było takiej potrzeby. Wiesz, że mamy to za sobą i... - Oczy jej błyszczały, język lekko się plątał. - Naprawdę sprzedałeś motor dla mnie?

- Tak.

Sean i chłopaki uważali, że kompletnie zwariował, ale Gary'ego nie obchodziło już tak bardzo ich zdanie. Rachel była najważniejszą rzeczą w jego życiu i pragnął wyraźnie dać

ukochanej do zrozumienia, że nie bierze jej wybaczenia za pewnik. Minął długi czas, nim na powrót przyjęła go do siebie, i chciał, by wiedziała, jak wiele dla niego znaczy. A co ważniejsze, pragnął się jej oświadczyć w sposób, na jaki zasługiwała.

- I co ty na to, Rachel? Wyjdiesz za mnie?

- Wiesz, Daisy byłaby zachwycona - roześmiała się. - Tylko poczekaj, jak powiem jej, Terri i Ethanowi. Nie będą mogli uwierzyć...

- Rach? - Ziemia była mokra, stawy zaczynały go boleć z wysiłku, ludzie się gapili, ale to akurat Gary'emu nie przeszkadzało. Interesowała go wyłącznie jej odpowiedź. - Zadręczasz mnie. Tak czy nie?

Rachel spojrzała na pudełko na dłoni Gary'ego, potem przeniosła wzrok na jego twarz.

Pokręciła głową.

- Gary - zaczęła z uśmiechem - ze wszystkich ludzi akurat ty powinieneś najlepiej wiedzieć, że dziewczyna nigdy nie mówi „nie”, kiedy się jej ofiarowuje drobiazg od Tiffany'ego.

Tytuł oryginału

SOMETHING FROM TIFFANY'S

